

A close-up photograph of a woman with dark hair and bangs, wearing a crown of large white and pink flowers. She has her eyes closed and a gentle smile, looking down. The background is filled with more flowers, including pink roses and purple hydrangeas.

KRYSTYNA MIREK

*Ta wyjątkowa
opowieść dostarczy Wam
wspaniałych, dobrych emocji.
Polecam!*

Magdalena Kordel

*Wszystkie
kolory
nieba*

znak

KRYSTYNA MIREK



*Wszystkie
kolory
nieba*

Wydawnictwo Znak
Kraków 2016

ROZDZIAŁ 1

— **K**ocham cię – powiedział Wiktor i rozejrzał się wokół, tak jakby się spodziewał, że świat w jakiś szczególny sposób zareaguje na to wyznanie. To był przecież niezwykle moment. Po tylu latach te słowa przeszły mu gładko przez gardło, jakby godzinami trenował. A od tak dawna ich nie wypowiadał. Wydawało mu się nawet, że zapomniał, jak to się robi i już nigdy nie zdobędzie się na taką deklarację.

Ale wszystko się zmieniło. Nie chciał czekać ani chwili dłużej. Pałaca potrzeba, by wreszcie wyznać swoje uczucie, była tak gwałtowna, że nie zdołał jej opanować. Choć miejsce i czas nie były ku temu specjalnie odpowiednie.

Iga też zamarła w oczekiwaniu na reakcję otoczenia. Wiedziała, że oboje są czujnie, choć dyskretnie, obserwowani przez personel restauracji. Byli przecież w pracy. Ledwo Natalia, z którą Wiktor był związany od trzech lat, zniknęła za rogiem kamienicy, a już padły takie mocne słowa. Iga nie kryła zaskoczenia. Choć trochę już zdążyła przywyknąć do szybkiego tempa, w jakim rozwijał się ten związek, to wyznanie ją przerosło. Na chwilę zabrakło jej tchu, a zaraz potem policzki pokrył krwisty rumieniec. W głębi serca czuła narastającą gwałtownie potężną falę szczęścia. Siła przypiływu była tak wielka, że Iga musiała zacisnąć dłonie na krześle, żeby choć trochę się opanować. To było jak pierwotny instynkt, naturalna siła domagająca się, by natychmiast wszystko jej podporządkować i poddać się temu upajającemu uczuciu.

Odrzucić precz wszelkie podszepty rozumu, logikę i resztki zdrowego rozsądku. Dać się porwać emocjom.

Nie zrobiła tego. Wyznanie Wiktora, choć piękne, było jak wycelowany w sam środek serca pistolet.

Miłość boli – przypomniała sobie podstawową lekcję, jaką dało jej życie. – Im większa, tym mocniej.

Zbyt wiele odebrała celnych strzałów, by teraz nie wiedzieć, że taka broń może wypalić w każdej chwili. Trzeba się osłonić. Za wszelką cenę. Najszybciej jak to tylko możliwe. Kolana drżały jej pod stołem, na szczęście dość wysokim, więc nie trząśł się razem z nią. Musiała odczekać dłuższą chwilę, żeby móc podnieść wzrok. Emocje szarpały jej wnętrze. Istniała poważna obawa, że za moment porwą ją w nieznanym i co gorsza, niechcianym kierunku.

Tylko świat zewnętrzny podszedł do sprawy zupełnie obojętnie. Wokół nadal toczyło się zwyczajne życie. Przy stolikach siedzieli goście i spokojnie pili poranną kawę, zagryzając ją wykwintnym rogalikiem lub siermiężnymi płatkami owsianymi, w zależności od poglądów na temat

żywienia. Nie zwracali już większej uwagi na siedzącego przy oknie właściciela, przeżywającego właśnie tak ważną chwilę. Pochłaniały ich własne sprawy.

Kelnerki wprawdzie co rusz rzucały w stronę tej pary czujne spojrzenia, ale skupione na swoich obowiązkach, nie miały czasu, by o tym na razie plotkować.

Wiktor uśmiechnął się. Czuł wielką ulgę i radość. Miał teraz głowę pełną pomysłów, a jego ciało wypełniała energia domagająca się natychmiastowych działań. Chciał podać Idze rękę, wyprowadzić z restauracji, zawieźć w jakieś ustronne miejsce, po czym pokazać, jak bardzo prawdziwe i gorące jest jego uczucie.

Policzki go paliły, a serce biło intensywnym, nierównym rytmem. Jakby ktoś cofnął licznik i odjął mu piętnaście lat. Był szczęśliwym młokosem tuż po studiach, zakochanym po raz pierwszy. Bo pamięć też mu się nagle zresetowała. Wyczyściły się wspomnienia o poprzednich związkach. Po raz pierwszy wziął dziewczynę za rękę i nie pomyślał o zmarłej dawno temu żonie. O Natalii też nie pamiętał już wcale, choć rozstanie było bardzo świeże, a pozostałe kobiety, z którymi wiązał się w ciągu ostatniego czasu, próbując stworzyć nowy dom dla swojego dziecka, zlały mu się nagle w jedną postać, która zaraz potem rozwiąła się jak krakowski smog pod wpływem silnej wichury.

Liczyła się tylko Iga.

– Dam ci wszystko – zapewnił gorączkowo. – Już nie będziesz się o nic martwić. Przystaniesz tak ciężko pracować, szukać swojego miejsca na świecie, zмагаć się samotnie z problemami taty. Ja zadbam o każdą sprawę.

Uniósł głowę, spodziewając się pochwały. Czyż Natalia, jego była dziewczyna, nie czekała na te słowa trzy lata? A inne kobiety? Rzucały mu się na szyję z powodu o wiele bardziej powściągliwych wyznań. Teraz liczył na wyjątkowe dowody wzajemności. Jego męskie *ego* przeżywało właśnie swoją wielką chwilę. Spodziewał się, że Iga odczyta wszelkie jego pragnienia. Wstanie, pocałuje go, a potem natychmiast stąd wyjdą, by w jakimś ustronnym miejscu kontynuować rozmowę, wzbogacając ją o nowe argumenty, najlepiej praktyczne. W końcu mowa ciała jest podobno jedyną prawdziwą. Aż mu się gorąco zrobiło na samą myśl, co mógłby w ten sposób przekazać.

Ale chyba nie było na to szans. Iga siedziała po drugiej stronie stolika, splecione dłonie położyła na blacie i uśmiechała się w charakterystyczny, pełen uroku sposób. Sprawiała wrażenie cholernie spokojnej. Długie, ciemne włosy opadały jej na policzek, drażniąc wyobraźnię Wiktora. Chciał znów potargać je, przyciskając mocno do ust.

– Chodźmy stąd! – powiedział, wstając energicznie. Najwyraźniej nie było co liczyć, że dziewczyna sama się domyśli. Ale jego propozycja pozostała bez odzewu.

Iga też chciała to zrobić. Jej pragnienia były w pełni zgodne z zamiarami mężczyzny. Wiedziała, że spotkało ją właśnie coś niezwykłego. Była jak Kopciuszek, wybrana spośród wielu przez wyjątkowego mężczyznę. Szczęście przenikało ją narastającymi falami, którym tak bardzo chciała się

poddać. A jednocześnie w jej głowie od pierwszej chwili paliło się mocne ostrzegawcze światło. Nie było czerwone, jak to się najczęściej zdarza w takich przypadkach, lecz zimne, sinoniebieskie podobne do lodowatych fal polskiego morza. Migające ostro litery powtarzały słowa Natalii.

Kim dla niego będziesz? Utrzymanką? Kobietą, która nic nie ma do zaoferowania, a wszystko trzeba jej dać? Bez konkretnego zawodu, z ojcem alkoholikiem i jego wiecznymi długami na karku?

Nie mogła na to pozwolić. Jeśli chciała być dla Wiktora kimś więcej niż dziewczyną na chwilę, musiała mocno stanąć na własnych nogach. Zaczerpnęła powietrza i odważnie spojrzała mu w oczy. Zawsze jej się udawało zachować wojowniczą postawę, w chwilach gdy bała się najmocniej. Tak było i tym razem.

– Ja nie mogę – odpowiedziała, a jej głos w niewielkim tylko stopniu zdradził targające nią emocje. Miała sporą wprawę w ich ukrywaniu. – Jestem przecież w pracy. Dziewczyny na razie dają radę – wskazała w stronę kelnerek stojących w rogu sali. – Ale za godzinę zacznie się prawdziwy ruch.

Wiktor spojrzał na nią z wyraźnym zaskoczeniem. Jakby dziwiło go jej stanowisko, choć osobiście zatrudnił ją w swojej restauracji. Iga wciąż miała na sobie służbową sukienkę w ciemnobordowym kolorze. Jej zmiana zaczęła się godzinę temu. Koleżanki co chwilę spoglądały w stronę stolika pod oknem, niechętnym wzrokiem mierząc szefa trzymającego Igę za rękę. Zwłaszcza Dominika, bezskutecznie wzdychająca przez lata do przystojnego przełożonego, sprawiała wrażenie wzburzonej.

– Ale... – powiedział i wyraźnie się zawahał. – Przecież teraz to już nie ma znaczenia – dokończył takim tonem, jakby go dziwiła konieczność tłumaczenia spraw oczywistych.

Z dolnego poziomu restauracji na chwilę wyjrzała Aleksandra Janicka i zbadała sytuację matczynym wzrokiem, mającym moc prześwietlania ludzkich wnętrz aż do najtajniejszych zakamarków. Już wcześniej kilkakrotnie sprawdzała, co się dzieje przy najlepszym stoliku ustawionym pod oknem z widokiem na krakowski Rynek. Widząc swojego syna z wyrazem szczęścia na twarzy, z większą aprobatą uśmiechnęła się w stronę Igi. Wprawdzie teraz młodzi wyjaśniali sobie jakieś sprawy i byli bardzo skupieni, ale można było dostrzec, jak mocne łączą ich emocje.

– Może nie będzie tak źle? – zwróciła się do Wandy, szefowej kuchni, a prywatnie przyjaciółki rodziny, która stanęła tuż obok pchana tą samą ciekawością. – Ta dziewczyna wygląda na rozsądną osobę. Jeśli potrafi sprawić, że mój syn będzie szczęśliwy, jestem gotowa jej pomóc, wszystkiego nauczyć.

– A Natalia? – Wanda nie umiała tak szybko się przestawić. Jeszcze kilka dni temu Wiktor oznajmiał, że ma zamiar się zaręczyć. Rodzina szykowała uroczysty obiad, a teraz siedział przy stoliku i trzymał za rękę inną kobietę, na dodatek kelnerkę, choć w tej restauracji od dziesięcioleci obowiązywała zasada, że szef nie umawia się na randki z pracownikami.

– Poszła już. – Aleksandra mimochodem spojrzała na widoczny przez wielkie okna chodnik i rozciągającą się za nim panoramę krakowskiego Rynku. Zaraz jednak jej wzrok znów spoczął na twarzy syna. Zwykle trudno było z niej coś odczytać, teraz wyraźnie pokazywała silne uczucia. – Jest

dobrze – podsumowała.

Wanda zasznurowała usta. Nie do końca podobała jej się ta sytuacja, choć kibicowała swojemu ulubieńcowi i chciała, by znalazł wreszcie szczęście w życiu prywatnym.

– Może do niej zadzwonisz? – zaproponowała. – Ta nagła zmiana musi być dla niej trudna, a wy przecież blisko się przyjaźniłyście.

– Zrobię to, ale za chwilę – odpowiedziała Aleksandra nieuważnie. – Teraz są pilniejsze sprawy.

Zeszły na dolny poziom restauracji. Wanda zajrzała do kuchni, gdzie jak zwykle działo się kilka ważnych rzeczy jednocześnie. Zupy parowały, nasączając powietrze aromatem ziół i warzyw. Mięsa dusiły się na niewielkim ogniu. W piecu rosły bułki, a kucharze kręcili masy do ciast. Stukały pokrywki, noże rytmicznie uderzały o blaty, co jakiś czas ktoś się odzywał, wybuchał krótki śmiech i znów każdy pogrążał się w pracy.

Szefowa sprawdziła, czy wszystko jest w porządku, po czym wróciła na chwilę do Aleksandry. Miała najwyżej kwadrans. Deserem dnia była dzisiaj beza z malinowym musem oraz kremem z serka mascarpone i bitej śmietany, danie, które Wanda musiała przygotować osobiście. Uzyskanie doskonałej harmonii pomiędzy rozpływającym się w ustach wnętrzem a chrupiącą złotą powłoką bezy było bardzo trudne. Wymagało lat doświadczenia, sprawnej ręki oraz pewnej intuicji, której nie da się nabyć, z tym darem trzeba się urodzić.

Pani Wanda sprawdziła szybko stan działań, po czym uznała, że może sobie jeszcze pozwolić na kwadrans spędzony na drugiej swojej podstawowej działalności, czyli angażowaniu się w życie prywatne swojego przełożonego.

– Co tam planujesz? – usiadła naprzeciwko byłej właścicielki, która, choć przekazała już wszelkie prawa synowi, wciąż mocno się wtrącała w sprawy związane z prowadzeniem lokalu, a także w życie syna. W tych działaniach spotykały się z Wandą i bardzo często spierały ogniście.

– Wszystko. – Aleksandra sprawiała wrażenie, jakby się upiła młodym francuskim winem. Tak bardzo była przejęta. – Iga z Wiktorem za chwilę się zaręczą. Czuję to. Czeka mnie teraz mnóstwo pracy. Tę dziewczynę trzeba przecież przygotować, odpowiednio ubrać, nauczyć tylu rzeczy. Natychmiast musi zrezygnować z etatu kelnerki, to niedopuszczalne. Najlepiej niech się od razu przeprowadzi do Wiktora, szybki ślub jest koniecznością. Dom stanowczo wymaga kobiecej ręki.

– A potem urodzi dziecko, a najlepiej dwoje – podpowiedziała z przekąsem Wanda, ale Aleksandra nie wyczuła ironii.

– Oczywiście, a co w tym złego? – oburzyła się. – Mój syn jest młodym mężczyzną, a Oliwierowi przyda się rodzeństwo.

– Ale...

– Proszę cię. Nie mnóż trudności i pozwól mi w spokoju wszystko zaplanować. Całej naszej rodzinie od dawna należy się trochę szczęścia i spokoju.

– Nie chciałybyś najpierw zapytać Igi o zdanie?

– Ach, daj spokój. Przecież jasne, że na wszystko się zgodzi. To dla każdej dziewczyny marzenie życia. Gwiazdka z nieba. Wiktor spełni wszystkie potrzeby. I jeszcze będzie ją szczerze kochał. Bajka.

– To nie o to chodzi...

– Innego wyjścia i tak nie ma – przerwała jej stanowczo Aleksandra. – Iga sama sobie nie poradzi. Jest zdana na moją pomoc. Musi słuchać. Inaczej straci wszystko, co jej tak nagle spadło z nieba.

Wanda pokręciła głową. Ten scenariusz już знаła. Nie sprawdził się najlepiej. Natalia robiła skrupulatnie, co jej poradziła mama Wiktora. Wbrew sobie, wkładając w swoje starania sporo wysiłku. Co osiągnęła? Gwałtowne zerwanie tuż przed planowanymi zaręczynami. Widok mężczyzny, z którym była związana od trzech lat, wpatrującego się roziskrzonym wzrokiem w inną. Obserwowanie, jak ponoszą go uczucia, na które ona daremnie czekała. Jakby się nagle obudziły z długiego uśpienia. To musiało być trudne. Wanda nie była blisko związana z Natalią, ale żałowała dziewczyny. Natomiast Janicka, zaprzyjaźniona z partnerką syna od lat, sprawiała wrażenie, jakby w jednej sekundzie zapomniała o łączącej je relacji.

– Nic nie mów. – Aleksandra wstała. – Jadę do domu. Muszę się zastanowić nad szczegółami i zanieść dobre wieści Ambrożemu. Spodoba mu się to, co usłyszy. Zdaj się na mnie – dodała, widząc wyraźnie niezadowoloną minę przyjaciółki. – Niech każdy robi to, na czym się najlepiej zna. Ty spokojnie sobie gotuj, a mnie zostaw nadzór nad uczuciami Wiktora. Mam w tym względzie znacznie większą wprawę.

Wanda tylko się skrzywiła. Ale nie podjęła tematu. Niepotrzebna była kolejna osoba mieszająca się w tę delikatną sytuację. Poza tym musiała pilnie wracać do kuchni. Stała na swoim stanowisku z głową pełną obaw i sercem przepełnionym niedobrym przeczuciem.

* * *

Wiktor czuł się, jakby po wspaniałym locie ze spadochronem gwałtownie upadł na ziemię. Jakby popełnił przy lądowaniu jakiś elementarny błąd, choć na takie nigdy sobie nie pozwalał. Ale zasady rządzące jakąkolwiek dyscypliną sportu, jak już się wielokrotnie przekonał, były o wiele prostsze niż te kierujące uczuciami.

Siedział wciąż w tym samym miejscu, ale uczucie szczęścia, które jeszcze przed momentem go przepełniało, mocno tłumił widok Igi obsługującej gości. Jakby nic się w jej życiu nie zmieniło. A przecież właśnie wyznał jej miłość! Chciał porwać ją ze sobą, wszystkim się z nią podzielić. Jednak jego propozycja pozostała bez odzewu.

Nie był przyzwyczajony do takiego traktowania. Przystojny, zamożny, wysportowany, wierny rodzinnym tradycjom, stanowił zwykle cel intensywnych kobiecych starań. Niejedna wiele by dała, by usłyszeć słowa, które przed momentem wypowiedział, i z pewnością porzuciłaby w jednej chwili

obowiązki kelnerki, by zamienić je na inne, o wiele przyjemniejsze.

Ale nie Iga.

Ona sprawiała wrażenie spokojnej, zaangażowanej w obsługiwanie klientów. Znów go zaskoczyła. Ale ta zdolność, która jeszcze tak niedawno powodowała w nim gwałtowniejsze bicie serca, teraz tylko potęgowała narastającą wściekłość.

Rozdrażnienie sięgnęło zenitu przed momentem, kiedy Iga wstała, przeprosiła go i ruszyła do swoich obowiązków. Jakby mu ktoś chlusnął zimnym piwem w twarz. W pierwszej chwili aż mu dech zaparło z oburzenia. Siedział jeszcze przy stoliku, ale z każdą minutą czuł się coraz bardziej niezręcznie. Jak człowiek, który właśnie dostał kosza. Wzdrygnął się na samą myśl. Paskudne wrażenie. Nic takiego się wprawdzie nie stało. Iga uśmiechnęła się i ucisnęła mu dłoń, zanim odeszła. Ale, do licha ciężkiego, nie o to mu przecież chodziło. Zgrzytnął zębami w bezsilnej złości, po czym wstał i ruszył w stronę swojego gabinetu. Był teraz naprawdę rozzłoszczony i nawet zamierzał minąć Igę bez słowa. Ale kiedy znalazł się tuż obok, podniosła głowę i uśmiechnęła się. W ten swój zadziorny, lekko nieśmiały sposób. Pełen niejednoznacznych przesłań. Zaproszeń i odmowy, zachęty i dystansu. Doprowadzało go to do szału, ale jednocześnie ten stan niepewności, zmuszający go do podjęcia walki, coraz bardziej go pociągał. Ponad wszystko kochał wyzwania.

Z trudem powstrzymał się, by nie porwać jej w ramiona i w ten prosty męski sposób rozwiązać problem. Zabrać stąd, zrobić, co uważa za stosowne. Ale nie mógł. Zbyt dobrze wiedział, że to oznaczałoby koniec kruchego, ledwo rozwijającego się związku. Iga nie należała do kobiet, które łatwo nabierają zaufania.

– Spotkamy się po pracy – powiedział cicho i uśmiechnął się, chociaż miał ochotę zakląć szpetnie. Zszedł po schodach, po czym zamknął się w gabinecie. Usiadł na swoim ulubionym wysłużonym fotelu, położył głowę na stercie papierysk wiecznie czekającej, by ją uprzątnąć. Czoło miał rozpalone.

* * *

– Gratuluję odwagi i zdolności aktorskich. – Dominika stanęła pod kuchennym okienkiem w oczekiwaniu na zamówienie.

Iga zarumieniła się po czubki uszu.

– To nie tak jak myślisz... – zaczęła, ale przerwała szybko. Czyż nie w ten sposób tłumaczą się wszyscy winni. Ale jak to inaczej ująć?

– Oczywiście – ironia w głosie koleżanki pełna była gorzkich uczuć. Zawodu, nadużytego zaufania, goryczy i smutku.

– Proszę cię. – Iga próbowała dotknąć jej ramienia. – Dla mnie samej jest to równie wielkie zaskoczenie. Sprawy toczą się tak szybko. Wcale nie wierzę, że to wszystko naprawdę się wydarzyło.

– Nie ma powodu, by się tłumaczyć. – Dominika odsunęła się. – W końcu my teraz jesteśmy ostatnimi osobami, na których będzie ci zależeć. – Poprawiła nerwowo kołnierzyk sukienki. – A zwierzać się nie lubiłaś już wcześniej. Słuchałaś spokojnie, jak ja ci opowiadałam o najbardziej osobistych sprawach, a ty się nie odezwałaś nawet słowem, że romansujesz potajemnie z szefem. Tym bardziej teraz...

– Przestań, proszę... – Iga poczuła palące uczucie krzywdy. Prawda była inna, ale nikogo chyba nie interesowała.

– To musiało dłużej trwać – do rozmowy włączyła się Kasia, która również ustawiła się w kolejce po swoje zmówienie. – Może wcale to nie był taki przypadek, że się tutaj pojawiłaś.

– Jak możesz? – Iga poczuła, jak robi jej się słabo. Bardzo lubiła swoje koleżanki. Była z nimi szczerą, zależało jej na nich. Jeśli o niektórych sprawach nie mówiła, to tylko dlatego, że nigdy dotąd nie zwierzała się ze swoich tajemnic nikomu prócz najlepszej i jedynej przyjaciółki. Nie umiała tak od razu się zmienić tego nawyku. A uczucie Wiktora naprawdę ją zaskoczyło.

Zaczerpnęła powietrza i otworzyła usta. Tak bardzo chciała to wyjaśnić.

– To nie ma już znaczenia. – Dominika nie dała jej szansy. – Oszczędź nam szczegółów. Nikt nie chce tego słuchać. Zostaniesz pewnie jego żoną – mówiła, a w kącikach jej oczu pojawił się łzy. – Będiesz sobie leżeć i pachnieć. Ale nie tego ci najbardziej zazdrozczę. Tylko odwagi, że uwierzyłaś, że to możliwe. Nie wycofałaś się tak jak ja, głupia.

– Mam tyle samo wątpliwości co wcześniej – zawołała Iga. Bolało ją, że jest tak niesprawiedliwie oceniana, nikt nie chce jej wysłuchać. – Nic wam nie powiedziałam, bo to było tak bardzo nieprawdopodobne. Zwyczajnie nie zdążyłam. Ale w jednym masz rację. Odważyłam się, postanowiłam dać nam szansę. Przestałam uciekać.

Dominika otarła łzę z policzka.

Iga miała wrażenie, że za chwilę puszczą jej wszelkie blokady i też zacznie płakać. Te słowa wiele ją kosztowały. Lubiała Dominikę, kibicowała jej w życiowych zmaganiach. Dobrze wiedziała, że koleżanka od lat beznadziejnie kocha się w szefie, a wszyscy wokół wciąż jej tłumaczą, żeby dała sobie spokój, bo to nierealne. Właściciel restauracji nigdy nie zakocha się w kelnerce. Nie wiadomo, kto pierwszy to wymyślił, ale od lat wszyscy pracownicy uparcie powtarzali te słowa. Nie znali Wiktora, czas pokazał, że nic o nim nie wiedzieli. Iga potrafiła sobie wyobrazić, co Dominika teraz czuje. Jej marzenie mogło się spełnić, gdyby miała trochę więcej odwagi. Teraz było już za późno. A może nie? Iga na samą myśl poczuła dreszcz przerażenia, który uświadomił jej, jak mocno się zakochała. Mogła wszystkim wokół tłumaczyć, że to uczucie dopiero się zaczyna, ale prawda była inna. Kochała Wiktora od pierwszej wspólnej rozmowy, a więź, jaka ich łączyła, rozwijała się z wielką prędkością. Narastała lawinowo. Każda kolejna minuta, każda myśl, wspomnienie, wypowiedziane słowo sprawiały, że jej serce przepełnione było jedną tylko emocją, a rozum myślą –

o nim.

– Najgorsze, że szef znowu będzie całymi tygodniami szukał trzeciej kelnerki na naszą zmianę – Kasia znów włączyła się do rozmowy. – A w tym stanie ducha nie pójdzie mu łatwo. Ja to bym mu najchętniej zaaplikowała jakiś dobry środek na grypę albo na niestrawność. Bo wygląda, jakby miał objawy jednej i drugiej. Może by trochę otrzeźwiało.

– Ja nie rezygnuję z pracy. – Iga wyprostowała się i zaczęła ostrożnie nakładać talerze na tacę. Pięknie udekorowane potrawy były już gotowe.

Dziewczyny zamilkły zaskoczone. Pani Wanda, która usłyszała te słowa, również zamarła w pół gestu, ale szybko się otrząsnęła.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? – wyszeptała gniewnie. – Będziesz się pałętać między nami jak jakiś półprodukt? Nie wiadomo co? Narzeczona szefa, właścicielka czy podrzędna kelnerka? To się nie uda.

Dziewczyny stojące z Igą poczuły się trochę urażone ostatnim określeniem.

– My też jesteśmy przeciw – powiedziała Kasia stanowczo. – Nie wyobrażam sobie, jak miałybyśmy razem pracować, po tym jak nas okłamałaś.

– Ja to w ogóle zamierzam się zwolnić. – Dominika wytarła nos i poszła umyć ręce do łazienki. – Nie będę na to patrzeć każdego dnia.

– To się jeszcze okaże – Pani Wanda wyszła na korytarz. – To nie czas i miejsce na rozmowy o takich ważnych sprawach. Do roboty! – zawołała. – Nakładać zamówienia i do klientów. Póki co wszystkie trzy macie zmianę.

Dziewczyny zrobiły, co im nakazano. W milczeniu, z minami wyrażającymi pełną dezaprobatę, pakowały talerze na tace, pilnując się, by nie dotknąć Igi nawet przypadkiem, nie spojrzeć na nią. Duszna, gęsta niechęć unosiła się nad pysznymi potrawami.

– A tobie powiem jedno – szefowa kuchni złapała Igę za łokieć, kiedy jej koleżanki oddaliły się już w stronę stolików. – Nie kuś losu. Nie wiem, jak tego dokonałaś, ale spotkało cię wielkie szczęście. Łatwiej jednak złowić księcia na parę ujmujących uśmiechów, niż potem poradzić sobie w pałacu. Nie fikaj więc, tylko grzecznie dostosuj się do roli, bo wszystko może skończyć się równie szybko, jak się zaczęło.

– Dziękuję. – Iga powoli zaczynała się uodparniać. Wciąż ktoś ją pouczał, jak ma się zachować, z czego cieszyć, jakie wykonać kolejne kroki. Być może wielu czyniło to dla jej dobra. Ale ona wiedziała swoje. Właśnie spełniało się jej marzenie i chciała, by było piękne, prawdziwe. Bez żadnych kompromisów. Nie zamierzała realizować cudzych planów. Zbyt dobrze wiedziała, że to zwykle kończy się katastrofą.

Chciała pozostać sobą, choć co chwilę strach podcinał jej nogi. Czy warto szykować się do walki z całym światem? Czowała, że przyjdzie jej się zmierzyć nie tylko z personelem restauracji i rodziną Wiktora, ale także z nim samym. Nie wyglądał na zadowolonego, kiedy usłyszał, że chce pozostać

w pracy. Bała się.

Ale wciąż przypominały jej się wypowiedziane przez Natalię słowa. Że to wszystko jest ułudą, mrzonką, a ona nie ma nic do zaoferowania. Może co najwyżej być utrzymanką. Kobieta w pełni zależną od swojego partnera czy męża. Bez dobrego zawodu, pracy, własnych pieniędzy, rodziny, która mogłaby ją wspierać. Mogła być tylko dopełnieniem, czerpać całą życiową dumę wyłącznie z osiągnięć swojego mężczyzny. Nie chciała takiego życia. Natalia wyświadczyła jej wielką przysługę, ostrzegając już na wstępie, co może się zdarzyć.

Iga wyniosła tacę na górę. Delikatny sos pokrywający jagodowe babeczki nawet nie drgnął.

Uśmiechnęła się do dwóch starszych kobiet, które zamówiły ten smakołyk. Lubiła swoją pracę, nawet teraz kiedy atmosfera stała się trudna. Była kelnerką. I nie zamierzała udawać kogoś innego.

ROZDZIAŁ 2

— **O**ch, Ambre! Wychodź w tej chwili z łazienki. Są teraz ważniejsze sprawy niż sikanie. Jakie to, swoją drogą, męskie korzystać z toalety w takim momencie.

Aleksandra weszła do domu i już w przedpokoju podniesionym głosem zaatakowała męża, który niczego nieświadom, spokojnie zamierzał załatwić pilną potrzebę.

– Cóż się znowu stało? – Zaaferowany mężczyzna wyszedł z mokrymi rękami, których nie zdążył wytrzeć, i niezapiętym paskiem od spodni.

– Mówię ci. – Żona mocno złapała go za ramię. – Będzie ślub. Nareszcie.

Ambroży otworzył usta, ale nie zdążył powiedzieć nawet słowa.

– Ani się waż protestować – zawołała Aleksandra. – Nie psuj tej wyjątkowej chwili. Lepiej popatrz tutaj. – Wyciągnęła z torebki niewielki tablet i włączyła go. – Znalazłam tę suknię w pięć minut. Na parkingu pod restauracją, zanim ruszyłam do domu. Piękna – rozpromieniła się w uśmiechu. – Najlepsze francuskie koronki.

– Nie wiem, czy Natalia...

– Ależ o czym ty mówisz? Jaka Natalia? To już przeszłość. Nasz syn wreszcie naprawdę się zakochał. W Idze – wyjaśniła mu jak wyjątkowo opornemu uczniowi, choć jego zaskoczenie było przecież zrozumiałe. Nie był rano w restauracji i miał prawo nie znać najnowszych doniesień.

– Słucham?

– No tak. Z Natalią już koniec. Zerwali dzisiaj rano, choć do niej jeszcze to chyba nie dotarło w pełni – uświadomiła sobie. – Ale o tym porozmawiamy później. Są teraz ważniejsze sprawy. Żebyś ty widział, jak on patrzy na Igę...

Ambroży wrócił do łazienki, wytarł dłonie i spokojnie zapiął pasek.

– To niezbyt podobne do Wiktora – powiedział, kiedy stanął znów obok żony. Nawet nie spojrzał na pianę koronek, które pyszniły się na podsunętym mu zdjęciu. – Takie nagłe zwroty akcji to zupełnie nie w jego stylu.

– Ma prawo być szczęśliwy – odparła Aleksandra obronnie i przesunęła na tablecie kolejne zdjęcie. Nie mogła się zdecydować, która kreacja bardziej jej się podoba. – Natalia rzeczywiście chyba nie była dla niego odpowiednia – dodała po chwili. – Może trochę za zimna dla naszego syna? No i nie zmieściłaby się w tę sukienkę.

– Przypominam, że jeszcze nie tak dawno bardzo ją lubiałś i dopiero co miała tu miejsce podobna rozmowa, kiedy intensywnie kładłaś mi do głowy, że mam się przygotować na to, że ta dziewczyna

będzie żoną Wiktora. A teraz tak po prostu zmieniasz zdanie?

– Och, przestań być taki zasadniczy. Co ja mogę? To wybór naszego syna i nie zamierzam się wtrącać – powiedziała z urazą.

– Aha – westchnął Ambroży. – Chciałbym to dostać na piśmie i z jakąś urzędową pieczęcią. Tylko że zapewne i tak by to nie pomogło.

Aleksandra nic już nie odparła. Przeglądała strony z sukienkami ślubnymi. Jej mąż wyszedł do kuchni, żeby zaparzyć sobie dobrą herbatę. Czuł, że ciśnienie znacznie mu się podniosło. Nic z tego wszystkiego nie rozumiał. Rozejrzał się w poszukiwaniu telefonu. Woda już szumiała w czajniku, kiedy odnalazł aparat na szafce nocnej w sypialni. Miał właśnie zamiar wybrać numer syna, by u źródła potwierdzić sensacyjne doniesienia, gdy usłyszał głos żony.

– Tak, proszę pana, potrzebujemy firmy remontowej szybko. Synowa będzie się chciała natychmiast przenieść do nowego domu, a takie prace przecież wymagają czasu.

Ambroży bezwładnie opuścił dłoń.

Co ona wyprawia? – pomyślał zdumiony.

– Ja jeszcze nie wiem – Aleksandra mówiła szybko, najwyraźniej była w swoim żywiole. – Synowa o wszystkim zadecyduje. Cena nie gra roli. Musi być pięknie. Sam pan rozumie. Cieszymy się szczęściem młodych. Człowiek najchętniej nieba by im przychylił. A oni oboje będą w domu spędzać sporo czasu, bo synowa właśnie się zwalnia z pracy. Nie musi się męczyć, bo...

– Co ty mówisz obcemu człowiekowi? – Ambroży stanął w drzwiach.

– Oczywiście, proszę pana. Będziemy w kontakcie – rozłączyła się natychmiast.

– Przepraszam – powiedziała, ocierając czoło. – Rzeczywiście trochę się zagalopowałam. To z tej radości. Ale też przez ciebie – dodała z satysfakcją, znajdując dobre wytłumaczenie swojej niedyskrecji. – Bo nie chcesz mnie słuchać i zmuszona jestem zwierzać się jakiemuś prostemu budowlańcowi.

Ambroży zacisnął usta.

– No już. – Podeszła do niego. – Nie obrażaj się. Jestem taka podekscytowana, że sama nie wiem, co plotę. Ty jesteś i tak jedyny na całym świecie. Nawet kiedy się dąsas.

Przytuliła się do niego, a on objął ją ramieniem.

– Spróbuj zachować spokój – poprosił.

– Wiem – westchnęła. – Masz rację. Ale to takie trudne. Tyle się teraz będzie działo wspaniałych rzeczy. Chciałabym je przyspieszyć. Już więcej nie czekać. Robiłam to tak długo.

Ambroży pocałował żonę w czubek głowy. Czasem bywała nieznośna, ale kochał ją niesłabnącym uczuciem. Mimo upływu lat tak samo mocno i wciąż trochę ślepo jak wtedy, gdy ją pierwszy raz zobaczył w Paryżu, w letniej sukience targanej wiatrem. Aleksandra odebrała jego gest jako znak pojednania.

– Może Iga na początek zamieszkałaby z nami? – zawołała, wracając do ukochanego tematu. – Może ją krępować taka nagła przeprowadzka do Wiktora, a u nas jest tyle miejsca. Poza tym miałabym czas, by ją wszystkiego nauczyć.

– Nie! – stanowczo odparł Ambroży. – To zły pomysł i koniec rozmowy na ten temat. Idziemy do kina. Jest nowa komedia romantyczna. Widziałem plakaty.

– Ale ty przecież nie lubisz.

– Całe życie oglądam z tobą, więc właściwie już się przyzwyczailem i stałem całkiem niezłym specem. Rozróżniam nawet tych wszystkich identycznych facetów, w których się kochacie. Nie wiem wprawdzie dlaczego, bo to zwykłe ciamajdy, ale to teraz nie ma znaczenia. Najważniejsze to oderwać cię od pochopnych planów. Ubierz się pięknie. Zabiorę cię potem gdzieś na tańce.

Aleksandrze zabłysły oczy. Uwielbiała bawić się przy muzyce, a już dawno nigdzie nie byli.

– Daj mi pół godzinki – zawołała, zamykając za sobą drzwi łazienki. Na chwilę zapomniała nawet o ślubnej sukience dla Igi, skupiła się na wyborze stroju dla siebie.

Ambroży westchnął z ulgą, po czym ruszył na poszukiwanie najstarszych, ale wyjątkowo wygodnych butów. Czuł, że czeka go długa noc. Żonę koniecznie należało porządnie zmęczyć.

ROZDZIAŁ 3

Wiktor wrócił do domu w złym humorze. Skończone obowiązki nie rozwiązały jego najbardziej palącego problemu. Iga wprawdzie umówiła się z nim na wieczór, zrobiła to chętnie i nawet pozwoliła się pocałować ukradkiem. Ale czuł się jak nastolatek, który tygodniami musi się zmagać, by się umówić na prawdziwą randkę. Po głębszym zastanowieniu doszedł do wniosku, że chyba jednak nie to najbardziej go rozdrażniło. Owszem, już od kilku dni wyobrażał sobie gorące sceny z Igą w roli głównej, choć starał się dyscyplinować myśli. Trochę boleśnie przeżył dzisiejsze zderzenie z rzeczywistością. Ale nie to stanowiło teraz największy problem. Miał przeczucie, że inne sprawy będą się toczyć równie opornie.

Iga sprawiała wrażenie słabej. Płakała ze wstydu, kiedy nietrzeźwy ojciec odwiedził restaurację. Trzęsa się ze strachu i bywała nieśmiała. A jednocześnie czuł w niej niezłomną siłę. To ona pozwalała tej dziewczynie wysoko nosić głowę i nie poddawać się w trudnych sytuacjach. Mówić ryzykowne słowa. Walczyć o swoje racje.

– To nie będzie łatwe – wyszeptał, wchodząc do domu. – Ale może lepiej nie dzielić kota na czworo, tylko spokojnie poczekać – Gdyby Natalia słyszała te słowa, wiedziałyby, że jest wyjątkowo przejęty. Tylko w takich chwilach mylił powiedzonka.

Z salonu dobiegł go śmiech syna. To nie było częste zjawisko. Zrobił kilka kroków i zajrzał ostrożnie do środka.

– Cześć, tato. – Chłopak zerwał się, jakby tylko na niego czekał. – Wujek przyszedł.

– Jak tam? – zapytał Janek, podnosząc się z krzesła. – Czy mój najlepszy przyjaciel pokonał dzisiejszy dzień, czy to jego powalono? – uśmiechnął się. – W razie czego w sprawach kobiecych służę radą.

Przejechał dłonią po krótko obciętych włosach i pogładził niewielkie zakola. Czas atakował go zgodnie ze swoim zwyczajem, ale Janek, mimo nieuchronnych zmian, nie tracił na atrakcyjności. Choć włosy go opuszczały jeden po drugim, wesołe usposobienie, pogoda ducha i energia sprawiały, że wciąż był świetnym kompanem dla mężczyzn i cieszył się niesłabnącym powodzeniem u kobiet. Właśnie posłał Wiktorowi jedno ze swoich słynnych uwodzicielskich spojrzeń.

– Co to miało być? – ten oburzył się szczerze. – Lekcja pogładowa?

– Uczyć trzeba się nieustająco. Każdy moment jest dobry. Tym bardziej że po twojej minie widzę, że nie wszystko poszło zgodnie z planem.

Wiktor spojrział na syna. Nie był pewien, czy dorastający nastolatek powinien wysłuchiwać zwierzeń ojca, który od lat nie może poukładać sobie życia uczuciowego.

– Pokłóciłeś się z Igą? – zapytał Oliwier z niepokojem. Kibicował temu związkowi.

– Nie. Spotykamy się dzisiaj wieczorem. Trzeba będzie... – zamilkł nagle w ostatniej chwili, powstrzymując się, by nie wspomnieć jak zwykle o konieczności zamówienia opiekunki. Jego syn nie był już dzieckiem. Ostatnie wydarzenia, bójka, ucieczka, wyniesiona z domu biżuteria pokazały wyraźnie, że jest chłopcem, który ostro będzie walczył o prawo do niezależności. Rozwiązania siłowe jak na razie niczego dobrego nie przyniosły. Trzeba było szukać innych sposobów. – A może chciałbyś dzisiaj przenocować u wujka? – wpadł nagle na genialny pomysł i od razu jego mózg został zaatakowany kilkoma możliwymi scenariuszami rozwoju akcji, które umożliwiała tak zwana wolna chata. Chyba te myśli odbiły się na jego twarzy.

– Fiu, fiu! – gwizdnął Oliwier i poklepał ojca po ramieniu. – To rozumiem. Jasna sprawa. Natychmiast się zbieramy. Nawet dym po nas nie zostanie, bo wujek grzecznie palił na tarasie. A ty baw się, jak tylko możesz najlepiej.

– Przestań – poprosił Wiktor. – Chodzi tylko o to, że mogę wrócić późno, a ty lubisz grać z Jankiem po nocach, więc wyjątkowo ci pozwolę, bo jutro masz na jedenastą do szkoły.

Jego tłumaczenia wywołały tylko kolejne uśmiechy.

– Jakie ja miałem dobre przeczucie co do tej dziewczyny – powiedział Oliwier, wskakując na schody prowadzące do jego pokoju. – Nawet grać po nocach mi teraz wolno. To był prawdziwy strzał w dziesiątkę. Pozbieram rzeczy i zaraz będę gotowy – powiedział, po czym zniknął za drzwiami.

– Chyba słabo to rozegrałem. – Wiktor skrzywił się. – Chciałem tylko pokazać, że mu ufam. Że też jestem gotowy iść na ustępstwa.

– Ale nie na tyle, by go zostawić samego w domu wieczorem. – Janek dopił herbatę i zaczął wkładać buty.

– Daj spokój. Przecież jest niepełnoletni.

– Chwilę mógłby zostać, tylko że tu zapewne chodzi o całą noc. – Janek puścił znacząco oko. – Ale o nic się nie martw, chętnie go przetrzymam i rano podrzucę do szkoły. Mnie nie trzeba niczego tłumaczyć. Uważam, że kobiety to dobro narodowe, skarb, źródło zdrowia i witalności. Należy zażywać codziennie. Przedawkować się nie da.

Wiktorowi nie udzielił się dobry nastrój przyjaciela. W normalnej sytuacji pewnie by się uśmiechnął. Bo racja była po stronie Janka. Wiktor też nie miał nic przeciwko damskim urokom, choć nie angażował się łatwo. Ale jeśli już umawiał się na randki, zwykle szybko kończyły się one w łóżku. Nie tylko dlatego, że tego chciał, ale przede wszystkim z powodu intensywnych starań jego partnerek. Czuł jednak, że tym razem nie ma co liczyć na żadne naiwne ani nawet bardziej zaawansowane sztuczki. Iga nie będzie próbowała usidlić go w ten sposób. Niestety. Zwierzył się z tej myśli przyjacielowi.

– To poważna sprawa – zasępił się Janek, wysłuchawszy uważnie skróconej relacji z dzisiejszych

wydarzeń. – Ale nie rozumiem, o co ci chodzi. Zawsze tego chciałeś. Wiecznie narzekałeś na narzucające się dziewczyny. Oganiałeś się, stwarzałeś trudności, marnując milion okazji na miły wieczór. To teraz powinieneś się cieszyć.

– Ale jakoś nie mogę. Sam się sobie dziwię. Co mi się w tych natrętnych kobietach nie podobało? – Wiktor roześmiał się, ale czuł, że jest w tym trochę prawdy. Narzekał, ale chyba trochę lubił dawne życie.

Naprawdę nie mógł się rozeznąć we własnych uczuciach. Działo się coś, co wykraczało poza jego dotychczasowe doświadczenia. Nie przypominało romantycznego zauroczenia, jakie go ogarnęło, kiedy poznał ukochaną żonę, zmarłą po czterech latach małżeństwa, ani żadnego związku, w jaki się później z mniejszymi lub większymi sukcesami angażował. Potarł czoło.

– Widzę, że ogarnia cię gorączka – powiedział Janek. – Cóż, ja ci dziewczyny nie podam na tacy, choć zawsze służę doświadczeniem i teoretycznym wsparciem.

– W jakiej sprawie? – Oliwier zbiegł ze schodów i czujnie nastawił uszu. – Czyżby tata potrzebował korepetycji? – roześmiał się.

– Natychmiast przestańcie. – Wiktor się wyprostował i podjął próbę uspokojenia zarówno własnych emocji, jak i wyraźnie rozpędzonej wyobraźni syna. – Jutro proszę się zameldować najpóźniej o dziewiątej – zwrócił się do niego. – Pani Marysia już będzie.

– Ja i tak wcześniej wstaję – powiedział Janek. – Mamy zebranie zarządu i jeszcze parę spraw zostało do ogarnięcia.

Wiktor poczuł wyrzuty sumienia. Wiedział, co oznaczają takie słowa. Janek uwielbiał w pracy zwlekać. Zwłaszcza z obowiązkami, które go nie kręciły. A do takich należało przygotowywanie się do zebrań. Zwykle robił wszystko na ostatnią chwilę. A kiedy zarzekał się, że ma tylko ostatnie szczegóły do dopięcia, oznaczało to, że jeszcze nawet nie zaczął. Zapewne zamierzał siedzieć całą noc. To nie było w porządku podrzucać mu chrześniaka.

Nie zdążył jednak nic powiedzieć, bo jego myśli zostały przekierowane na inny tor.

– Pani Marysia chciała z tobą porozmawiać – powiedział Oliwier – więc nie wychodź zbyt wcześnie do pracy. Prosiła kilka razy, żeby ci to koniecznie przekazać.

Wiktor poczuł rosnący niepokój. Dobrze znał takie sytuacje.

– Dzwoniła do mnie w tej sprawie. Martwię się. Czy ty coś wiesz? – zwrócił się do syna.

– Tak, ale lepiej, jeśli ona sama ci powie. To nie są złe wiadomości. Jej rodzinie się poszczęściło i chce się z tobą podzielić pewną wiadomością.

– To dobrze – Wiktor odetchnął z ulgą. – Bo już się zaczynałem obawiać, że ma zamiar się zwolnić, tak jak poprzednie nasze pomoce domowe. Nie masz pojęcia, jak trudno znaleźć kogoś zaufanego.

Oliwier odwrócił wzrok. Nie do końca czyste sumienie sprawiło, że nagle zaczął się spieszyć.

– Chodźmy już – powiedział do Janka i po chwili obaj kierowali się już w stronę furty, a ich głośny śmiech przenikał nawet solidne dębowe drzwi.

* * *

Wiktor został sam. Cisza pustego domu szybko zaczęła dźwięczeć mu w uszach. Niezbyt często spędzał tu wieczory, a już prawie nigdy bez towarzystwa. Zwykle siedział do późnych godzin w restauracji albo umawiał się z Natalią. Czasem oglądali z Oliwiera jakiś film, ale rachunek sumienia, jaki sobie błyskawicznie zrobił, pokazywał wyraźnie, że takich chwil było jednak najmniej.

To się teraz zmieni – postanowił po raz kolejny. Wydarzenia ostatnich dni mocno go otrzeźwiły. Inaczej spojrzął na siebie i nie miał zamiaru unikać konsekwencji, nawet jeśli bardzo bolały i raniły jego męską dumę.

Chodził po pokojach rozległego domu, w którym mieszkał od wielu lat, i rozglądał się, jakby widział te pomieszczenia po raz pierwszy. Nic się tu nie zmieniło od śmierci żony. Zniknęły tylko rodzinne fotografie, schowane, by nie wywoływały ataków rozpaczyny czteroletniego wówczas Oliwiera. Ale teraz chłopak był już kimś innym. Dorósł, zmężniał i zdecydowanie wyszedł z cienia. Zaczął sprawiać poważne kłopoty, stawiał niewygodne pytania i żądał prawa do samodzielności. A przecież wciąż był dzieckiem. Ale nie ulegało wątpliwości, że nie można go było nadal tak traktować.

Do tego domu stanowczo musiało powrócić normalne życie. Czas żałoby właśnie się skończył, trwał i tak zbyt długo. Wiktor rozejrzał się wokół. Wewnętrzna zmiana potrzebowała jakiegoś namacalnego znaku. Czegoś konkretnego, co mogło by pomóc męskiemu umysłowi poukładać emocje. Remont był sprawą najprostszą do przeprowadzenia. Bezpiecznym terytorium, po którym śmiało można się było poruszać.

– Najwyższy czas wprowadzić tu coś nowego – wyszeptał Wiktor i drgnął, bo usłyszał dźwięk telefonu. Odebrał i z trudem rozpoznał głos mamy, dobiegający wśród dźwięków głośnej muzyki.

– Mam tylko chwilę! – zawołała Aleksandra, przekrzykując hałas, aż musiał odsunąć słuchawkę. – Za to dużo dobrych wieści. Niczym się nie przejmuj. Zamówiłam już ekipę budowlaną, a w pozostałych sprawach...

Rozłączyła się nagle, więc domyślił się, że zapewne ojciec znalazł się w pobliżu. Zwykle nie pochwałał wtrącania się w życie syna, więc rozmowa musiała zostać przerwana.

Wiktor poczuł dreszcz. Telepatia mamy czasem go przerażała. Ale mimo woli zapalił się do pomysłu. Chciał stworzyć dla Igi nowy dom. Zmienić meble, pomalować ściany, zawiesić w oknach nowe firanki. Wpuścić świeży wiatr, który poruszy nieruchome powietrze w pokojach bez oznak życia.

Jeszcze raz podniósł słuchawkę i wybrał numer Igi.

– Gdzie jesteś? – zapytał.

– Wróciłam do siebie, właśnie się wykapałam. Za godzinę powinnam dotrzeć na miejsce.

Wiktor poczuł, że robi mu się sucho w ustach na myśl o gładkim, mokrym ciele Igi. Na moment zapomniał, w jakiej sprawie dzwoni.

– Chciałem zaproponować – zakaszłał, bo głos miał dziwnie zachrypnięty – że może byśmy się spotkali u mnie w domu – dodał po chwili.

– Jasne, chętnie – odpowiedziała Iga. – Zobaczymy się przy okazji z Oliwierem.

– Wyszedł.

– Ale...

– Ale ja jestem – powiedział szybko, nie dając jej dokończyć myśli. Kochał tę kobietę i chciał ją zaprosić do domu. Dlaczego to musiało być takie trudne? Czemu ona się nie zachwyciła tym pomysłem? Był przecież świetny. Dawał tyle możliwości.

– Dobrze – zgodziła się niepodziewanie, a Wiktor znajdujący się właśnie u szczytu oczekiwania poczuł, jak nagle gwałtownie zjeżdża z gwałtownym poczuciem ulgi.

– Będę u ciebie za chwilę. Przywiozę cię, żebyś nie musiała stać na przystanku – powiedział i od razu zaczął się spieszyć.

Wkładał buty, podtrzymując słuchawkę ramieniem. Napędzała go nadzieja, że jeśli zadziała bez zwłoki, może zdąży ją zastać w tym rozkosznym stanie tuż po kąpieli, kiedy ciało jest rozgrzane, a skóra wilgotna. Złudne to były oczekiwania, miał tego świadomość. Ale wypadł z domu, po czym przeskoczył trzy schodki prowadzące do garażu. Wystartował z rykiem silnika, ale przy wyjeździe z bramy zatrzymał się i kierowany wypracowywanymi przez lata odruchami, spokojnie pojechał dalej, minimalnie tylko przekraczając dozwoloną prędkość.

ROZDZIAŁ 4

— **M**oże zajrzemy na chwilę do pani Marysi? – poprosił Oliwier, kiedy tylko znaleźli się kilka metrów od domu.

— Jak to? – zdziwił się Janek. – Chcesz do niej teraz jechać? Przecież spędziliście dzisiaj razem dwie godziny po szkole. Gadaliście jak najęci. Sam słyszałem. Dawniej trzeba cię było siłą ciągnąć, żebyś łaskawie zamienił słowo z pomocą domową.

— Pamiętam. – Oliwier odwrócił głowę, jakby się nagle zawstydził. – Ona jest trochę inna – przyznał niechętnie. – I wiem, że jednak chce się zwolnić. Muszę ją jakoś przygotować na spotkanie z ojcem. On to bardzo przeżyje. Wiesz, że wiecznie szuka nowych opiekunek i nie chce się uspokoić. Iga to moja jedyna nadzieja. Może jeśli zajmie się nią, mnie da trochę spokoju.

— Teraz to przesadziłeś – oburzył się Janek, solidarnie stając po stronie przyjaciela. – Ostatnią chyba rzeczą, jaką można powiedzieć o twoim, ojcu jest to, że się narzuca. Przecież wiecznie siedzi w pracy i teraz go gryzą wyrzuty sumienia.

— Wiem. Ale jednocześnie na każdym kroku mnie osacza. Ciągłe pilnuje, nie ufa. Trudno w tym wszystkim złapać oddech.

— No, ostatnimi wydarzeniami to sobie nie pomogłeś w tej sprawie. – Janek zmienił pas, w ostatniej chwili wciskając się pomiędzy dwa samochody. Lubił ostrą jazdę, czasem nawet brawurę i szczyił się, że nigdy nie miał wypadku.

— Gdyby tata zobaczył, jak jeździsz, już by mi nie pozwolił wsiąść do twojego auta.

— Jestem najlepszy. – Janek uśmiechnął się zawadiacko. – I wierz mi, nigdy bym cię nie naraził na niebezpieczeństwo. Ale ci nie powiem dlaczego.

Oliwier uśmiechnął się. I tak wiedział, że wujek, choć nie był bratem ojca, lecz przyjacielem, kochał go jak własnego syna. Od lat mocno się angażował w jego wychowanie i było odpowiedzialny za wszystkie szaleństwa jego dzieciństwa. Tata, chociaż był energicznym mężczyzną i lubił wyzwania, sportową rywalizację, a czasem ryzyko, w kontaktach z synem stawał się wyjątkowo zasadniczy. Wujkowi Oliwier zawdzięczał luz i wesołość.

— Poza tym nie zmieniaj tematu – powiedział Janek stanowczo i gwałtownie wyprzedził ciężarówkę. – Mam nadzieję, że wyciągnąłeś wnioski i już się nie będziesz angażował w żadne podejrzanе towarzystwo ani szemrane interesy.

— To jak? Odwiedzisz ze mną panią Marysię? – Chłopak konsekwentnie trzymał się z dala od niechcianego wątku.

– Dobrze. Co mi zależy? Może ona ma jakąś piękną córkę? Człowiek nigdy nie wie, co go może spotkać wieczorem. Na każdym kroku czai się okazja i najważniejsze to korzystać. Ile tylko się da.

– Mnie jakoś to omija – westchnął Oliwier i odwrócił wzrok. Nie przepadał za zwierzeniami, ale czasem coś mu się wyrывało z głębi serca. Najczęściej w towarzystwie Janka.

– Nie martw się. Wujek wszystkiego cię nauczy. Warunki masz po ojcu, będzie z ciebie niezłe ciacho. – Spojrzał na długie nogi chłopca i jego twarz. Wargi wciąż nosiły ślady niedawnej bójkę, włosy były potargane, a bluza rozciągnięta, ale było już widać, że Oliwier rośnie na przystojnego mężczyznę. – Brakuje ci tylko pewności siebie oraz wesołych przyjaciół – podsumował tonem znawcy.

Na ostatnie słowo chłopak tylko się skrzywił. Na razie nie szukał kumpli. Ostatni przypadek skończył się dla niego niezbyt szczęśliwie. Został oszukany, pobity, a pieniądze, które miały być jego wkładem we wspólny biznes, zniknęły, podobnie jak sprawcy zajścia. Było mu cholernie wstyd, że okazał się taki naiwny.

– Gdzie to było? – zapytał Janek, wjeżdżając w boczną uliczkę.

– Tutaj. – Oliwier wskazał na parterowy niewielki dom, stojący w ogródku ze starymi drzewami. Niski płot oddzielał domostwo od chodnika. Budynek stał tak blisko, że z ulicy można było widzieć wnętrze pokoju, jeszcze niezastłonięte kotarami. Janek mimo woli zapuścił żurawia i zobaczył młodą kobietę z małym dzieckiem na ręku.

Zaparkował szybko.

– Chodźmy. – Pociągnął go Oliwier i otworzył furtkę. Był tutaj raz z ojcem tuż po jego pierwszej rozmowie z panią Marysią. Został wtedy w samochodzie, zły na cały świat, zastanawiając się, jak się szybko pozbyć kolejnej pomocy domowej. Ale nie spodziewał się, że pozna kogoś wyjątkowego. Że po raz pierwszy w życiu będzie mu żal, że gospościa chce zrezygnować z pracy.

Wszedł po kamiennych schodkach i nacisnął dzwonek.

– Oliwier, bój się Boga! Co się znowu stało? – przywitał go znajomy głos pełen serdeczności i przygany jednocześnie. Szczerą radości z powodu niespodziewanej wizyty, ale jednocześnie niepokoju, czy nie wydarzyło się coś złego. Tylko pani Marysia umiała zawrzeć tyle sprzecznych emocji w krótkim zawołaniu.

– Wszystko dobrze – odpowiedział. – Jadę na noc do wujka i pomyślałem, że wpadniemy. Już nas pani nie będzie codziennie odwiedzać, a jest o czym pogadać.

– O! – ucieszyła się. – Fajnie, że tak mówisz. Zapraszam, poznacie moją synową i dzieciaki.

Weszli do środka. Janek, od lat inwestujący w nieruchomości, odruchowo zaczął się rozglądać wokół, fachowym okiem dostrzegając te elementy, które miały znaczenie przy ewentualnej wycenie. I choć taki przypadek nie wchodził tutaj w rachubę, od razu dostrzegł, że dom jest stary, wyposażenie bardzo ubogie i równie leciwe jak właścicielka. Jego wprawnemu oku nie umknął fakt, że budynek

wymagał wielu pilnych prac remontowych. Ale szybko porzucił te biznesowe rozważania i skupił się na stojącej w progu pokoju młodej kobiecie o przyjemnej aparycji. Uśmiechnął się. To było równie odruchowe i bezrefleksyjne działanie jak szacowanie wartości mieszkań, które odwiedzał. Zawsze wkładał w kontakty towarzyskie maksimum zaangażowania, wychodząc z założenia, że nigdy nie wiadomo, co może wyniknąć z przypadkowego spotkania.

Według niektórych był niepoprawnym uwodzicielem. On sam zwykł się raczej określać koneserem życiowych przyjemności. Choć przyjaźń z Wiktorem była jedyną trwałą relacją w jego życiu, szczycił się, że nigdy nie skrzywdził żadnej z licznych partnerek. Z każdą rozstawał się w przyjaznej atmosferze.

– Rączki dziecka to najpiękniejsza kolia, jaką można zobaczyć na szyi kobiety – powiedział i posłał Amelii jedno ze swoich zabójczych spojrzeń, choć nie miał zamiaru jej kokietować. Nie zajmował się rozbijaniem związków, a zwykle tam gdzie znajdowały się pociechy, czaił się również mąż. W tym przypadku sprawa była bardziej skomplikowana, co nieco o niej słyszał, ale i tak klasyfikował tę kobietę do kategorii: zajęta, niedostępna.

– Pięknie pan to powiedział – z sąsiedniego pomieszczenia wyjechał starszy mężczyzna na wózku inwalidzkim. – Nie każdy by tak potrafił. Mam na imię Andrzej – przywitał się. – Jestem teściem naszej Amelki i szczęśliwym dziadkiem tej rozbrykanej gromady.

Janek przyglądał się trójce dzieciaków. Chłopiec i młodsza od niego dziewczynka biegali wokół niego bez skrępowania, goniąc się zaciekle, a najmniejsze z rodzeństwa wyrywało się w ich stronę z ramion matki.

– Proszę o spokój! – upomniwała ich Amelia. – Wejdźcie do pokoju – zaprosiła gości i jednocześnie poprawiała włosy. Nagle opuściło ją zmęczenie. Miała za sobą ciężki dzień w pracy, a ledwo przekroczyła próg domu, musiała się zająć dziećmi i nie miała ani chwili, by choć troszkę odetchnąć. Ale teraz czuła się, jakby jej ktoś zaaplikował zastrzyk energii. Zrobiło jej się wesoło i nabrała nowych sił. – Przygotuję herbatę – powiedziała, po czym zostawiła synka na podłodze pod czujnym okiem teściowej.

– Chodź, Piotrek, pobawimy się – zaproponował Oliwier i chwilę później Janek z wielkim zdumieniem wpatrywał się w zgraną grupę pochyloną nad stertą klocków. Nie poznawał chłopca, którego pamiętał od pierwszych jego chwil w szpitalu zaraz po narodzinach. Nastolatek zwykle nieufny wobec obcych, całe dnie pochylony nad ekranem komputera, broniący się wszelkimi siłami przed każdym rodzinnym spotkaniem, teraz dobrowolnie zabawiał cudze dzieci.

Cuda się jednak zdarzają – pomyślał.

– Proszę bardzo. – Amelia postawiła na stole herbatę w szklankach w metalowych koszyczkach. Dawno już takich nie widział. Kiedyś jego babcia miała podobne, ale rodzina dawno je już wyrzuciła, zamieniając na wygodniejsze kubki i filiżanki. – Nie mamy niestety żadnego ciasta – dodała, a dzieci

podniosły czujnie głowy. – Gdybyśmy wiedzieli, że będziemy mieć takich gości...

– Ależ to nic takiego – uśmiechnął się Janek. – Sam się czuję trochę skrępowany, wpadając tak bez zapowiedzi. – Oliwier chciał koniecznie porozmawiać z panią Marysią, a teraz bawi się klockami. Jeszcze dzieciak z ciebie! – zawołał, bo chłopak spojrzał na niego, ale nawet się nie spieszył na te słowa.

– Przepraszam na chwilę – powiedziała Amelia, kiedy zadzwonił jej telefon. – Muszę odebrać. Może to kupiec – spojrzała na teściową, a ta pokazała, że trzyma kciuki.

Amelia wyszła i rozmawiała w kuchni, a Janek przyglądał się rozbawionym dzieciom. Miał wrażenie, że ich dziadek najchętniej też usiadłby na podłodze i zaczął budować jakąś wieżę.

– Fajna gromadka – zwrócił się do Marysi.

– Dziękuję – uśmiechnęła się. – Są moją wielką radością – dodała cicho. – Szkoda tylko, że syn nie może zobaczyć, jak rosną.

– Wiem – powiedział ze współczuciem. Znał tę historię. Pani Marysia już mu ją opowiedziała. Wiedział też, że najmłodszy chłopczyk nie jest tak naprawdę jej wnukiem, lecz owocem jedyne go związku, w jaki Amelia zaangażowała się po śmierci męża. To była bardzo nieudana próba. Początkowo Jankowi imponowało to, że pani Marysia z mężem tak troskliwie zajmują się obcym dzieckiem, ale kiedy zobaczył tego malca, pomyślał, że to sama przyjemność. Chłopczyk był wyjątkowo uroczy.

– Jestem. – Mama Piotrusia wróciła do pokoju. Spojrzała kontrolnie na dzieci, a widząc, że grzecznie się bawią, usiadła z ulgą przy stole.

– I jak? – Marysia nie zdołała opanować ciekawości. – Czy to był jakiś kupiec?

– Tak – westchnęła. – Ale chce dać aż pięćdziesiąt tysięcy mniej.

– Zdzierca. Nie myśl o nim. Będzie jeszcze wiele ofert.

– Szału nie ma – powiedziała Amelia. – Ten był dopiero drugi, a ogłoszenie w sieci od tygodnia. Może trzeba korzystać z okazji? Wbrew pozorom, wcale nie tak łatwo sprzedać mieszkanie, a w naszym przypadku lokalizacja nie jest szczególnie dobra.

– O! – zainteresował się Janek. – Może będę mógł pomóc. Znam się trochę na nieruchomościach. Mam kilka udanych inwestycji za sobą.

– Proszę – ucieszyła się Marysia. – Chyba niebo nam pana zesłało.

– Dziękuję – odparł i poczuł się zdecydowanie lepiej, jak zawsze gdy mógł się wypowiedzieć na temat swojej pasji. – Chętnie pomogę. Proszę powiedzieć, gdzie się dokładnie znajduje to mieszkanie i jaki ma metraż, oraz proszę podać wszelkie istotne szczegóły. Może będę znał jakiegoś potencjalnego kupca. Albo sam się skuszę – dodał po chwili i uśmiechnął się do Amelii.

A ona czuła, jak z każdą chwilą przybywa jej sił. Poprawiła włosy i wygładziła bluzkę, bo wydawało jej się, że brzydtko się układa na brzuchu. Następnie z energią i dobrym humorem, jakiego

dawno u niej nie widziano, przystąpiła do podawania danych, o które została poproszona.

– Moim zdaniem to brzmi interesująco. – Janek dopił herbatę. – Możemy pojechać i rozejrzeć się na miejscu, nawet teraz. Ma pani z kim zostawić swoje dzieciaki, a to, które ja mam pod opieką – puścił oko do Oliwiera – załatwi spokojnie swoją sprawę.

– Chętnie. – Dziewczyna zerwała się z krzesła. Bardzo się ucieszyła, choć propozycja była czysto biznesowa. Ale już nie pamiętała, kiedy ostatni raz wyszła gdzieś z domu z kimś interesującym, choćby i na służbowe spotkanie. Pracowała jako rejestratorka w przychodni. Całe dni uspokajała podenerwowanych pacjentów, łagodziła nastroje humorzastych lekarzy, wysłuchiwała narzekań na służbę zdrowia i tylko czasem mogła porozmawiać z koleżanką. Były to rzadkie chwile, bo kolejka przed jej okienkiem właściwie nigdy się nie kończyła.

Po upływie dyżuru biegła odebrać dzieci. Kolejno z przedszkola i szkolnej świetlicy. Potem robiła szybkie zakupy w towarzystwie całej trójki, wracała do mieszkania, a następnie przygotowywała posiłek. W idealnej wersji planu dnia znajdował się punkt o wieczornym gotowaniu obiadu na następny dzień, ale w rzeczywistości, kiedy dzieci zasypiały, ona też padała. Próbowwała zdać się na stołówki, z których jej pociechy korzystały, ale widziała, że wieczorami dzieciaki są głodne i chętnie jedzą coś więcej niż zwykłe kanapki.

Czuła się trochę jak niewolnik przykuty do kieratu, z szansą na zmianę za jakieś najmniej osiemnaście lat, kiedy już wszystkie dzieci się usamodzielnią. Cierpiała z tęsknoty za mężem i leczyła rany po ostatnim nieudanym związku. Została sama ze swoimi problemami. Mogła liczyć jedynie na pomoc teściów. Ale oni sami byli już starzy, schorowani i mieli własne kłopoty. Choć ostatnio w jej życiu zaświtała nadzieja.

Mogła podjąć przerwane studia i zyskać zawód stomatologa, o którym od dziecka marzyła. Warunkiem była jednak sprzedaż mieszkania. Potrzebowała funduszy, by przeżyć do dyplomu. Dziadkowie obiecali, że zajmą się wnukami i zaaferują jej na ten czas dach nad głową w swoim niewielkim domu. Do tej pory na myśl o ich serdeczności ścisnęło ją w gardle. Chciała nawet odmówić. Wiedziała, jak wielkie jest to z ich strony poświęcenie. Ale nie zrobiła tego. Czuła, że szansa zapukała do jej drzwi tylko raz. Jeśli jej nie wpuści, odejdzie do kogoś innego i być może nigdy nie wróci.

– Pojedziemy moim samochodem, nie ma sensu brać dwóch – zaproponował Janek, a Amelia tylko się uśmiechnęła. Temu mężczyźnie chyba nawet nie przyszło do głowy, że ona może nie mieć własnego auta.

– Dobrze – zgodziła się. Szybko przygotowała się do wyjścia. Tym razem było to nawet łatwe. Dzieci zaabsorbowane zabawą z Oliwierem nie zauważyły, że mama się ubiera. Zwykle w takiej sytuacji włączał im się system alarmowy. Piotruś przyklejał się jej do kolan, a starsze dzieci koniecznie chciały jechać z nią, nieważne, dokąd się wybierała. Cieszyła się więc, że może się

spokojnie ubrać, założyć buty, wziąć torebkę i wyjść. Takie małe radości uginającej się pod ciężarem codzienności młodej mamy.

Wsiadła do samochodu i poczuła się jeszcze lepiej. Z minuty na minutę nasilał się jej dobry nastrój.

Kiedy dotarli na miejsce, Janek rozejrzał się po okolicy. Sprawdził położenie sklepów, przystanki autobusowe, odległość do szkoły i przedszkola, a także pobliski park. Wynik tych oględzin mu się spodobał.

– Dlaczego pani sądzi, że lokalizacja jest niekorzystna? – zapytał.

– Nie wiem – zastanowiła się. – Tak pomyślałam, bo ja mam bardzo daleko do pracy i do teściów. Muszę się przedzierać przez całe miasto. Ale to rzeczywiście bez sensu, to przecież tylko mój punkt widzenia. Chodźmy obejrzyć mieszkanie – zaprosiła go.

Otworzyła drzwi prowadzące na klatkę schodową, a mężczyzna podtrzymał je i puścił ją przodem. Westchnęła tylko. Jej zmarły mąż też był takim opiekuńczym typem o dobrych manierach. Już zapomniała, jak to jest być kobietą, której ktoś pomaga, troszczy się o nią, osłania. Od momentu kiedy została sama, kształciła w sobie inne cechy. Siłę, determinację, twardość charakteru. Ale w głębi serca bardzo pragnęła znów stać się tamtą Amelią, która śmieje się bez troski na niedzielnych spacerach, nie wie, gdzie się znajduje zawór gazu i jak się odpowietrza kaloryfery. Bo od takich spraw jest obok niej ktoś inny.

– Zapraszam. – Wpuściła Janka do mieszkania. Panował tam niezwykle ład. Od dwóch dni na razie trochę na próbę pomieszkiwała u teściów, a tutaj wysprzątała starannie na wypadek, gdyby ktoś z kupujących umówił się na spotkanie. Teraz przechadzała się po dziwnie pustych pokojach, zwykle wypełnionych zabawkami, papierami, malowankami i ubraniami, a przede wszystkim nieustającym gwarem dziecięcych głosów.

Poczuła wzruszenie na widok tego spokoju. Często wydawało jej się, że czyste mieszkanie i chwila ciszy to jej największe marzenie. Ale teraz uświadomiła sobie, jakie to szczęście, że ma dzieci. Jak ciężko byłoby jej unieść żalobę w pustych, wypełnionych tylko ciszą czterech ścianach. Poczuła, że łzy nagle napływają jej do oczu.

– Czasem bywam nadmiernie uczuciowa. – Spojrzała na Janka i szybko otarła oczy. Ale on był już w łazience. Sprawdzał stan urządzeń, skrobał paznokciem po fugach i bacznie się rozglądał. To sprawiło, że Amelia również w innym świetle zobaczyła swój, wydawałoby się, nieskazitelny porządek. Ściany popisane kredkami, ze śladami dzieciennych rączek, oderwany tuż przy listwie kawałek tapety, plama na kanapie, kurz na wyżej położonych półkach, kafelki w kuchni ze śladami wielu ugotowanych posiłków. Można by tu jeszcze tydzień pucować, żeby sprostać oczekiwaniom Janka, który wyraźnie widział te wszystkie detale. Właśnie otwierał okno. Na szczęście świeżo umyte. Oględziny trwały tak długo, że Amelia usiadła na kanapie i oddała się rozmyśleniom. Dobrze się czuła

w towarzystwie tego skupionego, milczącego mężczyzny, który co kilka chwil spoglądał na nią i posyłał jej miły uśmiech.

– Poproszę jeszcze o wgląd w dokumenty – powiedział na koniec. – Plan, akt własności i tak dalej.

Podawała mu teczkę i wspólnie pochylili się nad papierami. Ale Amelia nie widziała liter. Czuła tylko bliskość ciała Janka, zapach jego perfum. Mężczyzna nachylił się bardziej i dotknął swoimi włosami jej czoła. To był moment, krótka, mimowolna, bardzo przyjemna pieśczoła. Dla niej niezwykła. Od trzech lat przytulała się wyłącznie do dzieci. Ceniła sobie taką bliskość, ale była młodą kobietą. Tęskniła mocno także za innym rodzajem uczuć.

– Jestem wstępnie zainteresowany. – Janek gwałtownie się wyprostował, płosząc jej romantyczne myśli. – Zastanowię się, przemyślę wszystko na spokojnie i dam odpowiedź. Ale proszę się nie martwić. Nie będę długo trzymał pani w niepewności, lubię szybkie decyzje.

– Ależ proszę mi mówić po imieniu – zaproponowała.

– Dobrze. W takim razie, Amelio, wracamy do domu, a jutro do ciebie zadzwonię.

Miała wrażenie, że wypowiedział jej imię w szczególny sposób. Jak nikt wcześniej. Miękkim, a jednocześnie bardzo męskim głosem, który bardzo jej się spodobał. Endorfiny szalały w jej mózgu. Nie wiedziała, jaka jest tego przyczyna. Czy spotkała właśnie mężczyznę, który idealnie do niej pasował? Tak zwaną pokrewną duszę? Czy całe jej ciało pragnęło zameldować ważkość tej chwili? Czy tylko była samotną, spragnioną uczuć kobietą, która reaguje zbyt emocjonalnie na zwykłe oznaki uprzejmości?

Wsiedli do samochodu, Janek włączył przyjemną muzykę. Miała ochotę jechać do domu naokoło. Tak bardzo okrężną drogą, jak to tylko możliwe. Chciała się dowiedzieć o tym mężczyźnie czegoś więcej, porozmawiać lub choćby tylko wspólnie posiedzieć.

– Zajęłam ci czas – powiedziała ostrożnie. – Pewnie się spieszysz do rodziny?

Nie było to specjalnie sprytne zagajenie, ale nic lepszego nie przyszło jej do głowy. Ciekawość dręczyła ją tak bardzo, że nie była w stanie się opanować.

– Jestem samotnym wilkiem – odparł i spojrzał jej w oczy.

To była najlepsza wiadomość dnia. Lepsza nawet niż informacja, że może właśnie znalazł się upragniony kupiec na mieszkanie.

* * *

Iga otworzyła drzwi ubrana w ciepłą sukienkę i narzuconą na ramiona kurtkę. Na nogach miała już buty.

– Jestem gotowa.

– Widzę – westchnął, bo choć te słowa dwuznacznie mu się skojarzyły, raczej nie było większych szans, by zawierały interesujący go podtekst. Wyszła z mieszkania, zamknęła za sobą drzwi. Odwrócił

się, by złapać ją w objęcia i choć trochę dać upust dręczącej go tęsknocie, ale w tym samym momencie otwarła się winda i wysiadła z niej starsza pani o wyjątkowo nieprzyjemnym spojrzeniu. Nie chciał, by stanowiła tło dla jego romantycznych porywów.

– Chodźmy już. – Pociągnął Igę za rękę, po czym zbiegli po schodach. Szybkim krokiem skierowali się do samochodu i dopiero tam, po zamknięciu drzwi, znaleźli się w dobrze sobie znanym świecie. Wiele ważnych chwil tego związku, z pierwszym pocałunkiem włącznie, miało miejsce właśnie tutaj. Teraz też Wiktor od razu, nie mówiąc ani słowa, pochylił się i mimo iż gałka zmiany biegów po raz kolejny boleśnie wbijała mu się w bok, przytulił Igę, by już po chwili szukać jej ust. Było tak samo rozkosznie jak za pierwszym razem. Znów się zatracił, zanim jego mózg zdołał wyprodukować jakąkolwiek myśl. A potem było już za późno.

Przechodząca przez parking grupa nastolatków śmiechem i głośnymi gwizdami przywołała ich do rzeczywistości.

– To nie jest chyba odpowiednie miejsce. – Iga poprawiała potargane włosy. Uwielbiał ten gest. – Jedźmy.

Natychmiast włączył silnik. Nie wiedział, czy jego rosnąca z każdą sekundą nadzieja, że słowa te stanowią zaproszenie do kontynuacji w bardziej sprzyjających warunkach, jest podstawna, ale dodawała mu ona skrzydeł. Nacisnął mocniej pedał gazu.

– Dobrze, że będziemy sami – powiedziała, a ciśnienie Wiktora natychmiast jeszcze mocniej poszybowało w górę. – Musimy porozmawiać.

– Tego się obawiałem. – Jego radość zmniejszyła się nieco.

– Jest sporo tematów. Nie możemy się tylko całować.

– Dlaczego? Ja jestem za. Pogadamy, jak już nam się znudzi.

Spojrzała na niego poważnie.

– No dobrze – westchnął, powstrzymując się w ostatniej chwili przed zgrzytnięciem zębami – Wiem. Żartuję, ale to twoja sprawka, że zachowuję się tak wariacko. Tracę resztki zdrowego rozsądku.

Uśmiechnęła się. Wciąż to było dla niej nowe. Fakt, że obok siedzi ten niezwykle mężczyzna. Że to właśnie od jej ust nie może się oderwać. Dla takiej dziewczyny jak ona było to niezwykle doznanie. Zwykle życie nie dawało jej takich prezentów. Wychowała się w rodzinie z problemem alkoholowym, mama zmarła kilka lat temu, ojciec wciąż sprawiał kłopoty. Zaciągał długi, których nie spłacał, żądał różnych przysług. Niełatwo było jej uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Zwłaszcza po burzliwej rozmowie z Natalią. Pełno w niej było złych przepowiedni na temat tego związku. Bo rzeczywiście Iga i Wiktor należeli do dwóch odmiennych światów. On – zamożny właściciel restauracji, i ona – kelnerka wciąż startująca w swoim życiu i nadal w pozycji zero, jeśli chodzi o osiągnięcia. Czy naprawdę mogli być razem? Czy to wszystko miało sens? Nie wiedziała.

Ale postanowiła dać życiu szansę.

Najważniejsze to tego nie zepsuć – myślała, kiedy Wiktor zaparkował auto w przestronnym garażu. Na ścianie wisały trzy rowery. Dwa z nich były nowe i wyraźnie drogie. Jeden, damski, pochodził z wcześniejszych czasów.

Zapewne należał do Łucji, zmarłej żony Wiktora – domyśliła się. Próbowwała sobie wyobrazić, że za kilka miesięcy pojawi się tutaj kolejny jednoślad, należący do niej. Ale choć miała bardzo bujną wyobraźnię, nie potrafiła. Wspólna przyszłość stanowiła dla niej całkowitą abstrakcję. Jedno wiedziała na pewno. Musiała zawalczyć nie tylko o ten związek, ale także o siebie. Stanąć wreszcie na nogi, by być dla tego mężczyzny partnerką z prawdziwego zdarzenia, a nie tylko dodatkiem do eleganckiej koszuli, wyposażeniem kuchni czy sypialni. Nie podejrzewała go wprawdzie o takie skłonności, ale miała świadomość, że jego matka właśnie w ten sposób widziała jej rolę.

Weszli do domu. Iga zdjęła kurtkę i usiadła na kanapie. Wiktor przygotował szybko drinka i delikatnie przygasił światła, wyraźnie dążąc do stworzenia intymnej atmosfery. Ale ona nie była jeszcze gotowa na kolejne kroki.

– Usiądź obok mnie – poprosiła, a Wiktor rzucił się chętnie wykonać to polecenie, łudził się bowiem, że stanowi zachętę. – I porozmawiaj – dokończyła. – Tak niewiele o sobie wiemy. Ja na przykład muszę ci coś wyznać.

Znów wbił w nią pełen oczekiwania wzrok.

– Nie zamierzam rezygnować z pracy – powiedziała. – Nie przeprowadzę się do ciebie od razu – chciała dodać, że przed ślubem, ale bała się, że to zabrzmiałoby jak szantaż. – I muszę sama poprawić moją sytuację zawodową. Jakoś się wreszcie ogarnąć. Czy to ci nie przeszkadza?

– Oczywiście, że nie – odpowiedział odruchowo, ale czuł, że nie jest do końca szczery. – Nie tak bardzo – poprawił się. – Nie rozumiem, dlaczego tak się upierasz. – Poczł, jak romantyczny nastrój się ulatnia. Już nie miał na nic ochoty. Także na drażnienie tego tematu. Ale innej opcji chyba nie było. Postanowił więc wziąć się energicznie za rozwiązanie problemu, by jak najszybciej mieć go z głowy. – To dodatkowa, niepotrzebna komplikacja – powiedział stanowczo. – Nie będzie ci łatwo w restauracji. To niezdrowe, kiedy łączy się świat prywatny z zawodowym. Zawsze tego unikałem. Personel nie będzie wiedział, jak cię traktować.

Wyrzucił z siebie te wszystkie zdania i odetchnął. Miał nadzieję, że to oznacza koniec dyskusji, bo co jeszcze można by do tego dodać.

– Pewnie masz rację. – Iga nie sprawiała wrażenia osoby, która ma zamiar zmienić temat. – Spróbuję znaleźć inne zajęcie. Tak szybko jak to tylko możliwe. Ale to nie będzie łatwe, bo nie chcę już brać czegokolwiek, byle tylko opłacić rachunki. Chciałabym spróbować zrobić wreszcie to, co mi się od początku marzyło. Projektować i tworzyć biżuterię.

Wiktor wstał. Poprawił szczelnie zasuniętą zasłonę. Nie miał wątpliwości, że przy takich planach Iga jeszcze długo będzie kelnerką. Jej pasja była bardzo wąską dziedziną. Dostać się do zamkniętego

świata jubilerów bez znajomości i rodzinnych koneksji było tak samo trudno, jak otworzyć tuż po studiach dobrą kancelarię prawniczą. A może nawet trudniej, bo jednak zapotrzebowanie na usługi adwokatów jest chyba większe.

– Mogę ci pomóc. – Szybko przeszukiwał w myślach listę służbowych kontaktów.

– Dziękuję – odparła stanowczo. I nie był to przejaw wdzięczności, lecz zdecydowana odmowa.

Tak, właściwie mógł się tego spodziewać. Widać los, obdarzając go upartym synem, uznał, że to wciąż za mało i zaplątał mu życie jeszcze bardziej, pozwalając się zafascynować taką nieustępliwą kobietą. Nie miał w tym zakresie dużego doświadczenia. Poprzednie partnerki trochę go rozpieściły. Natalia na przykład najczęściej mówiła: tak. Każda jego propozycja zyskiwała jej entuzjastyczną aprobatę. Wciąż słuchał pochwał i komplementów.

To nie było zdrowe – pomyślał. – Ale całkiem wygodne – tę ostatnią myśl szybko odpędził.

– Proszę cię, zastanów się jeszcze. Może nie ma sensu wyważać otwartych drzwi. Mam szerokie kontakty. Zaczął je budować jeszcze mój dziadek, potem tata, a ja całe życie dbam o nie. Dzięki temu wiele spraw jest dla mnie łatwych.

– Wiem. – Podeszła do niego. – Ale pozwól mi spróbować. Muszę pewne sprawy rozwiązać sama.

Wziął Igę w ramiona. Była jedyna w swoim rodzaju. Prawdziwa edycja limitowana. Fascynowała go coraz bardziej. Delikatnie pocałował ją w usta. Podniósł głowę, a potem znów dotknął jej warg. Czuł, że jest czujna i trochę spięta. Już wiedział, że zupełnie niepotrzebnie zmienił pościel w sypialni i nawet delikatnie spryskał perfumami poduszki. To się nie stanie dzisiaj. Może nawet nie w najbliższym czasie.

Ale już się tym nie zamartwiał. Skupił się na pocałunkach. One też były wyjątkowe i na razie musiały wystarczyć.

ROZDZIAŁ 5

— Coś ty taki wyspany? – zapytał Janek. Przywiózł Oliwiera wcześniej rano i chłopak od razu ruszył do swojego pokoju, żeby przed wyjściem do szkoły złapać jeszcze choć odrobinę odpoczynku. Spędził z wujkiem całą noc. Trochę grali, ale sporo też rozmawiali.

– A wy, skąd się tu wzięliście skoro świt? – Wiktor ani myślał odpowiadać.

– Spieszę się do biura. Korporacja to nie własny biznes, obowiązują tu jakieś godziny pracy. A ja i tak za często się spóźniam.

– Zapomniałem.

– Ty zapomniałeś? Tego jeszcze nie grali. – Janek usiadł przy zastawionym stole i zaczął się posilać przygotowanym śniadaniem. – Wiecznie suszysz głowę na temat punktualności, a teraz tak po prostu machasz na to ręką? – Nałożył na kromkę chleba sporo dodatków i szeroko otworzył usta, by w nie wpakować tę autorską kompozycję. – Coś poszło nie tak?

Wiktor usiadł po drugiej stronie stołu i z zapałem zaczął sobie szykować śniadanie. Słodki francuski rogalik z dżemem. Janek na ten widok tylko pokiwał głową. Przyjaciel nie znosił zaczynac dnia od słodkich przekąsek i miał sporego fioła na punkcie zdrowego odżywiania. Produkty zawierające cukier znajdowały się tutaj tylko ze względu na Oliwiera, który uparcie się ich domagał.

– Smakuje ci? – zapytał Janek z uśmiechem, widząc, jak Wiktor mozolnie przeżuwa pierwszy kęs. Mężczyzna spojrzał na rogalik ze zdziwieniem, jakby dopiero teraz dotarło do niego, co właściwie je. Sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar wypluć przekąskę dyskretnie, ale powstrzymał się.

– Świetne – powiedział.

– Odpowiedź na moje pytanie jest oczywista. Sprawy nie poszły po twojej myśli. – Janek spokojnie jadł i przeprowadzał analizę duszy przyjaciela. – Ale może to dobrze? – zapytał po namyśle. – Ty nie jesteś łatwym zawodnikiem, byle dziewczyna cię nie złowi. Coś mi się wydaje, że właśnie trafiłeś na odpowiedni egzemplarz. Rozumiem, że Iga spędziła noc u siebie – roześmiał się. – Fajna dziewczyna. Sam bym spróbował swoich sił, ale na razie nie będę ci wchodził w drogę.

– Przestań. – Wiktorowi wyjątkowo te żarty nie przypadły do gustu, choć wiedział, że Janek nie ma złych intencji. Ale wystraszył się. Przyjaciel był wybitnym specjalistą, jeśli chodzi o kobiety. Zawieranie nowych znajomości stanowiło dla niego chleb powszedni i było ukochanym hobby, w którym od lat się spełniał. Choć nie był klasycznie przystojny, miał w sobie coś intrygującego.

– Przecież mamy umowę. – Janek przestał dowcipkować na widok miny Wiktora. – Nigdy nie

tykam dziewczyn, którymi się interesujesz. Na szczęście nie jest ich znowu tak dużo, więc moje poświęcenie da się znieść.

– Co robisz po południu? – Wiktor zdecydował się na zmianę tematu. Rzucił rogalik na talerz i wypił spory łyk gorzkiej kawy. – Może byśmy się razem wybrali za miasto?

– O, nie spodziewałem się takiej propozycji. Czyżbyś się naprawdę poważnie pokłócił z Igą?

– Nie, ale ona ma, wyobraź sobie, popołudniową zmianę. – Nie udało mu się oczyścić głosu ze wszelkich domieszek przekąsu i niezadowolenia.

– To daj jej wolne.

– Nie mogę. – Wiktor zerwał się z miejsca. – Myślisz, że sam na to nie wpadłem? – rozżłościł się. – Ale ona się upiera, że nie chce żadnych przywilejów.

Janek uśmiechnął się i przygotował sobie kolejną kanapkę. Również wstał od stołu. Spieszył się.

– Będzie dobrze. – Poklepał przyjaciela po plecach. – Na wyjątkowe sprawy warto poczekać.

Podszedł do drzwi. Wewnętrzny zegar, którego wskazówki według własnych zasad przesuwają się w jego głowie, właśnie wskazywał porę „szef wściekły mocno”. To oznaczało spóźnienie kończące się upomnieniem i chłodnym traktowaniem przez pół dnia. Nie przejmował się tym, mogło go to skłonić co najwyżej do powolnego kierowania kroków w stronę firmy. Ale zegar wyraźnie skłaniał się ku godzinie „szef ma naprawdę dość”, gdzie na cyferblacie znajdowała się czerwona ze złości twarz przełożonego. To już było groźniejsze. Wiedział, że kiedyś czara goryczy się przeleje i szef spełni skryte marzenie. Wywali go z pracy na zbity pysk. Bo tak jak pracownicy śnią czasem po nocach o wygranej w totolotka, która umożliwi im wygarnięcie nielubianemu kierownikowi, co się o nim naprawdę myśli, podobnie przełożeni marzą o projekcie życia, który da firmie taką pozycję finansową, że będą mogli powiedzieć kilka słów prawdy nielubianym, acz kluczowym i najbardziej skutecznym pracownikom. Janek zajmował na tej liście wysoką lokatę.

Szybszym krokiem ruszył do drzwi.

– Aha. – Odwrócił się w ostatniej chwili. – Zapomniałem ci powiedzieć, że znalazłem tę kobietę z samochodu. Znajomy mi sprawdził w urzędzie numery rejestracyjne. Mam już nazwisko i adres. Ludwika Jaworowska.

– To dobrze – ucieszył się Wiktor. – Ta sprawa ciąży mi na sumieniu. Ludwika pomogła Oliwierowi, była taka odważna, kto wie, może nawet uratowała mu życie. A ja w tym zdenerwowaniu nawet jej nie podziękowałem.

– O nic się nie martw. Pojadę tam jeszcze dzisiaj i zrobię, co trzeba.

– Może byśmy się razem wybrali?

– Wolałbym sam. Nie mam numeru telefonu, to będzie niezapowiedziana wizyta. Nie chciałbym zwałać jej się na głowę całą gromadą.

– To ja pojadę. – Wiktor miał ochotę zająć się czymś, co pozwoli oderwać myśli od dziwnie się

toczących kwestii sercowych. – W końcu sprawa dotyczy mojego syna. Daj mi te namiary. Chętnie się tym zajmę po pracy.

– Wolałbym nie – stanowczo odparł Janek.

– Dlaczego?

– Nic ci do tego. – Przyjaciel nie zamierzał wdawać się w bliższe wyjaśnienia. – Ty masz swoją Igę. Skup się na niej. A ja wciąż jestem sam, więc mi nie żałuj niewinnego spotkania z niezwykle kobietą.

– Ach, o to ci chodzi! – roześmiał się Wiktor. – Wpadła ci w oko. Można się było tego spodziewać. W takim razie dobrze. Jedź, ale o wszystkim mi potem opowiedz. I kup jej jakieś piękne kwiaty, najlepsze czekoladki, koniak, perfumy, może gustowną biżuterię... Sam nie wiem, co jeszcze. Za coś takiego nie można dość dziękować.

– O nic się nie martw – powiedział Janek. – I schowaj pieniądze – dodał, widząc, że Wiktor wyciąga portfel.

– Zgoda – odparł, bo dyskusja nie miała sensu. Kiedy Janek na coś się uparł, trudno go było odwieść od postanowienia. – Tylko pamiętaj, zadzwoń do mnie wieczorem i opowiedz, jak poszło.

– Chyba rano. – Janek puścił do niego oko. – Możesz się ode mnie uczyć skuteczności. Ja tam nie zamierzam grzać łóżka termoforem, znam lepsze metody.

– Ja też – zawołał Wiktor, ale przyjaciel już mu nie odpowiedział.

Pomachał tylko ręką, roześmiał się i wyszedł.

ROZDZIAŁ 6

Amelia zaczynała dzisiaj pracę o dziewiątej, a dzieci też rozpoczynały lekcje później niż zwykle. Mogli więc troszkę dłużej poleżeć w łóżku. Taki korzystny zbieg okoliczności nie zdarzał się często. Nie oznaczało to jednak dłuższego spania, bo Piotruś, przyzwyczajony do innego rozkładu dnia, otwierał oczy jak zwykle przed szóstą. Ale przynajmniej nie musiała od razu go ubierać, karmić, budzić starszych dzieci i przygotowując się pomiędzy tymi wszystkimi czynnościami do wyjścia, powstrzymywać się przed rozdzierającym ziewaniem.

Ten poranek był bardzo przyjemny. Kiedy tylko usłyszała pierwsze ciche słowa dobiegające z łóżeczka, szybko do niego podeszła, wzięła synka na ręce i zaniósła do siebie. Mogli sobie razem spokojnie poleżeć, celebrować poranne przytulanie i cicho, żeby nie obudzić starszych dzieci, opowiadać bajkę o myszce i żółwiu, którzy bawili się w chowanego. Fabuła tej historyjki nie była skomplikowana. W każdym odcinku żółw chował się w innym miejscu, a myszka po kilku perypetiach go odnajdywała. Piotruś bez końca mógł tego słuchać.

Nie tylko on. Po chwili z materaca rozłożonego na podłodze podniosła się Justynka, pierwszoklasistka na każdym kroku podkreślająca swój godny wiek, która jednak w piżamce wyglądała bardzo słodko i dziecinnie. Wsunęła się pod kołdrę i dotykając nóg mamy lodowatymi stopami, powiedziała stanowczo, że też chce posłuchać.

– Gdzie ty tak zmarzłaś? – Amelia najpierw zabrała się za rozcieranie zimnych stóp córki. – Znowu rozkopałaś kołdrę?

– Samo się zrobiło – Justynka na ten zarzut miała zawsze tę samą odpowiedź. – Niech teraz żółw się schowa w koszu na śmieci – zaproponowała swoją ulubioną opcję.

– Na strychu. – Piotruś lubił trzymające pełne napięcia opowieści. – W ciemno – dodał.

– W ciemności – poprawiła go siostra.

– Czy wy musicie gadać od rana? W ten jeden dzień, kiedy ja akurat nie mam na ósmą?

Pod oknem położony był drugi materac, z którego podniósł się najstarszy Szczepan, uczeń klasy drugiej. Udawał mocno obrażonego, że go obudzono, ale też wsunął się pod kołdrę tuż obok brata i próbował tak się ułożyć, żeby chociaż trochę przytulić się do mamy.

Jeśli Bóg daje kobiecie trzecie dziecko, powinien od razu pomyśleć o trzeciej ręce, trzecim kolanie i boku. Inaczej nigdy nie jest sprawiedliwie – pomyślała jak zwykle Amelia. Ale tym razem obyło się bez przekomarzań. Szczepan objął Piotrusia i poprosił z naciskiem:

– Niech się schowa w stacji kosmicznej i naciśnie przez przypadek jakiś guzik. Zanim się ktoś

zorientuje, rakietę już będzie w powietrzu.

– Tak. – Młodszy braciszek nie wytrzymał tych emocji. Odrzucił kołdrę, wstał i zaczął skakać po wąskim łóżku. – Wysoko, wysoko – wołał swoim dziecinnym głosem i wyrzucał w górę rączki.

– Jeszcze wyżej. – Szczepan też podskoczył, aż zajęczały sprężyny.

– Natychmiast przestańcie. Rozwalicie dziadkom łóżko. – Amelia próbowała się podnieść, by złapać i unieruchomić chłopców, ale zyskała tylko tyle, że Justynka, którą niechcący przesunęła, spadła na podłogę.

– O wy! – zawołała dziewczynka. – Nie daruję. – Złapała Szczepana za bosą kostkę i ściągnęła na dół. Piotruś sam zeskoczył, wpadając między kotłujące się na materacu rodzeństwo.

– W takim razie ja też. – Amelia nie zamierzała sobie odmówić tej przyjemności. Osłaniając najmłodsze dziecko i pilnując, by kogoś przypadkiem nie przycisnąć zbyt mocno, osunęła się na nich. Z takiego obrotu sprawy mogły już wyniknąć tylko łaskotki.

* * *

Głośny śmiech obudził śpiących obok dziadków.

– Trzeba się przygotować na takie poranki – Andrzej ziewnął. – Kiedy Amelia na dobre się przeprowadzi, to pewnie będzie nasza codzienność.

Marysia wiedziała, że mąż lubi dłużej pospać, i nie żałowała mu tej drobnej przyjemności. Choroba na stałe przykuła go do wózka, zmagał się z wieloma dolegliwościami, a jednak uniknął pokusy pójścia łatwą drogą. Nie stał się zgorzkniały, marudny ani kąśliwy. Kochała i podziwiała go za tę życiową dzielność.

– Spójrz na to z jaśniejszej strony. Będziemy mogli sprzedać budzik – uśmiechnęła się i pocałowała go w usta. Wciąż to robili. Choć wiek odebrał im wiele z życiowych możliwości, nie poddawali się łatwo. Wydierali chorobie i starości każdą możliwą dobrą chwilę. Wszystkim smutkom na przekór.

– Kocham cię – westchnął Andrzej. Już nie umiał wypowiadać tych słów inaczej. Starzał się trzymać pion i nie dokładać żonie zmartwień, ale miał dojmującą świadomość, że nie może jej już wiele zaoferować, a wspólna starość, która mogła być czasem odpoczynku, jest tylko trudem i zmaganiem z każdą najprostszą nawet czynnością.

– Przystań w tej chwili. – Marysia dobrze знаła tę poprzeczną zmarszczkę w charakterystyczny sposób przecinającą czoło męża.

– Nie mogę. – Podniósł się lekko na łokciu. – Przysięgałem cię kochać aż do końca, a jestem z tego pokolenia, które tak łatwo nie łamie danego słowa.

– Nie o tym mówię. – Potargała mu włosy, a raczej to, co zostało z dawnej bujnej czupryny. – Nie zamartwiaj się.

– Ależ wcale tego nie robię. – Opadł z powrotem na poduszki. Jego mięśnie były teraz takie słabe. A przecież kiedyś nosił ciężkie pakunki, ładował do piwnicy tony węgla, pracował, porywał żonę w ramiona i kręcił wokół z taką lekkością. Powstrzymał siłą woli kolejne westchnienie. Rozpamiętywanie do niczego nie prowadziło.

– Dzisiaj naleśniki na śniadanie. – Marysia wstała. – Może poszalejemy i zrobimy je z bitą śmietaną.

– Daj spokój. Kubeczek prawie pięć złotych.

– Wiem. Kupiłam wczoraj. Coś nam się też od życia należy. Ty ciągle na diecie, Amelia oszczędza na każdym kroku. Wszystkim dobrze robi małe święto. Rozmroziłam też borówki. Będzie pysznie. Poleż sobie jeszcze chwilę, ja przygotuję jedzenie i przyjdę do ciebie.

– Zdążysz do pracy?

– Tak. Umówiona jestem dzisiaj trochę później.

– Będiesz z nim rozmawiać? – zapytał.

– Muszę – odparła z westchnieniem. Trochę się stresowała przed tą rozmową. – Wszystko już przecież ustalone. Nie ma co dłużej zwlekać.

– Gdybym był zdrowy...

– Proszę cię. – Podeszła bliżej. – Jest dobrze. Mamy plany, pojawiła się nadzieja. W naszym domu śmieją się dzieci. Czego chcieć więcej?

– Dobrze. – Odwrócił głowę. – Idź już smażyć te naleśniki. Ja sam się dzisiaj pozbieram.

– Pamiętaj, żeby się nie przesilać. W razie czego wołaj.

– Oczywiście. – Kiwnął głową, ale wiedziała, że nie posłucha. Nie znosił bezradności i dobrze go rozumiała. Nie mieli jednak wyjścia. Choroba już nigdy się nie cofnie. O powrocie do dawnej formy nie można było nawet marzyć. Mogli tylko próbować ocalić to, co zostało.

– W takim razie do zobaczenia za chwilę. – Podniosła głowę.

Trzeba żyć – pomyślała sobie jak co dzień rano. Wciąż bowiem wokół wiele było dobrych rzeczy, sensu i celu.

Na przykład świeże naleśniki. Zwykły drobiazg, a jednak za chwilę sprawi komuś wiele radości i uczyni początek dnia lepszym.

ROZDZIAŁ 7

– S pisz? – Iga mówiła cicho do słuchawki, choć przecież nie mogła w ten sposób obudzić małego Antosia. Ale już się nauczyła szeptać w rozmowach z przyjaciółką. Pogaduchy były możliwe tylko wtedy, gdy mały spał, i nawyk chronienia tego cennego czasu wszedł jej w krew.

– Nie – Maja jak zwykle ziewnęła. Nie mogła się pohamować. Ziewanie zastępowało teraz w jej wypowiedziach wszelkie pauzy.

– A nasz maluszek?

– On odpoczywa już od godziny. Znowu będzie miał nade mną przewagę.

– Też się połóż.

– Jasne. We właściwym czasie przypomnę ci te słowa. Ja muszę teraz ogarnąć milion spraw, żeby być gotową, jak mały się obudzi.

– To może nie będę ci przeszkadzać. Idę właśnie do pracy na poranną zmianę, do wieczora nie będzie czasu pogadać, więc pomyślałam, że może teraz. Ale to chyba zły pomysł.

– Co ty pleciesz? Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Mów. Czuję, że masz naprawdę bombowego newsa.

Iga zastanawiała się, jak to zrobić. Maja początkowo nie przepadała za Wiktorem i jak wszyscy wokół ostrzegała przed wytartym, starym i niebezpiecznym scenariuszem, jakim jest romans z szefem. Wieszczyła zły koniec. Ale potem zmieniła zdanie i namawiała Igę, by dała temu uczuciu szansę. Jak przyjaciółka zareaguje na najnowsze wieści?

– No, mów wreszcie, bo wstrzymuję oddech i za chwilę się uduszę. Będziesz musiała się wtedy zająć Antosiem – żartowała, ale głos jej mimo wszystko drgnął.

– Powiedział, że mnie kocha – te słowa nie bez trudu przecisnęły się przez gardło Igi.

– Rany, nie mów...

– Przecież przed momentem kazałaś.

– Ach, przestań, nie to miałam na myśli. – Majka zawsze piszczala w takich momentach, ale odkąd została mamą, w jej zwyczajach wiele się zmieniło. – Naprawdę to zrobił? – wyszeptała z przejęciem. – Rany, mam ochotę podskoczyć sto razy, ale nie chcę drażnić sąsiada z dołu. I tak ma już z nami przechlapane, bo całymi nocami słyszy, jak mały płacze.

– Poskacz sobie w duchu – roześmiała się Iga. Jak zwykle w rozmowie z najlepszą przyjaciółką zapominała o wszystkich kłopotach. Kiedy przebywała obok niej albo chociaż słyszała jej głos, czuła

się spokojna. Świat wokół zwalniał i wyciszał się, a problemy odsuwały na bok.

– Spróbuję. Ale nie teraz. Lepiej opowiedz, jak było. Tylko z detalami, proszę. Naprawdę ci się oświadczył? Ale co to znaczy? Chce się z tobą ożenić, kochać do końca i na zawsze, czy tylko zaciągnąć cię do łóżka?

– Kto to może wiedzieć? – Iga chciała być uczciwa. – Ja przecież prawie go nie znam.

– Spodziewałam się bardziej romantycznej odpowiedzi – westchnęła Maja. – Ale do rzeczy. Co konkretnie powiedział?

– Że mnie kocha – powtórzyła Iga i na samo wspomnienie zrobiło jej się ciepło. – Rozwiąże wszystkie problemy, zaopiekuje się...

– Ale bomba. Dziewczyno, rozbiłaś bank. Takie historie zdarzają się raz na milion. To pracować już nie musisz. Nie rozumiem, czemu w takim razie pędzisz na poranną zmianę, zamiast sączyć latte w jakiejś miłej knajpie.

– Owszem, nie muszę...

– Ale ci dobrze...

– Tylko że ja chcę.

– Słucham? – Maja tak się zdziwiła, że aż podniosła lekko głos. – A po co ci to? Będiesz zasuwać jako kelnerka, zamiast rozbijać się z Wiktorem po drogich hotelach? No, chyba że zamierza awansować cię na szefową, a tobie odpowiada taka opcja...

– Raczej nie. Szefów to w naszej restauracji akurat nie brakuje.

– To co będziesz robić? Normalnie pracować, obsługiwać klientów, zmywać stoliki i sprzątać magazyn?

– Taki mniej więcej mam plan i nawet nie dopuszczam do siebie myśli, że możesz tego nie rozumieć. Wiesz, o co mi chodzi?

Maja zamilkła. Żartobliwy nastrój ulotnił się. Czowała, że pytanie jest poważne. Nawet bardzo. Dotykało najbardziej istotnych spraw. Fundamentalnych. Choć jeden raz w życiu każdy powinien sobie na nie odpowiedzieć. Na czym mu tak naprawdę zależy? Kim chce być?

Rozumiała, co Iga ma na myśli. Aż za dobrze.

– Ale jak ty to wszystko zrobisz? – westchnęła. – Domyślam się, czego byś chciała. Prawdziwego partnerstwa, życia z pasją, niezależności. Tylko czy to w ogóle jest możliwe w tym przypadku?

– Nie wiem – odparła Iga. – To jest w dwóch słowach najlepsza charakterystyka tego, co się między nami dzieje. Nie wiem – powtórzyła. – Boję się, że kiedy Wiktor naprawdę mnie pozna, zmieni zdanie. Wystarczy, że raz zasiądzie do kolacji z moim ojcem. Albo spędzi noc w małym pokoju, który wynajmuję we wspólnym mieszkaniu. Lub zobaczy, co zwykle jem na kolację, bo muszę oszczędzać, żeby starczyło na czynsz. Czy też dowie się, że mam tylko jedną ładną sukienkę...

– Daj spokój. To nie ma znaczenia.

– Jesteś pewna?

– Nie.

– No właśnie. Ja też nie. Nie zamierzam się wpackować w takie cierpienie. Nawet moja wytrzymałość ma granice. Nie udźwignę tego. Co jeśli się zakocham tak mocno, że bardziej już nie można, a on odejdzie, bo mu się otworzą oczy? Wyobrażasz to sobie?

– Mogłabyś trochę uatrakcyjnić swój wizerunek – niepewnie podpowiedziała Maja. – Może nie o wszystkim mu opowiadać... Nie wiem... – zakończyła bez przekonania.

– No właśnie, ja też nie wiem i tu jesteśmy w pełni zgodne. A twoja propozycja nie wchodzi w grę. Sądząc po głosie, ty też w taką opcję nie wierzysz. Nie zamierzam oszukiwać. Robiłam to poprzednim razem. Przymykałam oczy na różne sprawy, udawałam, że nie potrafię wyciągać wniosków, tak mi zależało. Łudziłam się, że on się zmieni, popełniałam podstawowy kobiecy błąd. Więcej tego nie zrobię.

Maja zamilkła. Po raz pierwszy w życiu miała ochotę zakończyć rozmowę z przyjaciółką przed czasem. Dawniej, jeszcze zanim urodził się Antoś, mogła z nią spędzać całe dni i noce. Nigdy nie mogły się dość nagadać. Maja koła smutki Igi i nie uciekała od wysłuchiwanie zwierzeń. Zawsze też mówiła prawdę. A teraz nie miała odwagi. Bo nagle opuściła ją wiara w to, że ta historia może się dobrze zakończyć. Ci dwoje nie pasowali do siebie. I nawet jeśli było między nimi jakieś przyciąganie, choćby wyjątkowo silne, to przecież nie wystarczy, by stworzyć prawdziwy związek. Co najwyżej można przeżyć przygodę. Maja miała prawie trzydzieści lat. Widziała już mnóstwo takich rzekomo wielkich, namiętnych miłości, które wypalały się po kilku miesiącach. Pamiętała ludzi zaprzysięgających się na wszystkie świętości, że nie mogą bez siebie żyć ani dnia, a potem rozstających się w niezbyt eleganckim stylu. Miłość mocno idealizuje. Dobrze, jeśli trwa długo, gorzej, gdy szybko się kończy i z różowej chmurki człowiek gwałtownie spada na szary bruk.

Usłyszała ciche gaworzenie synka. Chyba telepatycznie odczytał jej potrzeby.

– Muszę kończyć – powiedziała. – Jeszcze porozmawiamy. Pa.

Iga rozłączyła się. Usiadła na ławce w parku i westchnęła. Czowała, że Maja zrobiła unik. Odbierała intuicyjnie całą niepewność przyjaciółki. Nie było to z resztą wcale takie trudne. Sama przecież czuła to samo.

Ale w odróżnieniu od Majki nie mogła się rozłączyć. Zamknąć tematu i zająć się swoim życiem. Bo ono było już na zawsze nierozzerwalnie związane z Wiktorem. Nawet jeśli rozstaną się jutro, nie zapomni o nim. Będzie porównywać do niego wszystkich kolejnych mężczyzn, jakich w życiu spotka. Będzie cierpieć, tęsknić. Wyobrażać sobie, co by było, gdyby...

Ten związek był świeży, romantyczny, nieskażony jeszcze prozą życia ani monotonią mijających dni. Jeśli zakończyłby się teraz, na zawsze pozostałby niedoścignionym ideałem.

Iga spojrzała na niebo. Dzisiaj miało odcień nasyconego błękitu, ale tuż nad horyzontem kłębiły

się ciężkie chmury z brzydkimi ciemnymi obwódkami. Nie napawały optymizmem.

Jakoś dam sobie radę – pomyślała i odwróciła od nich głowę. – Gra się jeszcze nie skończyła. Wciąż mam szansę.

ROZDZIAŁ 8

Janek wyspał się solidnie i budził niespiesznie. Przeciągnął się kilka razy, spojrzął w okno, przez które widać było korony rozłożystych drzew w parku i słońce wiszące już zdecydowanie wysoko na niebie. Ziewnął, po czym leniwym krokiem udał się do kuchni. Jak zwykle z przyjemnością rozejrzał się wokół. Każdy szczegół pomieszczenia był dopracowany. Nie było tu żadnych zbędnych elementów dekoratorskich, kolory starannie dobrano, a wszystkie sprzęty były funkcjonalne i dobrej jakości. Czystość biła po oczach. Nawet najbardziej czepliwy urzędnik sanepidu nie znalazłby tutaj zapomnianego okruszka czy najmniejszego choćby kłębka kurzu. Oczywiście Janek nie trudził się osobiście pucowaniem mieszkania. Wynajmował w tym celu specjalistyczną firmę. Jej pracownicy wchodzili, kiedy on był w biurze, i wykonywali perfekcyjnie swoje obowiązki. Po wstępnych ustaleniach i paru soczystych awanturach na początku współpracy funkcjonowali zgodnie. Jedynym śladem ich działalności był comiesięczny rachunek.

Gdyby nie on, można by zupełnie zapomnieć, że istnieje taka proza życia, jak bałagan, sprzątanie, mycie, śmieci, kurze i tym podobne niedogodności. Łazienki czyściły się w magiczny sposób, kuchnia nieustająco błyszczała, czyste ubrania same wędrowały z kosza z brudną bielizną do szafy i tam, pięknie wyprasowane, wieszały się w karnym rzędzie. Biorąc pod uwagę fakt, że brudzić też specjalnie nie miał kto, Janek nieustannie cieszył się ładem wokół.

Lubił swoje poukładane życie. Praca czasem była stresująca, ale doświadczenie zawodowe, kilka spektakularnych sukcesów i liczne kontakty sprawiały, że mógł dyktować warunki i wynegocjował z szefem całkiem wygodny układ. Finansowo od lat był niezależny. Nigdy nie szastał pieniędzmi i od początku kariery mądrze inwestował. To dało mu bezpieczną pozycję. Ojciec kiedyś powiedział mu, że w życiu nie należy się skupiać na unikaniu problemów, bo to walka o niemożliwe. Należy się za to starać tak urosnąć, by być większym od większości kłopotów. To była mądra rada.

Janek poświęcił wiele czasu, by sobie taką pozycję wypracować. Dzięki temu przeciwności losu przyjmował ze spokojem. Kiedy wahania kursu franka spowodowały w korporacji poważny przypływ ponurych, wręcz depresyjnych rozważań – on mógł się skupić na projekcie. Każda plotka o redukcjach również skutkowałą falą paniki – jego to nie ruszało. Czekał, co los przyniesie, zdecydowany podejmować decyzje, kiedy będzie taka konieczność. Drobne codzienne kłopoty, takie jak nagle zepsuta pralka czy też konieczność zmiany samochodu, niektórych jego kolegów powalały na obie łopatki. Jego nie. On był zabezpieczony, takie sprawy rozwiązywał od ręki. Żył mu się łatwiej. Nie zawdzięczał swojego położenia wyłącznie pieniądзом. Dbał o siebie, był zdrowy, silny i pogodny. Rozwijał zawodowe kompetencje. Łatwo nawiązywał relacje i nigdy nie narzekał na samotność.

Był zadowolony ze swojego życia.

Umył się w łazience. Z przyjemnością spojrzął w idealnie wypolerowane lustro. Jego wizerunek odbiegał nieco od lansowanych w mediach męskich ideałów. Natura trochę poskąpiła mu wzrostu, a nad czołem powoli rysowały się łagodne zakola. Zmarszczki pod oczami układały się w fale. Ale Janek nie biczował się z powodu upływu czasu. Nigdy nie był specjalnie przystojny, ta cecha stanowiła domenę Wiktora. Ale nadrabiał czymś innym i kobiety go kochały. To mu w zupełności wystarczało.

Zamknął drzwi łazienki, ubrał się i wrócił do kuchni, by się napić kawy. Pomyślał o mieszkaniu Amelii.

Strasznie zaniedbane – to było jego pierwsze skojarzenie. – Trzeba tam będzie wpuścić dobrą ekipę sprzątającą. Poprosić zdolnego projektanta, żeby podpowiedział aranżację dla tego wnętrza. Powinno się dać po takim liftingu bez problemu wynająć za dobrą cenę lub sprzedać z zyskiem.

Amelia to miła dziewczyna – przemknęło mu jeszcze przez głowę mimochodem, ale nie poświęcił tej myśli więcej czasu. Miał teraz inne plany i kilka spraw do załatwienia. Między innymi czekała go po południu rozmowa z kobietą niezwykłą. Odważną, zdecydowaną, a przy tym krucho ponętną. Tak ją postrzegał, choć czasu na obserwację nie było zbyt wiele.

Kiedy Oliwier wpadł w poważne tarapaty, dał się wkręcić grupie przestępczej i umówił się na spotkanie, a następnie został pobity i porzucony na obrzeżach miasta, to właśnie ona go znalazła. Zatrzymała samochód, wysiadła, udzieliła pomocy, poczekała na ojca, a potem odjechała, nie chcąc przyjąć żadnych dowodów wdzięczności, a nawet numeru telefonu Janka.

Być nie może! – pomyślał po raz kolejny i zaczął się szykować do wyjścia. Podobała mu się ta przygoda. W tej bowiem kategorii postrzegał relacje z kobietami. Te piękne istoty, stworzone przez Boga w szczytowym przypiływie inspiracji, stanowiły według niego esencję życia. Dodawały smaku wszelkim poczynaniom. Doceniały sukcesy, zapewniały towarzystwo, a poza tym stanowiły przyjemny obiekt pożądania i podziwu. Janek był koneserem. Kobięcy urok pociągał go z niewyczerpaną siłą. Nie był jednak draniem. Szczycił się tym, że nigdy żadnej kobiety nie skrzywdził, nie złamał danego słowa (starannie bowiem unikał składania jakichkolwiek obietnic czy deklaracji) i zawsze kończył związki pokojowo. W przeciwieństwie do Wiktora, który zwykle w sposób gwałtowny dochodził do wniosku, że to jednak nie to, o co chodziło, po czym natychmiast dzielił się tą informacją ze swoją dziewczyną, co zwykle źle się kończyło.

Ale Wiktor był bardzo uczuciowy i w relacjach stawiał na głębię, trwałość i prawdę. Janek wolał lekkość, zmienność oraz uprzejmość, bez zbytniego wnikania w prawdziwe życie. Dlatego choć to właśnie Wiktor zakochał się prawdziwie, potem szczęśliwie ożenił, a także został ojcem wspaniałego chłopaka, to Janek był spokojniejszy, szczęśliwszy i zdrowszy. Nie przeżywał wielkich wzlotów, ale też nie cierpiał. Po prostu zwyczajnie cieszył się życiem bez dzielenia włosa na czworo.

Zatrzasnął za sobą drzwi i zbiegł po schodach. Było mu lekko na duszy i bardzo wesoło. Czuł, że dzisiaj będzie dobry dzień. Najpierw dopięcie ostatniego projektu, końcowy, najprzyjemniejszy moment, zebranie stosownych pochwał, a potem wieczór z nieznaną kobietą. Poznawanie jej tajemnic i odkrywanie uroków. Być może już nigdy więcej się nie zobaczą, ale ten wieczór miał należeć tylko do nich. Janek zamierzał wykorzystać go w pełni.

Ludwika Jaworowska pomogła jego chrześniakowi. Kto wie, może nawet uratowała mu życie? Z pewnością była kimś niezwykłym. Już się cieszył na to spotkanie. Wybiegł z domu i pogwizdując cicho, wsiadł do samochodu. Planował, jaki prezent jej kupić.

* * *

Amelia wysiadła na przystanku i odprowadziła dzieci do szkoły. Piotruś był już w przedszkolu. Kiedy starsze pociechy pobiegły w stronę bramy i pomachały mamie na pożegnanie, odwróciła się z westchnieniem. Było już późno. Jazda autobusem w korkach, a potem długie wyczekiwanie na przesiadkę sprawiło, że ledwo zdążyli. To był kolejny problem do rozwiązania. Odległość domu teściów od szkoły. Nie brała tego pod uwagę, zapisując dzieci do zerówki. Nie przypuszczała, że to będzie istotna sprawa. A teraz musiała się zastanowić, czy przenieść je od razu, poczekać do nowego roku szkolnego, a może dowozić. Myślała nad tym już od kilku dni, ale dzisiaj problem wydawał jej się łatwy do rozwiązania. Jeszcze wczoraj wszędzie widziała trudności, teraz dostrzegała same dobre strony. Dowożenie dzieci dwoma autobusami, przesiadka i oczekiwanie wydawało jej się świetną szansą na spędzenie miłych porannych chwil razem. Przeniesienie dzieci do innej szkoły było okazją do nawiązania nowych przyjaźni. W każdym wyjściu można znaleźć coś atrakcyjnego.

Cieszyła ją też perspektywa powrotu na studia. Już się nie martwiła, jak po długiej przerwie poradzi sobie z masą materiału do opanowania, jak to pogodzi z opieką nad dziećmi. Wzięła w płuca spory haust powietrza. Wiosna w tym roku przyszła wcześniej. Oszałamiała zmarzniętych ludzi nagłym atakiem słońca i ciepła. Wszystko budziło się do życia.

Amelia czuła, jak życiodajna energia wypełnia jej ciało. Jakby jej nagle ubyło lat, doświadczeń, problemów i łez. Świat znów cieszył. Każdy dzień zdawał się szansą. Stała na przystanku i uśmiechała się do czekających wraz z nią osób. Za chwilę miała się stawić na uczelni, by uzgodnić plan działań. Chciała podjąć naukę jak najszybciej. Na razie w pracy wzięła tylko kilka dni urlopu. Jeszcze nie chciała palić za sobą mostów. Ale ta nowa szansa aż zapierała jej dech w piersiach.

Zrezygnowała ze studiów na trzecim roku, kiedy okazało się, że jest w ciąży. Decyzję podjęła łatwo. Była bardzo zakochana. Kilka lat przeżyła jako kobieta prawdziwie szczęśliwa. Wychowywała dzieci, cieszyła się małżeństwem i kibicowała mężowi, który prowadził firmę. Aż do chwili kiedy nagle wszystko się skończyło.

W ciągu ostatnich lat niewiele było dni, żeby o tym nie myślała.

Zwyczajny dzień.

Jeden telefon.

Kilka krótkich zdań.

Parę tygodni w amoku, oszołomieniu. Trochę formalności, pogrzeb. Sprawca wypadku, który próbował przeproszać. Chaotyczne strzępy wspomnień, zamazane obrazy.

Najgorsze miało przyjść później. Kiedy już oprzytomniała i wszystko do niej dotarło. A nie mogła pogрузić się w rozpacz ani nawet dać sobie czasu na przeżycie żałoby, bo miała dzieci. Wtedy proza życia zaatakowała z całą siłą. Niezapłacone rachunki, pusta lodówka, brak zawodu i dobrej pracy. Oszczędności szybko się skończyły.

Podjęła walkę. Zatrudniła się jako recepcjonistka. Ciągnęła dni jak ciężkie wozy. Od świtu do zmierzchu. Byle przetrwać. Ale traciła już siły. Nieudany związek z ojcem Piotrusia bardzo ją przygnębił, a kolejne dziecko wydawało się ciężarem nie do udźwignięcia.

Jednak znów pojawiła się nadzieja. Teściowa zaproponowała jej pomoc. Podała jej rękę, choć sama miała mnóstwo własnych trosk i obowiązków. Wraz z Oliwierem wymyślili całą koncepcję, by sprzedać mieszkanie, przenieść się z dziećmi i wrócić na studia. Właściwie przyszło to w ostatniej chwili. Amelia czuła, że jest już u kresu sił.

Teraz jednak nie myślała o tamtym zmęczeniu, strachu i samotności. Przed nią były nowe drogi. Studia i może coś jeszcze...

Od rana nie dopuszczała do siebie tej myśli, że jej pogodny nastrój związany jest w gruncie rzeczy głównie z Jankiem. Nie miała przecież podstaw, by przypuszczać, że ta znajomość cokolwiek dla niego oznacza.

Ale kiedy autobus podjechał, uśmiechnęła się tak serdecznie, że kierowca, który wziął to do siebie, aż do końca trasy spoglądał w lusterko, szukając jej wzrokiem.

ROZDZIAŁ 9

Gdzie ty się, dziecko, włóczysz wieczorami? Dzwoniłem wczoraj i nie odbierałaś.

– Tata był wyraźnie pijany. Ten stopień podchmielenia charakteryzował się u niego skłonnością do wyciągania pochopnych wniosków i obarczania całego świata winą za własne nieudane życie.

– Byłam na spotkaniu – odparła wymijająco. Nie zamierzała wtajemniczać ojca zbyt głęboko w swoje prywatne sprawy. Jeszcze nie teraz. Poza tym spieszyła się do pracy. Już i tak miała opóźnienie z powodu rozmowy z Mają. A teraz jeszcze zaskoczył ją ten telefon.

– No właśnie – powiedział tata z satysfakcją. – Gienio mi mówił, że widział was przez szybę. Podobno siedziałaś z tym swoim nieprzyjemnym szefem i on cię trzymał za rękę. Nie tak cię wychowałem.

Wcale mnie nie wychowałeś, poza tym jestem dorosła – chciała powiedzieć, ale zamiast tego tylko zgrzytnęła zębami. Wszelkie dyskusje nie miały sensu. Zwłaszcza kiedy tata był w tym stanie.

– Ja się na takiego zięcia nie zgadzam – mówił ojciec, nic sobie nie robiąc z jej milczenia. – Głupiej setki nie umie postawić, o obiedzie nie wspomnę. Kolegi nie ugości, żadnych manier.

Iga ze zgrozą przypomniała sobie tę chwilę, kiedy pijany tata stanął w drzwiach restauracji wraz ze swoim ukochanym przyjacielem Gieniem i donośnymi głosami domagali się poczęstunku, płosząc gości. Wiktor twierdził, że to nic takiego, ale ona bała się, że po prostu nie rozumie, co mówi. Nie wie, jak to jest żyć na co dzień z człowiekiem pokonanym przez nałóg.

– Gienio też jest tego zdania – ojciec nadal nie zrażał się brakiem reakcji z jej strony. – A on mądry człowiek jest i gazety czyta. Przed południem z gwinta nie pije...

– Wiem – przerwała mu. Lista zalet Gienia była długa, a Iga nie miała ochoty po raz kolejny jej wysłuchiwać. Nigdy nie lubiła kolegi ojca, a teraz na samą myśl, że kręci się on w okolicach restauracji, robiło jej się zimno z gniewu. – A co on teraz tak często jest na Rynku? – zawołała. – Czasu ma za dużo? Może by się wziął za jakąś uczciwą pracę?

– Nie ma nic, co by mu odpowiadało – obraził się ojciec. – A koło restauracji spacerował specjalnie. Dla twojego dobra. Mówił, że ma przecucie, że coś tu jest na rzeczy. I proszę, nie pomylił się. Gienio to jest jednak bardzo mądry człowiek – ojciec zakończył opowieść ukochanym refrenem.

– Niech mnie przestanie szpiegować! – Iga nie wytrzymała. – Dbam o ciebie, płacę twoje rachunki i długi, pomagam, jak mogę. W zamian proszę, żebyście moje życie zostawili w spokoju.

– Moje dziecko – ojciec przybrał patriarchalny ton. – Bardzo mi przykro, że tak mówisz. Pieniądze

to nie wszystko. W rodzinie liczy się coś więcej.

Nie pierwszy raz słyszała te słowa, były absurdalne, ale łyzy i tak napłynęły jej do oczu. Na nic się zdało tłumaczenie sobie, że nie warto się przejmować. Zawsze w takich momentach wspominała samotne dzieciństwo. Smutną, bezradną matkę i ojca, który nigdy nie zwracał na swoje dziecko uwagi. Wiecznie był pochłonięty wódką, poszukiwaniem środków na wódkę lub towarzystwa do wódki. Nie pamiętał wtedy o tym, co w rodzinie najważniejsze. Przypomniawszy sobie dopiero, kiedy Iga dorosła, zaczęła pracować i zarabiać. Wtedy zaczął ją atakować tyradami o obowiązkach i powinnościach.

– W każdym razie dobrze by było – ojciec wyraźnie zmierzał do celu – gdybyś dzisiaj też przywiozła dla nas jakiś obiad. Tylko na dwie osoby, do tego ze trzy flaszki. Jak ci się nie chce jechać do starego ojca, to Gienio może z restauracji odebrać. Sam się zaoferował.

Czy to nie był czysty szantaż?

Iga przysiadła z powrotem na tej samej ławeczce, na której rozmawiała przed momentem z Mają. Najwyraźniej nie dane jej było dzisiaj spokojnie dojść do pracy. Jej mózg pracował na najwyższych obrotach, pilnie poszukując odpowiedzi, której mogłaby teraz udzielić. Żadna z opcji nie była dobra.

Albo się zgodzi na bezczelną propozycję ojca, albo jego pijany kolega przyjdzie do niej do pracy i będzie jej robił wstyd. Znała możliwości Gienia. Były praktycznie nieograniczone.

Mocno zacisnęła dłoń na telefonie. Błyskawicznie próbowała wymyślić jakieś dobre wyjście. Wiedziała, że powinna stanowczo odmówić, ale nie miała odwagi. To nie był odpowiedni moment. Tyle się teraz działo, atmosfera w restauracji i bez tego była napięta. Kolejne stresy mogły stać się trudne do udźwignięcia. A Wiktor? Tym martwiła się najbardziej. Jak mocne jest naprawdę jego uczucie i czy rzeczywiście istnieje? Znali się przecież tak krótko. Wyczuwało się wyraźnie napięcie między nimi, dotyk dłoni powodował maksymalne doznania. Ale czy to już miłość?

Skąd można to wiedzieć? Czy związek nie rozsypie się, kiedy Wiktor bliżej ją pozna? Wejdzie w świat biedy, wynajętych mieszkań, długów ojca i jego mało reprezentacyjnych kolegów do kieliszka. Bała się tego. Bardzo. Serce ścisnęło jej się boleśnie na samą myśl. Wiktor pojawił się w jej życiu zniemacka, gwałtownie, pokazał jej uczucia, których wcześniej nie znała. Nigdy dotąd taki mężczyzna nie stanął na jej drodze. Zaangażowała się szybko, mocno.

Nie wyobrażała sobie, by teraz to wszystko stracić.

– Dobrze... – zakaszła lekko – ... tato – to słowo nie przychodziło jej łatwo. – Przyjadę wieczorem.

Ostatni raz – przysięgła sobie solennie w duchu. – Już nigdy więcej mu nie ulegnę. Teraz potrzebuję tylko trochę spokoju.

– Tylko nie za późno – ojciec przerwał jej składanie dalszych obietnic. – To niezdrowo na noc jeść.

– A pić bez umiaru można? – nie wytrzymała.

– Ja nad sytuacją panuję – obruszył się ojciec.

Westchnęła tylko. Nie było sensu ciągnąć tego tematu. Wiedziała o tym od dawna, a mimo to wciąż dawała się ponieść emocjom i wciągnąć w słowne przepychanki.

– Będę po pracy – powiedziała i chciała się rozłączyć. Było już naprawdę późno.

– Poczekaj. Mam jeszcze jedną sprawę. Wyobraź sobie, wzywają mnie do urzędu. Dranie, darmozjady.

– Do jakiego? – Znajomy strach przetoczył się zimną falą przez całą jej ciało. – Znowu masz długi?

– A skąd! – ojciec oburzył się, jakby coś takiego nie wchodziło w grę. A przecież było codziennością. – To ZUS – powiedział. – Jakaś komisja. Gienio mówi, że te dranie mogą mi rentę odebrać.

To było możliwe. Ojciec pracował krótko, świadczenie pobierał na podstawie orzeczenia lekarskiego, które w każdej chwili mogło się zmienić. Iga przymknęła na chwilę oczy. Czy te kłopoty nigdy się nie skończą?

– Pogadałbyś z tym swoim jasnie panem z restauracji – ojciec mówił coraz głośniej. – Na pewno ma znajomości. Może by załatwił podwyżkę tej renty? Tyle mi dają, że wyżyć się nie da. I oczywiście mógłby odwołać całą tą niepoważną komisję.

Tego już było za wiele. Iga nacisnęła gwałtownie czerwony guzik. Wiedziała, że to w żaden sposób nie rozwiąże jej problemu. Ale musiała chociaż zrobić sobie krótką przerwę. Plany ojca rozwijały się w błyskawicznym tempie. Za chwilę padną kolejne żądania. Telefon zadzwonił, ale znów odrzuciła połączenie. Nie chciała teraz rozmawiać. Musiała się zastanowić na spokojnie.

Z ciężkim sercem szła dzisiaj w stronę restauracji. Nikt nie był zadowolony z jej decyzji, że pozostanie na stanowisku. Koleżanki, szefowa, a przede wszystkim Wiktor. Jego mama też się pewnie nie ucieszy, choć to miało mniejsze znaczenie. Iga myślała, że rozmowa z Mają doda jej trochę sił. Ale nie do końca tak się stało, a ojciec swoimi pomysłami dołożył jej kolejną porcję zmartwień. Wrzuciła telefon do torebki. Musiała się na chwilę od tego wszystkiego oderwać, skoncentrować na bieżących działaniach. Jeśli będzie się martwić wszystkimi kłopotami naraz, nie da sobie rady.

Ledwo o tym pomyślała, zobaczyła panią Aleksandrę idącą z drugiej strony Rynku w kierunku restauracji. Poły jej rozpiętego płaszcza łopotały na wietrze, głowę podniosła wysoko, a w promieniach słońca błyskały szkiełka modnych okularów przeciwsłonecznych. Wyglądała na osobę stanowczą, zdecydowaną i zmierzającą do precyzyjnie określonego celu. A także nieco groźną. Tuż za nią szedł mąż, stawiając długie, równomierne kroki. Wysoki, postawny, ze staroświeckim kapeluszem na głowie sprawiał o wiele łagodniejsze wrażenie. Oboje wyróżniali się z tłumu i zwracali na siebie uwagę przechodniów.

Iga na ich widok odruchowo zwolniła. Ale była za blisko. Spotkanie okazało się nieuniknione.

– Kochana! – pani Aleksandra na jej widok rozłożyła ramiona. – Niech cię uściskam. To wspaniale, że cię spotkaliśmy. Prawda, Ambroży? – zapytała, a mężczyzna przytaknął trochę bez przekonania. – Chodź. – Pociągnęła ją za ramię. – Napijemy się kawy i porozmawiamy. A potem zabieram cię do nas. Wiktor ma teraz pewnie trochę papierów do przejrzenia. Nie będziemy mu przeszkadzać. Przyjedzie po ciebie wieczorem.

– Ja nie mogę. – Iga odsunęła się. – Za dziesięć minut zaczynam pracę, a jeszcze się muszę przebrać i przygotować.

Aleksandra zamrugała powiekami. W sposób widoczny próbowała przyswoić usłyszaną właśnie informację. Najwyraźniej nie mogła jej zrozumieć.

– Kochanie. – Zbliżyła się do niej. – Ależ ty już nie musisz pracować – powiedziała powoli jak do małego dziecka, któremu trzeba przekazać zbyt trudną dla niego treść.

– Wiem, a jednak nie zamierzam rezygnować z etatu. Przepraszam bardzo. – Wyminęła ich. – Nie mogę się spóźnić. Do widzenia – uśmiechnęła się.

Ruszyła szybko do środka, nie oglądając się za siebie. Miała tylko tyle odwagi, by się przeciwstawić. Dłuższej dyskusji mogłaby nie podołać.

– Nieźle, nieźle – mruknął Ambroży.

Jego żona nie odezwała się nawet słowem. Cisnęły się jej wprawdzie na usta różne komentarze, ale nie chciała teraz ryzykować sporu. Zbyt mocno była poruszona. Potrzebowała wsparcia męża. Te wszystkie zmiany przyprawiały ją o zawrót głowy.

– Co ona powiedziała? – upewniła się jeszcze, łudząc się, że może czegoś nie rozumie.

– Że nadal chce być kelnerką – wyjaśnił jej Ambroży.

– Ależ to bez sensu! – zawołała. – Jakaś kompletna bzdura. Po co miałyby to robić? Ktoś mógłby mi to wytłumaczyć?

Żaden ochotnik się nie zgłosił. Przechodnie spieszyli do swoich spraw, gołębie z zapalem polowały na okruszki, a nikogo innego w pobliżu nie było. Nad Sukiennicami jaśniało błękitne wiosenne niebo.

– Może to jakieś nieporozumienie? – Spojrzała na męża bezradnie. A on jak zwykle rozczulił się. Żona miała w oczach dokładnie tę samą niewinność co wtedy, gdy jako szesnastolatka podróżowała po Francji w poszukiwaniu kulinarnych przepisów. Żadnego nie znalazła, bo w gruncie rzeczy temat wcale jej nie interesował, ale za to przywiozła sobie mężczyznę. Jego. Odbywał staż w restauracji i tego dnia ledwo się trzymał na nogach ze zmęczenia, ale ona wszystko odmieniła. Jak się wkrótce okazało, była to miłość na całe życie. Aleksandra dokonała dobrego wyboru. Przepisy można znaleźć w każdej księgarni, a teraz jeszcze łatwiej w Internecie. A o prawdziwą miłość o wiele trudniej.

– Nie martw się tak bardzo. – Ambroży objął ją.

– Też myślę, że to nie ma sensu. Pewnie tak tylko powiedziała. – Aleksandra szybko uwierzyła

w swoją rację i pocieszyła się.

Kiedy weszli do środka, zobaczyli Ięgę w bordowej służbowej sukience, jak idzie z tacą pełną filiżanek kawy, by podać je gościom.

Mama Wiktora skrzywiła się i posłała jej spojrzenie pełne nagany. Ale nic to nie pomogło.

ROZDZIAŁ 10

Janek spodziewał się, że długo przyjdzie mu szukać właściwego adresu na tym odludziu. Nawigacja wyprowadziła go daleko, bocznymi ścieżkami w miejsce, gdzie trudno było uwierzyć, że jeszcze leży w granicach administracyjnych Krakowa. Wśród łąk pokrytych świeżą zielenią rozrzucone były domy, gdzieniegdzie przetykane zwartym rzędem szeregówek. Wąska asfaltowa droga prowadziła między płotami, za którymi ze słonecznej pogody korzystali właściciele ogródków, zawzięcie pieląc i kopiąc.

Na końcu dróżki, w pewnym oddaleniu od reszty, stał niski budynek, zasłonięty od ulicy wysokimi drzewami. Nawigacja z radością oznajmiła, że cel został osiągnięty. Janek zaparkował na wjeździe i wyłączył silnik. Czuł się dziwnie zdenerwowany. Zaplótł dłonie i strzelił kostkami. Wziął głęboki oddech. Miał ochotę palnąć się w czoło. Co za głupota! Stał dzisiaj przed całym zarządem firmy i składał raport z projektu. Musiał przekonać do swoich racji niełatwych odbiorców, a głos nawet mu nie drgnął. Zupełnie nie miał tremy. A teraz czuł mocny ucisk w żołądku, choć właśnie miała nastąpić najprzyjemniejsza chwila dnia.

Uznał, że to dziwne uczucie, zupełnie nieracjonalne, należy zignorować. Wysiadł z samochodu, zaczerpnął powietrza i podszedł do bramy. Zadzwoił, nie zwlekając dłużej.

– Dzień dobry – przywitał się, kiedy ktoś po drugiej stronie podniósł słuchawkę. – Chciałbym przekazać przesyłkę – powiedział, nie wdając się w szczegóły. W istocie był przecież posłańcem. Wiktor zlecił mu doręczenie podziękowań.

– Niczego nie zamawiałam – powiedział ktoś, a on poznał ten stanowczy głos.

– Ja tylko chciałem coś przekazać. Przesyłka nie jest płatna.

– Proszę poczekać.

Zobaczył, jak drzwi domu się otwierają i Ludwika wychodzi. Trochę inaczej ją zapamiętał. Wtedy, gdy ją pierwszy raz zobaczył, spieszyła się do pracy. Ubrana była w typowo biurowy kostium ze sztywną marynarką i zapiętą pod szyję koszulą. Dzisiaj miała na sobie sukienkę w kolorze śliwki. Piękną. Góra była dopasowana, a rozkloszowany dół, uszyty z miękkiej tkaniny, przy każdym kroku podkreślał to linię kolana, to znów uda. Cienki materiał fruwał dookoła, a kształty zmieniały się z prędkością, która przyprawiła go o lekki zawrót głowy. Zapatrzył się na to fascynujące zjawisko i nie zdążył przygotować do rozmowy. Nawet nie sądził, że będzie to konieczne. Nagle ponad bramką zobaczył miłą twarz.

– Dzień dobry – usłyszał zwyczajne słowa, ale wypowiedziane tonem, który miał w sobie bardzo przyjemną, nie codziennie spotykaną melodię.

– Witam – w tym miejscu miał zamiar wyciągnąć ukryty za plecami bukiet, ale zmienił plany. Instynkt doświadczonego łowcy podpowiadał mu, że zostanie z kwiatkami na chodniku. Postanowił spróbować innej taktyki. – Przepraszam, że tak nachodzę panią bez uprzedzenia. Nie wiem, czy pani mnie pamięta. Jestem wujkiem chłopaka, któremu udzieliła pani pomocy.

– Tak, poznaję – skinęła twierdząco głową.

Ucieszył się i troszkę podbudował. Tak, był mężczyzną, którego łatwo się nie zapomina.

– Jeśli nie jest to dużym kłopotem, chciałbym chwilę porozmawiać. Próbujemy odnaleźć sprawców i każda informacja jest teraz na wagę złota. Czy może mi pani poświęcić pół godziny?

Wymyślił to na poczekaniu. Teraz sam się dziwił, że tak beztriosko założył, iż zostanie wpuszczony do środka, zaproszony na kawę i nie wiadomo co jeszcze. Ostatnie powodzenia trochę go rozleniwiły. Ale instynkt łowcy ma to do siebie, że najsilniej działa, kiedy pojawiają się przeciwności. Zwłaszcza gdy sprawę postrzega się wyłącznie w kategorii zabawy, sportowego wyzwania.

Patrzyła na niego uważnie. Musiał szybko się spiąć i obmyślić taktykę.

– Przepraszam za ten tekst o przesyłce – powiedział, starając się, żeby to szczerze zabrzmiało. – Nie wiedziałem, jak zacząć. A bardzo potrzebujemy pani informacji.

To było dobre posunięcie. Ludwika najwyraźniej nie lubiła zgrywu, za to ceniła prostolinijność. I chętnie pomagała w potrzebie.

– Proszę – powiedziała. – Niech pan wejdzie.

Nie sprawiała wrażenia szczególnie zachwyconej, ale Janek się tym nie przejmował. To już była jego rola, by zmienić jej nastawienie. Uśmiechnął się. Dziwna trema minęła. Był teraz bardzo pewny siebie.

Wszedł do środka, zamknął za sobą furtkę i rozejrzał się wokół. Ogród był wyjątkowo piękny. Wczesna wiosna to jeszcze nie najlepsza pora, by mógł w pełni pokazać swoje walory, ale Janek potrafił dostrzec jego potencjał. Ktoś o wyjątkowo dobrym guście i sporych umiejętnościach zaprojektował to miejsce. Wszystkie elementy – iglaki, altanka, ławka, huśtawka, krzewy oraz wszechobecne kwiaty – idealnie do siebie pasowały.

– Profesjonalnie zrobione – powiedział. W jego ustach był to największy komplement.

– Jestem zupełną amatorką – odparła Ludwika. – Ale to lubię i co roku wymyślam coś nowego. Ten ogród to moja pasja.

Mówiła szczerze. Widział to. Nie krygowała się ani nie próbowała w żaden sposób mu zaimponować. Po prostu przekazywała rzeczowe informacje. Miał nawet takie nieprzyjemne wrażenie, że przyspieszyła kroku, by wejść do domu, sprawnie załatwić sprawę i mieć ją już za sobą. Przełknął ślinę, w gardle mu zaschło. Nieporadnie chował rękę za plecami. Potężny wiecheć czerwonych róż wydał mu się teraz całkiem nieodpowiedni dla tej kobiety. Gdyby wiedział, kupiłby jej jakąś kolorową, lekką wiązankę. Ale było za późno.

Przekroczył próg domu i stanął w miejscu. Zawsze odruchowo wyceniał budynki, które odwiedzał. Lubił nieruchomości, podziwiał ludzi, którzy umieli nimi zarządzać, potrafił też w lot wyczuć dobrą ofertę. Teraz jednak jego niezawodny jak dotąd system na chwilę się zawiesił.

O co chodzi? – zachodził w głowę, a jego umysł był zablokowany.

Miał przed sobą zwyczajny pokój. Kanapa, kominek, wielkie okna z widokiem na ogród. Ładnie, ale przecież nie takie wnętrza widywał. A jednak tylko tutaj wpadł w prawdziwy, szczerzy, spontaniczny zachwyty. Coś nieuchwytnego sprawiało, że od razu poczuł się dobrze, a zaraz potem jeszcze lepiej, wspaniale. Może to zielone gałązki brzozy ze świeżymi wiosennymi listkami, stojące w wazonie na szafce, albo kilka wyjątkowo dobrych reprodukcji na ścianach? Lub idealne usytuowanie okien na słońce, tak że promienie rozświetlały wnętrze, a nie raziły w oczy?

– Napije się pan ze mną herbaty? – Ludwika swoim wejściem przerwała jego analizę. Postawiła na stoliku dzbanek i dwie filiżanki.

Janek usiadł w fotelu. Miał wrażenie, że dawno nie czuł, żeby mu było tak wygodnie. Może nawet nigdy. Miał ochotę zostać tutaj bardzo długo, do rana. To było oczywiste, z takim zamiarem przyjechał. Ale z każdą chwilą chciał więcej.

– Nie mam dla pana zbyt dużo czasu – Ludwika od razu sprowadziła go na ziemię. – Za pół godziny muszę wyjść. Jeśli chciałby pan zadać jakieś pytania, bardzo proszę, chętnie odpowiem.

Zastanawiał się, od czego zacząć. Jakoś mu wszystkie błyskotliwe pomysły nagle wyleciały z głowy. Ludwika była piękną kobietą. Śliwkowa sukienka ładnie podkreślała zgrabną figurę, naturalne, rozpuszczone włosy spływały po plecach, a pełne usta, pozbawione makijażu, kusily. Wszystko było w niej proste, zwyczajne. Znał się na tym. Potrafił rozpoznać rękę dobrego fryzjera, fachowy makijaż, ciuch z drogiego butik. Tutaj niczego takiego nie było, a jednak efekt zniewalał.

– Rozumiem. – Ludwika przejrzała go na wylot. – Nie ma żadnych pytań ani nawet przesyłki. Proszę wypić w takim razie herbatę i nie zmuszać mnie do mówienia nieprzyjemnych rzeczy.

– To nie tak – powiedział znów zestresowany. Nie mógł odnaleźć swoich zwykłych zdolności do prowadzenia lekkiej konwersacji, obracania zarzutów w żart. – Mam przesyłkę – przypomniał sobie. Wyciągnął z kieszeni pudełko, a z podłogi podniósł schowany bezsensownie za fotelem bukiet. – To w imieniu mojego przyjaciela.

– Niepotrzebnie – znów w jej głosie nie było kokieterii, tylko rzeczowość. – Kwiaty jednak przyjmę, szkoda, żeby je pan wyrzucił gdzieś po drodze, ale upominek proszę schować – nakazała stanowczo.

Janek stał chwilę z wyciągniętą nieporęcznie dłonią, na której leżało charakterystyczne opakowanie ze znakiem firmowym drogiego jubilera. Ludwika wzięła kwiaty, poszła do kuchni i po chwili wróciła z wazonem. Postawiła go na komodę pod oknem. Eleganckie róże nie pasowały do tego miejsca.

Janek opuścił dłoń. Nie mógł tak dłużej stać jak kołek. Usiadł, po czym duszkiem wypił ciepłą herbatę.

Chyba bierze mnie grypa – pomyślał. Nie mógł za nic wymyślić żadnej ciętej riposty, dobrego dowcipu ani nawet zwykłego sympatycznego zagajenia. Takie stany rozkojarzenia zdarzały mu się tylko, gdy leżał powalony wysoką gorączką.

– Pożegnaj pana. – Ludwika pozbierała filiżanki ze stołu.

Cała wizyta nie trwała dłużej niż dziesięć minut. Gospodyni zmierzała w stronę wyjścia, wyraźnie wskazując mu drogę. Po chwili otworzyła drzwi.

– Czy mogę wpaść jutro? – zebrał resztkę sił.

– Niestety, jestem dość zajęta, ale miło mi było znów pana widzieć. – Sprowadziła go po schodkach, potem ścieżką w stronę bramki, by po chwili delikatnie wymanewrować na zewnątrz. – Do widzenia – usłyszał i został na chodniku.

Zanim się w pełni zorientował w swoim położeniu, Ludwika zniknęła we wnętrzu domu. Rozejrzał się wokół, nie chciał się przyznać nawet sam przed sobą, że sprawdza, czy przypadkiem nie ma świadków tej katastrofy.

– Tak mnie wystawić na bruk jak psa – wymruczał z niezadowoleniem pod nosem. Nie mieściło mu się to w głowie. Wsiadł do samochodu, położył ręce na kierownicy obleczonej w miękką skórę najlepszej jakości. Nigdy nie łowił kobiet na samochód (no, może parę razy we wczesnej młodości). Ale zwykle nie było takiej potrzeby. Widział jednak, że kiedy wysiada z dobrego samochodu, jego akcje rosną. Ludwika nawet w jego stronę nie spojrzała.

Jeśli sądzi, że mnie to w ogóle obchodzi, srogo się myli – wyciągnął z kieszeni pudełko z upominkiem i rzucił na siedzenie pasażera. – Taki piękny naszyjnik – pomyślał ze złością. – Ale zaraz – pocieszył się po chwili. – Może Ludwika po prostu ma męża? Nie o to chodzi, że jej się nie podobam, ale zwyczajnie jest zajęta.

Jego męska duma na chwilę podniosła się z upadku. Odjechał spod bramy i zaparkował w bocznej uliczce zasłonięty kwitnącym krzewem forsycji. Wyłączył silnik. Czekał. Miał czas. I tak zaplanował wizytę u Ludwiki na cały wieczór. Może nie tak dokładnie to sobie wyobrażał, ale czasem trzeba brać, co los daje.

Włączył audiobooka, oparł głowę i czekał. Nie odwracał wzroku od wejścia do domu. W przedpokoju nie było męskich butów, na wieszaku wyłącznie damskie płaszcze, ale to nie musiało o niczym świadczyć. Ludwika mogła się spotykać z kimś mieszkającym gdzie indziej. To do niego zapewne się spieszyła. Chciał to sprawdzić. Rzecz była dość prosta, bo kobieta wspominała, że zaraz musi wyjść.

Siedział w samochodzie ponad dwie godziny. Nawet nie czuł, kiedy ten czas minął. Słuchanie książki mu się znudziło. Radio cicho grało, on zaciskał dłonie na kierownicy i wpatrywał się w furtkę.

Nic się nie wydarzyło. Ludwika nie wyszła, nikt też jej nie odwiedził. Janek przełknął ślinę, po czym zagryzł wargi.

Szybko włączył silnik.

– Bez sensu – wymamrotał ze złością i wyjechał na ulicę. Było mu teraz wstyd przed samym sobą, że tak głupio się zachował. Co za szczeniacki pomysł, żeby sterczeć pod czyimś domem. I to czyim? Obcej i w gruncie rzeczy dość niegrzecznej kobiety. Nie zaproponowała poczęstunku, nie podziękowała za prezent. Nawet nie zabawiła towarzyską pogawędką, choć to przecież nic nie kosztuje. Na dodatek kłamała. Zupełnie niepotrzebnie tak się wysilała. Mogła mu spokojnie powiedzieć, że nie ma ochoty na wizytę. Nie jest głupi.

Ruszył drogą. Było pusto. Asfalt ciągnął się szerokim pasem otoczony polami i niewielkimi zagajnikami. Janek z przyjemnością docisnął pedał gazu. Samochód gładko przyspieszył. Mężczyzna w pełni oddał się prowadzeniu wozu, był dumny ze swojego auta, lubił prowadzić. Potrzebował czegoś na poprawę nastroju.

Wjechał już na teren miasta, kiedy pomyślał, że dobrze byłoby jeszcze raz obejrzeć osiedle, na którym znajduje się mieszkanie Amelii. Skupił się na innych sprawach, a obiecał przecież dać jak najszybciej odpowiedź. Mógł oczywiście odszukać wszystkie informacje w sieci, ale po pierwsze, lubił tradycyjne metody i często jeździł w teren, a po drugie, miał ochotę zapełnić jakoś ten pusty czas. Nie chciał myśleć o tym, jak wieczór miał się potoczyć, lecz pragnął skupić się na jakiejś konkretnej i w miarę możliwości przyjemnej czynności.

Pomyślał o Amelii. Może ona wybrałaby się na krótką przejażdżkę. Tak naprawdę można by nawet zabrać dzieciaki, żeby grono zrobi się większe. To był dobry pomysł. Janek lubił jasne sytuacje. W tym przypadku w grę nie wchodziło żadne randkowanie. Matka trojga dzieci to był dla niego zdecydowanie zbyt mocny kaliber. Zasadniczo unikał kobiet obarczonych potomstwem. To komplikacja, która zawsze powodowała spięcia. Prędzej czy później. Nie był na to gotowy.

Ale z Amelią łączyły go wyłącznie interesy. To mu dawało pełną swobodę działań.

– Dobry wieczór – powiedział wesoło, kiedy usłyszał w telefonie jej głos. – Czy jest pani zajęta? Nie przeszkadzam?

– Ależ skąd – odparła szybko. – Właśnie wróciliśmy ze spaceru i dzieci oglądają bajkę.

– Mam taki pomysł. Nie wiem, czy będzie pani odpowiadał.

– Proszę powiedzieć – roześmiała się. – Wtedy się okaże.

Spodobała mu się ta odpowiedź. Jasna, pogodna i zachęcająca. Takie kobiety lubił.

– Chciałbym obejrzeć okolicę pani mieszkania, żeby dać obiecaną odpowiedź. Może wybierze się pani ze mną? Moglibyśmy zabrać dzieci, odwiedzimy przy okazji jakąś pizzerię. Ja stawiam – uściślił, przypomniawszy sobie trudną sytuację kobiety.

Przez chwilę nie słyszał żadnej odpowiedzi. Wystraszył się, że może znów trafił kulą w płot. Może

to dzień wpadek. Statystyki muszą się wyrównać? Po kilkunastu latach szczęścia nagle fala pecha.

– Bardzo mi miło – Amelia odpowiedziała jakoś dziwnie cicho. Musiał przycisnąć słuchawkę do ucha, żeby ją dobrze zrozumieć. – Nie wiem tylko, czy nie będzie to zbyt wielki kłopot. Jest nas spora gromada.

– Ależ skąd – Janek naprawdę się ucieszył. Jego męskie *ego* zostało dzisiaj choć raz pogłaskane. – To żaden problem, sama przyjemność. Mam dzisiaj wolny wieczór i żadnej ochoty, by go spędzić w samotności.

Znów chwilę nie odpowiadała.

– W takim razie dziękuję za zaproszenie – usłyszał. – Dzieci się ucieszą. Będziemy najszybciej jak to możliwe. Sprawdzę tylko, o której mam autobus.

– Ależ to nie wchodzi w grę. Nie będzie się pani tłukła komunikacją miejską. Przyjadę po was. Już jestem w drodze, bo wracam z pewnego spotkania, niezbyt przyjemnego – zwierzył się. – Będę za pół godziny. Czy tyle wam wystarczy?

– Oczywiście. Zdążymy.

– W takim razie jesteśmy umówieni. Do zobaczenia.

Rozłączył się i zawrócił na najbliższym rondzie.

* * *

Amelia przyłożyła dłonie do policzków. Były mocno rozpalone. Próbowwała uspokoić oddech i wrócić na ziemię. Naprawdę nie szukała teraz przygód. Właśnie wróciła na studia. Musiała sobie przypomnieć, jak to jest uczyć się intensywnie, nadrobić mnóstwo zaległości. Na uczelni wiele się zmieniło, odkąd po zajściu w ciążę przerwała naukę. Poza tym Amelia miała dzieci. Zajmowały cały jej czas i wciąż im było mało uwagi. Po ostatniej próbie ułożenia sobie życia z ojcem Piotrusia wciąż była obolała i oszołomiona, że tak można. Okłamać kogoś, wykorzystać bez skrępowań, a następnie porzucić bez słowa z dnia na dzień.

Nie szukała nowych znajomości. Zresztą nie było to z jej strony aż tak duże poświęcenie. Propozycje nie przychodziły codziennie. Właściwie to wcale ich nie było. Czasem ktoś się uśmiechnął w pracy, zaczął miłą pogawędkę, ale kiedy usłyszał, że jest mamą trójki dzieci, natychmiast się wycofywał. Dlatego zawsze podawała tę informację na początku. Wolą unikać rozczarowania.

Ale Janek był inny. Sam zaproponował, żeby zabrać dzieci. Boże, nie myślała, że taki mężczyzna może w ogóle istnieć. Przystojny, szarmancki, i do tego lubi dzieci. Nawet jeśli nie są jego, nawet jeśli jest ich troje.

Wpadła do niewielkiej łazienki teściów. Musiała się choć troszkę oporządzić. Kiedy dzieci dowiedzą się o planowanej wyprawie, nie dadzą jej już chwili spokoju. Gdzieś miała starą kosmetyczkę z dawnych dobrych czasów, a w niej resztki pomadek, pudru i tuszu. Jeszcze pamiętała,

jak się robi makijaż. Ostatnio bowiem popadła w taki marazm, że rano poprawiała tylko machinalnie rzęsy, smarowała policzki fluidem i bez przekonania nakładała znikomą ilość błyszczycy na usta. Robiła to wszystko tylko ze względu na szefa. Wymagał, by rejestratorki wyglądały schludnie. Jej samej było to dość obojętne. Akceptowała swój wygląd także bez makijażu, a zdanie innych nie miało dla niej znaczenia.

Teraz jednak było inaczej. Wysypała zawartość kosmetyczki na pokrytą starym pokrowcem pralkę. Dokonała pobieżnego przeglądu. Nie było dobrze. Tusz skamieniał, podkład miał dziwnie rozwarstwowaną konsystencję, a na dnie flakonika z perfumami smętnie przelewała się jedna samotna kropla.

Amelia wyrzuciła wszystko do kosza. Zostawiła jedynie puder i cienie do powiek. Pomalowała się swoimi aktualnie posiadanymi kosmetykami i przyłożyła chłodne dłonie do rozpalonych emocjami policzków.

– Uspokój się – wyszeptała. – To nic nie znaczy. Janek po prostu chce obejrzeć mieszkanie. Może trochę manipuluje, żeby dostać lepszą cenę.

Na samą myśl od razu zrobiło jej się zimno. Ta rozsądna konkluzja szybko się pojawiła, ale też błyskawicznie zniknęła. Amelia uśmiechnęła się do lustra. Kiedy tak stała tuż przed wyjściem, poruszona niespodziewaną propozycją, pełna nadziei na wyjątkowy wieczór, przypominała tamtą szczęśliwą dziewczynę sprzed wielu lat, która zakochała się po raz pierwszy i od razu szczęśliwie. Niczego nie sprawdzała, nie przywoływała logicznych argumentów. Zaufała mężczyźnie, a on odpłacił jej miłością. A potem zginął w wypadku. Młody niewinny człowiek, mąż i ojciec, bezpiecznie wracający do domu po pracy, który miał wyjątkowego pecha, by znaleźć się na trasie wyprzedzającego w niedozwolonym miejscu dostawczego busa. Czołowe zderzenie nie dało mu żadnej szansy.

Dobrze znany ból przeciął jej czoło głęboką zmarszczką. Zniknęły iskry z oczu, a kąciki ust ułożyły się w dobrze znany wyraz skrywanej rozpacz.

Trzeba wybaczyć – mówili jej wszyscy znajomi, a także specjaliści. Wiedziała o tym, starała się, korzystała ze wszystkich znanych sposobów, ale czasem było to wyjątkowo trudne. Wspomnienia atakowały w najmniej spodziewanych momentach, a cierpienie potrafiło ściąć ją z nóg w środku pogodnej rozmowy na zupełnie inny temat. Bo nagle coś jej się skojarzyło. Jakiś obraz, słowo, gest przywołały dawne życie.

Otrząsnęła się. Wzięła kilka głębokich wdechów i położyła dłoń na klamce. Zimny metal pomógł jej wrócić do rzeczywistości. Przywołała uśmiech na twarz i weszła do pokoju.

– Mam niespodziankę – powiedziała, a dzieci natychmiast poderwały się z podłogi zelektryzowane ulubionym słowem. Marysia z mężem również podnieśli wzrok na synową, z takim samym napięciem oczekując na kolejne słowa.

– Za chwilę będzie tutaj pan Janek. Zabierze nas na przejażdżkę, a potem w planach poczęstunek,

a konkretnie: pizza.

– Hura! Lubię pizzę! – krzyki rozległy się z trzech stron i w niewielkim pomieszczeniu zrobiło się zamieszanie i zapanował chaos. Każdy chciał jak najszybciej się ubrać i biec do wyjścia. Dzieci miotały się w poszukiwaniu poszczególnych części garderoby. Amelia, czując, że musi mieć teraz oczy dookoła głowy i kilka dodatkowych par rąk, starała się zapanować nad chaosem.

– Gdzie moja niebieska spódnica? – Justynka kopała w jednej z wciąż nierozpakowanych toreb. Przeprowadzka nie była łatwa, metraż mieszkania teściów mniejszy i rzeczy z trudem się tu mieściły. Amelia wciąż nie miała czasu, by porządnie je poukładać, a motywacja była słaba, bo planowali remont, co oznaczało kolejne pakowanie, przenoszenie i układanie.

Marysia spojrzała na męża z niepokojem. Była zaskoczona. Widziała, że synowa próbuje zachowywać się zwyczajnie, ale aż kipi od tłumionych emocji. Można kontrolować wyraz twarzy i zwalniać krok, żeby udawać spokój. Ale mało kto potrafi wstrzymać rumieniec na policzku i sprawić, by oczy przestały błyszczeć z przejęcia.

– Ten Janek to chyba nie jest mężczyzna dla niej? – mąż zapytał szeptem, ale nie miał złudzeń co do odpowiedzi.

– Znam go tylko trochę. Jest miły i uprzejmy, ale raczej nie lubi trwałych związków. Wiem tyle, ile usłyszałam od Oliwiera. Może niesprawiedliwie go oceniam, ale...

– Wygląda mi na takiego – cierpko odparł Andrzej. – Niebieski ptak, żadnych zobowiązań, kłopotów i kompromisów. Lekkie życie ponad wszystko. Na dodatek szarmancki i potrafi wypowiadać gładkie słówka. Niedobrze.

– Nie wiem. Potrafi być naprawdę pomocny. Kocha Oliwiera jak własnego syna, widać, że jest w tym szczerzy. Bardzo się przejął, kiedy chłopak zaginął.

– Być może. Ale coś mi się tutaj nie podoba. Przede wszystkim angażowanie dzieci. Pokazywanie im życia, które nie jest ich.

Marysia zacisnęła usta. To było bardzo surowe. Każde dziecko chce się bawić, gdzieś pojechać, zobaczyć coś nowego.

– Będą cierpieć. Wspomnisz moje słowa.

– Ach, daj spokój. Nie bądź takim pesymistą. Cuda też się przecież zdarzają.

– Czasem. To jednak nie jest ten przypadek.

Dzieci wpadły do pokoju. Były gotowe. Za nimi szła Amelia. Wyglądała wyjątkowo atrakcyjnie. Nie spojrzała jednak na teściów.

– Pa – zawołała, otwierając drzwi. – Będziemy wieczorem.

Wyszli. Słychać było jeszcze głosy dzieci przed domem i trzask zamykanych drzwi samochodu. A potem w domu zapadła cisza. Złowieszcza. Pełna niewypowiedzianych słów i niedobrych przeczuć.

ROZDZIAŁ 11

Iga miała plan. Wydawał jej się bardzo dobry. Jeszcze dzisiaj rano, nie dalej niż godzinę temu. Plany czasem tak mają, lubią sprawiać dobre wrażenie. Do czasu gdy zacznie się je wprowadzać w życie. Tak było w tym przypadku. Chciała odbyć zasadniczą rozmowę, ułożyła dobre, treściwe argumenty. Wymyśliła cięte riposty. Jednak odwaga z każdą chwilą ją opuszczała. Minęła dwudziesta, a ona zmierzała na spotkanie z Wiktorem. Powinna się cieszyć, całe jej ciało napięte było przejęciem i oczekiwaniem. Nie miała w sobie radosnego spokoju zakochanej kobiety.

Pracowali dzisiaj razem, był to pierwszy dzień po wielkiej zmianie. Niełatwy. Prawie nikt się nie odzywał. Pani Wanda bez zwykłych komentarzy wydawała suche służbowe polecenia, a dziewczyny zajmowały się obowiązkami wyjątkowo ofiarnie. Żadnych pogawędek, wspólnych przerw ani nawet zdawkowych uprzejmości. Wiktor siedział w gabinecie. Kilka razy wyjrzał, dawał poprzez wyraz twarzy do zrozumienia, co o tym wszystkim sądzi, i znikał z powrotem. Po południu wyszedł, nie zegnając się z Igą. Obsługiwała właśnie grupę wyjątkowo wymagających klientów, może on nie mógł czekać. Marne to było wytłumaczenie. Jej samej trudno było w nie uwierzyć.

Raczej był wściekły. To nie napawało jej optymizmem.

Na dodatek właśnie wracała od taty. Ta wizyta jak zawsze była mocno stresująca. Kłopoty się piętrzyły. Nie wiedziała, czy może się z nich zwierzyć Wiktorowi. Czy będzie w stanie zaakceptować całą prawdę o niej?

Czy to już koniec? – czuła, że błędne koło zamartwiania się już się toczy w jej stronę.

– Cześć, kochana! Niespodzianka! – ktoś objął ją nagle, aż się zakręciła gwałtownie, a wszystkie smutne myśli natychmiast wyleciały jej z głowy.

– Wiktor – wyszeptła prawie bez tchu. – Skąd się tutaj wzięłeś?

– Nie doceniasz mnie – powiedział, po czym pocałował ją powoli, delikatnie, sprawiając, że szybko zapomniała o wszystkich sprawach poza tą jedną, że bezgranicznie się zakochała. – Domyśliłem się, że pojedziesz do taty. Zawsze przybierasz taką charakterystyczną bojową minę, kiedy nie pozwalasz się odwieść ani sobie pomóc. Oznacza to, że masz rodzinne spotkania w planie. Już się tego nauczyłem.

– Szybki z ciebie gość – odparła, próbując uspokoić oddech. Nie było to łatwe, bo Wiktor wciąż mocno ją obejmował. Czuła jego ciepły oddech na swoim czole.

– To prawda – przyznał z uśmiechem. – A także pojętny i zdeterminowany do działania. Na szczęście, bo żeby dotrzymać ci kroku, trzeba zaangażować wszelkie zasoby. Taki mi się uparty egzemplarz trafił. Ale co zrobić? Trzeba się cieszyć.

– Nie jesteś już na mnie zły, że chcę pracować? – spojrzała mu w oczy.

– Ależ oczywiście, że jestem. Wściekły, rozgoryczony, zagniewany, momentami mam ochotę wszystkim rzucać. Ale jak to zrobić? – pocałował ją znowu. – Nie ma takiej siły.

Zakręciło jej się w głowie od tych słów, pocałunków i przytulania.

Powiedział, że nie ma takiej siły. Teraz całkowicie w to wierzyła. Po dawnych wątpliwościach nie było już śladu. Zakochali się w sobie. To się zdarza. Nie ma po co dzielić kota na czworo, jak mawiał Wiktor w chwilach wzburzenia, i zbytnio rozmyślać. Lepiej cieszyć się chwilą.

– Zabieram cię do domu – powiedział mężczyzna. Objął ją i ruszyli w stronę samochodu.

* * *

Wysiedli wciąż połączeni niezwykłym nastrojem napięcia, oczekiwania, poczucia szczęścia, które jest tuż obok, na wyciągnięcie ręki. Spieszyło im się. Jeszcze kilka kroków. Garaż, schody, drzwi – podniecenie tamowało im oddech. Przedpokój. Tu zatrzymali się, widząc zapalone światło w salonie.

– Dobry wieczór, synku. – Niagara lodowatej wody spadła na nich jednocześnie. – Pomyślałam, że może zjemy razem kolację. Kiedyś bardzo to lubiłeś, pamiętasz? – Aleksandra powitała ich z promiennym uśmiechem.

Wiktor z trudem zachował kamienną twarz.

– Mogłaś mnie uprzedzić – powiedział chłodnym tonem. Zwykle nie wchodził w konflikt z matką. Miał głęboko wpojony szacunek do rodzicielki i zasadniczo nie czuł się pewnie w sporach z kobietami, które wolał otaczać opieką i czułością. Wszelkie walki staczał na gruncie biznesowym. Ale teraz zaskoczenie było zbyt duże. Nie zdołał się w porę opanować. A sekundę później musiał się już zmagać z konsekwencjami.

– Ambre! – przepełniony żalostí głos dostał się do każdego zakamarka domu. – Czy ty to słyszałaś? Nie mogę już przyjechać bez zapowiedzi do własnego dziecka, do domu, który ofiarnie pomagaliśmy mu budować. Tak nigdy nie było – teraz z kolei pojawiły się ogniste tony, a wzrok Aleksandry powędrował w stronę Igi, jasno wskazując, kogo uważa za główną winowajczynię tego stanu rzeczy. Odrobina sympatii, jaką Aleksandra poczuła do nowej partnerki Wiktora, ulotniła się błyskawicznie. Nie była tak silna, by pokonać odczucie, że jest dla syna mniej ważna niż jakaś dziewczyna, która przyszła nie wiadomo skąd i nikt jej tak naprawdę nie zna.

– Proszę cię, uczepliłaś się tego tematu jak rzep samochodu. – Wiktor był wyraźnie zdenerwowany, bo znów mylił powiedzonka. Iga odwróciła wzrok, ponieważ nagle opanowała ją nietaktowna wesołość. Ale nikt inny się nie roześmiał. – Po prostu mnie zaskoczyłaś. Nie mam nawet kolacji. Gospodyni się zwalnia.

Aleksandra tylko zacisnęła usta. Widziała to. Doskonale widziała. Te błyszczące jak u nastolatka oczy, niespokojne dłonie i spojrzenia pełne żaru rzucone w stronę Igi. Normalna rzecz między

zakochanymi. Nie po raz pierwszy w życiu Wiktor tak się zachowywał. Nigdy nie stanowiło to dla niej problemu. Szczyciła się nawet, że potrafi złapać tak dobry kontakt z jego żoną, a potem kolejnymi partnerkami. W tym najlepszy oczywiście z Natalią.

Co się teraz stało? Nie wiedziała. Ale czuła narastającą, palącą niechęć, która była jak ciężka niestrawność. Bardzo nieprzyjemna i równie trudna do opanowania.

– Może coś przygotowujemy na szybko? – Iga uśmiechnęła się, próbując rozładować napięcie. – Kolacja będzie w mig gotowa i usiądziemy razem.

– To dobry pomysł. – Wiktor z wyraźnym trudem przestawiał się na nowe plany.

Aleksandra poczuła, jak ciśnienie podnosi jej się jeszcze mocniej. Nowa gospodyni tego domu była jak zgrzyt dawno nieoliwionych drzwi. Wprawdzie wszyscy o tym marzyli od dłuższego czasu, a jednak rzeczywistość okazała się zaskakująca. To nie tak miało być. Miła, spolegliwa Natalia, patrząca w matkę Wiktora jak w obraz święty, jakoś pasowała do układanki. Ale ta dziwna, nieznajoma dziewczyna, która przyszła znikąd, na dodatek z pustymi rękami, i rości sobie prawa do poczesnego miejsca w układzie sił budowanym przez pokolenia? W domu, który tworzyli wspólnie z synem? W sercu tego wyjątkowego mężczyzny?

To było trudne do przyjęcia.

Sapnęła tylko i usiadła na kanapie, na znak protestu odwracając głowę.

– To dobry pomysł. – Ambroży stanął obok żony, uspokajająco położył dłoń na jej ramieniu i uśmiechnął się do Igi.

Choć Aleksandra sprawiała wrażenie, jakby po raz pierwszy w życiu mierzyła się ze zjawiskiem, jakim jest prawdziwa miłość, on doskonale pamiętał podobny moment. Takie same emocje i napięcie. Miało to miejsce wiele lat temu, gdy przyprowadził poznaną we Francji dziewczynę pierwszy raz na spotkanie z rodzicami. Był pijany uczuciem. Płatał mu się język, miał notorycznie wypieki na twarzy i śmiał się z najgłupszych nawet dowcipów. Nic nie było dość suche, by go powstrzymać. Pamiętał wzrok matki. Instynkty mordercze w jej oczach.

Co ona zrobiła z moim dzieckiem? – pytały bezgłośnie jej oczy. Minęło wiele lat, przeżyli sporo niepotrzebnych stresów, zanim stosunki na dobre się ułożyły. Dlatego teraz rozpoznał sytuację w lot i wiedział, że w takich przypadkach jedyne, co można zrobić, to stanąć po stronie rodzącego się uczucia. I tak nikt go nie zatrzyma, a już na pewno nie rodzice.

– Ja mogę zjeść cokolwiek – rzucił lekko. Próbował ratować, co się dało. Żałował, że dał się namówić na tę wizytę. Sprawa od początku nie wyglądała dobrze, a jego przypuszczenia szybko się sprawdziły. Nie sprawili Wiktorowi miłej niespodzianki, tylko go niepotrzebnie zdenerwowali.

– Chodź. – Iga pociągnęła Wiktora w stronę kuchni. – Na pewno masz jakieś zapasy. Zaraz coś przygotowujemy. W końcu jesteś wybitnej klasy fachowcem. Dasz radę.

Z przyjemnością wyszedł z pokoju. Wydawało mu się, że jest tam duszno i jakby ciasno, choć

metraż nie skurczył się ani trochę. Zamknął za sobą drzwi, porwał Igę w ramiona i pocałował szybko, namiętnie, mocno.

– Chociaż tyle – wyszeptał. – Boże! Do czego to doszło. Pierwszy raz w życiu mam ochotę wyrzucić rodziców z domu. Natychmiast, na bruk. Nawet tatę, choć to naprawdę równy gość.

– Powstrzymaj się. – Poglaskała go po ramieniu, a on porwał jej dłoń i delikatnie przygryzł koniuszki palców. – Dobre stosunki z twoimi rodzicami nam się przydadzą. Jeszcze spędzimy wiele wieczorów sami. – Zachowanie zimnej krwi trochę ją kosztowało. Ale świadomość, że Aleksandra jest za ścianą i w każdej chwili może wejść, nie pozwalała jej poddać się emocjom. Przy każdym pocałunku, kiedy przymykała oczy i czuła, że odpływa, zza ściany dochodził głos matki Wiktora i natychmiast studził jej krew. Odsunęła się. Ktoś musiał być dzielny i skupić się na tej nieszczęsnej kolacji.

– Pomóż mi – poprosiła. – Potem porozmawiamy o naszych sprawach. Trochę dyplomacji czasem się przydaje.

– Dobrze. Wciąż się dla ciebie na coś godzę. Ustępuję, idę na kompromis.

Patrzył, jak Iga zaczęła chaotycznie wyciągać różne produkty spożywcze z miejsc, co do których miała podejrzenie, że można je tam znaleźć. Pierwszy raz przygotowywała tutaj posiłek i trudno jej było się skupić, bo Wiktor stał bardzo blisko. Czuła jego oddech na szyi.

– Będę o tym pamiętać – uśmiechnęła się i podjęła próbę pokrojenia pomidora na równe plasterki. Ręce trochę jej się trzęsły.

– Nie masz wyjścia. – Wiktor nawet nie zamierzał udawać, że przygotowanie posiłku absorbuje choćby małą część jego świadomości. – Zobaczysz, przyjdzie taki moment i będziesz wreszcie ze mną, bez żadnych przeszkód i niespodzianek. Wtedy wszystko dokładnie podliczę, każdy odroczonego pocałunek, i pobiorę stosowną opłatę.

– Cóż za biznesowe podejście do miłości! – Wyminęła go z trudem, po czym otworzyła lodówkę. Odwróciła głowę i posłała mu kpiący uśmiech.

– Nie denerwuj mnie – zawołał. – Nie prowokuj, nie doprowadzaj do szału. Albo rób to. – Złapał ją znowu w objęcia. – Chyba jednak to lubię.

W tym momencie ktoś zapukał.

– Nie wiedziałem, że tak łatwo można zostać mordercą. – Wiktor szarpnął za drzwi, omal ich nie wyrywając z zawiasów.

– Martwiłam się. – Aleksandra weszła do środka i zbadała sytuację. Jej oczy płonęły ciekawością. Nie umiała jej ukryć. Udawanie nie było jej mocną stroną. – Może wam w czymś pomóc? Iga przecież nawet nie wie, gdzie są talerzyki.

Wiktor zacisnął zęby i wydawało się, że nie zdoła się opanować. Ale po chwili pocałował matkę w czoło.

– Kocham cię, mam – powiedział z westchnieniem. – Nie masz sobie równych.

Aleksandra pokraśniała. Wzięła te słowa za dobrą monetę. Spojrzała na Igę, sprawdzając, czy słyszała. Przy tej dziewczynie natychmiast ustawiała się na linii startu, gotowa, by zacząć wyścig. O cokolwiek. W jej głowie nieustająco wyświetlała się tablica z punktacją podsumowującą tę zaciekłą rywalizację. Wszystko miało wpływ na wynik, ale przede wszystkim słowa i zachowanie syna. Aleksandra ostro walczyła o pierwsze miejsce w jego sercu.

Przy Natalii tego nie czuła. Jakby od początku wiedziała, że ta dziewczyna nie ma szans, by być dla jej syna kimś naprawdę ważnym i wyjątkowym. Nigdy nie zagrozi pozycji matki. Aleksandra uświadomiła to sobie z całą jasnością właśnie teraz, kiedy stanęła naprzeciw Wiktora. Chciał ją wyminąć i wyjść, a jego mina wyraźnie pokazywała, jak bardzo jest niezadowolony. Wynik na wyobrażonej tablicy leciał na łeb, na szyję.

Jego słowa to była ironia – Aleksandra potrzebowała chwili, by to zrozumieć. Niechęć i poczucie wstydu z powodu własnej naiwności zalały jej serce gorącą falą.

Za co to mnie spotyka? – pomyślała z rozżaleniem. – Skąd mogłam wiedzieć, że nagle wszystko się zmieniło? Jeszcze nie tak dawno można było swobodnie tutaj przyjeżdżać, wchodzić do kuchni, zmieniać plany i nic się nie działo. Natalia nie protestowała, a Wiktor nie biegał za nią ze zmierzwionym włosiem i wypiekami na twarzy. Był poważnym człowiekiem. Spadkobiercą rodzinnych tradycji, właścicielem dobrze prosperującego biznesu. Sprawy trzymały się swojego logicznego biegu. Były mierzalne, przewidywalne i mieściły się w granicach rozsądku. To, co się działo teraz, przechodziło wszelkie pojęcie.

Co ona z nim zrobiła? – Aleksandra szarpnęła drzwiczkami szafki dokładnie takim samym gestem jak syn przed momentem skrzydło drzwi. Wyciągnęła talerze i położyła je na stole, choć przepelniała ją ochota, by rzucić nimi o podłogę. – Czy ta dziewczyna zdaje sobie sprawę, gdzie się znalazła? W jakim świecie śmie robić takie zamieszanie? – zastanawiała się ze złością.

To już lepsza była Natalia – pomyślała, a filiżanki cudem uniknęły roztrzaskania.

Iga czuła całym ciałem niechęć wypełniającą pomieszczenie. Dobrze to знаła. Ludzie nie są aż tak bardzo tolerancyjni, jak im się wydaje. I wcale aż tak dobrze nie ukrywają prawdziwych uczuć. Dziecko z biednej rodziny z problemem alkoholowym zwykle na każdym kroku zbiera dowody, że jest dla otoczenia gorsze. Czasem są to wypowiedziane bezpośrednio słowa, niekiedy tylko wyrażająca wszystko mina albo jakaś decyzja, z której płynie jasny przekaz: znaj swoje miejsce.

Iga wielokrotnie tego doświadczyła. Ale wszystko ma swoje dobre strony.

Siłą tych przeżyć była nauka. Iga coraz lepiej radziła sobie z krytyką. Mimo iż w głębi serca wciąż mocno ją przeżywała, potrafiła już odciąć się od cudzych emocji i prowadzić swoje życie własną drogą. A teraz, właśnie może dzięki zmianom, jakie ostatnio zaszły w jej życiu, albo z powodu szalejących w jej brzuchu motyli, była w szczytowej fazie swojej formy. Spokojnie kroila kolejne

przysmaki i układała na półmiskach. Potem zaniósła je do pokoju, nakryła do stołu i ignorując Aleksandrę, która stuknęła sztuczkami, a także z łoskotem przekładała nakrycia w inne miejsca, ponoć poświęcone tradycją, zaprosiła wszystkich na kolację. Jakby się czuła zupełnie swobodnie w nowej roli.

Wiktor spoglądał na nią z zadowoleniem. Doskonale pasowała do tego domu, rodzinnego stołu i wspólnego czasu. Podobał mu się każdy jej gest. To było wyraźnie widoczne.

– Możemy Igę odwieźć po kolacji do domu, zaraz się zbieramy. – Aleksandra mocnym akcentem otworzyła dyskusję, kiedy wszyscy wreszcie usiedli. Miało się wrażenie, że wystarczy niewielki gest zachęty i jest gotowa natychmiast wstać, by wywieźć dziewczynę gdzieś daleko. Najlepiej w dzikie leśne odstępki. Jak w bajkach, w których występowały użyteczne knieje, służące do gubienia niechcianej konkurencji lub zbyt urodziwych rywalek.

– Dziękuję – Iga odpowiedziała natychmiast, nie dając szansy Wiktorowi, by wyraził oburzenie, wyraźnie widoczne na jego twarzy.

– Przepraszam cię, mamó. – Tym razem jednak miarka się przebrała i mężczyzna nie miał zamiaru dłużej udawać. – Mamy jeszcze plany na wieczór i proszę cię, byś nie próbowała w nie ingerować. To zupełnie niepoważne, co mówisz.

– Ależ nie mam zamiaru się wtrącać – obruszyła się. – Chciałam być miła. – Kłamstwo było tak jawne, że mimo woli rumieniec wypłynął na jej policzki.

– Mówię serio. – Wiktor wyraźnie miał dość. Mama przekroczyła granice absurdu i najwyraźniej nie miała zamiaru się zatrzymać. Ktoś musiał ją przystopować.

Aleksandra spochmurniała. Na niewidzialnej tablicy wyświetlił się wynik oznajmiający bezapelacyjne zwycięstwo Igi. Pani Janicka opuściła ramiona. Czuła, że im mocniej walczy, tym bardziej przegrywa. Nie miała jednak pomysłu, co dalej.

– Jedz kanapkę i ruszamy. – Jej mąż dla pozorów przełknął dwa plasterki pomidora. – Spieszę się, jak wiesz, a czas leci.

– Gdzie się spieszysz? – zapytała, nie łapiąc aluzji. – Ja nic nie wiem.

– Jestem umówiony z Władkiem w sprawie przeglądu samochodu. Wydawało mi się, że ci mówiłem. – Spojrzał na nią wymownie.

Zrozumiała. To był tylko pretekst, by ją wyprowadzić z domu syna. Tablica znów się pojawiła. Wynik był coraz gorszy. Miała wrażenie, że wszyscy to widzą. Przełknęła upokorzenie. Potrafiła panować nad emocjami i zachowywać pozory. Długie lata prowadzenia biznesu, w którym kontakty międzyludzkie są bardzo ważne, nauczyły ją śmiać się z nudnych dowcipów, komplementować nieznanym ludzi i zachowywać kamienną twarz w kluczowych momentach negocjacji. Była w tym całkiem dobra.

Ale, Boże jedyny, w domu zawsze była sobą. Dwaj jej mężczyźni zwykle tolerowali jej drobne słabostki, a ona kochała ich całym sercem. Najwyraźniej jednak właśnie straciła to bezpieczne

miejsce, gdzie w pełni ją akceptowano. Zabolało. Miała świadomość, że trochę się nakręca. Ale nie umiała się zatrzymać. Emocje były zbyt silne.

– To jedziemy. Najlepiej od razu – powiedziała, wstając. – I tak mi nie smakuje. Pomidory zupełnie nie są przyprawione.

Mąż spojrzał na nią ze współczuciem. Dobrze ją znał i widział, że się miota, coraz mocniej brnie w stronę konfliktu, choć nie o to jej chodzi.

Podał jej płaszcz i wyprowadził na zewnątrz. Posadził w samochodzie jak małe dziecko, po czym pocałował.

– Dałaś czadu – powiedział, zanim zamknął drzwi. – Ale nie martw się. Wszystko jeszcze się ułoży. Mamy dużo czasu.

Nie ma szans – pomyślała. Była wdzięczna za ciepłe słowa, pomogły jej się trochę uspokoić. Ale nie zamierzała siedzieć z założonymi rękami ani słuchać rad. Sprawy zaszły za daleko. Bierne czekanie mogło się źle skończyć. Poza tym zupełnie do niej nie pasowało. Miała już nowy plan.

ROZDZIAŁ 12

Amelia leżała na materacu, wpatrując się w ciemny sufit. Okna pokoju wychodziły na położone blisko ogrodzenie sąsiadów, szczelnie obsadzone wysokimi tujami, i niewiele było tutaj światła, nawet w dzień. Teraz niepodzielnie panował mrok. Dzieci spały. Justynka już się zdążyła odkryć, a Piotruś zwinąć w kłębek jak kociątko.

Ale ona nie mogła zasnąć. Emocje w niej buzowały. Serce biło w przyspieszonym tempie, jak pod wpływem wysiłku fizycznego lub mocnego przeżycia. Wieczór był wspaniały i teraz od nowa delektowała się każdą jego chwilą. Przed oczami w kółko przewijały jej się te same momenty. Janek z dziećmi na spacerze, wesołe chwile w pizzerii. Jazda samochodem do domu. Gdzieś w tle znajdowały się te, kiedy Janek oglądał okolicę, oraz krótki pobyt w mieszkaniu w celu sprawdzenia kilku szczegółów. Dzieci wykorzystały go, by zburzyć nieco panujący tam ład.

Amelia uśmiechnęła się i przyłożyła obie dłonie do serca. Trzeba było jakoś uspokoić jego bicie. Czy miała prawo czuć się tak bardzo szczęśliwa? Odpowiedź nie miała znaczenia. I tak nie była w stanie nad sobą zapanować. Janek był mężczyzną niezwykłym. Pełnym kultury osobistej, pogodnym, dowcipnym i zaradnym. Na wszystkie pytania miał dobrą odpowiedź. Ale najważniejsze, że tak świetnie się rozumieli. Miała wrażenie, że czytają sobie w myślach. Kiedy była zmęczona, proponował postój, choć nie poskarżyła się ani słowem. Gdy brakowało jej trzeciej ręki do podtrzymania spadającej zabawki, błyskawicznie wziął Piotrusia na rękę, zanim jeszcze problem na dobre się zarysował. A mówi się, że mężczyzna niczego nie potrafi się domyślić, wszystko mu trzeba wyłożyć dosłownie. Chyba jednak nie każdemu.

A jaki miał świetny kontakt z dziećmi! – Amelia westchnęła z zachwytem. Biegał z nimi po parku, śmiał się i pozwalał, by chłopcy wskakiwali mu na plecy.

To był prawdziwy cud. Tak wielki, że aż się zaczęła bać, czy jest prawdziwy. Ale przecież była tam, wszystko widziała na własne oczy. W jej mózg wbudowały się obrazy niemożliwe do usunięcia.

– To prawda – wyszeptała w ciemność. – Na szczęście to prawda.

* * *

Janek gwizdał pod prysznicem. Humor mu się poprawił. Wspólny wypad połączony z oględzinami mieszkania to był zdecydowanie dobry pomysł. Dzięki temu rozerwał się, trochę poruszał na świeżym powietrzu. Pobawił z dziećmi, które okazały się całkiem sympatyczne. Spędził miły wieczór. Teraz mył się intensywnie, a woda oczyszczała nie tylko jego ciało, ale także umysł ze wspomnień. Koncentrował się już na przyszłości. Noc ponoć służy do spania, ale jemu właśnie w tych godzinach

najlepiej się pracowało. Miał przed sobą kilka spraw do załatwienia. W pierwszej kolejności zamierzał zrobić kalkulację zakupu mieszkania Amelii, skłaniał się bowiem ku tej decyzji. Ale zawsze opierał się na rozsądnych wyliczeniach, a nie emocjach. Zakręcił wodę, wytarł się starannie i włożył wygodny dres. W żołądku wciąż czuł solidny zapas pizzy. Zaparzył sobie więc mocną herbatę, usiadł na ulubionej kanapie i otworzył laptop.

Wyświetliły się wszystkie potrzebne strony. Ale on nie mógł się skupić. Było mu jakoś tak śliwkowo. Bez względu na to, jak absurdalnie to brzmiało. Wszędzie widział ten kolor. Ulubiony portal społecznościowy przestał być niebieski, jakoś pociemniał. Nawet tabelki w Excelu przybrały dziwny odcień. Przetarł oczy.

– Skup się – nakazał stanowczo. Wieczorne kalkulacje połączone z przeglądaniem nowinek z sieci to był jeden z jego ulubionych momentów dnia. Tworzył wtedy strategie, relaksował się, wpadał na najlepsze pomysły. Ale dzisiaj nie mógł się skoncentrować.

Ludwika Jaworowska była nieprzyjemna. Oschła. Odprawiła go z kwitkiem. Ale to nie powinno już teraz mieć znaczenia. Było, minęło. Nad czym tu rozmyślać? Między ludźmi nie zawsze iskrzy. Wiedział o tym. Jemu też nie każda kobieta się podobała. Czemu więc w kółko myślał o chwili, kiedy Ludwika pojawiła się na schodach? Dlaczego bez końca odtwarzał w pamięci każdy jej krok, kiedy szła w stronę furtki, a jej piękna sukienka falowała przy każdym poruszeniu?

– Nie takie kiecki widywałeś – wyszeptał i otworzył następny odcinek ulubionego serialu. Może to pozwoli mu oderwać myśli od głupich tematów. – Ktoś cię odrzuca, to się nie pchaj. Życie jest zbyt przyjemne, by tracić czas na walkę – przypomniał sobie ulubioną maksymę. Ale to nie pomogło. Akcja filmu toczyła się zwawo, kolejni bohaterowie kończyli ziemski żywot w dramatycznych okolicznościach, emocje powinny sięgać zenitu, a on tylko się zastanawiał, co teraz robi Ludwika. Czy siedzi w swoim klimatycznym salonie i popija wieczorną herbatę? A może planuje prace w ogrodzie? Czuł, że pasowałoby do siebie z tym wieczornym organizowaniem kolejnego dnia, spisywaniem marzeń i robieniem planów. Z zamiłowaniem do pięknych wnętrz, niezależnością... Mógłby jeszcze długo wymieniać. Ale trudno mu się było skupić na myśleniu. Stopy dziwnie go swędziały i nie mógł wysiedzieć na miejscu. Wstał, przeszedł się do okna i poprawił żaluzje. Z dźwięków płynących z laptopa wynikało, że kolejny bohater popadł w poważne tarapaty. Ale nic go to nie obchodziło.

Chciał znów do niej pojechać. Ponad wszystko.

– Przestań – wyszeptał. W zaciszu domowym zdarzało mu się mówić do siebie. Od dawna mieszkał sam. Przyzwyczyił się do tego stanu, polubił go i nigdy się nie zgodził, by jakakolwiek kobieta przeprowadziła się do niego na dłużej.

– Chyba że Ludwika – wyszeptał. – Zamknij się! – zawołał natychmiast. Musiał być bardziej stanowczy. Nie był sentymentalnym głupkiem, kierującym się uczuciami. Lubił spontaniczność, szaleństwo i dobrą zabawę, ale nigdy nie dał się namówić na coś, co mu nie odpowiadało. Nie bał się

krytyki ani odrzucenia. Nie miał ochoty, to po prostu odmawiał.

A teraz własne nogi zmuszały go do dziwnych kroków, których jego rozsądek nie akceptował.

Niedoczekanie – powiedział, zamknął laptop i postanowił położyć się spać. Plan całkiem nieźle się powiódł. Zmęczony długim dniem, szybko przeniósł się w inną rzeczywistość. Tylko że tam też była Ludwika.

* * *

Po wyjściu rodziców w pokoju zapanowała cisza. Nastrój był zmrożony jak dobra kawa w lipcowy poranek. Iga i Wiktor, wciąż jeszcze lekko oszołomieni, siedzieli przy dwóch odległych krańcach stołu, ustawieni przez panią Janicką, i spoglądali na siebie. Iga pierwsza się uśmiechnęła, a potem oboje już trzymali się za brzuchy.

– Przepraszam cię – powiedział Wiktor. – Moja mama jest naprawdę wspaniała, ale chyba za bardzo ją z tatą i Olkiem rozpuściliśmy. Przez większość życia była jedyną kobietą w naszej małej rodzinie. Źle znosi konkurencję.

– Nic się nie stało. Ja z kolei jestem w tej szczęśliwej sytuacji, że nie przyzwyczajono mnie do zajmowania pierwszego miejsca.

Wiktor wpatrywał się w nią, ciepło się uśmiechając. Wokół oczu pierwsze delikatne zmarszczki układały mu się w wachlarz. Lekko pochylił głowę, a mocne dłonie oparł o blat stołu. Wyraźnie szykował się, by powiedzieć coś ważnego. Napięcie rosło z każdą sekundą.

– Cześć, tato! – trzasnęły z hukiem drzwi. – A co wy tak jak angielska arystokracja siedzicie jak najdalej od siebie? Dalej się nie dało?

– Możesz być pewien, że gdyby istniała taka możliwość, twoja babcia by z niej skorzystała i tak nas usadziła – Wiktor westchnął z rezygnacją. Los wyraźnie mu dzisiaj nie sprzyjał. Ale wobec syna nie miał żadnych wrogich uczuć. Ucieszył się na jego widok.

– Ach! Rozumiem, to ona wam te miejscówki zarezerwowała. – Oliwier pokiwał głową.

– „Dobry wieczór” powiedziałaś? – Wiktor potrzebował chwili, by się przestawić na tryb wychowawczy. Niespecjalnie gładko mu poszło.

– Jasne. – Oliwier nawet nie udawał, że mówi prawdę. – Pewnie, że tak. Nawet nie potrafię policzyć, ile razy.

Mrugnął porozumiewawczo do Igi.

– Bardzo ładnie wyglądasz – powiedział.

– Gdzie byłeś tak długo? – Wiktor z trudem utrzymywał się w roli surowego ojca nastolatka. Nie leżała mu zbyt dobrze. Dopiero się uczył, ale wychodził z założenia, że trzeba ćwiczyć. W sporcie to się przynajmniej sprawdzało.

– Pani Marysia kazała mi się integrować z kolegami z klasy – westchnął Olek. – Posłuchałem,

możesz być ze mnie dumny. Ciężka robota.

Wiktor bił się z myślami. Wolał, kiedy syn siedział w domu. Czuł się wtedy bezpiecznie. Ale wiedział, że to droga donikąd. Nie można wiecznie trzymać chłopaka pod kloszem. Dziecko dorosło i domaga się praw, które mu się słusznie należą.

– Co robiliście? – Taka rozmowa była dla Wiktora nowością. Świetnie sobie radził w pracy, ale domowe sprawy stanowiły dla niego grząski teren, pełen niespodziewanych pułapek. Wciąż się mylił. Ale starał się, nie poddawał i próbował od nowa.

– To zależy kto – odpowiedział Oliwier. – Większość wgapiała się w smartfony. To samo mogę zrobić w pokoju, zamiast marnować czas w zimnym parku. Mówię ci, że ze mną jest coś cholernie nie tak. Inni byli zadowoleni. Nawet nie chcieli słyszeć, żeby wracać do domu. Świetnie się bawili, tylko ja jestem jakiś wybrakowany.

– Bzdury opowiadasz. – Wiktor instynktownie chciał bronić syna.

– To jeszcze nie dramat – spokojnie powiedziała Iga. – Ja też zawsze trochę odstawałam. Nigdy nie byłam specjalnie popularna w grupie. Mam tylko jedną przyjaciółkę, ale za to prawdziwą. Miałam okazję wiele razy się o tym przekonać. I powiem ci szczerze, nie zamieniłabym się.

Oliwier usiadł przy stole. Zwinął plasterk szynki w rulon i włożył sobie do ust.

– Ale ja nie mam nikogo – powiedział, kiedy już przełknął. – Ani kumpla, ani dziewczyny.

– Coś poradzimy. Nie martw się. Będzie dobrze. – Wiktor powoli zaczynał rozumieć swoją matkę. Poczuł, jak to jest, kiedy mówi się odruchowo słowa, których się nie chce. Wpada się w schematy, bo emocje są silne, a nic lepszego nie przychodzi do głowy.

– Tato, przestań tak gadać – Oliwier się zdenerwował, jak jego ojciec przed chwilą na swoją rodzicielkę. – To nic nie daje. Widzę, że się martwisz. Głupi nie jestem. Nie udawaj więc. Będzie prościej.

Wiktor poczuł się znokautowany. Leżał na deskach, a w głowie szumiały mu odliczane przez sędziego sekundy. Ale nie miał zamiaru się poddawać.

– Przestań mnie pouczać i wmawiać mi, że wiesz, co myślę! – zawołał. – Sam tego nie lubisz. Jeśli mówię, że będzie dobrze, to znaczy, że jestem co do tego przekonany. – Palnął dłonią w stół, aż podskoczyły talerze. Jego układ nerwowy doszedł już dzisiaj do granicy wytrzymałości.

– Dobrze, już dobrze – Oliwier się uśmiechnął. Widok ojca takiego wzburzonego był rzadkością. Ale świadczył o tym, że mu zależy, i chyba jednak lepszy taki obrazek od uprzejmości podszytej chłodem, której chłopak doświadczał w ciągu ostatnich lat. Wolał ojca niedoskonałego, ale prawdziwego. – Jedzcie w spokoju kolację. Tyle żarcia i was tylko dwoje.

– Przed momentem siedzieli tutaj babcia z dziadkiem – przypomniał mu Wiktor.

Oliwier spojrzął na półmiski z potrawami. Stały w nienaruszonym stanie.

– Była afera, co?

– Trochę – uśmiechnął się Wiktor. W sumie fajnie było mieć takiego dużego syna. Rozmawiać z nim jak z przyjacielem. – Wiesz, jaka jest babcia. A ostatnio przechodzi samą siebie. Ale sytuacja zmierza ku dobremu. – Posłał Idze ponad stołem ciepłe spojrzenie.

– Ja bym nie był taki pewny. – Oliwier pustoszył talerz z pomidorami, wyjadając same środki. – Babcia jest niezłym zawodnikiem, jak my wszyscy zresztą, i z pewnością tak łatwo się nie podda.

– Ależ przecież nie musi – oburzyła się Iga. – Nie ma żadnej walki. Ja przynajmniej nie mam zamiaru z nikim się kłócić.

Wiktor pokręcił głową.

– To nie o to chodzi. Mama czuje się zagrożona. I będzie się bronić tymi sposobami, które zna, choć myślę, że zdaje sobie sprawę, że to zły pomysł. Ale nie martw się. Poradzimy coś na to. Mamy w tej kwestii z ojcem spore doświadczenie. Stworzymy zwarty front.

– Będzie dobrze – roześmiał się chłopak. – *Sorry*, tato, że ci odebrałem ulubioną puentę.

– Ani mi się waż jeszcze kiedyś to zrobić. – Wiktor spojrzał na niego z udawaną surowością. – I proszę mi się natychmiast zająć czymś konstruktywnym. Szukaniem kumpla na przykład. Ja też mam jednego a dobrego i polecam ten system.

– Dziewczyny lepiej nie... – Oliwier wyraźnie go prowokował. – Bo teraz nauka ważniejsza – odpowiedział.

– Naprawdę chcesz, żebym cię częstował takim tekstami?

– Nie. – Chłopak zamachał rękami. – Stanowczo wolę nie.

– To mi ich nie podsuwaj. A nauka naprawdę jest ważna. Egzaminy w tym roku, przypominam po raz tysięczny.

– Nie ma potrzeby. W szkole suszą nam głowę codziennie. Dam radę, jestem inteligentny. Iloraz mam po tobie.

Te słowa zostały rzucone niedbale, żartem. Ale Wiktor poczuł się naprawdę dobrze. Po raz pierwszy od wielu lat rozmawiał z synem swobodnie i po raz pierwszy usłyszał komplement. Choćby niewielki. Spojrzał na Igę. Pasowała do tego domu. Nie znali się jeszcze zbyt dobrze, a zupełnie nie czuło się, że przy stole siedzi gość. Byli sobie bliscy i dobrze się rozumieli. Widać było, że Olek czuje się w jej towarzystwie swobodnie. Mówi o swoich sprawach. To było niezwykle cenne.

– No dobrze. – Oliwier zjadł jeszcze kilka plasterków szynki, popił herbatą z kubka dziadka i wstał. – Zostawiam was samych. Korzystajcie. Idę do swojego pokoju. Pouczyć się – zakończył, śmiejąc się. – Jakby się ktoś pytał.

Machnął dłonią na pożegnanie i wyszedł. Wiktor spojrzał na Igę. Znów byli sami. Kolejny raz tego wieczoru. Ale napięcie rosło powoli, zmęczone gwałtownymi zwrotami. Wciąż jednak było silne. Ledwo przesiedli się na kanapę, a znajome prądy zaczęły przenikać przez ich skórę, docierając do tajnych receptorów. Świat znów się skurczył i mieli wrażenie, że poza tym niewielkim miejscem nie

istnieje nic wartego uwagi. Wiktor pochylił się nad Igą, po czym podskoczył, bo przyjemną ciszę rozdarł dzwonek telefonu.

– No żeż w mordę! Kto tym razem? Czy ja będę musiał wytłuc pół ludzkości, żeby chwilę z tobą posiedzieć w spokoju?

– To tylko mój tata. – Iga poderwała się tknięta złym przecuciem. Pora była późna. Zapewne był jakiś powód, dla którego ojciec telefonował. Zwykle wieczorami oddawał się innym rozrywkom.

– Cześć, Iguniu – usłyszała, kiedy tylko odebrała połączenie. Zrobiło jej się zimno. Ten czuły ton nie wróżył nic dobrego.

– Przepraszam cię – powiedziała do Wiktora, zasłaniając słuchawkę. – Muszę chwilę porozmawiać.

Wyszła do kuchni. Była tak zdenerwowana, że kiedy zamykała za sobą drzwi, trzęsły jej się ręce.

– Słyszałem wszystko. – Tata, o dziwo, sprawiał wrażenie dość trzeźwego. – Jesteś u pana restauratora. Słusznie się domyślam?

– Tak. Ale to nie ma nic do rzeczy.

– Ależ oczywiście, że ma. Powinniście wziąć ślub jak najszybciej. Nie tak cię wychowałem, żebyś się włóczyła z facetami jak pierwsza lepsza. Ale ja nie o tym chciałem... Zapraszam was na kolację.

Zaskoczył ją. Przez ułamek sekundy pomyślała nawet, że stał się cud. Ojciec zmądrzał, postanowił dać sobie szansę, zapisał się na terapię... Ale szybko się zatrzymała. Kiedy miał to wszystko zrobić? Widziała go przecież dzisiaj. Wyglądał i zachowywał się jak zawsze.

– Kiedy ta kolacja? – zapytała ostrożnie, jednocześnie szacując w myślach czas, jakiego będzie potrzebować Wiktor, by się przygotować do takiej wizyty.

– Za tydzień – radośnie odpowiedział tata. – I nie martw się. Wstydu ci nie przyniosę. Dobrze wiem, że taki zięć to prawdziwe zobowiązanie. Nająłem już ekipę. Sami koledzy, tanio wyjdzie. Zrobimy w mieszkaniu remont.

– Za co? – Znowu zimny dreszcz sprawił, że poczuła pot na plecach.

– Och, a ty znowu o jednym. Mam swoje źródła, a wieści szybko się rozchodzą. Poszczyściło nam się, to i kredyt łatwo dostać.

– Na litość boską, nawet nie mów, że się znowu zadłużyłeś!

– Za co mnie tak pokarało, że córka taka sama nerwowa jak matka i nic nie pojmuje?. Czy ktoś ci każe coś spłacać? To już przeszłość. Teraz masz bogatego narzeczonego.

– Nie mam – zawołała. – Zapomnij o tym.

– A to już naprawdę przesadziłaś. Sam słyszałem, jak się do niego odezwałaś. To znaczy, że póki co jesteście razem. Oczywiście kobieta potrafi spieprzyć nawet najlepszy związek, coś o tym wiem. Ale ty to już byś się musiała naprawdę postarać, żeby to zepsuć. Gienio mówi, że ten gość patrzy w ciebie jak w tęczę. Poważnie podchodzi do tego związku. Nawet sprawdził w Internecie, ile taka

knajpa przy Rynku może być warta.

Iga usiadła na krześle.

– To nie knajpa, tylko restauracja – powiedziała słabo. Czuła, że stało się coś bardzo ważnego. Została przekroczona granica, za którą nie ma już miejsca na kompromis. Dla swojego ojca była gotowa na wiele ustępstw. W jakiś dziwny, ale bardzo wyraźny mocny sposób całe życie go kochała. Brała za dobrą monetę najmniejszy nawet gest i wybaczała codziennie. Tak bardzo tęskniła za rodziną, że wciąż nie traciła nadziei, że na tym pustym polu coś jeszcze urośnie. Czuła się też za ojca odpowiedzialna. Wiele razy udowodnił, że jest bez niej całkowicie bezradny. Pozbawiony pomocy, szybko lądował na ulicy. Bez dachu nad głową i środków do życia. Za to z długami, do zaciągania których miał prawdziwy talent.

Wozila mu jedzenie, spłacała debety, regulowała rachunki, odwiedzała w szpitalu, namawiała na terapię, próbowała przemówić do rozsądku. Jeszcze dzisiaj rano ustąpiła w sprawie kolejnego obiadu. Ale teraz coś w niej pękło.

To się nigdy nie skończy – uświadomiła sobie. Już od pewnego czasu ta myśl dobijała się do jej mózgu, ale Iga blokowała ją z różnych powodów. Głównym był strach. Nie mogła sprzeciwić się rodzicowi. Co by się wtedy stało? Jak zniosłaby widok ojca, który znajdzie się na ulicy? Czy sobie poradzi? A jeśli zachoruje? Co ludzie powiedzą? A Wiktor? Te pytania cisnęły się zwartą gromadą, a w tle tata z entuzjazmem relacjonował swoje plany remontowo-budowlane. Iga wyceniła je na dwadzieścia tysięcy złotych. Co najmniej. Nie widziała, od kogo ojciec pożyczył taką sumę, ale zapewne w środowisku, w którym się obracał, nazwisko Wiktora miało swoją wartość.

– No i pamiętaj o tym ZUS-ie – zakończył ojciec. Dobry humor go nie opuszczał. – Termin w środę. Czasu nie ma dużo. Niech się nasz pan restaurator trochę pospieszy z łaski swojej.

Kolejny krok poza granicę, który mogła zaakceptować. Ojciec nic nie rozumiał i nie miał najmniejszego zamiaru nawet próbować. Teraz mogło być już tylko gorzej. Żądania będą rosły, długi także. Lista przyjaciół do wódki znacznie się wydłuży. Nikt tego nie wytrzyma. Ani ona, ani Wiktor. Iga milczała przez chwilę i oddychała miarowo. Czuła już tylko spokój. Zimny.

– Nie porozmawiam z nim na ten temat – powiedziała twardo. – Będziesz musiał stawić się na komisji. Zresztą to żądanie jest absurdalne, bo Wiktor nie ma takiej mocy, żeby zmieniać decyzje urzędników.

– Pieniądze otwierają każde drzwi. – Tata nie przejął się jej poważnym tonem. – Mam cię od zera życia uczyć? Dlaczego zawsze tak opornie wszystko przyjmujesz? Gienek też się dziwi.

– Przykro mi, ale miarka się przebrała. Nawet nie będę ci próbowała tłumaczyć, nie ma szans, żebyś zrozumiał, teraz to widzę. Nie spłacę już ani grosza twoich długów. Będziesz musiał sam rozwiązać swoje problemy. – Te słowa po raz pierwszy w życiu przeszły jej przez gardło. Nie było nawet tak trudno je wypowiedzieć. Gorzej z wytrwaniem w decyzji.

– Chcesz zobaczyć ojca na ulicy? – szantaż był ulubionym sposobem taty na podtrzymywanie rodzinnych relacji.

– Nie – odpowiedziała stanowczo. – Ale nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia. To twoje życie i twoja decyzja.

– Nie bądź taka pewna – w głosie ojca zaczęły się pojawiać nuty strachu, chyba powoli docierało do niego, co słyszy. – Jest jeszcze jakieś prawo w tym kraju. Obowiązek alimentacyjny wobec rodziców bez środków do życia.

– To prawda – westchnęła. Nie pierwszy raz była szantażowana w ten sposób. – Chętnie się podzielę z tobą moją pensją kelnerki. Jest przyzwoita, ale dużo niższa, niż ci się wydaje. A za męża się na razie nie wybieram. Najpierw chcę uporządkować swoje sprawy. Ta jest pierwsza.

– Diabeł cię chyba opętał! – krzyknął ojciec. – Uspokój się i zaproś swojego kochasia na kolację. Pogadamy spokojnie. Ten ZUS mogę mu nawet odpuścić, to nie pierwszy raz. Jakoś sobie poradzę. Ale dług trzeba spłacić. W końcu nie dla siebie robię ten remont.

– Nie ma takiej możliwości. Mówię poważnie jak nigdy dotąd i nie zamierzam dyskutować w nieskończoność. Od tej chwili sam za siebie odpowiadasz. Najwyższy czas. Oddaj pieniądze, jeśli jeszcze je masz. Na mnie nie licz.

– Nie zgadzam się! – usłyszała jeszcze krzyk, a w tle jakieś podpowiedzi Gienka. Widocznie przysłuchiwał się rozmowie w charakterze eksperta. Tego było za wiele.

Odłożyła słuchawkę i nie odebrała ponownie. Kiedy świdrujący dźwięk telefonu stał się trudny do wytrzymania, wyłączyła aparat. Położyła głowę na blacie kuchennego stołu. Czuła się jak pokonany zawodnik. Zbita, skopana i przejechana walcem. Gorące łzy piekły ją w kącikach oczu. Usłyszała pukanie do drzwi.

– Proszę – powiedziała słabo. Próbowała się podnieść i pokazać Wiktorowi pogodną twarz, ale nie miała siły. Przed oczami przewijały jej się obrazy ojca eksmitowanego z mieszkania, błakającego się po ulicach, zmarnowanego, chorego.

– Co się stało? – Wiktor kucnął obok i wziął jej twarz w dłonie. – Twój tata znowu coś wymyślił?

– Tak.

Usiadł obok i objął ją ramieniem.

– Nie możesz się pozwolić tak traktować – powiedział łagodnie. – To się nigdy dobrze nie kończy. Wciąż ustępujesz, pomagasz, ale sytuacja się nie zmienia. Powinnaś postawić granice. Także dla jego dobra.

– Wiem. Właśnie mu to powiedziałam. Nawet nieźle mi poszło. Ale zrobić to naprawdę jest o wiele trudniej.

Przytulił ją. Obejmował mocno trzęsące się ramiona i pocałował w czoło. Nie na to miał w tej chwili największą ochotę, ale to już się nie liczyło.

– Czasem tak trzeba – powiedział. – To uwolni ciebie i jego. Może jeszcze wynikną z tego dobre rzeczy.

Nie wierzyła w to zbytnio, ale musiała zaufać. Ponad wszystko potrzebowała teraz nadziei.

ROZDZIAŁ 13

O dwiózł ją do mieszkania późno w nocy. Trochę porozmawiali, pomilczeli, ale nastrój nie był dobry. Iga nie mogła się odprężyć. Była spięta i zdenerwowana. To się udzielało. Niestety. Tata miał taki dar. Potrafił namieszać w jej życiu nawet na odległość. Nie przeszkadzały mu granice. Martwiła się jego kłopotami, także kiedy mieszkała w Anglii. I te trudności miały bezpośredni wpływ na jej życie. Teraz też tak było. Coś się stało. Powietrze było mniej przezroczyste, ciężiej się oddychało. Słowa z trudem przedzierały się przez atmosferę. Traciły naturalną lekkość. Nie było już miejsca na żarty.

Pożegnali się pod blokiem grzecznym pocałunkiem. Wiktor nie wyraził chęci wejścia na górę, a ona też tego nie zaproponowała.

– Do zobaczenia jutro – powiedziała, kiedy wysiadła z samochodu. – W pracy – dodała chyba niepotrzebnie, bo mężczyzna jeszcze mocniej się zasępił. Nie zdążyli dzisiaj poruszyć tego tematu i pozostał między nimi jako kolejny problem do rozwiązania i przeszkoda w porozumieniu.

– Cześć – odparł.

Zatrzasnęła drzwiczki. Pobiegła do mieszkania. Wpadła do środka blada, zdyszana, z mocno zasępioną miną. Jej współlokatorka natychmiast wyszła ze swojego pokoju, jakby specjalnie na nią czekała. Nawet nie udawała, że właśnie zamierzała iść do kuchni czy łazienki. Stała w progu.

– Coś nie układa się ten romans – powiedziała z wyraźną satysfakcją. To nie był pierwszy raz, kiedy się wypowiadała na ten temat. Iga początkowo myślała, że koleżanką kieruje wyłącznie troska. Ale ta sprawa miała chyba jakieś drugie dno.

– Dlaczego tak bardzo się tym przejmujesz? Wiem – nie pozwoliła jej użyć zwykłej wymówki. – Miałaś koleżankę, która z powodu nieszczęśliwej miłości próbowała sobie odebrać życie. Ale to nie powód, żeby skreślać każde uczucie. To przecież bez sensu.

– Jesteś głupia. – Dziewczyna wyraźnie się zdenerwowała. – Ktoś chce ci pomóc, a ty nie umiesz tego zobaczyć. On jest starszy, zamożny. Co może z tego wyniknąć?

– Nadal jestem zdania, że to wyłącznie moja sprawa. Przecież my się w ogóle nie znamy. Jakim prawem wciąż mnie oceniasz?

– To się źle skończy. – Dziewczyna wróciła do pokoju, energicznie zatrzaskując za sobą drzwi.

Jak ona ma na imię? – Iga nie mogła sobie przypomnieć. Mieszkały we trzy. Każda w oddzielnym pokoju. Spotykały się czasem w kuchni lub w kolejce do łazienki, ale nie utrzymywały przyjacielskich stosunków. Jedyne ich rozmowy dotyczyły tematu Wiktora. I różnych możliwych złych scenariuszy.

Tego mi jeszcze było trzeba. – Iga zrzuciła buty, zdjęła sweter, po czym wskoczyła pod koc. Zwinęła się w kłębek, zacisnęła powieki i próbowała uspokoić.

Nie miała w życiu szczęścia do nauczycieli, ale pamiętała jeden mocny wykład polonistki z liceum.

Jedyne, co w życiu pewne, to sinusoida. Idzie konsekwentnie przez wieki i zmienia epoki. Jeśli w jednej ceni się rozum, to w następnej wiarę i uczucia, a potem znów naukę i konkrety, by za chwilę je obalić i powiedzieć, że najważniejsza jest intuicja. I tak cały czas. Na mniejszą skalę to samo dzieje się w ludzkim życiu. Kiedy jest dobrze, warto się zabezpieczyć. Chłonać dobre emocje, pielęgnować miłość i odkładać pieniądze, naturalną kolejną rzeczą przyjdzie bowiem za chwilę czas na dołek w jednej z tych dziedzin albo, co gorsza, we wszystkich naraz. Z czego można wyciągnąć logiczny wniosek, że skoro jesteś w dołku, to nie czas, by się martwić. Raczej cieszyć, że za chwilę pojawi się lepszy czas.

Oby jak najszybciej – pomyślała Iga. Nie wierzyła, że sam przyjdzie. Trzeba mu trochę pomóc. Wzięła do ręki telefon i zaczęła przeglądać strony poświęcone problemom uzależnień. Wchodziła tam już wiele razy, szukając pomysłów. Nie zawsze jednak wierzyła ekspertom. Teraz potrzebowała potwierdzenia, że słusznie robi, a także podpowiedzi, co dalej. W mieszkaniu zrobiło się cicho, opustoszała ruchliwa ulica pod blokiem, a Iga wciąż czytała. Tak długo, aż padła jej bateria.

* * *

Rano obudziła się z bólem głowy.

Poszła do łazienki, a kiedy myła zęby, słyszała przez drzwi dzwoniący uporczywie telefon, dopiero co podpięty do ładowarki. Nie przyspieszyła ruchów. Przypuszczała, kto się tak do niej dobija od rana. Westchnęła tylko, po czym dokładnie wypłukała usta. Ale kiedy weszła do pokoju i zerknęła na wyświetlacz, zobaczyła, że tym razem to Wiktor próbował się z nią skontaktować.

Uśmiechnęła się. Nadzieja i optymizm wróciły na swoje miejsce. Noc widocznie minęła mu lepiej, skoro chciał rozmawiać. Zamknęła szczelnie drzwi, bo współlokatorzy bardzo lubili podsłuchiwać, a do jej związku z Wiktorem podchodziły wyjątkowo emocjonalnie.

– Cześć – przywitała się przyciszonym głosem.

– Jak spałaś, kochana? – zapytał, a jej momentalnie zrobiło się ciepło. Znów było dobrze. Wieczorny chłód minął i związek mimo przeszkód trwał nadal.

– Dobrze – to była w tej chwili prawda.

– To świetnie – ucieszył się Wiktor. – Mam dla ciebie nowinę. Jak przewidział Oliwier, moja mama nie próżnowała i wyobraź sobie, bladym świtem dostaliśmy oboje zaproszenie na dzisiejszy wieczór. Mama ustaliła z opatrnością, że pogoda ma być dzisiaj wiosennie piękna i postanowiła urządzić pierwsze przyjęcie w ogrodzie. Z lampionami – uściślił. – To jej ulubione. Zaprosi głównie

gości biznesowych, więc ja w sumie jestem w pracy, ale to nam nie przeszkodzi przy okazji dobrze się bawić.

– Oczywiście. – Gdzie się podział ten dobry nastrój, który czuła jeszcze przed momentem? Dlaczego teraz były już tylko strach i mnóstwo złych przeczuć? – Dziękuję za zaproszenie. Twoja mama rzeczywiście szybko się uwinęła. Zdąży wszystko przygotować?

– Nie znasz jej. Da radę, spokojnie. Jest w tym dobra, a poza tym wiele sama nie robi. Ma stałych podwykonawców do każdej sprawy. Sprzątanie, dekoracje, jedzenie, picie, obsługa i tak dalej. Ale ja się w sumie cieszę. Po pierwsze, dawno już obiecałem kilku osobom luźną rozmowę, więc będzie okazja, a po drugie, spędzimy razem miły wieczór. Poznasz ludzi, z którymi współpracuję.

– Dobrze – odparła, a stres rósł z każdą minutą.

– Powinnaś sobie wziąć dzień wolnego, rzecz jasna – mówił dalej Wiktor. – Przygotuj się spokojnie, przyjadę po ciebie o piątej.

Powiedział to zupełnie naturalnie. Dla niego było jasne, że kobieta przed takim wyjściem potrzebuje sporo czasu, by o siebie zadbać. Jakże by to mogła połączyć z obowiązkami kelnerki? A jednak chyba będzie musiała.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – powiedziała Iga ostrożnie. – Mamy na dzisiaj cztery duże rezerwacje. Ogródek restauracyjny hula już na pełnych obrotach, ludzie są spragnieni słońca i ciepła. Dziewczyny mogą sobie nie poradzić. Zwłaszcza jeśli zwolnię się tak nagle, bez uprzedzenia.

– O to się nie martw – głos Wiktora był stanowczy. – Zarządzam tą restauracją od lat i spokojnie dam radę jeszcze chwilę. Nie jesteś dzisiaj w pracy potrzebna.

Nie mogła zaprzeczyć. Najwyraźniej podchodził do tej sprawy honorowo. Jeśli rodzina Wiktora połączy siły, rzeczywiście jej etat zawiśnie na włosku. Już sobie wyobraziła, jak zareagują dziewczyny na wieść o jej wolnym dniu i konieczności przejęcia dodatkowych obowiązków. I to z jakiego powodu. Przyjęcia z lampionami! Koleżanki się wściekną. Zwłaszcza Dominika. Ona się zwalniała, wyłącznie jeśli w grę wchodziło zdrowie dziecka. Poza tym pracowała ofiarnie w każdej sytuacji.

A przecież nie musiało tak być. Iga nie potrzebowała całego dnia, by się przygotować. I tak nie miała pieniędzy na nowe ciuchy ani na drogie zabiegi. Spokojnie mogła pójść do pracy, ewentualnie skończyć godzinę czy dwie wcześniej. Zdążyłaby ze wszystkim.

Ale zgodziła się. Nie chciała eskalować konfliktu.

– Dobrze – powiedziała i westchnęła ciężko.

Znowu. Kolejny raz spotyka w życiu mężczyznę, któremu zaczyna ustępować. Czy to się nigdy nie skończy?

– Cieszę się – odparł szybko. Nie był zaskoczony. Raczej spokojny. Jej odpowiedź chyba była dla niego oczywista. – To ja pędzę do pracy. Załatwię co trzeba i cały wieczór należy do nas. Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń do mojej mamy. Wysłałem ci numer. Wspomniała, że chętnie pomoże.

– Dziękuję.

– To do zobaczenia.

Rozłączył się. Był usatysfakcjonowany. Ona trochę mniej. Kolejny raz musiała ustąpić, żeby kogoś zadowolić. Tak naprawdę chciała pójść do pracy. Spokojnie uporać się z obowiązkami. Potem przygotować się szybciotko i pojechać do rodziców Wiktora. Zrobienie makijażu, pomalowanie paznokci i dokonanie wyboru jedynej sukienki nadającej się na taką okazję nie wymagało wielogodzinnych działań. Jak się szybko okazało, pani Aleksandra była odmiennego zdania.

Właśnie telefonowała. Widać i ona otrzymała numer kontaktowy, ale w przeciwieństwie do Igi, nie obawiała się z niego skorzystać.

– Cześć, kochana – zaczęła do słuchawki. Widocznie czekała na wieści od Wiktora i zadzwoniła natychmiast, jak tylko się dowiedziała, że Iga, zgodnie z jej propozycją, nie wybiera się do pracy. – Mam nadzieję, że jesteś już gotowa do akcji. Mamy mało czasu. Zarezerwowałam terminy, plan mamy napięty jak chiński łuk. Gdyby nie moje znajomości, nigdy by się to nie udało. Do dobrej kosmetyczki czeka się w kolejce dwa tygodnie. Ale wszędzie powiedziałam, że przyjdę z przyszłą synową, i z samej ciekawości wepchały cię w grafik.

Iga milczała oszołomiona tym słowotokiem. Kolejny raz to samo. Ktoś wchodził w jej życie i układał je po swojemu. Nie miała zamiaru na to pozwolić.

– Jestem bardzo wdzięczna... – zaczęła delikatnie.

– Ależ nie ma o czym mówić – przerwała jej Aleksandra. – Szkoda teraz każdej minuty. Weź taksówkę. Za dwadzieścia minut masz fryzjera, salon mieści się tuż przy Rynku, wiesz, zaraz obok tej małej księgarni. Będę na ciebie czekać w restauracji. Zobaczymy, co da się zrobić z twoimi włosami w tak krótkim czasie. Potem jeszcze...

– Bardzo przepraszam – Iga musiała jej wejść w słowo. Istniała obawa, że w przeciwnym razie nie zdoła się odezwać. – Dziękuję, ale nie sądzę, żeby mnie było na to stać. Znam ten salon, jest bardzo drogi.

Aleksandra zamilkła. Można się było domyślić, że zareagowała na te słowa miną pełną dezaprobaty.

– Ależ, dziecko, to nie ma znaczenia – powiedziała głosem przepełnionym niesmakiem, jak osoba, która musi reagować na czyjś nietakt..

– Dla mnie ma. – Iga wręcz namacalnie czuła, jak słaba sympatia, którą właśnie zdobyła, topnieje w błyskawicznym tempie. – Ja nie mam tyle pieniędzy.

– No dobrze – westchnęła Aleksandra. – Skoro tak stawiasz sprawę, muszę ci odpowiedzieć równie bezpośrednio. Chyba nie sądzisz, że będziesz towarzyszyć Wiktorowi na biznesowej kolacji ubrana i uczesana jak do pracy. Jak zupełnie zwyczajna dziewczyna. To niedopuszczalne.

– Dlaczego? – Iga już się nie bała. Zawsze najtrudniejszy był dla niej początek. Potem dawała

sobie radę.

Odpowiedzi nie było. Iga chyba zaskoczyła mamę Wiktora tym pytaniem. Postanowiła to wykorzystać.

– Proszę się nie gniewać – powiedziała stanowczo – ale poradzę sobie sama. Mogę przyjechać wcześniej i pomóc w przygotowaniach.

– Od tego mamy personel – chłodno odpowiedziała Aleksandra i rozłączyła się. Obie dotarły do trudnego punktu w rozmowie. Bo w gruncie rzeczy Iga należała do pracowników.

Z ciężkim sercem odłożyła telefon. Ale nie zamierzała ustąpić, bez względu na cenę. Ten związek miał być prawdziwy. Zamierzała ubrać się najładniej, jak to tylko było w jej sytuacji możliwe. Ale udawanie kogoś innego, korzystanie z karty kredytowej obcej w gruncie rzeczy kobiety to nie wchodziło w grę.

* * *

Gdyby Aleksandra miała futro jak kot, każdy włos stałby teraz na baczność. Była wściekła. Odrzucono jej wyciągniętą dłoń, narażono na upokarzające tłumaczenia przy odwoływaniu każdej wizyty, którą z takim staraniem zorganizowała. Na samą myśl, że będzie musiała teraz zadzwonić do tych wszystkich ludzi, którym jeszcze nie tak dawno opowiadała o wdzięczności nowej dziewczyny Wiktora za możliwość zabiegu, cierpła jej skóra. Nie znosiła się tłumaczyć. Do tego wszystkiego naprawdę się obawiała, że Iga nie poradzi sobie w nowej roli. A przecież oczy wszystkich będą na nią zwrócone.

Aleksandra westchnęła. Nie było dobrze. Owszem, mogła posłuchać męża i zorganizować to przyjęcie za dwa tygodnie. Ale nie chciała tak długo czekać. Dała się ponieść emocjom. Chciała coś zrobić już. Natychmiast. Sprawić, że Iga zrozumie, kim jest. Potarła czoło. Nie była z siebie dumna. Gdzieś z daleka, przez całe warstwy wspomnień, życiowych doświadczeń, bogactwo przeżytych dni przedzierały się obrazy z czasów, kiedy ona sama była w podobnej sytuacji. Młoda, zakochana, nieśmiała i wystraszona na pierwszym spotkaniu z eleganckimi rodzicami przyszłego męża. Ona przecież też zaczynała od zera. I był w jej życiu taki moment, kiedy miała w szafie tylko jedną sukienkę.

Ale wspomnienie pozostało zbyt słabe. Już nie pamiętała, jak to jest. Była Aleksandrą Janicką. Kobieta kochaną, zamożną, wpływową i przyzwyczajoną, że otoczenie wypełnia jej polecenia. Nie umiała odnaleźć drogi do tamtej dziewczyny. Może za mało się starała? Nie chciała się teraz nad tym zastanawiać.

Zamiast tego zła i rozzalona, wybrała numer Natalii i zaprosiła ją na wieczór. Dziewczyna była już w pracy, ale to nie miało znaczenia. Ta doskonale wiedziała, co jest ważne. Podziękowała wylewnie, powiedziała, że natychmiast zorganizuje sobie dzień urlopu, i z chęcią przejęła wszystkie umówione

przez Aleksandrę terminy.

Mama Wiktora usiadła na kanapie i odetchnęła z ulgą. Zrobiło jej się trochę lżej na sercu. Nie ma jak rozmowa z kimś, kto w lot łapie, o co chodzi. Czuła wprawdzie lekkie ukłucie wyrzutów sumienia, ale nie zamierzała mu się poddawać.

Wzięła jeszcze raz telefon, żeby potwierdzić obecność Janka. Coś wczoraj kręcił o wcześniejszych zobowiązaniach, a zwykle nie miał kłopotów z prawidłowym ustalaniem priorytetów. Wiadomo, spotkanie biznesowe ponad wszystko. Janek korzystał z lokalu restauracji przy realizacji swoich projektów, a odwdzięczał się, dbając o kontakty towarzyskie. Był w tym naprawdę dobry.

Długo wsłuchiwała się w ciągły sygnał, ale czekała cierpliwie. Odebrał w końcu, ale nie miał dobrych wieści.

– Proszę mi wybaczyć, tym razem nie mogę. Mam wyjątkowo pilną sprawę do załatwienia po pracy, a to zaproszenie przyszło tak nagle – tłumaczył się szybko, niecierpliwie. Wyczuwała, że zależy mu na tym, by jak najszybciej zakończyć rozmowę.

– Wiem – powiedziała – Ale proszę cię, przyjdź chociaż na chwilę.

– Przykro mi, nie dam rady. – Janek chyba nie miał dobrego dnia. Zwykle jej nie odmawiał, a jeśli już to robił, starał się o dobry pretekst. Teraz nawet się na to nie silił.

Jednak Aleksandra nie miała zamiaru ustępować.

– Janku, bardzo cię proszę. Ty zawsze umiesz znaleźć wyjście z każdej sytuacji. A ja chyba narobiłam kłopotów.

Westchnął. W przeciwieństwie do wszystkich mężczyzn w rodzinie Janickich, nie miał słabości do pani Aleksandry. Widział ją w prawdziwym świetle. Była słaba, często tchórzliwa i mocno skupiona na własnych potrzebach. Ale miała też drugie oblicze. Pomagała pracownikom, troszczyła się o nich. W ciągu wielu lat niejedną raz był świadkiem takich zdarzeń. Odbierała dzieci ze szkoły, przechowywała w swoim domu, dbała o godne pensje zatrudnionych i wspierała pożyczkami w razie potrzeby. Kochała ponad wszystko syna, a to gorące uczucie rozciągało się także na jego przyjaciół. Janek sporo zawdzięczał matce Wiktora. To ona nauczyła go biznesowych podstaw.

– Nie zostawiaj mnie teraz samej – prosiła. – Ambroży wiele mi wybacza, ale czuję, że dzisiaj naprawdę się wścieknę. Trochę nie przemyślałam niektórych spraw.

– Co się stało?

Milczała przez chwilę, zbierając siły.

– Wiesz, ja chyba nie za bardzo przepadam za Igą – zwierzyła się.

– Nie da się ukryć. Każdy to widzi.

– Niedobrze – westchnęła. – Staram się, ale to silniejsze ode mnie.

– Ale o co chodzi? Wszystkim nam zależało, żeby żałoba Wiktora się skończyła. Od śmierci Łucji on miota się i nie może sobie ułożyć życia. Teraz mu się uda. Tylko się cieszyć.

– Ja wiem. Naprawdę próbuję zaprosić tę dziewczynę do rodziny. Ale ona jest strasznie trudna. Stawia opór na każdym kroku. Jest taka twarda i pewna siebie.

– Tego bym o niej nie powiedział. Na mnie sprawia wrażenie delikatnej i wrażliwej.

– Sam widzisz, co ona z mężczyznami potrafi zrobić. Nawet ty taki doświadczony, a dajesz się nabrać na te sztuczki. Ale to i tak nie jest moje największe zmartwienie.

– Co może być jeszcze? – naprawdę był ciekawy. Aleksandra potrafiła zaskoczyć. Lubił nawet tę jej nieprzewidywalność.

– Zaprosiłam Natalię – przyznała się. – Ale to był impuls. Tak się zdenerwowałam, że nie wiedziałam, co robię. Głupio wyjdzie. Wiem to.

– Cóż, trudno zaprzeczyć – odparł. – Ale ja tu nie pomogę. Nie nadaję się na jej towarzysza. Jakoś nie ma chemii między nami.

– Wiem. Ale może chociaż to Wiktorowi wytłumaczysz. Załagodzis sytuację w razie czego. Zwykle Ambroży mi pomagał. Ale dzisiaj mam przeczucie, że tego nie zrobi. Sam widzisz, co się porobiło. A wszystko przez jedną dziewczynę.

– Raczej przez dwie – uściślił. – Bo pani też dolewa oliwy do ognia.

– Ach, daj spokój. To ze zmartwienia. Myślę, że ta cała Iga nie jest dla niego – pozaliła się. – Zupełnie do siebie nie pasują.

Janek był innego zdania. I nie chciał dawać komukolwiek niepotrzebnej nadziei.

– Obawiam się, że jednak jest między nimi coś poważnego – powiedział. – Lepiej się w to nie mieszać.

– Myślisz, że o tym nie wiem. – Aleksandra miała dość dobrych rad. – Wcale nie mam takiego zamiaru. Ale Iga ma w sobie coś takiego, że ja na jej widok od razu tracę nad sobą panowanie. Mówię same głupoty. Myślisz, że nie widzę miny Wiktora? Ale nie mogę się opanować.

– To przyjęcie w ogóle nie jest dobrym pomysłem. – Naprawdę nie wiedział, jak jej pomóc. Nigdy w życiu nie miał teściowej, synowej tym bardziej. Rodzinnych obiadów u swoich partnerek starannie unikał. Jego doświadczenie w tych sprawach było zerowe. – Może to wszystko odwołać, żeby uniknąć kłopotów. – Nie umiał znaleźć lepszego rozwiązania.

– Nie da się. Zbyt wiele ważnych osób potwierdziło przybycie. A że to chybiony strzał, sama wiem najlepiej. Ale po prostu mnie poniosło. Chciałam tej dziewczynie pokazać, że powinna przemyśleć pewne sprawy. Żeby zobaczyła, gdzie się znalazła. Jakie to ważne, by się uczyła. Ale boję się, że Wiktor tego nie zrozumie.

– Zobaczą, co da się z robić. – Nie lubił takich wymówek, ale nie miał ochoty ciągnąć tej dyskusji. Ktoś powinien był powiedzieć Aleksandrze prawdę. Jej rola była inna. Nie zakładała mieszania się w sprawy syna w żaden sposób. Wiktor tego nie potrzebował. Nie tym razem. Ale on nie czuł się na siłach, by w tak ważnych kwestiach pouczać starszą od siebie osobę. – Postaram się przyjechać –

obiecał, bo czuł, że jednak nie uda mu się wymigać.

– Dziękuję ci, kochany – rozczuliła się Aleksandra. – Będę czekać.

– Przyślę wiadomość – uściślił jeszcze na wszelki wypadek. Rozłączył się. Nie był zadowolony z przebiegu rozmowy. Miał już na dzisiaj sprecyzowane plany. Chciał zamknąć sprawę kupna mieszkania Amelii. To było dla niego ważne. Zostało mu jeszcze kilka spraw do sprawdzenia, a umysł nie pracował mu dzisiaj tak lotnie jak zwykle. W nocy słabo spał. Od rana był podenerwowany. Zadzwoił do firmy i przekazał, że będzie pracował z domu. Ale na niczym nie mógł się skupić. Czuł gwałtowną potrzebę, by wsiąść natychmiast do samochodu. Ruszyć w drogę.

Do Amelii – wytłumaczył sobie. – Przekazać wiadomość.

Głupie to było. Już kiedy chował kluczyki do kieszeni spodni, wiedział, że się oszukuje. Mógł przecież napisać maila, wysłać esemesa lub zwyczajnie zadzwonić. Nie miał żadnej pewności, że Amelia w ogóle jest teraz w domu. Za to miał pełną świadomość, że na skrzyżowaniu skreśli w inną stronę, by ruszyć za miasto. Jak głupi. W godzinach pracy. Ryzykując, że ktoś się zorientuje. Ale nie był w stanie się powstrzymać. Zbyt wiele sił zużył, by się opanować w nocy i przestać w kółko myśleć o tej kobiecie. Jak nikt inny wiedział, że takie zachowanie nie ma sensu. Ale to mu nie pomagało.

Z ulgą usiadł za kierownicą i wyprowadził samochód z podziemnego garażu. Cieszył się, że może coś zrobić. Zająć czymś ręce. Dodać gazu. Jechał szybko, na ile tylko pozwalały korki i gęsto rozstawione radary. Godzinę później był już na miejscu. Zaparkował.

Spojrzał na dobrze znaną furtkę. Była zamknięta. Dom stał otoczony drzewami, senny i cichy.

Czego się spodziewałeś? – pomyślał ze złością. – Komitetu powitalnego?

Wysiadł. Postanowił chociaż trochę pospacerować. Nie liczył na nic. Po prostu jego podświadomość miała mocno zakodowaną potrzebę działania. Ruchu, dążenia, czynnego wpływania na bieg wydarzeń. Ruszył więc równym krokiem wzdłuż ogrodzeń. Zapuszczał żurawia do ogródków, szacował wartość działek i budynków i grzecznie kłaniał się siedzącym na ławeczkach staruszkom. Ulica zakończyła się, po czym przemieniła się w bitą drogę. Wtedy zawrócił i maszerował drugą stroną, wykonując te same czynności. I wreszcie spotkała go nagroda. Był już prawie pod domem Ludwiki, gdy starsza kobieta, sadząca truskawki za niskim płotem, odpowiedziała na jego uśmiech.

– Dzień dobry. Szuka pan kogoś? Może trzeba pomóc?

Przystanął.

– Piękne sadzonki – powiedział na początek. – Dorodne.

– Prawda? – rozpromieniła się kobieta. – Nowa odmiana. Dostałam od córki. U niej w zeszłym roku tak obrodziły, że pięćdziesiąt litrów soku wyszło i dżemów kopa, a do tego jeszcze pół zamrażarki owoców.

– To rzeczywiście nieźle – przyznał.

– A może chciałby pan kilka?

– Chętnie – odparł Janek. Trochę był zaskoczony, nie miał też własnego ogródka, ale po króciutkiej chwili namysłu postanowił obdarować prezentem mamę Wiktora. Ona miała imponującą działkę i zapewne będzie wiedziała, co z tym zrobić.

– Niech pan chwilkę poczeka, a najlepiej wejdzie do środka – otworzyła mu furtkę. – Grzech tak gościa na chodniku trzymać. Ja skoczę po jakieś pudełko i w mig będę z powrotem.

Przystanął tuż przy wysokiej pergoli i spojrzał wokół. Podwórko było przyjemne. Zadbane. Ale niczym szczególnym się nie wyróżniało. Odruchowo spojrzał w stronę tamtego ogrodu. Tuż za furtką przyciągała wzrok oryginalna kompozycja krzewów. Kwitły forsycje i zieleniły się młode brzozy.

– A, już wiem – głos pełen satysfakcji wyrwał go gwałtownie z zamyślenia. – Pan do naszej Ludwici. Oj, biedaku! – kobieta porzuciła nagle oficjalne formy. – Lepiej ty, chudzino, do niej nie startuj. Weź truskawki, bo dobre. Mamie daj albo babci i wybij ją sobie z głowy.

– Dlaczego? Nie ma tutaj dobrej opinii? – zapytał. Ciekawość wręcz paliła go w gardle.

– Ależ skąd! Broń cię panie Boże. To anioł prawdziwy. Ale jeśli chodzi o chłopów, to jest wyjątkowo twarda – dodała . – Niejeden już próbował, to go pogoniła, że ho, ho.

– Wie pani. – W Janku obudziła się męska duma. – Ja tam nie jestem taki łatwy do pogonienia.

Kobieta tylko pokiwała głową. Spojrzała na niego, ale raczej nie wyglądała na przekonaną.

– Niejeden tak uważał. Ale na nią nie ma sposobu. Żeby się zakochać, trzeba mieć serce. A nasza Ludwiczka, choć dobry człowiek, już go nie ma.

– Taka okrutna? – zdziwił się. Owszem, nie była to może wyjątkowo łatwa do zdobycia kobieta, ale miał wrażenie, że jest miła, uczynna i dobra.

– Ależ skąd – westchnęła zniecierpliwiona. – Ja nie wiem, jak te chłopcy władzę nad światem przejęły, skoro nic nie pojmują. Nie ma serca, bo jej ktoś zabrał – wytłumaczyła dobitnie. – Dawno temu. Tyle powiem, ani słowa więcej, bo i tak już za dużo plotkuję.

– Gdzie tam – zaprzeczył Janek. – Trzeba sobie pomagać. Dziękuję za truskawki. – Wziął zapakowane pudło do rąk. Świeża ziemia posypała mu się na jasną lnianą koszulę. Nie przejmował się tym. Jego dusza właśnie tańczyła skoczne galopce. Ludwika była po prostu nieszczęśliwa. Na dodatek samotna. Rozwiązał łąmigłówkę i czuł się dobrze, jak każdy człowiek, kiedy uda mu się znaleźć odpowiedź na dręczące pytanie. Pożegnał się serdecznie i odszedł szybko.

Wsiadł do samochodu, po czym ruszył w drogę powrotną. Nie było sensu tkwić pod płotem. Ludwika zapewne była teraz w pracy. On też miał sporo obowiązków. Ale teraz ich wykonanie będzie przyjemnością. Czuł, jak jego wena rozpostarła ramiona, zaczerpnęła powietrza i wyprostowała się. Pomysły napływały. Nie tylko te związane z zawodowymi wyzwaniem, ale też dotyczące prywatnych poczynąń.

Z jakiegoś powodu miał wrażenie, że dociera w swoim życiu do punktu zwrotnego. Czasem takie rzeczy po prostu się wie. Coś się zmienia i to, co było, przestaje wystarczać. W takich momentach

ludzie zmieniają zawód, zakładają rodziny albo decydują się na dziecko. On też wiedział, że stoi przed poważną zmianą. Jakby ta właśnie przygoda miłosna miała być ukoronowaniem wszystkich jego dotychczasowych osiągnięć. Bo wciąż trwał przy stanowczym zamiarze nawiązania znajomości z Ludwiką. Już się nie bał. Czuł, że wraz z wiosennym wiatrem idzie ku niemu coś wyjątkowego. Nie miał wprawdzie zbyt często przeczuć, a jego intuicja do tej pory odzywała się głównie w sprawach biznesowych, ale tym razem czuł, że przeczucie się sprawdzi.

Znów docisnął pedał gazu. Dojechał na miejsce, zaparkował samochód i wrócił do mieszkania. Teraz był w zupełnie innym nastroju. Przejrzał kalendarz i uznał, że jeśli się dobrze spręży, to może nawet bez większych problemów zdąży na przyjęcie u rodziców Wiktora. Był tam potrzebny. Aleksandra działała jak w amoku, potrafił się domyślić, co może powiedzieć, jak nietaktowną aluzję rzucić. Ale nie zasługiwała, by się całkiem pograżyć. Trzeba jej było podać pomocną dłoń. Uspokoić. Ochronić Igę, żeby się nie roztrzaskała w zderzeniu czołowym z przyszłą teściową już pierwszego wieczoru. Wiktor był jego prawdziwym przyjacielem. Wiele sobie nawzajem zawdzięczali. Zawsze działali dla swojego dobra. A teraz sytuacja była wyraźnie kryzysowa.

„Przyjadę” – napisał szybką wiadomość. – „Z osobą towarzyszącą” – dodał trochę na wyrost, bo zupełnie nie miał pomysłu, w jaki sposób mógłby nakłonić Ludwikę, by przyjęła takie zaproszenie. Ale pragnął o to zawalczyć.

W odpowiedzi napłynęła sążnista litania podziękowań. Uśmiechnął się tylko i szybko zabrał za organizację dnia. Dokończył wszystkie analizy, a ponieważ wynik był zadowolający, umówił notariusza i zadzwonił do Amelii. Nie odebrała, ale miał nadzieję, że szybko się z nim skontaktuje. Sprawa kupna dojrzała do tego, by ją sfinalizować.

* * *

Wiktor znowu musiał się urwać z pracy. To nie było dobre. Ostatnio życie prywatne zdecydowanie zbyt mocno wytrącało go ze stałego rytmu. Zaległości się piętrzyły. W ciągu ostatnich lat nie brał urlopu i choć miał do niego pełne prawo, czas nigdy nie był odpowiedni. Teraz też. Ale nie miał wyjścia. Musiał porozmawiać z panią Marysią. Nalegała stanowczo, a on wieczór miał zajęty. Podejrzewał, że będzie chciała złożyć wymówienie. Westchnął. Była wyjątkową osobą. Tyle opiekunek i gosposi przewinęło się przez ten dom od śmierci Łucji. Wielu imion i twarzy nie umiałby sobie teraz nawet przypomnieć, a ta jedna kobieta tak bardzo im pomogła, choć pracowała krótko.

Zadzwieczał dzwonek do drzwi i Wiktor westchnął. Marysia miała swoje klucze, jeśli nie zdecydowała się ich użyć, to mogło oznaczać tylko jedno.

– Dzień dobry – powiedział serdecznie, witając się z nią w przedpokoju.

Wyglądała jak zawsze. Jasne włosy z siwymi pasmami ułożone były w krótkie fale, w uszach kołysały się niebieskie kolczyki z kryształków, a oczy patrzyły z sympatią i ciepłem, które tak go

urzekły w trakcie ich pierwszej rozmowy. Ale dzisiaj było jeszcze coś nowego. Determinacja i stanowczość widoczna w każdym geście.

– Nie zajmę dużo czasu – powiedziała na wstępie. – Dziękuję, że zgodził się pan spotkać. To ważna sprawa.

– Nie mam wątpliwości. – Zaprosił ją do środka. – Przygotuję herbatę.

– Ja to zrobię – powiedziała, po czym odłożyła torebkę i umyła ręce. – Jeszcze dzisiaj tutaj pracuję.

– Więc jednak – westchnął. – Definitywnie chce nas pani opuścić?

– Sam pan rozumie, że dobrze się składa – odparła i zaczęła sprawnie przygotowywać filiżanki. – Olek nie potrzebuje już niańki i dobrze mu zrobi świadomość, że brudne skarpetki same nie powędrują do kosza, wanna się nie wyczyści. Dacie sobie radę.

– Wiem – odparł Wiktor, choć nie całkiem pewnym głosem. – To prawda, dużo się u nas zmieniło. Ale będzie nam pani brakowało. Zwłaszcza chłopakowi.

– Nie jest tak źle – uśmiechnęła się i postawiła filiżanki z herbatą na stole. – Zna adres i chętnie do nas wpada. Będziemy w kontakcie.

– Słyszałem całą historię. Amelia wraca na studia i pani będzie jej pomagać. Odważna decyzja. Troje dzieci i jeszcze trzy lata, zanim to wszystko się skończy. To zadanie dla wyjątkowej kobiety.

– Niech mnie pan nie zawstydza. Boję się jak każdy. Wcale nie jestem pewna, czy nam się uda. To spore ryzyko i na razie każdego ranka budzę się ze ściśniętym obawą żołądkiem.

– Nie wierzę...

– Dlaczego? Myśli pan, że jestem jakąś maszyną. Mam setki wątpliwości, ale się nie poddaję. Jest robota do wykonania i trzeba się za nią zabrać.

Uśmiechnął się.

– Gdybyście potrzebowali pomocy, proszę pamiętać, że jestem.

– Dziękuję. – Dopiła herbatę, bo nie lubiła, gdy coś się marnowało, i wstała. – Cóż – również westchnęła, nie było jej łatwo zrezygnować z tej pracy. – Do widzenia. Tak czy inaczej, będę mieć Oliwiera na oku.

Patrzył, jak pani Maria żegna się, wychodzi i spokojnym krokiem zmierza w stronę furtki. Na chodniku jeszcze się obejrzała. Pomachał jej, a ona po chwili zniknęła mu z oczu. Wraz z nią zakończyła się pewna epoka w jego życiu. Wychowaniem syna od tej pory zamierzał zająć się sam, podobnie jak prowadzeniem domu. Wiedział, że jego mama wiąże w tej sprawie wiele nadziei z Igą. Ale on nie miał złudzeń. Ta dziewczyna nie pozwoli zamknąć się w czterech ścianach ani nie będzie prowadzić leniwego życia żony zamożnego mężczyzny. Nie było na to szans. Choć ten pomysł z początku mu się nie bardzo podobał, musiał jednak przyznać, że był to kolejny element z wielu, dzięki którym Iga była kobietą, o jakiej nie dało się zapomnieć.

ROZDZIAŁ 14

— Nie nawiązujemy współpracy z pojedynczymi wytwórcami – właściciele firm jubilerskich mogliby sobie nagrać ten komunikat na pocztę głosową. Słyszała go tyle razy. Tak naprawdę spodziewała się tego. Nikt przecież dzisiaj nie szuka kontrahenta, chodząc od jednego punktu do drugiego. Ale Iga mimo wszystko starała się, żeby mieć świadomość, że dała z siebie wszystko. Lista jednak szybko się skończyła. Produkcja i sprzedaż biżuterii to wąska dziedzina i jak każda inna mocno zalana przez wytwory chińskiego pochodzenia. Jak w tym wszystkim znaleźć dla siebie miejsce? Czy to w ogóle możliwe?

Iga wykorzystywała niespodziewany urlop niezupełnie zgodnie z wyobrażeniem Wiktora. Postanowiła podziałać trochę w sprawie zmiany pracy. Ale po raz pierwszy nie chciała brać czegokolwiek, byle tylko starczyło na rachunki. Nie miała zamiaru zgadzać się na stany pośrednie. Pragnęła przestać odkładać życie na później, gdy wszystko się już ułoży.

Ta wyprawa po krakowskich salonach jubilerskich była już ostatnim pomysłem. Prócz tego rano napisała kilkadziesiąt maili, załączyła zdjęcia. Co chwila sprawdzała skrzynkę, ale głupotą było spodziewać się szybkiej odpowiedzi. Ruszyła więc w trasę z uśmiechem na twarzy i sercem przygniecionym ciężkim zmartwieniem. Zabrała z szuflady pudełko z biżuterią. Były tam różne okazy. Zrobione dawno temu i najnowsze. Broszki, kolczyki, a także bransoletki. Właściwie cały jej majątek. Jedyne, co miała cennego. Tylko tutaj nie liczyła każdego grosza i inwestowała w naprawdę dobre materiały. Chociaż najdroższe szlachetne kamienie pozostawały poza jej zasięgiem, to i tak jej produkty były wysokiej jakości.

Miały też w sobie coś niezwykłego, zwracały uwagę. Iga wiedziała dlaczego. Zwykle pomysły przychodziły jej do głowy w wyjątkowych chwilach, kiedy emocje z jakiegoś powodu sięgały zenitu. Do tej pory najczęściej były to trudne momenty. Ten mocno uczuciowy przekaz w jakiś tajemniczy sposób znajdował wyraz w biżuterii, którą tworzyła, i docierał do odbiorcy. Dlatego wiele osób mówiło, że od jej wyrobów nie sposób oderwać oczu.

Podobały się nawet Natalii. A ona nie ceniła byle czego. Iga spojrzała w okno autobusu, którym wracała z nieudanej wyprawy, i zamyśliła się. Była dziewczyna Wiktora złożyła jej naprawdę dobrą zawodową propozycję. Wyjazd do Anglii, praca w zakładzie jubilerskim, kurs rzemieślniczy z prawdziwego zdarzenia. Odrzuciła to wszystko, żeby nie stracić Wiktora. Czy słusznie?

Nie chciała teraz się nad tym zastanawiać. Nic by to nie pomogło, bo w jaki sposób miała znaleźć odpowiedź? Znał ją tylko czas. Poczekać – to była jedyna metoda, by się przekonać.

Zabrała swoje rzeczy, przeczesła włosy i wysiadła na kolejnym przystanku. Ruszyła w drogę.

Postanowiła spróbować jeszcze w innej części miasta. Nie ma to jak osobisty kontakt. To była jej dewiza na dzisiaj. Nie liczyła na wiele. Zwykle przed południem w sklepach są tylko pracownicy. Nie mają mocy decyzyjnej. Ale coś musiała robić, podjąć jakieś działanie. Choćby po to, by móc wieczorem jakoś stanąć obok Wiktora. Z przekonaniem, że sama siebie szanuje. Że chociaż trochę bierze swoje życie we własne ręce. To było konieczne. Czowała bowiem, że czeka ją niełatwa przeprawa. A do tego wszystkiego co chwila dzwonił do niej tata. Nie odbierała, ale napięcie rosło w niej z minuty na minutę.

ROZDZIAŁ 15

Amelia słuchała wykładu na pierwszych zajęciach po długiej przerwie. Siedziała wśród młodych studentów i czuła się wspaniale. Jakby rzeka życia znów zaczęła w niej płynąć. Przez moment bowiem zmieniła jej bieg i sprawiła, że wszystko wokół zdawało się pustynią. Prócz dzieci. Dzięki nim trwała, ale powoli zaczynało jej brakować sił. To już jednak była przeszłość.

Dzisiaj Amelia oglądała prezentację z chirurgii stomatologicznej, znów mogła się zagłębić w tajniki zawodu, o którym zawsze marzyła. Przed sobą miała perspektywy, co pozwoliło jej podnieść głowę i na nowo zaczerpnąć powietrza pełną piersią. Dzieci znowu były darem, radością i cudem. Już się bowiem nie zamartwiała każdego dnia, jak sobie poradzi z ich wychowaniem i utrzymaniem.

Studia też postrzegała zupełnie inaczej niż kiedyś. Była młoda, gdy się dostała na uczelnię. Rano chciało jej się spać i narzekała na zajęcia o wczesnej porze. Na wielu wykładach bawiła się telefonem, żeby czas szybciej zleciał. Kiedy tylko mogła, zrywała się na randki. Studia były złem koniecznym, które trzeba jakoś ścierpieć, by móc iść dalej. Dopiero gdy straciła możliwość nauki i spróbowała życia, w którym wykonuje się jakiś zawód tylko po to, by przetrwać, zrozumiała, ile uniwersytet był warty. Chciała zostać stomatologiem, to ją pasjonowało, był to też zawód, który mógł dać jej wolność finansową. Dlatego dzisiaj siedziała wsłuchana w każde słowo prowadzącej, z sercem przepełnionym wdzięcznością, że może to robić.

Miała jeszcze długą drogę przed sobą, ale to była cudowna świadomość dla kogoś, kto jeszcze nie tak dawno żył zupełnie bez nadziei.

Uśmiechnęła się, kiedy na wyciszonym telefonie pojawiała się próba połączenia od Janka. Bardzo chciała odebrać, ale nie mogła wyjść z zajęć. Surowa pani profesor, najlepsza specjalistka w dziedzinie chirurgii stomatologicznej, z listą sukcesów długą jak autostrada, nie była zwolenniczką łączenia nauki z życiem rodzinnym. Uważała, że prawdziwy specjalista powinien poświęcić się swojej pasji w pełni, ewentualnie u szczytu powodzenia, kiedyś tam, później, pomyśleć o zakładaniu rodziny. Na pewno nie w czasie studiów. I tak już miała Amelię na oku. Nie podobała jej się decyzja dziekana, by pozwolić jej dołączyć do zajęć w trakcie trwania roku akademickiego. Z pewnością będzie się starała udowodnić swoje racje, łapiąc Amelię na pierwszym możliwym błędzie. Dziewczyna nie mogła sobie pozwolić na to, by się jej narazić. Czekwała więc. Słuchała uważnie. Tradycyjną metodą notowała w zeszycie i tylko uśmiechała się co jakiś czas do każdej kolejnej chwili. I przerwy, kiedy będzie mogła oddzwonić.

Zaprosić Ludwikę na dzisiejsze przyjęcie. Wyzwanie tygodnia. Janek wciąż nie miał jej numeru telefonu. Ta najprostsza opcja odpadała. Co mógł jeszcze zrobić? Na pewno nie liczyć na żadne tradycyjne metody. Kobiety bez serca bywają twarde. Nie skuszają się na miłe słowa ani lekkie komplementy. Musiał zrobić coś niezwykłego, by w ogóle zechciała wysłuchać choćby zwykłego „dzień dobry”. I miał nawet pewien pomysł.

Znalazł na mapie miejsce, gdzie grupa nastolatków, udających przyjaciół, za pomocą sprytnego podstępu wyłudziła od Oliwiera sporą sumę pieniędzy, a następnie pobiła chłopaka i porzuciła na poboczu przy rzadko uczęszczanej drodze. To mogło się naprawdę źle skończyć. Noce były jeszcze zimne, a Oliwier w złym stanie. Znalazła go Ludwika, wyciągnęła mu z kieszeni dzwoniącą w kółko komórkę i skontaktowała się z ojcem. Być może uratowała mu życie. Była dzielna i odważna. Zaimponowała Jankowi niesamowicie. Także tym, że niczego nie oczekiwała w zamian. Traktowała swoje działanie jak coś zupełnie naturalnego.

A przecież uratowała czyjeś dziecko. Oliwier jeszcze długo będzie się po tym zdarzeniu podnosił. Choć udawał, że wszystko jest w porządku, śmiał się i żartował, nie było wątpliwości, że tam, w przydrożnym rowie, stracił nie tylko pieniądze i zaufanie do nieznanych chłopaków, których uważał za jedyne prawdziwych przyjaciół. Zabrano mu też szacunek do samego siebie i zniszczono słabą, dopiero się budującą wiarę we własne możliwości.

Grupa była bardzo sprytna, można by powiedzieć, że w swoim fachu w pełni profesjonalna. Zgłoszenie na policję nic nie dało. Wiktor telefonował tam codziennie, ale żadnych nowych wieści nie otrzymał. Nie znaleziono świadków, wszystkie dane, nazwiska i imiona, które znał Oliwier, były oczywiście fałszywe, karty telefoniczne z numerami, z których dzwonili, leżały już teraz zapewne na dnie Wisły.

Janek westchnął. Nie wiedział, czy jeśli przestępcy zostaną ukarani, Oliwier poczuje się lepiej. Kochał tego chłopaka. Życzył mu samych najlepszych chwil i nie mógł zrozumieć, dlaczego system nie działa. Ten dzieciak miał przecież wszystko. Wielopokoleniową rodzinę, dość zamożną, by dać mu wiele możliwości. Ojca, jakiego niejeden mu zazdrościł. Dobry wygląd, świetną szkołę... Można by długo wymieniać.

Janek podszedł do okna i odsłonił rolety. Nad Krakowem świeciło wspaniałe słońce, smogu ani śladu. Piękna panorama miasta ciągnęła się aż po horyzont. Przy dobrej pogodzie można stąd było zobaczyć Tatry. Ale ten cieszący oko widok nie sprawił mu zwykłej przyjemności. Wciąż myślał o Olku. Bo była też druga strona medalu. Chłopak nie miał matki, jego ojciec zbyt długo żył pogrążony w żałobie. Wiktor starał się, ale jego działania szły w złym kierunku, tam gdzie tak naprawdę dawno już nie było jego syna. Babcie Oliwier miał trochę nietypową. Elegancką i niezwykłą, ale bez typowych opiekuńczych odruchów, które u pani Aleksandry koncentrowały się na synu. Dla wnuka już wiele nie zostawało.

Westchnął.

– Spieprzyliśmy to wszystko – wyszeptał. – Łucja nie byłaby z nas dumna.

Ale Ludwika dała im drugą szansę. I wszyscy z niej korzystali. Szukali do siebie nowej drogi.

Trzeba jej się odwdzińczyć – ta myśl znów wybiła się na pierwszy plan. Od razu poczuł przypływ adrenaliny. Lubił wyzwania, zwłaszcza trudne. Życie wtedy na chwilę przyspieszało jak dobry samochód i można się było cieszyć emocjonującą jazdą.

– Zaproszę cię, Ludwiko – wyszeptał. – Takiego przeciwnika jeszcze na swojej drodze nie spotkałaś.

Miał już nawet pewien plan, ale w tym celu musiał odnaleźć jej pracodawcę. Pobłogosławił w myślach twórców Internetu, w szczególności pomysłodawców wyszukiwarki Google, a także tych, którzy wymyślili, że każda poważna firma musi mieć w dzisiejszych czasach stronę w sieci.

ROZDZIAŁ 16

Dzień był pełen zajęć, minął bardzo szybko. Aleksandra miotła się między wybieraniem kolejnych numerów telefonu, odbieraniem przesyłek, wydawaniem poleceń, nie poświęcając swoim działaniom zbyt wiele uwagi. Wszystko szło z góry ustalonym, dawno wypracowanym rytmem. Samą swoją obecnością pani Janicka sprawiała, że nie było opóźnień, a poziom wykonania ocierał się o doskonałość, ale duchem Aleksandra przebywała zupełnie gdzie indziej. Nie cieszyła jej dekoracja, choć zamówiła na dzisiaj najbardziej luksusową.

– Dlaczego oni znoszą tyle jedzenia? – Ambroży stanął w drzwiach sypialni i spojrzał na żonę. Siedziała na brzegu łóżka, ramiona miała opuszczone, a minę pełną bezradności. – Dla kogo zamówiłaś taką furę żarcia? – powtórzył. Zaczynał się naprawdę denerwować.

– Mamy przyjęcie, tego ci chyba nie muszę tłumaczyć.

– Zaprosiliśmy uczniów czterech pobliskich gimnazjów czy cały korpus dyplomatyczny? Bo ilość odpowiednia na pierwszą okazję, a jakość na drugą. To będzie kosztowało majątek.

– Od kiedy jesteś taki oszczędny? Dobrze wiesz, że w biznes trzeba inwestować.

– Widziałem listę gości. Nasi znajomi i stali partnerzy. Nowy jest tylko prezes firmy informatycznej, którego Wiktor chce pozyskać jako organizatora eventów. To jego chcesz tak olśnić?

Nie odpowiedziała. Zacisnęła usta i odwróciła głowę.

– Tak sądziłem. Wiesz, że zwykle się nie wtrącam, nawet jeśli dajesz czadu w sposób oczywisty. Ale tym razem naprawdę przesadzasz. Daj tej dziewczynie spokój. Pozwól jej się przyzwycząić do nowej sytuacji.

– Przecież to właśnie robię. Zapraszam ją do domu, chcę przedstawić naszym znajomym...

– A przy okazji dobić swoją elegancją i przepychem – przerwał jej. – Nie podoba mi się to, dokąd zmierzasz. Nie w takiej kobiecie się zakochałem.

– No pięknie. – Aleksandra wstała. Jej twarz poczerwieniała z oburzenia. – Widzę, że nasza wspaniała Iga nie poprzestała na popsuciu moich relacji z dzieckiem i zabiera się jeszcze za małżeństwo.

– Przestań! – krzyknął. – Mam tego dość. Sama wszystko psujesz, a potem szukasz winnych dookoła. Co się z tobą dzieje? Nigdy się tak nie zachowywałaś.

Chodziła po sypialni nerwowo. Miała ochotę obrazić się i opuścić pokój z dumnie zadartym podbródkiem. Nie mogła sobie jednak pozwolić na takie zachowanie. Atmosfera była zbyt napięta, a problem stawał się poważny. Podeszła do męża, położyła mu ręce na ramionach i spojrzała prosto

w twarz.

– Bo jeszcze nie byłam w takiej trudnej sytuacji – zaczęła tłumaczyć z naciskiem. – Sam widzisz, Iga wnosi do rodziny tylko konflikt. Nie jest odpowiednią partnerką dla naszego syna i dzisiaj wieczorem wszyscy się o tym przekonają. Wiktor również.

Chciała tym mocnym akcentem zakończyć dyskusję, bo bała się dalszego rozwoju, ale Ambroży nie pozwolił na to.

– Dlaczego wy, kobiety, wciąż to sobie robicie? – zapytał ze smutkiem. – Już nie pamiętasz, jak ci było ciężko z moją mamą? Nie mogłabyś zrozumieć Igi? Wyciągnąć do niej ręki? Przecież przechodziłaś przez to samo. Gdzie się podziała tamta dziewczyna?

Nie odpowiedziała. Odwróciła się do okna. Ramiona jej się trzęsły. Chyba płakała. Ale tym razem mąż nie podszedł do niej. Nie umiał się porozumieć z tą nową osobą, która się nagle znalazła u jego boku. Nigdy nie była ideałem, ale kochał ją mimo wszystko. Lecz nigdy wcześniej tak daleko się nie posuwała.

– To będzie najgorsze przyjęcie w tym domu – powiedział jeszcze. – Chyba że weźmiesz się w garść i coś zmienisz w swoich planach.

Nie zareagowała. Wyszedł, bo nic więcej nie miał już do powiedzenia. Czuł, że jego słowa i tak odbijają się od niewidzialnego muru i spadają na ziemię, nie docierając do odbiorcy. Puste zdania ułożyły się na podłodze w cały stos. Kolejny niczego nie zmieni.

Wyszedł sprawdzić, czy w ogrodzie wszystko gotowe na przyjęcie gości. Cokolwiek działo się w rodzinie, nie mogło wyjść poza jej grono. Nie znosił udawania, ale dzisiaj musiał przyoblec twarz w wyraz uprzejmości i stanąć na wysokości zadania. Dbać, by wizerunek firmy nie doznał uszczerbku. Ale martwił się i był zwyczajnie smutny. Czuł się odpowiedzialny za to, że jego żona tak bardzo się zmieniła. Gdzieś musiał przegapić ważny moment, kiedy ten proces się rozpoczął. Czegoś nie zauważył i teraz cała rodzina poniesie konsekwencje. Było mu ciężko, bo wiedział, że Aleksandra będzie cierpieć. W znacznym stopniu z własnej winy. Chociaż i to było trudno poddać obiektywnej ocenie. Bała się. A nad strachem niejednemu trudno zapanować.

* * *

Ambroży wyszedł na taras i zaczął witać pierwszych gości. Był zdenerwowany już na wstępie, ale dopiero później dotarło do niego, że powinien zachować jeszcze jakieś rezerwy spokoju na później. Zrozumiał to w momencie, gdy zobaczył Natalię. Zwykle panował nad sobą, ale w tej jednej chwili twarz mu poczerwieniała. Był to rumieniec wstydu, zwykle niepojawiający się łatwo u tego twardego mężczyzny. Ale teraz nie miał odwagi spojrzeć gościowi w oczy. Z trudem się opanował, by podać Natalii dłoń, w miarę uprzejmie ją przywitać. Nie była przecież niczemu winna. Może tylko temu, że zbyt łatwo pozwałała sobą manipulować Aleksandrze. Ale w tej sprawie i on miał niejedno na sumieniu.

Wykonał spory wysiłek, uśmiechnął się i odprowadził dziewczynę w najdalszy kąt ogrodu. Posadził w altance, zaproponował drinka, a sam zajął miejsce przy wejściu, zasłaniając ją przed ciekawskimi spojrzeniami. Może chociaż na chwilę uda jej się w ten sposób pomóc?

Biedna Natalia. Jej też nie było łatwo. Po raz pierwszy widział jej niepewny uśmiech. Nie wiedziała, czego się spodziewać. W jakiej roli została zaproszona? Ale przyszła gotowa skorzystać z szansy, jaką jej niespodziewanie dano. Wiecznie na starcie w tym wyścigu, wciąż walcząca o uczucia Wiktora, gotowa na kolejne poświęcenia. Nawet na kłamstwa i podstępny. Była w tej walce bez szans. Teraz widział to wyraźnie. I choć nie pochwalał wszystkich jej działań, zrobiło mu się jej żal. Bo jedno było w tej dziewczynie prawdziwe. Zakochała się bez wzajemności. Nikomu nie życzył takiego cierpienia.

– Pięknie wyglądasz – uśmiechnął się do niej. – Ja też się wbiłem w najlepszy garnitur. Jak wiesz, w tej sprawie moja żona nie uznaje kompromisów.

– Jak w wielu innych – odpowiedziała Natalia i podeszła do niego bliżej. W ten sposób znalazła się w centrum zainteresowania, pod ostrzałem wielu spojrzeń. Znosiła je ze spokojem. Może dlatego, że tak doskonale wyglądała? Miała dzisiaj na sobie brzoskwiniową sukienkę, co oznaczało odwrót od dawnych metod. Kiedyś ubierała się głównie na biało, próbując naśladować zmarłą żonę Wiktora i zająć miejsce w jego sercu. Wyciągnęła chyba jednak słuszne wnioski i zmieniła taktykę. Ale wciąż niezmiennie pozostały niebotycznie wysokie eleganckie szpilki, doskonała fryzura, świetny makijaż i zniewalający uśmiech. Była profesjonalistką nawet w życiu prywatnym.

– To prawda – przyznał. – Trzeba siły, by jej nie pozwolić wejść sobie na głowę.

Zwykle był lojalny wobec żony, ale uznał, że w tym przypadku trzeba grać w otwarte karty.

– Wiem coś o tym – westchnęła. – Ale nie mam żalu. Wszyscy jesteśmy dorośli i podejmujemy decyzje na własną odpowiedzialność.

Spojrzał na nią z uznaniem. Nawet jeśli to była z jej strony wyłącznie uprzejmość, stanowiła dowód klasy oraz wielu innych cech, na które dopiero teraz zwrócił uwagę. Natalia była wyjątkowo elegancką kobietą. Umiała też prowadzić lekką rozmowę i zawsze odpowiednio się znaleźć. Potrafiła też ułożyć sobie relacje z Aleksandrą.

A jednak Wiktor jej nie kochał, choć przez moment wszystkim się wydawało, że tak właśnie jest. Młodzi mieli się nawet zaręczyć i rodzina już przystąpiła do wstępnego świętowania. Iga rozsypała ten domek z kart jednym delikatnym dotknięciem.

Dlaczego? – westchnął Ambroży. – Dlaczego im się nie udało? Wszystko byłoby takie proste.

Przy wejściu zrobił się głośniejszy szum i oboje domyślili się, że przyjechał Wiktor ze swoją nową dziewczyną. Ambroży zapomniał na chwilę, że chciał chronić Natalię. Odwrócił się w tamtą stronę powodowany nieopanowaną ciekawością. Nie on jeden. Mniej lub bardziej dyskretnie wszyscy skierowali się w ich stronę.

Ambroży ruszył, by się przywitać. Ale tak naprawdę wszystko zobaczył, kiedy tylko młodzi pojawili się w ogrodzie, w kręgu jasnego światła pięknych nowoczesnych lampionów, wbrew nazwie zasilanych prądem elektrycznym. Zanim odszedł, spojrzął na Natalię. Ich oczy się spotkały. Rozumieli się bez słów.

Iga nie była odpowiednią towarzyszką dla Wiktora. Wyróżniała się zwyczajnym ubiorem i dość nieśmiało odpowiadała na pytania gości. Poza tym milczała i wyraźnie czuła się nieswojo. Rozglądała się wokół oszołomiona dźwiękami muzyki, światłem odbijającym się w kryształowych kieliszkach. Wykwintnymi potrawami na suto udekorowanych stołach i obfitością świeżych kwiatów, ustawionych w każdym wolnym miejscu. Kompozycje były naprawdę okazałe.

Matka Wiktora osiągnęła spodziewany efekt. Jej rywalka sprawiała wrażenie, jakby właśnie dostała cios w czoło.

O to chodziło – pomyślał Ambroży i ruszył w stronę syna. Już nie wiedział, kogo teraz w pierwszej kolejności należy ratować.

* * *

Aleksandra ubrana w zwiewną sukienkę, z pięknym szalem na ramionach, brylowała wśród towarzystwa. Uśmiechała się, przyjmowała komplementy i prowadziła ożywione rozmowy. Tylko ktoś, kto naprawdę dobrze ją znał, widział pełne bezradności spojrzenia, nerwowe zaplatanie rąk czy nagłe, krótkie chwile, kiedy traciła wątek.

Już nigdy więcej tego nie zrobię – postanawiała solennie w duchu. Była szansa, że tym razem naprawdę dotrzyma słowa. Pod wpływem emocji przekroczyła bowiem granicę, za którą nie mogła już udawać. Wiedziała, że źle robi. Ale było za późno, by cokolwiek odkręcić. Mogła tylko ratować sytuację. A to nie było łatwe.

Najlepiej, gdyby teraz zdołała stanąć na wysokości zadania i wesprzeć Igę. Przywitać ciepło, przedstawić jakiejś miłej młodej dziewczynie, która mogłaby jej dotrzymać towarzystwa. Wiedziała, że Wiktor za chwilę będzie się musiał zająć biznesowymi rozmowami. Dobrze byłoby poczęstować jego partnerkę czymś pysznym, zapytać, jak jej minął dzień i co sądzi o dekoracji z kwiatów. Zwykle, naturalne uprzejmości. A jednak takie trudne. Aleksandra już przymierzała się do pierwszego kroku, ale czuła w sobie nieprzezwyciężony opór.

A najgorsze miało dopiero nastąpić.

Drgnęła z powodu wybuchu śmiechu tuż obok. Towarzystwo najwyraźniej dobrze się bawiło.

– Ja nie pamiętam numeru rejestracyjnego mojego samochodu – jeden z czołowych krakowskich biznesmenów dochodził właśnie do punktu kulminacyjnego opowiadanej anegdoty. – Ten policjant za nic nie mógł uwierzyć. A czy ja dzwonię do auta, żebym potrzebował numer? – wokół znów rozległ się śmiech, ale ona nie poczuła się rozbawiona, choć zwykle poczucie humoru jej nie opuszczało.

– Przyjechali.

Dyskretny szmer poniósł się między koronami drzew. Głowy zakołysały się. Wszyscy nadal byli pogrążeni w pogawędkach, częstowali się przekąskami i popijali wyśmienite drinki. Ale atmosfera wyraźnie się zmieniła. Środowisko było dość zamknięte i każda zmiana powodowała ciekawość.

Aleksandra wystartowała jednak do wejścia. Było to jej prawo gospodyni – witać przybyłych – ale dzisiaj zależało jej w sposób szczególny, by jako pierwsza mogła zamienić z synem kilka słów. Nagle się zatrzymała. Zobaczyła Igę. Właśnie odsłoniła ich grupa rozbawionych młodych ludzi. To byli z kolei znajomi Janka, potencjalni klienci. Mogła obserwować dziewczynę tylko przez chwilę, bowiem zaraz otoczyli ją kolejni goście, ale zdążyła odnieść wrażenie, że coś jest nie w porządku. Wyraźnie nie na miejscu. Zostało popełnione jakieś podstawowe, niewybaczalne *faux pas*.

Podeszła bliżej, ale nie na tyle, by zacząć rozmowę, lecz przyjrzeć się tej denerwującej dziewczynie, która ośmieliła się wywrócić do góry nogami ich poukładane życie. Tak, wystarczył jeden rzut oka, by wyjaśnić sprawę. Tu jej myśli poszły dokładnie tym samym torem co spostrzeżenia męża. Iga wyglądała tak bardzo zwyczajnie. Nie posłuchała ani jednej rady. Włosy, choć naturalnie piękne, były ułożone ręką amatora. Makijaż własnej roboty. Sukienka ładna, ale nic ciekawego. Można by tak wymieniać bez końca.

Iga postanowiła działać po swojemu. Dała jasną odpowiedź. Nie zamierzała ustąpić ani się dostosować. Postawiła na swoim.

W tym momencie wszystkie pomysły Aleksandry, by wspierać przyszłą synową, jakoś same się ulotniły.

Jaki to w ogóle ma sens? – pomyślała rozgoryczona. – Po co wspierać kogoś, kto odrzuca każdą dobrą radę? Skoro jesteś taka mądra, to proszę bardzo, działaj sama. Zobaczymy, jak ci wyjdzie.

Przywitała się z Igą chłodno. Wymieniła kilka zdawkowych uprzejmości, przeprosiła i zabrała na chwilę syna. Musiał zamienić słowo z ważnym klientem.

– Zaraz wracam. – Wiktor uściśnął Idze dłoń i posłał krzepiący uśmiech. – Baw się dobrze, ja troszkę popracuję i reszta wieczoru będzie należeć do nas. Dasz sobie radę? Mama cię zaraz przedstawi gościom, poczekaj tutaj chwileczkę.

– Nie ma problemu – odpowiedziała, starając się, by jej głos brzmiał lekko. Tak naprawdę była przerażona. Oślepiąca całym tym blaskiem. Widziała Natalię, która zatrzymała pana Janickiego, wyraźnie zmierzającego w stronę Igi. Jedyna choć trochę życzliwa osoba została wciągnięta w pogawędkę, zapewne nie bez przyczyny. Mama Wiktora też nie wróciła, choć odeszła od syna. Poszła gdzieś w głąb ogrodu do kolejnych znajomych. To nie było grzeczne ani miłe. Raczej stanowiło jasny przekaz, że topór wojenny nadal jest wykopany i na rozejm nie ma co liczyć.

Iga została sama. Zrobiła kilka niepewnych kroków, ale zatrzymała się. Goście stali w niewielkich grupach i rozmawiali. Kwartet smyczkowy grał dyskretnie pod wielką lipą. Było naprawdę pięknie. Co

rusz słyszała wybuch śmiechu i ożywione głosy. Ktoś się z kimś witał, wymieniał nowinami. Tylko ona nie pasowała do tego towarzystwa.

Wzięła kieliszek wina, żeby tak nie stać z pustymi rękami. Znała kelnera. Pracował na drugiej zmianie w restauracji. Ale nie odezwał się do niej ani słowem.

– Dobrze się bawisz? – aż podskoczyła, słysząc ten głos. Omal nie wylała na siebie wina. Natalia podeszła niepostrzeżenie.

– Nie jest źle – odpowiedziała Iga zdecydowana zachować spokój. – Nie przyszłam tutaj dla rozrywki. Wiktor jest w pracy, a ja mu towarzyszę.

– Właśnie widzę. – Natalia spojrzała w kierunku największego stołu. Wiktor stał obok otoczony gromadą kobiet i dwoma mężczyznami. Był wyraźnie zaangażowany w rozmowę. – Potrzebuje cię na każdym kroku – dodała ironicznym tonem. – Jesteś bowiem, jak wiadomo, jego wsparciem. Masz kontakty i umiejętności.

Iga to osoba, którą łatwo pozbawić poczucia pewności siebie, ale tym razem atak był zbyt prostacki, by mógł spełnić swoje zadanie.

– Wszystko, co mówisz, jest prawdą – odparła. – Mam w sobie coś, co sprawia, że dobrze nam razem.

To też był mocny cios. Natalia przez trzy lata starała się z całych sił, by taki cel osiągnąć. Przyjaźniła się z Aleksandrą, upodabniała do zmarłej żony Wiktora, uśmiechała na bankietach i godzinami stała obok ukochanego w butach na wysokim obcasie, robiąc dobre wrażenie. Na nic się to nie zdało.

Ta konkluzja mocno ją zabolowała.

– Czas pokaże – powiedziała i odwróciła się na pięcie, po czym ruszyła w stronę zebranej przy stole grupki. Wszystkich znała, została więc przywitana z entuzjazmem. Wiktor odwrócił się w jej stronę. Pochylił, przywitał, pocałował w policzek.

Iga poczuła, jak robi jej się ciemno przed oczami.

To tylko zwykły gest uprzejmości – wołał głos rozumu w odpowiedzi na gwałtowne kołatanie serca, połączone z falą gorącej krwi, która uderzyła do policzków i zakłóciła nie tylko ostrość spojrzenia, ale także zdolność racjonalnej oceny sytuacji. Rozległ się wybuch śmiechu. To Wiktor coś powiedział.

Iga nie czekała dłużej. Odwróciła się i niezatrzymana przez nikogo, pobiegła w stronę parkingu. Brama była otwarta. Wciąż przyjeżdżali spóźnieni goście. Chodnik zastawiono pojazdami. Wysłała niepostrzeżenie. Minęła rozświetlone wille i skręciła w boczną uliczkę. Jeszcze kilka metrów, kolejny skręt i miała wrażenie, że wraca do realnego świata. Pojawiły się zwyczajne domy, przechodnie, osiedlowy sklep z czerwonym owadem. Normalność. Lampiony w ogrodzie, kosze pełne kwiatów, eleganckie kobiety, drogie samochody, to wszystko zostało za nią.

Nie była z siebie zadowolona. Zareagowała trochę zbyt impulsywnie. A może nie? Czy Wiktor się zdenerwuje? Skąd mogła wiedzieć. Nie miała nawet pewności, czy zauważył jej odejście. Pewnie to normalne, że chciał z kimś chwilę porozmawiać. Jak sam wspomniał, było to służbowe spotkanie, choć odbywało się w prywatnym domu. Zachowała się dziecinnie. To nie ulegało wątpliwości. Mogła podejść do niego jak Natalia i w naturalny sposób włączyć się do rozmowy. Ale gdyby tego chciał, zabrałyby ją ze sobą. Znow zrobiło jej się bardzo przykro.

A jeśli źle ocenia całą sytuację? Wiktor zostawił ją z mamą. Może liczył, że podejmą próbę porozumienia? Na pewno był przekonany, że sobie poradzi. A co jeśli Natalia znow ją umiejętnie sprowokowała, a ona dała się podejść jak pierwsza lepsza naiwna?

Czy powinna wrócić?

Była szansa, że nikt jeszcze nie zauważył jej zniknięcia.

– Kurczę, Iga, nie bądź takim tchórzem – wyszeptała.

Odwróciła się, poprawiła włosy i szybkim krokiem skierowała z powrotem. Nie chciała biec, żeby nie wpaść zdyszana między gości. Weszła spokojnie, starając się panować nad oddechem i sercem, które waliło nierównomiernie. Wzięła do ręki jeszcze jeden kieliszek i uśmiechnęła się do kelnera. Słusznie się domyślała, że przyjęcie toczyło się nadal własnym rytmem.

– Gdzie byłaś? – Wiktor stanął tuż obok. – Wszędzie cię szukam. Natalia powiedziała, że wybiegłaś gdzieś, ale to by przecież było bez sensu – mówił trochę nerwowo. Niepokoił się jednak.

– Jasne – odpowiedziała. – Nie wiem, dlaczego opowiada takie głupoty. Oglądałam ogród. Jest duży i bardzo piękny. – Tym razem nie zdecydowała się powiedzieć prawdy. – Dobrze, że już jesteś. Sama nie czuję się tutaj zbyt pewnie.

– Przepraszam cię. Myślałem, że moja mama stanie na wysokości zadania, ale widzę, że ścieżka wojenna nadal aktualna – skrzywił się nieprzyjemnie. – Specjalnie dałem jej szansę. Zostawiłem cię w jej rękach. Ale trudno, to jej wybór.

– Przykro mi – powiedziała. – Wolałabym nie być powodem waszego konfliktu.

– Daj spokój. Może dobrze się stało. Za chwilę trzeba sobie będzie powiedzieć kilka niewygodnych, ale szczerych słów. Chyba czas już był najwyższy. Tylko nam pomogłaś.

Objął ją, a ona przytuliła się mocniej.

– Miłość kwitnie. – Janek był w wyśmienitym humorze. Przyjechał właśnie na miejsce. Zaparkował, z trudem wpychając się w niewielką szczelinę pomiędzy samochodami, i właśnie wszedł do ogrodu. – Pozwólcie, że kogoś wam przedstawię – powiedział z wyraźnie słyszalną dumą – bo nie wiem, czy pamiętacie. Ludwika. – Wskazał na kobietę w długiej jasnej sukni. Wyglądała niezwykle stylowo, choć ubrana była w bardzo prosty sposób. Miała też serdeczny uśmiech, który od razu sprawił, że Iga poczuła się lepiej.

– Jak dobrze znow panią widzieć. – Wiktor też rozpromienił się na jej widok. – Oczywiście, że

pamiętamy. Jak w ogóle mogłeś coś takiego powiedzieć? – Spojrzał na Janka z wyrzutem.

– Żartowałem. Mój przyjaciel jest bardzo zasadniczy – zwrócił się do Ludwiki – ale to świetny gość. Obiecałem, że nie będziesz dziękował – powiedział od razu, widząc, że Wiktor otwiera usta.

– Nie może być.

– Dałem słowo.

– Ja w takim razie to zrobię – powiedziała Iga. – Byłam przy tym i jestem równie wdzięczna. Bardzo lubię Oliwiera. Jest pani niezwykłą kobietą, której wiele zawdzięczamy, proszę przyjąć nasze podziękowania – podała jej rękę.

– Bardzo chętnie – odparła Ludwika. – Cieszę się, że możemy uznać sprawę za załatwioną, bo zdaje się, że panowie mają w tej kwestii niekończące się plany – uśmiechnęła się.

– To jeszcze nie jest zamknięty temat. – Janek natychmiast zareagował, ale nie zdążył rozwinąć myśli.

– Dobry wieczór. – Podeszedł do nich mężczyzna w ciemnym garniturze. – Wspaniałe przyjęcie – powiedział.

– Dziękuję. – Wiktor od razu przestawił się na tory zawodowe. – To zasługa mojej mamy. Ale *menu* jest restauracyjne. Czy kosztował pan tych tartinek? – Podprowadził gościa do stołu i podał mu półmisek.

– Pójdę go poratować – uśmiechnął się Janek, spoglądając w ich stronę. – To wyjątkowo oporny klient. Trzeci raz go zapraszamy, próbujemy namówić do współpracy i nic. A ma wyjątkowo szerokie znajomości. Przydałby się nam jako partner. Czy mogę panie na chwilę zostawić same?

– Oczywiście – Iga tym razem mówiła w pełni szczerze. W towarzystwie Ludwiki czuła się dobrze. – Porozmawiamy sobie.

– Może coś zjemy dobrego, skoro już tu jesteśmy – towarzyszka Janka ją poparła. – Zostałam tu wprawdzie ściągnięta podstępem, ale zamierzam się dobrze bawić i obejrzeć te wszystkie piękne kompozycje kwiatowe. Oczu nie mogę od nich oderwać.

Iga miała ochotę zapytać o ten podstęp, ale nie chciała się mieszać w prywatne sprawy. Dobrze wiedziała, jak potrafią być zawiłe.

– Chodź, zjemy coś. – Ludwika pociągnęła ją do stołów, kiedy tylko mężczyźni odeszli. – Nie wyobrażasz sobie, ile trudu ten człowiek sobie zadał, żeby mnie tutaj sprowadzić. Niech się chociaż poczęstuję. Nie sądzę, żeby coś więcej wyniknęło z tego spotkania. Janek nie ma na co liczyć.

Nałożyła na talerzyk sporo smakołyków i podała Idze.

– Jedz, bo jesteś blada jak moja najnowsza odmiana bzu. Kwiatom to służy, ale tobie niespecjalnie. Słusznie się domyślam, że rola partnerki gospodarza jeszcze ci nie leży?

Iga uśmiechnęła się z wdzięcznością. Woląla taką bezpośredniość niż prowadzenie rozmowy o niczym.

– Tak – odpowiedziała. – Czuję się tutaj trochę nie na miejscu. To wszystko jest dla mnie zupełnie nowe, obce.

– To się dobrze rozumiemy. Ja jestem tu służbowo. Szef mnie wysłał. A naciskał tak mocno, jakby to była sprawa życia i śmierci nie tylko dla firmy, ale też dla niego samego i całej jego rodziny. Nie wiem, co ten Janek mu obiecał, ale to musiało być coś dużego, bo nasz kierownik łatwy w negocjacjach nie jest.

– Za to Janek może się słusznie nazwać mistrzem w tych sprawach. Oni tutaj w ogóle wszyscy są w czymś dobrzy. Radzą sobie. Zdobywają rzeczy, na których im zależy, osiągają cele. – Zerknęła mimo woli na Natalię. Nawet w tak eleganckim tłumie wyróżniała się atrakcyjnym wyglądem i swobodą bycia.

– Kto to jest? – Ludwika podążyła za jej spojrzeniem.

– Była...

– Ach, rozumiem doskonale. Mocny kaliber, nie zamierzam zaprzeczać. Ale ty wcale się nie przejmuj. Ja się dość dobrze znam na miłości, choć jestem w tej sprawie wierząca, ale niepraktykująca. Wiktor cię kocha, posłuchaj głosu eksperta.

Iga zamarła. Nikt jej czegoś takiego jeszcze nie powiedział. Zewsząd płynęły sprzeczne głosy, raczej przepełnione obawami niż nadzieją.

– Dziękuję ci, nawet moja przyjaciółka nie ma tyle przekonania.

– Bo nie potrafi spojrzeć obiektywnie. Lubi cię, więc odruchowo stara cię chronić i przez to się martwi. A teraz jedz. Musisz mieć siłę. Czeka cię dzisiaj jeszcze niejedna rozmowa.

Przerwały, bo właśnie zbliżył się Wiktor. Szedł szybko w ich stronę wyraźnie zaaferowany.

– Dobre wieści – powiedział. – Może uda się dzisiaj coś załatwić. Przynosisz mi szczęście. – Objął Igę.

Zaraz pojawił się obok niego Janek.

– Słuchajcie, dziewczyny – powiedział równie przejęty. – Sytuacja kryzysowa. Wsparcie kobiece bardzo potrzebne. Klient właściwie jest nasz, tyle że uparł się pojechać teraz do restauracji, by spokojnie obejrzeć wnętrze pod kątem swoich potrzeb. Ale ma ze sobą umowę. Jeśli dobrze pójdzie, możemy od razu podpisać.

– Masz rację – powiedział Wiktor. – Zabierzemy dziewczyny. Nie chcę nadawać temu spotkaniu takich oficjalnych tonów, żeby go znowu nie spłoszyć. Już kilka miesięcy nad tym pracuję. Pojedźcie z nami – poprosił. – Będzie wesoło i na luzie. On to bardzo lubi – mówił szybko i co rusz zerkał w stronę rozmawiającego z grupą gości mężczyzny. – Pani Ludwiko, będę bardzo zobowiązany.

– Chętnie – odparła. – Ja tu jestem służbowo. Pana przyjaciel obiecał mojemu szefowi szereg tak korzystnych rabatów na ewentualne eventy, że po prostu zwałił go z nóg. A my często organizujemy pokazy dla klientów.

Wiktor spojrział na przyjaciela tknięty niepokojem. Słowo „rabat” nie kojarzyło mu się dobrze.

– Warunkiem był mój udział w dzisiejszym przyjęciu – tłumaczyła Ludwika. – Pozostaję więc do pańskiej dyspozycji.

– Szkoda, że nie do mojej – uśmiechnął się Janek. Na razie nie martwił się koniecznymi negocjacjami z Wiktozem. Stosował zasadę pochylania się wyłącznie nad tymi problemami, których żadną miarą nie dało się odsunąć w czasie. – Chodźmy – powiedział. – Gość zaprasza do swojej wypasionej bryki, pewnie chce się pochwalić. – Przewrócił oczami.

– Nie wymądrzaj się. – Wiktor poklepał go po plecach. – Sam lubisz swoje auteczko.

– Ale nie aż tak – obraził się Janek. Lecz tylko na chwilę. Obaj mężczyźni byli w doskonałych nastrojach. Bliskość sfinalizowania długo przygotowywanego kontraktu dodawała im skrzydeł.

– Gratuluję. – Do grupy dołączył Ambroży. – Już słyszałem. Jedźcie podpisać umowę. To bardzo dobrze. Biznes wprawdzie funkcjonuje, ale czasy są ciężkie. Trzeba szukać sprzymierzeńców.

– Dzięki, tato. Jedziemy oboje z Igą. Będzie mnie wspierać – powiedział Wiktor z dumą. Wyraźnie sprawiało mu to radość.

– To życzę powodzenia – uśmiechnął się pan Janicki. – I pospieszcie się. Nie pozwólcie mu czekać.

– Już idziemy. Skoczę tylko do domu i wezmę teczkę. – Wiktor ruszył w stronę wejścia, Iga za nim. Janek tylko złożył dłonie w literę T, przypominając o czasie.

Weszli do środka. Wiktor złapał swoje rzeczy, a Iga odruchowo odebrała telefon, który właśnie rozdzwonił się w torebce. Zrobiła kilka kroków, po czym zatrzymała się i przycisnęła słuchawkę do ucha.

– Boże – wyszeptała, a Wiktor się zatrzymał. – Ale gdzie dokładnie? – zapytała, po czym z uwagą wsłuchiwała się w odpowiedź. – Dziękuję pani. Oczywiście, zaraz tam będę – powiedziała i w tej chwili podniosła głowę, by zobaczyć minę Wiktora. Jakby ktoś z niego gwałtownie spuścił powietrze.

– Co się stało? Czy słusznie się domyślam, że twój tata ma wielki problem w najmniej odpowiednim momencie?

– Tak – powiedziała i broda zaczęła jej się trząść ze zdenerwowania. – Leży pod blokiem, w rowie pełnym zimnej wody i starego błota. Sąsiadka właśnie telefonowała. Cały mokry, pijany, w ciężkim stanie. Wiedziałam, że tak będzie. Nie powinnam być wobec niego taka surowa. On sobie beze mnie nie poradzi.

Wiktor podszedł do niej i złapał ją za ramiona.

– Obudź się, dziewczyno. On tobą manipuluje. Jestem przekonany, że zrobił to specjalnie.

– Nie! – krzyknęła i na dobre zaczęła płakać. – Jak możesz tak mówić? To chory człowiek, uzależniony, słaby.

– Być może – powiedział Wiktor, siląc się na spokój. – Ale nie dałbym głowy za tę wersję. Za

dobrze ma to wszystko przemyślane. To wygląda jak zimna kampania wojenna. Zawsze wie, z której strony uderzyć. Albo sam jest takim genialnym strategiem, albo ma świetnego doradcę.

Przez moment obojgu przypomniała się twarz Gienia.

– Nie jedź tam – poprosił Wiktor. – Oni sobie dadzą radę. Zobaczysz. Nie zostawiaj mnie teraz samego, ja też potrzebuję twojej pomocy.

– Daj spokój. – W tym zdenerwowaniu nie umiała znaleźć sensu w jego słowach. – Tutaj nie ma żadnego porównania. Dla ciebie to tylko kolejny projekt, a on tam może walczy o życie.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz – powiedział, z trudem zachowując spokój. – Biznesy nie kręcą się same. Wciąż trzeba o nie dbać. Łatwo można stracić dorobek wielu lat. A ja mam pracowników, którym co miesiąc trzeba wypłacać pensje. Wiesz, jakie to są sumy? Każdego miesiąca. A dostawcy i podwykonawcy? Też są zależni od naszego powodzenia. Wierz mi, ta umowa jest nam bardzo potrzebna.

Telefon znowu zadzwonił. Gienek. To już ostateczna bezczelność. Ale Iga była przerażona. Kolega ojca nie kontaktował się z nią z błahych przyczyn. Ostatnio rozmawiali, kiedy ojciec znalazł się na oddziale intensywnej terapii, zresztą również po próbie Igi, by się usamodzielnic. Wyrzut sumienia oblał ją zimną falą.

– Przepraszam cię. Nie mogę. Naprawdę. Spróbuj mnie zrozumieć. Muszę sprawdzić, co tam się dzieje.

Łzy ciekły jej po policzkach i właściwie sprawa była już przesądzona. W tym stanie i tak już nie nadawała się na towarzyszkę w firmowych negocjacjach.

– Przepraszam, że przeszkadzam. – Do pokoju weszła Aleksandra i skrzywiła się z niesmakiem na widok zapłakanej Igi. – Janek cię wszędzie szuka – zwróciła się do syna. – Niecierpliwą się. Przecież wiesz, jakie to ważne.

– Jedź – powiedziała Iga. – Doskonale dacie sobie radę beze mnie. Ja zrobię, co do mnie należy.

Aleksandra kiwnęła głową. Po raz pierwszy w pełni się zgadzały.

– Nie ma mowy – zaprotestował Wiktor. – Samej cię nie puszczę. Nie masz nawet samochodu.

– Ja ją zawiozę – Aleksandra dołała oliwy do ognia. – Gdziekolwiek trzeba będzie.

Byle jak najdalej – mówiła jej mina.

Iga tylko się skuliła na te słowa.

– A tobie może towarzyszyć Natalia – zwróciła się do syna. – Nic się nie stanie, jeśli jeszcze raz pojedziecie razem.

Wiktor zacisnął zęby. Zmagało się w nim wiele uczuć. Lojalność wobec firmy, żal w przypadku utraty umowy, nad którą długo pracował. Ewentualne rozczarowanie, bo kontrakt był mu naprawdę potrzebny. Wściekłość na matkę, która nie umiała pomóc w trudnej sytuacji, i złość na ojca Igi. Nie miał wątpliwości, że ten mężczyzna nie jest biednym, powalonym nałogiem człowiekiem, któremu

należy pomóc, ale świetnym kombinatorem, pragnącym jedynie żyć lekko i przyjemnie, utrzymywany najpierw przez żonę, a następnie córkę. Właśnie. Tutaj dotarł do sedna sprawy.

Iga.

Ona była w samym środku tej całej zawieruchy. Przez ułamek sekundy miał wrażenie, jakby wszystko wokół się zatrzymało. Nie słyszał głosu mamy ani dźwięków dochodzących z ogrodu. Za to poczuł, że kocha stojącą przed nim dziewczynę, choć sprawia mu tyle niespodzianek, jest uparta i nie zawsze się rozumieją.

Ale nie mógł jej zostawić samej. W tej jednej chwili zrozumiał, że jest dla niego ważniejsza niż biznes, czekający Janek, mama, toczące się wokół przyjęcie i wszystkie inne sprawy.

– Rozumiem. – Aleksandra dobrze odczytała znaczenie ciszy, jaka nagle zapadła w pokoju. – Domyślam się, że do wszelkich zniszczeń, jakie Iga poczyniła w naszej rodzinie, ma ona jeszcze zamiar dołożyć restaurację. Niech i tam wszystko się posypie. Pozwolisz na to? – zawołała i złapała Wiktora za łokieć.

– Nie, mamó – Wyrwał jej się dość gwałtownie. – Ale nie będę o tym z tobą rozmawiał. Tym razem przesadziłaś. Chodź – zwrócił się do Igi. – Pojadę z tobą.

Odwrócił się i wyszedł. Aleksandra opadła na kanapę i złapała się za serce. Dopiero teraz poczuła, co to znaczy przegrać naprawdę. Schowała twarz w dłoniach i rozpłakała się. Za oknami trwało najlepsze przyjęcie w historii tego domu. Tak przynajmniej twierdzili goście, późną nocą opuszczający gościnne progi rezydencji Janickich.

ROZDZIAŁ 17

Znów siedzieli w samochodzie, który był świadkiem najlepszych momentów ich związku. Ale tym razem nie zanosilo się na to, że dzisiejszy wieczór zamieni się w kolejne dobre wspomnienie. Janek dał znać, że potencjalny partner biznesowy się wycofał. Zraziła go nieobecność Wiktora i nie dał sobie wytłumaczyć, że przyczyną są ważne sprawy rodzinne. Najwyraźniej nie uznawał innych priorytetów niż spotkanie z nim.

– Nie dość, że się obraził, to jeszcze nas obsmaruje – żalił się Janek przez telefon wyraźnie rozczarowany. – Co wyście z Igą wymyślili? Umarł ktoś? Ślub bierzecie? Poród się zaczął? Naprawdę będziesz musiał wymyślić dobre wytłumaczenie.

– Przykro mi – Wiktor szybko się pożegnał. Nie skomentował sytuacji. I tak wnioski same się nasuwały. Ale mimo całego tego stresu Iga wciąż uważała, że podjęła słuszną decyzję. Bardzo się martwiła o tatę.

– Czy pozwolisz mi z nim porozmawiać? – zapytał Wiktor, kiedy zaparkował samochód na osiedlowym krzywym chodniku. – Możesz dla mnie zrobić choć tyle? Nie będziesz się wtrącać?

– Dobrze – odparła. Była mu rzeczywiście coś winna. Odłożył dzisiaj na bok swoje ważne sprawy. Pokazał, że ten związek jest dla niego wiele wart.

– Pamiętaj, że obiecałaś, i wytrzymaj, bo to na pewno nie będzie miła pogawędka. Tym bardziej że widzę tam naszego ulubionego Gienia. On z pewnością się włączy do dyskusji.

Iga gwałtownie się odwróciła. Wokół panował mrok, ale latarnie pod blokiem oświetlały szeroki rów, o tej porze roku pełen brudnej wody i pozostałych po jesieni gnijących liści.

– Boże! – zawołała. – Co tam się mogło stać?

Wysiedli.

– Pamiętaj, że mi obiecałaś – Zatrzymał ją na chwilę.

– Dobrze – odparła szybko. – Ale weź, proszę, pod uwagę, że to jest słaby mężczyzna. Nie taki jak ty.

– Okej, żadnych obaw. – Wiktor ukrył gwałtowną chęć przyłożenia panu Wolskiemu prosto w twarz. – Będę tak delikatny, jak to tylko możliwe.

Złożywszy tę bardzo niejasną deklarację, ruszył w stronę ojca Igi. Gotowało się w nim i czuł gwałtowną potrzebę przejścia do rękoczynów. Ale pohamował się. Sprawa była ważna. W gruncie rzeczy oboje z Igą mieli do załatwienia ten sam problem. Chcieli ustalić granice w relacji z rodzicami. Wiktor wcale nie był pewien, czy przeprawa z pijanym ojcem ukochanej będzie trudniejsza niż z jego

matką.

– Dobry wieczór! – huknął energicznie, a mężczyzna w rowie aż drgnął przestraszony. – Co tu się dzieje?

– Nareszcie. – Gienio podbiegł do nich, drobiąc nierównymi kroczkami. – Jak długo można czekać? Chcesz, żeby twój tata rozchorował się na śmierć? – zwrócił się do Igi z frontalnym atakiem. – Nie wiesz, że jest zimno?

– Są jakieś przeszkody w tym, żeby go wyciągnąć? – Wiktor zasłonił Igę swoim ciałem i stanął naprzeciwko przyjaciela jej ojca. – Dlaczego go pan jeszcze nie zaprowadził do domu?

– Mam chory kręgosłup. Nie mogę dźwigać – odparł tamten z urazą. – To też nie jest moja sprawa.

– Rozumiem. W takim razie dziękujemy. Zajmiemy się panem Wolskim.

– Nie ma mowy – Gienek obruszył się na takie postawienie sprawy. – Nie zostawię przyjaciela. Iga nigdy nie umiała się o niego zatroszczyć.

Wiktor schował ją znów za plecy, bo wyraźnie miała zamiar włączyć się do dyskusji i coś wyjaśniać.

– Jak pan woli – powiedział spokojnie. – Zaraz zadzwonię na policję. Może pan być przy tym.

Nie wiedział, kto szybciej znieruchomiał na te słowa. Pan Gienek, Iga czy przebudzony nagle pijaczyna w rowie. Cała trójka była mocno zaskoczona.

– Proszę cię – usłyszał z tyłu słaby głos.

– O nic się nie martw – powiedział spokojnie. – Sytuacja jest poważna i wymaga takich samych działań. Na moje oko bez izby wytrzeźwień tu się nie obejdzie.

Trochę blefował. Nawet nie miał pewności, czy taka instytucja jeszcze funkcjonuje. Jego wiedza na ten temat była mocno fragmentaryczna.

– Mowy nie ma – zaprotestował Gienek, a Iga poparła go po raz pierwszy w życiu.

– A to dlaczego? – zapytał groźnie Wiktor. – Ten pan leży tu już od dłuższego czasu. Dawno temu powinny się nim zainteresować odpowiednie służby. Potrzebuje pomocy, skoro nie potrafi utrzymać się na nogach ani samodzielnie wytrzeźwieć.

Gienek oddychał nerwowo i zaplatał dłonie. Rzucił wokół niepewne spojrzenia i przestępował z nogi na nogę. Całe jego ciało mówiło, że jest w wielkim kłopotcie. Plan się nie powiódł, sytuacja wymknęła się spod kontroli.

Wiktor początkowo wcale nie był całkiem pewny swoich racji. Nie wykluczał, że tata Igi ma poważny problem, którego nie da się rozwiązać amatorskimi środkami. Ale teraz nabrał pewności.

– Może ona go zaprowadzi – Gienek walczył o swoje. – W końcu to jej ojciec, ma wobec niego jakieś obowiązki. Nie chciałaby go widzieć na policji.

Iga tylko kiwnęła głową.

– Nie ma mowy – Wiktor był twardy. – Jest za słaba. Bezwładne ciało potrafi sporo ważyć.

– Może pan? – w głosie Gienka nie było zbyt wiele nadziei.

– Nie mogę. Mam jasny garnitur – Wiktor grał na całego. W gruncie rzeczy przepełniała go ulga. Martwił się, że przyjdzie mu się zmierzyć z ludzką tragedią z prawdziwego zdarzenia, tymczasem spotkał tylko dwóch małych, słabych kombinatorów.

– O żeż, kurwa mać! – usłyszał z rowu. – Co za głupek! O garniturek się boi, człowieka ma za nic. – Ojciec Igi zaczął się gramolić o własnych siłach. – Umrzeć by pozwolił, byle sobie rąk nie uwlać... uwalić... uwalać – dokończył nie bez trudu.

– Dobry wieczór – Janicki przywitał się elegancko. – Widzę, że sytuacja się klaruje.

– Witam. – Gienio podał przyjacielowi rękę i ten z wyraźną ulgą wstał. Był pijany, ale nie tak bardzo, jak można by sądzić po pozorach, a zwłaszcza emocjonalnej relacji przekazanej przez sąsiadkę. Chyba też nie leżał w tym rowie aż tak długo. Jego ubranie było dość suche.

– Iga, dziecko! – ojciec zwrócił się do niej dość głośno, powodując wyraźne zainteresowanie przechodniów. – Czy ty mnie pozwolisz tak traktować? – Zatoczył się lekko.

– Proszę pana. – Wiktor usłużnie podał mu ramię. – Proponuję zakończyć tę rozmowę w czterech ścianach mieszkania. Albo zadzwonię po odpowiednie służby – dodał od razu, widząc, że Gienio szykuje się do riposty.

– Dobrze – ojciec zacisnął zęby i poprawił ubranie. – Niech i tak będzie. Może nawet lepiej.

Ruszyli w stronę mieszkania. Iga szła za nimi, a zdumienie sprawiało, że nie mogła znaleźć odpowiednich słów. Gdyby nie Wiktor, trzeba by ojca wyciągać wspólnymi siłami, już wiele razy tak robiła. Cucić, myć, opiekować się, wysłuchiwać żali i pretensji, kulić się od wyrzutów sumienia. Teraz szedł sam, chwiejnie, ale do celu. Tuż za nim podążał jego najlepszy przyjaciel i też zaprzestał rzucania oskarżeń, co zwykle było jego jedyną metodą porozumiewania się z Igą.

Weszli do środka. Remont był faktem. Wnętrze przedstawiało sobą nędzny obraz. Byłe jak zasłonięte meble, podrapane ściany, otwarte puszki z farbą na środku pokoju. Najwyraźniej ktoś w połowie pracy wpadł na inny pomysł i zostawił wszystko, nie troszcząc się o zabezpieczenie.

– Pieniądzy już nie ma – wyszeptała Iga ze zgrozą, a ojciec natychmiast się odwrócił.

– Dobrze, że o tym wspominasz. Ja bym nie miał odwagi tak od razu, ale przydałoby się jakieś wsparcie.

– Proszę usiąść. – Wiktor podsunął Idze jedno z wiader, sam usiadł na drugim, a gospodarzowi wskazał kolejne. – Trzeba coś ustalić raz na zawsze – powiedział stanowczo. – Iga jest teraz ze mną i nie będzie już płacić pana długów ani rachunków.

– Tylko twoje? – Wolski ze wszystkich sił próbował zrozumieć nowe reguły gry, ale jego zamroczony alkoholem umysł nie funkcjonował zbyt dobrze.

– Ja nie potrzebuję takiej pomocy.

Ojciec Igi wstał. Wiktor miał sporo racji. Nie był słabym pijaczyną, tylko inteligentnym egoistą.

I dobrze wiedział, kiedy sprawa jest przegrana oraz na jaką walkę nie warto tracić sił. Nowy partner córki był zbyt silnym przeciwnikiem, a ona poddawała się jego wpływom i chwilowo była nieosiągalna.

– Ja też nie – powiedział dumnie, uciszając gestem dłoni trzęsącego się z oburzenia Gienka, który właśnie stracił główne źródło utrzymania. – Żegnam pana – powiedział, wskazując drzwi. – Nie czuję się dzisiaj najlepiej – dodał, wznosząc się we własnym mniemaniu na wyżyny uprzejmości.

Wiktor podniósł się z ulgą. Też nie miał ochoty na dalsze dyskusje. Nie wiadomo, jak by się to skończyło.

Objął Igę i poprowadził w stronę drzwi.

– A ty, dziecko, jeszcze zobaczysz, co to znaczy budować na cudzym nieszczęściu – Gienio nie mógł się opanować.

Ale nikt nie podjął tematu. Wyszli i zamknęli za sobą drzwi. Wiktor oparł się o nie i odetchnął z ulgą. Dopiero teraz było widać, jak wiele kosztowała go ta przeprawa. Jak bardzo ryzykowny był w gruncie rzeczy cały plan.

– Nie wiem, co ty zrobiłeś mojemu ojcu i jak tego dokonałeś, ale właśnie ma tu miejsce mały cud – powiedziała Iga, wsiadając do windy. – Nie wiem też, jak to wszystko się skończy. Nie ma szans, że dobrze. Przecież cokolwiek by teraz mówił, nie da sobie rady sam. Bez pracy, za to z długami.

– Ja tam nie wiem. Tacy jak on mają w sobie wielką moc przetrwania. Ale nie to chciałem powiedzieć. Ja załatwiłem twoją sprawę. Teraz wracamy do domu. Liczę na to, że ty również pomożesz mi w rozmowie z moją mamą. Będiesz równie stanowcza i obronisz moje prawo do samostanowienia. Jestem przecież dorosły.

– Mowy nie ma. – Iga gwałtownie pobladła. – To już wolę wracać na górę. Twojej mamie nikt nie da rady.

– Dziękuję za wsparcie. To się nazywa nagrodzić mężczyznę po akcji – uśmiechnął się krzywo. Ale w głębi duszy przyznał jej rację. Tej rozmowy obawiał się o wiele bardziej.

ROZDZIAŁ 18

Kilka dni później Marysia siedziała w bujanym fotelu i kołysała najmłodszego przybranego wnuczka. Próbowwała go nosić, ale szybko opadła z sił. Mały ważył coraz więcej, ramiona odmówiły jej posłuszeństwa. Wyjątkowo długo dzisiaj nie mógł zasnąć. Zwykle kładli go do łóżeczka według stałej procedury. Jedna bajka, kołysanka, buziak, poprawianie kołderki, dobranoc i już. Piotruś zasypiał. Ale dzisiaj system nie zadziałał. Może chłopiec wyczuł, że w domu zaszła zmiana. Mama wróciła na studia. Siedziała teraz w innym pokoju pochylona nad książkami, ekran komputera oświetlał jej twarz, a dłonie szybko biegały po klawiaturze. Przygotowywała się do kolejnych zajęć. Pracy miała sporo, warunki nie do końca sprzyjające, bo mimo teoretycznego ustalenia, że ona się uczy, a dzieci są z dziadkami, wciąż ktoś wpadał, przeszkadzał, o coś pytał, potrzebował porady.

Amelia zdawała się mieć niewyczerpane pokłady cierpliwości. Dla każdego starczało jej dobrych słów, nieważne z jak błahą sprawą przyszedł. Uśmiechała się przy tym, jakby nosiła w sercu jakąś wyjątkowo przyjemną tajemnicę. Marysia patrzyła na to z rosnącym niepokojem. Nie dlatego, że źle życzyła swojej synowej, broń Boże, kochała ją jak własną córkę. Ale martwiła się o powód tej promieniejącej radości. O to, czy jest uprawniona i jaką cenę przyjdzie za nią zapłacić. Amelia już tyle wycierpiała. A w grę wchodziły także dzieci.

– Nie śpi? – mąż podjechał do niej, ostrożnie manewrując wózkiem inwalidzkim.

– Jeśli go przytulam, to jak aniołek. Gorzej, gdy go chcę odłożyć. Od razu się budzi i płacze. Nie wiem, co się dzieje.

– Wyczuwa kłopoty? – Andrzej pokręcił głową. – Sam nie wiem, czy to możliwe. Takie małe dziecko. Co ono może rozumieć?

– Rozumieć może niewiele, ale za to czuć całkiem sporo. A Piotruś zawsze był niezwykły.

– Nie martwmy się wszyscy na zapas. Janek jest jak meteor. Spadł, błysnął, narobił zamieszania. Ale kupi mieszkanie i zniknie równie szybko, jak się pojawił.

– Tak myślisz? – Marysia poprawiła koc, którym przykryty był wnuczek. Przyjemnie tak się z nim siedziało w wieczornym mroku. Czuła ciepło dziecięcego ciała, miłą, miękką dłoń dziecka na szyi. Pocałowała wnuczka w czoło. To był naprawdę dobry moment. Piękna chwila, mimo wszystkich trosk.

– Raczej. – Andrzej spojrzał na nią z powagą. – Złamanego grosza bym za niego nie dał, a znam się na ludziach. Ale Amelia jest jak odurzona. Gdyby nie ciężka torebka, to by fruwała metr nad ziemią.

– Młoda, pełna życia kobieta. Nie ma się co dziwić. Pragnie miłości.

Andrzej przysunął się bliżej, poprawił koc zjeżdżający z pleców Piotrusia i uścisnął dłoń żony.

– A ty? Nie żal ci, że już wszystko za nami? Zostałaś z mężem, który już nigdy nie będzie zdrowy.

– Przestań – fuknęła cicho, żeby nie obudzić dziecka. – Jedną z twoich zalet jest powstrzymywanie się od marudzenia. Za to cię kocham. Nie ma nic gorszego niż mężczyzna mękolący od rana do nocy. A obserwacje pokazują, że zwykle z wiekiem problem się pogłębia. Ty jesteś inny i proszę, niech tak pozostanie.

– To nie o to chodzi. Nie mam zamiaru cię męczyć narzekaniem. Pytam poważnie. Przecież nie będziemy udawać, że wszystko się układa, kiedy tak nie jest.

– Wszystko – powtórzyła cicho Marysia. – To słowo jest przereklamowane. I bardzo niebezpieczne. Człowiek się nie cieszy tym, co ma, tylko skupia na rzeczach, których brakuje. A przecież wszystko jest niemożliwe.

– Nie wiem... – westchnął mężczyzna. – Innym jest jednak łatwiej. Mam na myśli inne kobiety. Mają zdrowych mężów, dobrą pracę, dzieci, wnuki...

– Żebyś się nie pomylił. Ja też mam bardzo dużo. Popatrz. Spędzamy ze sobą wieczory, naprawdę razem, nie obok siebie, rozmawiamy o każdej sprawie, jemy posiłki, jakie są, to są, ale zawsze wspólnie. Śpimy razem, przytulamy się i całujemy, kurczę, to całkiem niezły wynik w naszym wieku. Wielu może o tym co najwyżej pomarzyć. Mówię poważnie, bo widzę, że naprawdę się gryziesz, a niepotrzebnie.

Objął ją. Nie było mu łatwo, bo wózek blokował go kołem, a fotel Marysi kolebał się przy każdym ruchu, ale uścisnął ją mocno.

– Uwierz mi – powiedziała. – Wiele kobiet ma w domu zdrowych mężów i żadnej więzi. Oczywiście, jak każdy, wołałabym wszystko. Zdrowie, szczęście, młodość, urodę. Ale skoro nie mogę, cieszymy się tym, co jest. Nieźle nam to wychodzi – uśmiechnęła się smutno. Od śmierci syna nigdy nie śmiała się z całego serca. Każda radość podszyta była delikatną melancholią. Ale starała się nie poddawać. Oparła głowę o czoło męża.

– Fajnie sobie tak siedzicie. – Amelia pojawiła się bezszelestnie. – Daj tego malucha, mamo. Całkiem ci ramiona zdrętwieją.

Młoda kobieta wzięła Piotrusia na ręce, a on przytulił się do niej i objął za szyję. Coś powiedział cicho i niewyraźnie, ale nie obudził się.

– Jak ci idzie nauka? – zapytał Andrzej.

– Bardzo dobrze. – Rozpromieniła się. Wyglądała teraz tak ładnie. Wszystko ją cieszyło i miała w sobie tyle wdzięku.

Westchnął. Nie wiedział, jak zareagować. Co powiedzieć? Uderzyć prawdą między oczy? Czy miał do tego prawo? Nie był przecież nieomylny.

– Dziękuję wam za pomoc – powiedziała Amelia. – Położę Piotrusia i wracam do pracy. Jutro rano

będę mieć prośbę. Muszę być na uczelni już o siódmej. Mamy laboratorium, prowadzący nawet nie chce słyszeć o spóźnieniach, a dzieci zaczynają lekcje o ósmej. Odprowadzisz je, mammo?

– Tak, oczywiście. – Marysia wyprostowała się gotowa na przyjęcie wyzwania, jakim było dowiezenie przepełnionymi autobusami trojga dzieci w dwa różne miejsca. – Nie martw się.

– Dziękuję. Ubrania będą miały przygotowane, plecaki sprawdziłam, wszystko w porządku. Muszą tylko zjeść śniadanie i będą gotowe. Kupiłam chleb, masło i dżem. – W tym momencie jej twarz trochę poszarzała. Znowu wyglądała jak zagubiona kobieta postawiona przed zbyt dużymi wyzwaniami. Z pieniędzmi było krucho. Zwolniła się z pracy i musiała spłacić dwie ostatnie raty pożyczki, jakiej jej udzielił szef. Z wypłaty nie zostało wiele. Plan, jaki wspólnie z teściową wymyślił Oliwier, zakładał, że Amelia będzie się utrzymywać w czasie studiów ze środków ze sprzedaży mieszkania. Ale tych wciąż jeszcze nie było. Cała procedura, nawet wzięwszy pod uwagę, że kupiec znalazł się wyjątkowo szybko, z pewnością jeszcze potrwa.

– Nie martw się – powiedziała Marysia. – Ja przyniosłam ser i szynkę przy okazji drobnych zakupów. Dzieci muszą jeść.

– Wiem. Ale ty też jesteś już bez pracy, i to z mojego powodu. Mam wyrzuty sumienia i boję się czasem, że to wszystko było zbyt pochochne.

– Nie upadajmy na duchu już na samym początku. Na razie pieniądze są. Nikogo nie namawiam, by nimi szastać na prawo i lewo, ale podstawowe potrzeby można zabezpieczać. Będziemy się martwić, jak będzie czym.

– Dobrze – uśmiechnęła się znowu. – Jesteś wielka, chociaż wcale nie zdajesz sobie z tego sprawy.

– Ależ oczywiście, że sobie zdaję! Stałam wczoraj na wadze, więc wiem wszystko.

– Och, mammo! Nie to miałam na myśli.

– Dobrze już – uśmiechnęła się. – Nic nie mów. Obudzisz Piotrusia. Dziwnie dzisiaj niespokojny. Lepiej niech sobie pośpi.

– Jutro się spotykasz z kupcem? – Andrzej specjalnie nie użył imienia. „Janek”, to brzmiało tak niewinnie, bezpiecznie, przyjaźnie. Nie chciał, by tak się kojarzyło.

– Tak – Amelia znowu się rozpromieniła.

– Weź umowę do dobrego prawnika – powiedział twardo. – Nie znamy przecież tego człowieka. Wprawni handlowcy często nawiązują z klientem przyjacielskie relacje, żeby wytargować lepsze warunki. Zwodzą i mamią zwykłych ludzi, a potem wpisują zyski w tabelę i świętują w eleganckich lokalach. Za nic mają fakt, że cyfry w rubrykach to tak naprawdę czyjeś życie, oszczędności, chleb dla dzieci, marzenia... – głos zaczął mu drżeć.

– Ależ, Andrzej. – Marysia położyła mu dłoń na ramieniu. – Spokojnie. Amelia przecież to wie. Jest dorosła. Mądra. Będzie ostrożna. Prawda? – Spojrzała na synową.

Amelia odchrząknęła.

– Tak – odparła cicho. Doskonale rozumiała, co teść miał na myśli. Odczytała bez trudu drugie dno tej wiadomości. Jej zauroczenie jest widoczne, bezpodstawne i głupie.

Opuściła głowę i schowała twarz w kocyku, którym owinięty był Piotruś.

– Zaniosę go – powiedziała i szybko wyszła z pokoju.

Starsze dzieci już spały na materacach. Wszędzie poukładane były bardziej lub mniej opróżnione torby. Justynka jak zwykle czegoś szukała w ostatniej chwili. Najpewniej rzeczy znajdującej się na samym dnie. Amelia z trudem lawirowała pomiędzy poszczególnymi przedmiotami. Prawie nie było wolnego kawałka podłogi. Włożyła najmłodszego synka do łóżeczka. Wyplątała z koca i przykryła kołdrą. Położyła mu dłoń na czole, chłonąc dobrą energię płynącą od dziecka. Potem usiadła na brzegu wąskiego tapczanu, który długie lata temu należał do jej męża, i rozejrzała się wokół. Teściowie dali jej wszystko, co mogli. Przyjęli do swojego skromnego wiekowego domu i byli gotowi wziąć na swoje barki obowiązki, które zdecydowanie nie były już na ich siły. Ale mimo iż dali jej tak dużo, miała wrażenie, że nie ma nic.

– Do czego to doszło? – wyszeptała ze smutkiem, rozglądając się wokół. Miała dwadzieścia osiem lat. Żadnego konkretnego zawodu, troje dzieci, zero oszczędności. Była sama. Siedziała w zagraconym pokoju, przez który trudno było przejść, a co dopiero naprawdę w nim mieszkać. Ale nawet ten kąt nie był tak naprawdę jej. Nie rozumiała życia. Gdzie tu jakaś logika albo sprawiedliwość?

Nie ma.

Tylko ślepy los i bezsensowne zdarzenia, które zmieniają życie bez niczyjej wiedzy i zgody. Otarła łzę spływającą po policzku. W kieszeni swetra zapiszczał telefon. Wiadomość od Janka. Od razu zrobiło jej się lepiej. Chciał się umówić na spotkanie w sprawie umowy. Pytał o godzinę.

O czwartej kończę zajęcia – odpisała.

Świetnie. Przyjadę po ciebie – brzmiała jego odpowiedź.

Poczuła się trochę lepiej. Przypomniała sobie, że przecież jej życie zmieniło się na lepsze. Wróciła na studia. Miała przed sobą szansę i nadzieję. Skończy naukę, była tego pewna. Obroni dyplom i założy własny gabinet. Będą tam przychodzić dzieci, które boją się dentysty, a ona wyleczy je z tego lęku. Znała to doskonale. Sama nie miała szczęścia do specjalistów i w dzieciństwie oblewała się zimnym potem przy każdym najmniejszym nawet plombowaniu. Poradziła sobie z tym i wiedziała, jak pomóc innym. Także dorosłym.

Uśmiechnęła się do swoich marzeń. Fajnie było znów je mieć. Wiedzieć, że nie tylko są piękne dla niej, ale mogą też być pożyteczne dla innych. Spojrzała na dzieci i uśmiechnęła się ciepło.

Nie mają racji – pomyślała o teściach. – Janek mnie nie oszukuje. Nie jest takim człowiekiem. Patrzy mi w oczy, sam składa propozycje. Wspiera, pomaga. Po co miałyby to robić, gdyby nie miał poważnych zamiarów?

Nie znalazła odpowiedzi na to pytanie. Ale wstała w lepszym nastroju. Otarła porządnie oczy

i wróciła do najmniejszego pokoju w tym niewielkim domu, gdzie przygotowano dla niej kąt do nauki. Stały tam stół, stara politurowana szafa i zwykłe drewniane krzesło. Ale to wystarczyło, by dojść do celu. Usiadła i włączyła komputer. Pochyliła się nad kolejnymi akapitami tekstu, skupiła na pracy. Tylko od czasu do czasu uśmiechała się ciepło na myśl o miłej twarzy, spokojnej pewności siebie i poczuciu bezpieczeństwa, które emanowały od Janka i mimochodem udzielały się także jej.

ROZDZIAŁ 19

— Ale dałeś czadu. To chyba twój życiowy rekord. Słucham, jakie masz wytłumaczenie? Od razu ci powiem. Dobrze się zastanów. Niech to będzie coś naprawdę mocnego, bo w całym swoim życiu jeszcze nie miałem nikomu ochoty tak natłuc jak tobie teraz. Musiało ci się zebrać na amory akurat w takim najmniej odpowiednim momencie? — Janek awanturował się przez telefon. Minęła północ, było późno, ale dopiero teraz otrzymał komunikat, że abonent jest dostępny. Długie czekanie jeszcze mocniej go rozjuszyło.

— Daj spokój. Tyle się chyba możesz domyślić, że nie o to chodziło. — Wiktor był wyraźnie zmęczony.

— Moje domysły w tym zakresie nie wystarczyły. Choćbym myślał sto lat, nie wpadłbym na pomysł, że możesz nas tak po prostu zostawić bez słowa i zniknąć. W ostatniej chwili. Nawet nie przysłałeś głupiej wiadomości, że nie żyjesz, pociąg cię przejechał, prosisz o wybaczenie. Sam musiałem ściemniać. Jak będą plotki, sam jesteś sobie winien.

— Wolę sobie nawet nie wyobrażać, co im naopowiadałeś.

— Próbuje, i tak ci się nie uda. Ja sam niewiele pamiętam. To była improwizacja, na dodatek w wybitnie stresujących warunkach. Nie masz pojęcia, jak ten prostak potrafi się wściekać.

— Przepraszam cię.

— O, wybacz, ale to za mało — oburzenie Janka wręcz wylewało się ze słuchawki. — Potraktował mnie jak szczeniaka, jakiegoś podsądnego bez adwokata, jak służącego, sam już nie wiem, jakiego użyć porównania, bo żadne nie jest dobre. Klął, wyzywał, straszył. A Ludwika wszystko słyszała. — Janek właśnie dotarł do najważniejszej informacji. — Chłopie, ja ci tego nigdy nie daruję. Wreszcie spotkałem kobietę inną niż wszystkie. Naprawdę mi na niej zależy. Nie było łatwo ją zaprosić. Użyłem wszelkich służbowych kontaktów. Kurczę, wiałem się jak student, tłumaczyłem, kombinowałem. Obiecałem takie rzeczy, że teraz nie wiem, jak się z tego wywinę. W końcu przyjechała. Taka piękna, niezależna, wspaniała. Nawet Iga ją polubiła, a wierz mi, ona ma nosa do ludzi. I jak to się skończyło? Nawet mi się mówić nie chce.

— Wiem wszystko — Wiktor tylko westchnął. — Ale czasem życie człowieka zaskoczy. Nie da się zaplanować każdego kroku.

— Ty mi nie tłumacz takich głupot. Nikt ci nie każe wszystkiego kontrolować. Ale ta rozmowa była ważna.

— Zdaję sobie z tego sprawę.

– Jakoś nie widać – prychnął Janek, ale chyba już wyładował największą złość, bo dodał już spokojniejszym głosem: – Co się stało? Nie wykluczam, w łaskawości swojej, że jednak miałeś jakiś ważny powód. Mów, może ci przebaczę.

– Z serca dziękuję – Wiktor ucieszył się, że przyjaciel wpada w ironiczne tony. To oznaczało, że wraca mu poczucie humoru i może nie będzie już tak bardzo zdenerwowany. – Upraszam o łaskę – powiedział błagalnie – powołując się na dotychczasowe nienaganne sprawowanie i czystą kartotekę.

– Twoje szczęście. No dobra, przejdźmy do rzeczy. Z jakiego powodu musiałem świecić oczami przed tym dupkiem?

– Aż tak źle?

– Nawet gorzej. Gdyby nie fakt, że konkretna kasa przeszła nam koło nosa, to nawet bym się cieszył, że nie będziemy z nim współpracować.

– Gdybym chciał podpisywać umowy tylko z miłymi ludźmi, dawno bym zbankrutował – westchnął Wiktor. – Jakoś nie ma ich wielu wśród wpływowych biznesmenów. No, może paru by się znalazło... Ale oni mają ofert pod dostatkiem. Tobie mam to tłumaczyć? Myślałem, że chociaż jedna osoba mnie rozumie. Bo tak w ogóle to każdy sądzi, że śpię na kasie, mnożąc się w tajemniczy, automatyczny sposób, zupełnie bez wysiłku.

– Już dobrze, nie marudź. Z tego, co słyszę, z Igą znowu ci nie poszło.

– Jest dobrze – zapewnił Wiktor, ale na koniec dyskretnie westchnął. Janek jednak to usłyszał.

– Ty się nigdy nie nauczysz – powiedział. – Nie należy wybierać kobiet, przy których się wzdycha, tylko takie, żeby się śmiać i dobrze bawić.

– Ludwika nie sprawiała wrażenia specjalnie rozrywkowej – dociął mu przyjaciel.

– Nie ucz fachowca. To świetna babka. Moja połówka wszystkiego.

– To znaczy?

– No wiesz, pomarańczy, jabłka...

– Mózgu – przerwał mu Wiktor.

– O nie, tego organu w życiu uczuciowe nie angażuję. Sprawdza się w biznesie, w pracy i tak dalej. Ale z kobietami najlepiej iść na żywioł. Jak cię fala poniesie. Kładziesz się, zamykasz oczy i czujesz tę przyjemność – zakończył rozmarzonym tonem.

– Jak kiedyś będziesz bez pracy, to się możesz zatrudnić jako telefonistka gorącej linii. Masz wyraźne zacięcie.

– Obrażam się.

– Już to dzisiaj raz zrobiłeś. Limit wykorzystany, spróbuj czegoś innego.

– Jest nowy dzień. – Janek spojrzał na zegarek.

– Idziemy spać w takim razie – zarządził Wiktor. – Mam za sobą niełatwą rozmowę, a kolejna mnie czeka jeszcze trudniejsza.

– Znowu biznesowe spotkanie? – Janek ziewnął. – Mogę ci dać kilka rad.

– Dzięki. Nie potrzebuję. Poza tym sprawa nie dotyczy pracy.

– Chyba się domyślam. W tej kwestii ci nie pomogę. Z mamą musisz sobie poradzić sam.

– Masz z nią niezły kontakt, ona cię lubi. – Wiktor nagle uznał, że towarzystwo przyjaciela to niezły pomysł. – Nie widzę przeszkód, żeby cię ze sobą zabrać.

– O nie. Zapomnij. Mam jutro grafik zapełniony. Jadę do Amelii na przykład.

– Kupujesz jej mieszkanie? Olek coś mi wspominał. Wiesz, on cały czas ma otwartą linię z Marysią. Nie mogę tego odżałować, że kiedy wreszcie znaleźliśmy taką świetną pomoc domową, z którą Oliwier tak dobrze się dogaduje, ona odchodzi.

– Już jej nie potrzebujesz – Janek znów ziewnął. – Teraz będziesz miał Igę. Ona też ma z Olkiem bardzo dobry kontakt. Czas ci zamieszkać z kobietą młodszą niż sześćdziesięciolatka. Nie wiem, skąd ta twoja skłonność do zatrudniania staruszek.

– Nie przesadzaj. Pani Matylda na przykład była dużo młodsza. Czterdzieste siódme urodziny u nas świętowała.

– To rzeczywiście. Dziecko prawie.

– Naprawdę masz ochotę męczyć mnie o takie sprawy tuż po północy?

– Nie.

– Właśnie. To może się pożegnamy i grzecznie pójdziemy spać, jak przystało na dwóch samotnych facetów, którzy niby wszystko mają, ale jak weźmiesz w garść i ściśniesz, to nie zostaje wiele?

– Ja bym tego tak nie ujął – oburzył się Janek.

– Z pewnością. Ja się też zapewne rano obudzę w lepszym nastroju. Przepraszam cię za dzisiejszą aferę. Nie miałem wyjścia. Musiałem jechać z Igą.

Janek zamyślił się. Robił się już zmęczony. Zarywanie nocy nie było dla niego niczym nowym, ale teraz oczy same mu się zamykały.

– Masz przynajmniej pewność, co jest najważniejsze – powiedział. – A to też ma swoją wartość.

– Mądrze powiedziane. Dobranoc. – Wiktor chciał się już pożegnać. W głowie miał chaos, w ciele tęsknotę za Igą, a we krwi świeżo wypity alkohol. – Lecę z nóg – powiedział i rozłączył się. Ale kiedy rzucił się na łóżko, aż zajęczały spojenia i śruby, sen nie chciał nadejść mimo zmęczenia i uczucia piasku pod powiekami.

Kilka kilometrów dalej, w nowoczesnym apartamentowcu, Janek również przewracał się w pościeli. Męczyło go dziwne wrażenie, że w jego życiu nadchodzi zmiana, a on staje przed ważnym wyzwaniem.

Chyba się naprawdę zakochałem w Ludwice – pomyślał. W sumie było to przyjemne doznanie. Nie wszystko może układało się gładko, ale to jeszcze nie był powód do cierpienia, raczej szczypta przyprawy dodająca całej przygodzie smaku. – Nie wiem, czemu ludzie robią z tego taki problem –

zamknął oczy i próbował się zrelaksować. – Miłość to taki spokojny stan, przyjemność, dreszczyk emocji, fajna gra.

Ale zasnąć nie mógł. Wciąż go coś dręczyło. Wrażenie, że jakaś istotna myśl jest niedaleko, ale nie może jej uchwycić. Męczył się z tym długo.

Tylko Amelia nie miała żadnych problemów. Kiedy wyłączyła komputer, umyła się i padła na tapczan, na który tajemniczym sposobem przeniósł się już starszy syn, przytuliła się do dziecka i natychmiast odpłynęła.

ROZDZIAŁ 20

Oliwier siedział przy stole i w pośpiechu spożywał śniadanie. Nie potrzebowali gosposi – to było jego hasło przewodnie od wielu lat, ale praktyka pokazała, że nie do końca zdawał sobie sprawę z konsekwencji takiej zmiany. Kilka dni bez pani Marysi uwydatniły parę ważnych luk w jego planie. Przede wszystkim nie zrobiono zakupów. Rano w lodówce zostały tylko resztki wczorajszego obiadu, kawałek lekko przeterminowanego sera i kostka masła. Rozłożyli to wszystko na stole, zwykle suto i elegancko nakrytym. Kontrast był duży.

– Daliśmy plamę. – Wiktor był na siebie wściekły, że nie pomyślał wczoraj o tak prostej sprawie jak uzupełnienie lodówki. Ale latami wypracowane nawyki trudno było zmienić w ciągu kilku dni. Zwykle nie musiał martwić się o takie sprawy.

– Przestań. – Oliwier zjadł zimny kawałek kotleta i popił colą. – Mnie smakuje. Poza tym wreszcie czuję się swobodnie we własnym domu. Mogę skoczyć do sklepu po lekcjach i kupić co trzeba.

– Dobrze. Tylko dodaj, z łaski swojej, do listy zakupów coś więcej niż chipsy i napoje gazowane.

– Masz rację. Przydałoby się jeszcze parę dobrych batonów.

– Nawet tak nie mów. Zrobię ci listę i masz się jej trzymać – powiedział Wiktor stanowczo.

– Tak jest, szefie. – Olek zasalutował kotлетem. – Mam jeszcze jedną sprawę. Nie kupujcie mi w tym roku prezentów na urodziny.

Wiktor przełknął kawałek chleba z masłem i popił gorzką kawą. Cukru też zabrakło.

– Dlaczego? Chcesz pieniądze? Nie wiem, czy to dobry pomysł. Od dziadków i tak pewnie jak zwykle dostaniesz kasę, więc...

– Nie chcę – przerwał mu Oliwier. – Wiem, że odkupiłeś biżuterię z tego lombardu. Niech to więc będzie niewielkie chociaż wyrównanie.

– Przestań. Nikt już nie ma do ciebie żalu. Wszyscy mamy coś na sumieniu w tej sprawie. – Spojrzał na zegarek. Bardzo się spieszył. Obaj dzisiaj zaspali, a pilny termin w pracy gonił go jak na złość. Chyba zawalanie obowiązków zawodowych było mu ostatnio pisane. Najważniejsze sprawy rozgrywały się, kiedy powinien pędzić do roboty. Ale już się nauczył, że takie chwile trzeba łapać, choćby wszystko inne miało się rozlecieć na kawałki. Od pamiętnego incydentu Olek nie powiedział w tej sprawie ani słowa. Dzisiaj wreszcie się odezwał i nie można tego było lekceważyć.

– Posłuchaj – powiedział, pochylając się w stronę syna. – Mówię prawdę. Nie ma już tematu. Popełniłeś błąd, każdemu się zdarza. Widać, że wyciągnąłeś wnioski. To najważniejsze. A co do urodzin, odbędą się jak zwykle. Będziemy świętować i dobrze się bawić. Chcesz zaprosić kolegów?

– Raczej nie. – Chłopak zdecydowanie pokręcił przecząco głową.

– Dlaczego? Może to właśnie dobry pomysł? Nawiązałybyś z nimi kontakt. Nawet cała klasa się zmieści, jeśli chcesz.

– Wolę nie. Takiej imprezy, jak oni by chcieli, i tak nie dasz rady zorganizować, a na nudne popijanie coli nikt nie przyjdzie.

– Przepraszam cię bardzo – oburzył się Wiktor. – Ale lecisz po skrajnościach. Pomiędzy głupią balangą a nudziarstwem jest jeszcze cała masa stanów pośrednich. Nastolatki zwykle dobrze się bawią na domówkach.

– Tak. Kiedy robią to, co lubią. W gronie przyjaciół. A ja ich nie mam.

– To może...

– Proszę cię, tato. Daj spokój. Obaj się spieszymy. Jeśli nie wyjdę za pięć minut, spóźnię się na fizykę. Specjalnie na punktualności mi nie zależy... W sumie... Jedno twoje słowo i możemy dalej dyskutować.

– Nie ma mowy! – Zerwał się Wiktor. – Zaraz wychodzimy. Drugie śniadanie kupisz w sklepiku szkolnym. Organizacja na razie nam trochę kuleje, ale poprawimy się.

– Dla mnie jest super – Oliwier uśmiechnął, a jego ojciec, mimo świadomości upływu cennych minut, zatrzymał się w biegu. Poczł dobrą chwilę. Jego syn zmienił się. Wyszł trochę ze swojej szczelnej skorupy. To było bardzo cenne. Warte, by zauważyć, świadomie przeżyć. Jak Iga. To ona mu pokazała ten sposób.

Zapisał na twardym dysku serca to doświadczenie, po czym z jeszcze większą prędkością zaczął się zbierać i pospieszać Olka. Obaj w ten sam sposób założyli buty, poprawiając je w podskokach. Wyszli z domu. Wiktor zatrzymał się, żeby zamknąć drzwi i włączyć alarm.

– Mówiłem poważnie z tymi prezentami – Oliwier wrócił do tematu. – I przyjęcia też bym nie chciał. Powiedzmy szczerze, że w tej rodzinie impreza to żadne specjalne wydarzenie. Raczej zawodowa rutyna, więc spokojnie możemy sobie odpuścić.

– Wsiadaj. – Wiktor otworzył samochód. – Podwiozę cię ten kawałek, zawsze będzie szybciej. A o urodziny się nie martw. Wymyślimy coś innego, jeśli nie chcesz siedzieć przy stole. Wcale ci się nie dziwię. Mnie się też to kojarzy raczej z pracą.

– Nie trzeba – powtórzył Olek z naciskiem. – Pani Marysia obiecała mi niespodziankę, i to wystarczy.

– Ach, rozumiem. – Dobrze, że akurat zapaliło się czerwone światło i Wiktor mógł się zatrzymać. – Gdyby mi to ktoś powiedział jeszcze dwa miesiące temu, tobym go zwyczajnie wyśmiał. Mój syn, pogromca opiekunek i pomocy domowych, spędza urodziny w towarzystwie pani Marysi. To się nazywa zmiana.

– Zaprosiła mnie. – Olek odwrócił głowę. – Nie ma z czego robić tematu.

– Jak chcesz. W końcu to twoje święto. Mam tylko jedną prośbę.

Dojechali już pod szkołę i Wiktor wjechał krzywo na krawężnik. O tej porze na parkingu nie było ani jednego wolnego miejsca.

– Słucham. – Oliwier odetchnął z ulgą wdzięczny, że niewygodna rozmowa dobiega końca.

– Pochwalisz się prezentem? Jestem bardzo ciekawy, co pani Marysia wymyśliła. Co roku rwę włosy z głowy, żeby znaleźć dla ciebie coś wyjątkowego. Teraz też sporo się natrudziłem, żebyś miał fajną niespodziankę. Bo już coś oczywiście kupiłem. Ale dręczy mnie przecucie, że to nie będzie najlepszy upominek.

– Tato, daj spokój. To nie zawody. Nie trzeba się ścigać.

– Leć na fizykę. – Klepnął go po plecach. – Pogadamy wieczorem. Wrócę wcześniej z pracy.

– Spotkaj się lepiej z Igą. – Olek wysiadł już, ale jeszcze włożył głowę przez okno.

– Nie da rady – odpowiedział szybko. – Ma dziś inne plany.

– Ty jej lepiej, tato, dobrze pilnuj.

– Robię, co mogę. Zmykaj.

Obaj usłyszeli dzwonek na lekcję. O tym, by Olek zdążył, nie można już było marzyć. Ale może chociaż spóźnienie nie będzie zbyt wielkie. Oliwier pobiegł, w bramie spotkał się jeszcze z kilkoma innymi uczniami, którzy też przybyli na ostatnią chwilę. Wiktor też powinien był wrzucić szósty bieg i szukać najszybszych dróg bez korków. Ale został jeszcze chwilę pod szkołą. Patrzył na uczniów opuszczających dziedziniec szkolny, by z mniejszym lub większym ociąganiem znaleźć się w salach lekcyjnych. Szli parami, niewielkimi gromadami. Śmiali się, przekrzykiwali, rozmawiali. Pomiędzy nimi Olek. Sam.

Wiktor poczuł gryzące uczucie przykrości. On nigdy nie miał kłopotów z odnajdywaniem się w grupie, nawiązywaniem kontaktu. Nie mieściło mu się w głowie, że jego syn właśnie na tym polu będzie miał problemy. Znał historię Igi. Wiedział, że i ona zmagала się z takimi trudnościami. Można to było wytłumaczyć kłopotami w domu. Ale widać nieśmiałość nie zważa na nic. Może pojawić się u każdego.

Parking powoli pustoszał. Jeszcze młode matki zbite w zwartą grupę dyskutowały o czymś gorąco. Korek się rozładował.

Wiktor wyjechał na ulicę i ruszył w stronę centrum miasta. Choć jego życie mocno się w ostatnim czasie zmieniło, dostawał po głowie, musiał podejmować trudne decyzje i mierzyć się z niewygodną prawdą o samym sobie, czuł spokój, którego źródłem była Iga. Paradoksalnie, bo to przecież ona wprowadziła w jego poukładaną egzystencję najwięcej zamieszania. Na samą myśl, że ona teraz, zamiast trochę odpocząć po ciężkim dniu i wszystkich wczorajszych przeżyciach, od rana jest w pracy, poczuł mieszaninę złości, frustracji i rozczulenia. Iga zawsze starała się być dzielna. Podnosiła tę drobną brodę do góry i próbowała dawać radę. Łatwo się mówi, kiedy ktoś stoi z boku:

uwolnij się z toksycznego związku. Ale kiedy w grę wchodzi uczucia i bliskie związki rodzinne, sprawa nie jest wcale taka łatwa. Zwłaszcza dla osób, które mają skłonność do brania na siebie odpowiedzialności za innych.

Dzielna dziewczynka – pomyślał z czułością. Jej ojca nie żałował ani trochę. Jeszcze nie wiedział, jak ta sprawa się zakończy, ale był dziwnie spokojny, że ten mężczyzna doskonale sobie poradzi. To był człowiek z kategorii tych, co zawsze bezpiecznie lądują na cztery łapy.

Dodał gazu. Spieszył się do restauracji. Wszyscy tam na niego czekali.

ROZDZIAŁ 21

Jeśli Wiktor wyobrażał sobie, w naiwności typowej dla większości szefów, że jego pracownicy od rana myślą tylko o swoich obowiązkach i zaaferowani są wyłącznie zawodowymi wyzwaniem, to mylił się w znacznym stopniu. Poranek w restauracji przebiegał wprawdzie gładko, goście byli obsłużeni na czas, a kuchnia bez przestojów wydawała kolejne dania, ale pomiędzy zwykłymi czynnościami toczyło się ożywione życie prywatne, i to właśnie ono angażowało uwagę personelu.

Iga przyszła dzisiaj do pracy i jakby nigdy nic przebrała się, po czym stanęła na piętrze. Dzisiaj w grafiku miała obsługę ogródka, obserwowała więc stoliki ustawione tuż przy płycie krakowskiego Rynku, by szybko reagować na pojawienie się kolejnych klientów. Koleżanki w sposób ostentacyjny unikały jej. Były wściekłe z powodu wczorajszej zmiany, choć wiedziała, że zostało zorganizowane zastępstwo. Ale zapewne wyobrażały sobie wiele więcej, niż naprawdę miało miejsce. Cudowne przyjęcie, szef w roli księcia z bajki, willa właścicieli, luksusowe towarzystwo. Nawet by im przez myśl nie przeszło, że wraz z Wiktorem wyciągali wczoraj jej pijanego ojca z rowu. Ocenianie po pozorach to powszechna przypadłość. Iga nawet nie miała aż tak wielkiego żalu. Trudno się pewnie czasem powstrzymać przed domysłami. Było jej tylko przykro, bo sądziła, że znalazła prawdziwe przyjaciółki, tymczasem nie dostała nawet szansy, by powiedzieć choćby jedno słowo. Nikt nie był zainteresowany wyjaśnieniami.

Zacisnęła usta, podniosła głowę i robiła swoje. Co więcej jej pozostało? Życie czasem jest mocno niesprawiedliwie, ale zdarza się, że nieporozumienia zostają wyjaśnione. Pojawia się coś, co stawia sprawy w nowym, innym świetle.

Może i teraz tak będzie – pomyślała z nadzieją i uśmiechnęła się, wychodząc do siadających przy stoliku klientów. Była to sympatycznie wyglądająca para młodych ludzi. Przyszli na śniadanie. Przesunęli krzesła bliżej siebie i pochyliłi głowy nad jedną kartą dań. Oboje byli równie elegancko ubrani, w podobnym wieku. Na wolnych krzesłach położyli prawie identyczne torby z laptopami.

Pewnie idą właśnie do pracy – pomyślała Iga i odeszła na bok, by poczekać, aż wybiorą coś z *menu*. Pozazdrościła im tej zgodności. – Tak jest chyba łatwiej – westchnęła. – Jeden świat, te same poglądy i przyzwyczajenia. Nie to co u nas.

Teraz sama już widziała, że pomysł, by nadal pracowała w restauracji, której Wiktor był nie tylko szefem, ale także właścicielem, należał do kategorii skazanych na porażkę. Na dłuższą metę nie dało się tak funkcjonować. Przyjmowanie służbowych poleceń od człowieka, z którym jest się prywatnie tak blisko, dotyka delikatnej granicy. Każdy niewielki nieodpowiedni krok, źle wybrane słowo czy gest powoduje jej przekroczenie tej linii i komplikacje. Zarówno na gruncie zawodowym, jak

i uczuciowym.

Muszę odejść – postanowiła Iga, przyjmując zamówienie od sympatycznej pary. Z tą decyzją zeszła po schodach, gdzie znajdowała się kuchnia, i położyła karteczkę na zwykłym miejscu. Pani Wanda zerknęła bez słowa. Zwykle uśmiechnięta i sypiąca porównaniami, dzisiaj miała pochmurną twarz i ściągnięte brwi, które nadawały jej twarzy groźny wyraz.

– Proszę się już tak nie martwić – powiedziała Iga cicho. – Odejdę z pracy tak szybko, jak to tylko będzie możliwe. Nie będę was już kłuć w oczy.

Pani Wanda odwróciła się w jej stronę. Swoją postawną sylwetką zasłoniła długi rząd garnków, w których gotowały się przyrządzone na dzisiaj potrawy. Bieluteńki fartuch opinał jej pełną krągłości figurę i Iga jak co dzień zastanawiała się, jakim cudem pani Wanda utrzymuje go w tak nieskazitelnym stanie, kręcąc się tyle godzin pomiędzy naczyniami oraz patelniami. Teraz na jej twarzy malowało się wyjątkowe skupienie. Po chwili szefowa wyszła, po czym stanęła obok Igi.

– Przepraszam cię – powiedziała cicho i położyła jej rękę na ramieniu. – Trudniej ludziom wykazać się empatią, niż źle doprawić sos pomidorowy, choć prawie każdy ma to ostatnie na sumieniu. Nie zachowaliśmy się sprawiedliwie wobec ciebie. To zdarzenie z niewiadomego powodu z każdego wyciągnęło najgorsze cechy.

Iga poczuła, jak drżą jej usta. Tak bardzo lubiła panią Wandę. Jej macierzyńska troska skradła jej serce już od pierwszych chwili wspólnej pracy. To był jeden z powodów, dla którego zdecydowała się nie wracać do Anglii, lecz podjąć pracę po zupełnie spontanicznie odbytej rozmowie kwalifikacyjnej. Nawet wtedy nie przypuszczała, że ten jeden niewielki krok pociągnie za sobą lawinę konsekwencji.

– Tylko przypadkiem nie płacz – upomniała ją szefowa kuchni. – Pamiętaj, że właśnie masz zmianę. Za minutę ruszasz do klientów, twoje dania już prawie gotowe – powiedziała surowo, ale jednocześnie mocno ją przytuliła. Iga zatonęła w miękkości. Pierwszy raz w życiu znalazła się w takim miejscu. Całkowicie bezpiecznym.

– Rany! – powiedziała, kiedy po chwili została delikatnie odsunięta. – Powinna pani prowadzić terapię. Z takimi warunkami samym przytulaniem można wyleczyć znaczną część gnębiących ludzi problemów.

– Och, różne komplementy w życiu dostałam, niejeden też nieźle kombinował, żeby powiedzieć coś miłego o mojej figurze, nie dotykając tematu tuszy, ale tobie najlepiej się to udało. Jak mi się znudzi kucharzenie, to sobie otworzę klinikę przytulania – roześmiała się serdecznie i z wyraźną ulgą. Jej też bardzo ciążyła napięta atmosfera w pracy. To miejsce zawsze szczyliło się zgranym zespołem pracowników i ona osobiście czuła się odpowiedzialna za panujące między ludźmi relacje. Przypadek Igi wymykał się jednak wszelkim klasyfikacjom.

– Było już coś takiego – mówiła dziewczyna z entuzjazmem. – Czytałam o tym. Zatrudniono w szpitalu na oddziale pediatrycznym kobietę, która nosiła dzieci w objęciach. Zdrowiały znacznie

szybciej.

– Może coś z tego będzie. W życiu warto mieć plan B.

– Nie wierzę, że kiedykolwiek porzuci pani gotowanie. To jakby odebrać malarzowi farby. Nauczy się funkcjonować, ale szczęśliwy nie będzie.

– Dobrze się rozumiemy. – Wanda nałożyła jej talerze na tacę. – Od początku tak było. Przepraszam, że cię zawiodłam w najważniejszym momencie.

– Pogaduszki? – Kasia stanęła obok i położyła swoje kartki. – A klienci czekają – dodała jakby z rozpędu siłą wczorajszej złości, ale nie było już w jej głosie tyłu wrogich nut.

– Już idę. – Iga porwała tacę i szybko ruszyła w stronę schodów. Nie chciała ryzykować. Delikatne porozumienie, pierwsza oznaka życzliwości po niedawnej burzy to było zbyt cenne. Trochę też zaskakujące. Wycofała się, by uniknąć rozczarowania. Starła się też nie cieszyć zbyt mocno. Odrobina nieufności czasem się przydaje. Zniosła zamówienie do stolika. Młodzi ludzie przytulali się dyskretnie. Szczere, mocne uczucie emanowało z każdego ich gestu i spojrzenia.

Iga położyła talerze na stoliku.

– Dziękujemy – mężczyzna uśmiechnął się do niej niezwykle radośnie. Euforia przepełniała go do tego stopnia, że starczało jej także dla otoczenia.

– Życzę smacznego. Te muffinki to duma naszej szefowej kuchni. Jedno z nielicznych ciast inspirowane inną kuchnią niż francuska, ale wyjątkowo smaczne. Własna, ściśle tajna receptura.

– To zawsze pociąga – dziewczyna włączyła się do rozmowy. – Sekretne zapiski. A już najlepiej, jeśli są stare. Znalezione w pożółkłych zeszytach, gdzieś na zakurzonej strychu.

– Zgadza się – przyznała Iga. – Z jakiegoś powodu dawne czasy wydają nam się bardziej romantyczne, choć nie wiem, czy do końca mamy rację.

– Ależ oczywiście, że tak. Proszę to sobie wyobrazić. Piękne długie suknie, kapelusze, woalki, karoce, dwory ocienione wiekowymi lipami. Ja bym się przeniosła nawet teraz.

– To jedz śniadanko i jedziemy do firmy – zarządził jej partner. – Jeśli dobrze nam pójdzie, może za parę lat kupię ci dworek. Oczywiście na początek niewielki – zastrzegł się na wszelki wypadek. – Ale lipy to w zasadzie mogę zasadzić nawet dzisiaj.

Iga odsunęła się i zostawiła ich samych. Wróciła do obowiązków. Ruch się wzmacniał. Obsługiwała kolejnych gości, ale jednocześnie myślała o starych tajemnicach, pożółkłych zeszytach i kobietach w długich koronkowych sukniach, skrywających w fałdkach materiału wielkie sekrety. Spojrzała na dłoń. Pierścionek zakupiony kilka tygodni temu w zakurzonej antykwariacie błyskał łagodnym fioletowym światłem nietypowego szafirowego kamienia. Otoczony obręczą z malutkich srebrnych listków, był wyjątkowy. Tak ją pochłonęły uczuciowe zawirowania, że zaprzestała codziennych wycieczek na ulicę Krupniczą. Wystawała pod oknami i próbowała dociec, które z mieszkań należało do zmarłej właścicielki. Jedyne spadkobierca pozbył się bez sentymentu całego wyposażenia, mebli,

biżuterii, a także rodzinnych dokumentów. Iga bardzo chciała zobaczyć te papierzyska. Przeczytać je. Dowiedzieć się czegoś więcej o tamtej kobiecie. Czowała, że to nie jest zwykłe cacko. Ten pierścionek z jakiegoś powodu jest ważny i ma swoją historię. Chce jej coś opowiedzieć.

Sama tworzyła biżuterię i doskonale wiedziała, ile emocji może być w takim dziele. Oczywiście nie tym pochodzącym z fabryki, lecz wykonanym przez człowieka. Spojrzała jeszcze raz na rękę i złapała w oczko promień światła.

Skąd się tu wzięłeś? – zastanawiała się. – Kto cię kupił? W jakim celu? Muszę mieć te dokumenty. Przecież to może być kopalnia wiedzy – myślała zaaferowana.

Można je było kupić, ale cena pozostawała wysoka. Iga próbowała namówić sprzedawcę, by pozwolił jej chociaż rzucić okiem na te papiery, czowała, że jest w nich ukryte coś niezwykłego. Próby były bezskuteczne.

Trzeba spróbować jeszcze raz – postanowiła. To jedna z jej żelaznych życiowych zasad. Nie poddawać się.

Ciekawość, przytłumiona na chwilę prywatnymi kłopotami, znów dała o sobie znać. Iga wzięła pełną tacę do ręki. Na palcu na nowo błysnął pierścionek. To zupełnie nieprawdopodobne, by takie cudo mogło mieć błahą historię. Niemożliwe, by ktoś go kupił przypadkiem, znalazł pomiędzy ziemniakami na obiad a sznurówkami do butów. By podarował byle komu w codziennych okolicznościach. To musiało być coś więcej. Do tego istniała szansa, że pozostał po tym jakiś ślad. Dzisiaj robi się zdjęcia. Ich życie jest krótkie, chwila w sieci, parę komentarzy i wpadają w otchłań. Na ich miejsce pojawiają się nowe. Kiedyś wiele ważnych chwil mijało bez śladu. Może dzięki temu ludzie przeżywali je bardziej świadomie? Trudno to teraz stwierdzić. Ale byli też tacy, którzy – równie chętnie jak dzisiaj internauci – łapali wtedy chwile i nadawali im realny kształt. Utrwalali je w pamiętnikach, na rysunkach, fotografiach.

Poprzednia właścicielka pierścionka była kobietą zamożną. Miała duże mieszkanie z pięknym umeblowaniem w centrum Krakowa i zostawiła sporo oszczędności, które chętnie przejął spadkobierca. Istniała spora szansa, że miała czas, może prowadziła pamiętnik. Opisała swoją historię. Iga aż westchnęła na myśl o tym, by poznać tę opowieść. Kto wie? Może nawet kobieta życzyłaby sobie tego? Nie pozostawiła żadnej rodziny. Jedyne spadkobierca interesował się wyłącznie gotówką.

Musiała być bardzo samotna – pomyślała Iga. – Stara kobieta, sama pomiędzy pięknymi przedmiotami.

Westchnęła i z większą energią wróciła do swoich zajęć.

W sumie lepiej mieć trudności finansowe i mieszkać w wynajętym pokoju, ale być wśród bliskich ludzi. To podstawowa, bardzo dobrze i powszechnie znana, wielokrotnie powtarzana, a jednocześnie najczęściej zapominana zasada. Kiedy Iga pomyślała o bliskich, przez moment uśmiechnęła się do wszystkich dobrych chwil z Wiktorem. Wspomniała o Majce, Oliwierze, pani Wandzie, a nawet

koleżankach, choć nadal chodziły wokół niej z nachmurzonymi twarzami. Wciąż jej lubiła. Ale zaraz potem przypomniał jej się tata. Westchnęła. Co się z nim dzieje? Przestał wydzwaniać. Nie straszył jej ani nie szantażował. Co robił? Czy znów błąkał się kompletnie pijany po osiedlu? Kto zwróci zaciągnięty przez niego dług?

Wiktorowi łatwo powiedzieć, że trzeba ustalać granice, nie pozwalać sobą manipulować. Ale życie nie jest takie proste. Zbuntowała się. Nadszedł taki moment, że musiała zacząć się bronić. Zrobiła to i czuła, że podjęła słuszną decyzję. Roszczenia taty rosły z tygodnia na tydzień i stały się niemożliwe do zaspokojenia. Rozumiała to. Wiedziała, że czasem ludzie są słabi, bo bliscy ich takimi tworzą, zdejmując im z ramion wszelkie obowiązki, chroniąc, zabezpieczając. Że w gruncie rzeczy w ten sposób robi się im krzywdę. Ale co innego odważyć się i spróbować postawić granicę, a zupełnie co innego przestać się martwić.

Schodziła do kuchni. W rękach dźwigała tacę pełną brudnych naczyń. Twarz miała ściągniętą troską, a myśli zajęte rodzinnymi kłopotami. Nawet nie poczuła tego momentu, gdy obcas przekreślił jej się na stopniu. Nie miała możliwości, by złapać się za poręcz, musiałaby rzucić tacę. Decyzja została podjęta w ułamku sekundy i opierała się bardziej na instynktach niż rozumowych przesłankach. A system priorytetów Igi ustawiał pracę bardzo wysoko. Na mocniejszej pozycji niż własne bezpieczeństwo. Taca pozostała w zaciśniętych z przestachu dłoniach.

Dziewczyna poleciała z impetem w dół.

– Rany boskie! – Wiktor prowadzący miłą rozmowę z klientem rzucił się w jej stronę i w ostatniej chwili złapał na najniższym stopniu. Iga spadała już z całą siłą. Na nieskazitelną koszulę mężczyzny poleciały najpierw talerze i filiżanki wraz z resztkami zawartości, by po chwili spaść i roztrzaskać się efektownie u jego stóp. Zaraz potem całym ciałem uderzyła w niego Iga, sprawiając, że zachwiał się mocno i nie upadł tylko dlatego, że podtrzymał go klient, z którym rozmawiał. Wiktor czuł, że jest mu słabo ze stresu. On również nie miał czasu, by się zastanowić. Zadziałały instynkty. Zobaczył Igę schodzącą z tacą w rękach. Wyraźnie zmęczoną, prawie uginającą się pod ciężarem stosu naczyń i od razu ten widok go zdenerwował. A już po chwili mało nie padł na zawał, gdy poleciała w dół. Strach o jej bezpieczeństwo sprawił, że zrobiło mu się lodowato zimno.

– Na litość boską, czemu się, do krzywej jędzy, nie ratowałaś?! – krzyknął. Ścisnął ją w ramionach z całej siły. Nie mogła złapać oddechu, w brzuch wbijała jej się ostatnia filiżanka, która między nimi pozostała. Taca upadła na podłogę. Wokół zebrali się pracownicy. Kucharze, kelnerki i barman. Z górnego piętra ciekawie zerkali goście. Na dole wszyscy otwarcie się wpatrywali. – Na litość boską, jak można się tak narażać?

– Nie wiem – odparła Iga, z trudem wypowiadając słowa, wciąż oszołomiona. – To działa się zbyt szybko. Nie chciałam potłuc zastawy. To ostatnie, co pamiętam.

– Niech to zajebistość jasna trafi! – Wiktor z okrzyków teologicznych przerzucił się na

emocjonalne. – Z takiego błahaego powodu chciałaś kark skręcić?

Złapał ją obiema dłońmi za głowę, ostatnia filiżanka spadła z łoskotem, po czym roztrzaskała się efektownie. Wszyscy wokół wstrzymali oddech. Mieli wrażenie, że dziewczyna, która cudem ocalała, teraz zginie z ręki swojego szefa.

– Zwalniam cię! – powiedział z naciskiem i przysunął jej twarz do swojej. – Że też wcześniej na to nie wpadłem. Jestem twoim szefem jeszcze tylko przez dziesięć sekund, bo właśnie wypowiadam ci umowę ze skutkiem natychmiastowym.

Odczekał chwilę.

– Już – powiedział. – Nie jesteś od tej chwili w pracy – dodał i pocałował ją. Klienci z górnej części zaczęli bić brawo. Dominika ostentacyjnie się odwróciła.

– Łatwiej w dwudziestym pierwszym wieku konia podkuć, niż znaleźć chłopca, który wie, że są chwile, gdy nie należy się całować, tylko poczekać na odpowiedni moment – Wanda na ten widok westchnęła i pokręciła głową z dezaprobatą. Nie podobało jej się to przedstawienie. Było mocno nieprofesjonalne. Ale jednocześnie pocałunek tych dwojga powodował w jej sercu gwałtowny przypływ ciepła. Nie miała wątpliwości. To była miłość. Prawdziwa. Coś wyjątkowo cennego i dość rzadkiego. Dlatego wywoływało u innych takie emocje.

– Piękne tu obowiązują zasady. – Wanda nie była odosobniona w swojej opinii, bo gość Wiktora właśnie wyraził swoje niezadowolenie. Właściciel restauracji najwyraźniej stracił kolejnego partnera biznesowego. – Coś pani poradzę – mężczyzna zwrócił się do Igi, wykorzystując krótką przerwę w pocałunkach. – Niech go pani oskarży o molestowanie w pracy. Sprawa będzie głośna, można dostać naprawdę sporo kasy. Świadców nie brakuje.

Wiktor pobałdł z gniewu.

– Nie wiesz, o czym mówisz! – zawołał. – To moja narzeczona.

Napięcie sięgnęło zenitu. Wróciła nawet Dominika. Na piętrze gromadzili się kolejni klienci, którzy z zainteresowaniem obserwowali rozgrywającą się na ich oczach scenę.

– Naprawdę? – zapytała Iga.

– Tak – odpowiedział poważnie. – Zaraz załatwimy wszelkie formalności – dodał, zapominając, że sprawa nie jest służbowa, a także nie precyzując, co dokładnie ma na myśli. Był mocno zdenerwowany.

– Będzie niezły news – biznesmen roześmiał się i wyszedł. Z najwyższą trudnością pohamował pokusę, by nie nakręcić krótkiego filmiku i nie wrzucić do sieci. Ale nie chciał kłopotów, a Janicki sprawiał wrażenie, że w tej sprawie nie ma poczucia humoru. – Romans z kelnerką – wymruczał pod nosem. – Co za głupota. Jeszcze gdzieś po cichu, na boku, na zapleczu, to jasne. Niezła laska, można sobie pozwolić. Ale publicznie, w miejscu pracy, na dodatek składając niepotrzebne obietnice o zaręczynach? Głupota – podsumował. – Kobiety można dzisiaj dostać dużo taniej.

Wyszedł odprowadzany dość niechętnymi spojrzzeniami. Niewielu podzielało jego poglądy.

– Przepraszam państwa. – Wiktor doszedł już do siebie. – Mieliśmy tutaj małą katastrofę. Ale zaraz posprzątam. Wszystkim w tym czasie proponuję wybrany napój na koszt firmy.

Spojrzał znacząco na kelnerki, a one ruszyły do pracy. W tej samej chwili kucharze uciekli na stanowiska. Goście powoli i z ociąganiem kierowali się do stolików. Co rusz odwracali głowy w stronę dziewczyny w poplamionej kawą służbowej sukience, od której właściciel restauracji nie mógł się oderwać.

– Zapraszam do mnie. – Wiktor wziął ją za rękę. – Odpoczniesz, uspokoisz się. To było okropne przeżycie.

Poprowadził ją, a potem szybko zamknął drzwi gabinetu.

– Oddawaj tę sukienkę – powiedział. – Już tutaj nie pracujesz.

– Chciałbyś. – Iga czuła, jak drżą jej kolana. Stres dopiero teraz dawał o sobie znać. Cudem uniknęła katastrofy.

– Wcale tego nie ukrywam – odparł. – Od początku mówię prawdę. Ale wreszcie mam prawne narzędzia, a to chyba moja jedyna szansa. – Złapał ją mocno.

– Poczekaj. – Odsunęła się. – Ledwo się trzymam na nogach. Co się właściwie stało? Szłam spokojnie, na schodach nie ma tam niczego, o co można by się potknąć. I nagle zaczęłam lecieć.

– Mnie nie pytaj – Wiktor spoważniał. – Cud, że wszystko tak dobrze się skończyło.

– Nie jestem tego taka pewna – pokręciła głową. – Szef mnie wylał z pracy.

– Dziwisz się? Wpadasz na człowieka, atakujesz porcelaną, polewasz resztkami gulaszu i jeszcze nie chcesz zdać służbowego ubrania.

– Widzę, że humor ci dopisuje – uśmiechnęła się. – To dobrze. Muszę ci chyba podziękować.

– Tak – przyznał ochoczo. – Ale nie tutaj. Gdzieś cię zabiorę.

– Może lepiej po pracy...

– Daj spokój. Wiem, co robię. A ty i tak masz już wolne.

– Klienta ci spłoszyłam.

– To prawda. Lista się wydłużyła. Coraz więcej mam punktów do odebrania. – Podeszedł do niej. – Zabieram cię teraz do samochodu. Zawiozę cię grzecznie do domu. Pozwolę się przebrać. Może... – dodał po chwili. – Choć tego nie obiecuję. Potem pojedziemy w jakieś romantyczne miejsce i porozmawiamy o naszym związku. Oświadczyń wśród potłuczonej porcelany mnie nie satysfakcjonują.

Iga spoglądała na niego w napięciu. Nawet nie musiała się starać, by złapać piękno tej chwili. Czuła się doskonale szczęśliwa. Nie było tu już miejsca na żadne wątpliwości. Spoglądała na miłą, szczerą twarz Wiktora i miała ochotę zgodzić się na wszystko. Natychmiast. Nawet oddać mu sukienkę, której tak bardzo pragnął. Powstrzymała się jednak. To był mężczyzna wyjątkowy, a ważne

sprawy potrzebują odpowiedniej oprawy.

– Dobrze, szefie – przybrała żartobliwy ton. – Jedźmy.

– Nie denerwuj mnie. I jeszcze jedno. – Zatrzymał się. – Jeśli ktoś dzisiaj do nas zadzwoni albo wpadnie bez zapowiedzi, zamorduję, przysięgam.

– Cóż mogę na to powiedzieć? W razie czego będziemy cię wspierać w więzieniu. Może jakąś książkę napiszesz po wyjściu.

– Mowy nie ma – odparł. – Ale masz rację. Lepiej nie kusić losu. Mam pomysł. Wyłączymy dzisiaj telefony i pojedziemy gdzieś za miasto. Oliwier wraca ze szkoły o siedemnastej. Mają fakultety. To wystarczy. Jeszcze nigdy nie mogliśmy spędzić ze sobą tyle czasu w spokoju.

– A restauracja?

– Dadzą sobie radę. Mam jakiś trylion dni urlopu do odebrania. Od lat nie korzystam. Do tego setki nadgodzin, więc nie ma o czym mówić. Wyprowadzę cię bocznym wyjściem, żeby nie robić sensacji.

Ledwo jednak otworzył drzwi, natknął się na panią Wandę. Stała tuż obok, mało brakowało, a dostałaby cios w czoło. Nie podejrzewał jej o podsłuchiwanie. Wiedział, że w tej kwestii kierowała się w życiu niezłomnymi zasadami. Znał ją dość długo, by o tym wiedzieć. Ale z pewnością czekała tutaj specjalnie.

– Przechodziłam przypadkiem – powiedziała w tym samym momencie. – Chciałabym zamienić parę słów z Igą. Może zawiozę ją do domu, żeby się przebrała? Szef ma dzisiaj sporo spotkań i obowiązków – dodała surowo.

Tak się kończy niejasny podział obowiązków w firmie – Wiktor zgrzytnął zębami. To była też jego wina. Przez lata pozwalał, by szefowa kuchni wtrącała się w wiele spraw przekraczających początkowy zakres jej kompetencji. To było bardzo praktyczne. Wanda miała w głowie nie tylko komputer, ale wręcz całą serwerownię. Wszystko pamiętała: daty, szczegóły zamówień, numery faktur, terminy spotkań. Była też niezłym psychologiem amatorem i często miała dobre pomysły na rozwiązanie trudnych spraw. Troszkę zbyt mocno angażowała się w życie prywatne, ale to było w pewnym stopniu zrozumiałe. Wiktor wychował się w restauracji. Jego rodzice, zajęci mocno rozbudowywaniem biznesu w nie do końca sprzyjających okolicznościach ustrojowych, nie mieli dla niego zbyt wiele czasu. Wanda traktowała go jak własne dziecko i on też miał dla niej wiele ciepłych uczuć. Właściwie od zawsze, jak daleko sięgał pamięcią, bardzo ją lubił. Z wyjątkiem tego momentu.

– Nie ma mowy – nie podniósł głosu tylko ze względu na głęboko zakodowany odruch, by nigdy nie wtajemniczać gości restauracji w życie prywatne. – Igą sam się zajmę. A obowiązki poczekają. Czy to przypadkiem nie pani suszy mi głowę od wielu lat, że powinienem mniej pracować?

Wanda była zaskoczona takim postawieniem sprawy. Wyprzeć się nie mogła, potwierdzić niespecjalnie miała ochotę.

– Przepraszam, spieszymy się. – Wiktor ją wyminął, nie dając szans na sformułowanie dobrej odpowiedzi. – Nie będę dzisiaj do wieczora dostępny. Gdyby działo się coś wyjątkowo pilnego, proszę dzwonić do mojego ojca. Z pewnością pomoże.

Wyszli. Iga posłała pani Wandzie uśmiech i rozłożyła dłonie w geście bezradności.

– Bawcie się dobrze. – Szefowa machnęła dłonią z rezygnacją. Tak, rzeczywiście od lat o tym marzyła. Pragnęła dla Wiktora wszystkiego, co najlepsze. Chciała, by ułożył sobie życie osobiste. Widziała, jak się miota w samotności lub związkach opartych głównie na rozumie, których najważniejszym celem było znalezienie zastępczej matki dla dziecka. Tyle podjętych prób, wszystkie nieudane. Oliwier w tym czasie zdążył podrosnąć, sytuacja się zmieniła. A Wiktor wciąż był w tym samym punkcie.

Wystarczyła jedna chwila i tak wiele się zmieniło. Zakochał się w Idze. Dziwnie, nieprzewidywalnie i dość szaleńczo. Ale czy można się zakochać zdroworozsądkowo? On sam stał się innym człowiekiem. Przestał być taki sztywny, zaakceptował rzeczywistość, otworzył się na nową relację z Oliwiera. I nie musiał stawać na głowie, by kontakty syna z nową partnerką dobrze się ułożyły. Poradzili sobie bez niego.

Iga, co ty w sobie masz? – pani Wanda pokręciła głową i ruszyła w stronę kuchni. Musiała szybko ustawić pracę, podzielić obowiązki i wskazać priorytety. Ona zamierzała przejąć obowiązki szefa. Wykonać pilne telefony, posegregować pocztę, dopieścić gości. Wiktor był pracoholikiem, przyzwyczał otoczenie, że wszystko jest na najwyższym poziomie. Gwałtowna zmiana, jaka zaszła w jego sposobie myślenia, nie każdemu mogła się spodobać.

Mam nadzieję, że Iga z całym swoim wdziękiem i uroczym talentem do pakowania się w kłopoty nie wykończy biznesu budowanego przez trzy pokolenia – Wanda westchnęła i sprawdziła potrawy. Dzisiaj podawano zupę borowikową według staropolskiego przepisu, który osobiście wygrzebała w Bibliotece Jagiellońskiej z oryginalnego pamiętnika, oraz kruche babeczki z bitą śmietaną i owocami. W sprawie tych ostatnich odbyły się od rana już dwie zasadnicze rozmowy z pracownikami, bowiem ciasto przyklejało się do foremek i kruszyło przy wyciąganiu. Powodowało to poważne straty czasowe i trochę finansowych. Prócz tego trzeba było przygotować zwykłe dania z karty i produkt specjalny, który ściągał ostatnio sporo gości – oczko w głowie Wandy – chleb na zakwasie. Pieczony na miejscu, wyrabiany własnoręcznie według tradycyjnej receptury. Kiedy się piekł, wydzielał tak obłądny aromat, że nie potrzebna była żadna inna reklama, by ściągnąć głodnych przechodniów. Miał błyszczącą, chrupiącą skórkę i miękkie, aromatyczne wnętrze. Wanda była z niego bardzo dumna. Ale jego popularność miała swoją ciemną stronę. Zapotrzebowanie rosło i generowało sporo dodatkowych obowiązków w już i tak mocno przepełnionym planie dnia.

A Wanda brała na siebie nie tylko sprawne funkcjonowanie kuchni, ale też prywatne troski pracowników. Teraz najbardziej martwiła się o Dominikę. Wydawało się, że wiele się u niej zmienia

na lepsze. Zapomniała o swoim zadurzeniu w szefie. Poszła nawet dwa razy na kolację z miłym kurierem, do czego wcale nie tak łatwo było ją namówić. Ale historia z Igą mocno nią wstrząsnęła. Widać było, że jest rozbita i przygnębiona.

Trzeba się tym zająć – na układanej w myślach liście pojawiła się kolejna pozycja. – A jeszcze dzisiaj dzień dostawy – delikatny rumieniec wpłynął na policzek pani Wandy. Czy miała prawo oceniać Wiktora w jego pogoni za uczuciem? Przecież sama na stare lata zadurzyła się jak nastolatka i nie mogła sobie dłużej wmawiać, że inni tego nie widzą.

– Czy to nie żalosne? – wyszeptała i doprawiła zupę borowikową. Uważała, że ludzie w pewnym wieku powinni zachowywać się godnie. Ale z drugiej strony żal jej było tych ostatnich lat. To dlatego, mimo iż kłóciło się to z jej poglądami, angażowała się w tę relację. Wanda nosiła w sercu wielki sekret. Była żoną przez trzydzieści pięć lat. Jej małżeństwo uchodziło powszechnie za udane. Wychowała syna na świetnego mężczyznę. Ale nie wiedziała, czym jest miłość. Nigdy jej bowiem nie doświadczyła. Nikt jej nie zdradzał, nie dręczył, mąż nawet głos podnosił rzadko. Ale jednocześnie nic ich nie łączyło. Żadne wspólne sprawy. Nie było długich rozmów wieczorami. Fakt, że na świecie pojawiło się tylko jedno dziecko, stanowił skutek takiego samego braku porozumienia w nocy. Ale jednocześnie nie bardzo było do czego się przyczepić. Mąż był spokojny, pracowity, dbał o dom, kochał syna, nawet o rocznicach pamiętał i zawsze przynosił kwiaty. A to dojmujące uczucie pustki? Nawet się nie wyrywała z takimi zwierzeniami. Jej koleżanki przeżywały o wiele poważniejsze problemy.

Miała wielką ochotę chociaż spróbować, jak to jest, kiedy człowiek naprawdę się zakocha. I jest z kimś nie dlatego, że kiedyś w młodości wziął ślub i na świecie pojawiło się dziecko, ale ponieważ tego pragnie.

Spadła pokrywka garnka i Wanda aż podskoczyła. Rozejrzała się wokół czujnie, sprawdzając, czy przypadkiem ktoś jej nie przyłapał na tych prywatnych rozmyślaniach. To nie był dobry dzień. Wszyscy chodzili dziwnie podminowani. Na dodatek właśnie spaliła się kolejna porcja babeczek. Zamiast upojnego zapachu pieczonego chleba w kuchni unosił się swąd zwęglonych ciastek.

– Tego już za wiele! – zawołała. – Bez względu na okoliczności kuchnia musi działać! – huknęła. – Zamykamy oczy, robimy grubą kreskę i zaczynamy od nowa. Tym razem lepiej. Ja też, żeby nie było wątpliwości.

W pomieszczeniu dał się słyszeć pomruk aprobaty. Wanda była lubianą szefową. Czasem przesadzała, za bardzo się wtrącała w nie swoje sprawy, ale wybaczali jej to. Umiała integrować zespół, motywować do pacy i dbać o interesy pracowników. Czuli, że naprawdę stoi po ich stronie. Ale przede wszystkim świetnie gotowała. Potrafiła wyczarować potrawy proste, smaczne i piękne.

– Tak jest, szefowo – jej zastępca uśmiechnął się i wyrzucił spalone ciastka do kosza. – Jeszcze raz, ale lepiej. Bierzemy się do roboty.

ROZDZIAŁ 22

— **M**ozemy się umówić po zajęciach. — Amelia schowała się we wnęce okiennej. Wokół panował spory harmider. Laboratoria właśnie się skończyły. Jedne grupy studentów wychodziły, inne tłoczyły się przy wejściu. Niedaleko znajdował się barek, a przed nim kłębiła się kolejka głodnych młodych ludzi. Amelia zasłoniła słuchawkę dłonią. — Mama odbiera dzisiaj dzieci, więc mogę podjechać na spotkanie. Proszę tylko podać adres. Mam nadzieję, że to nie będzie za późno. Nie mogę się, niestety, wcześniej zwolnić.

— Rozumiem — odpowiedział Janek. — Nie ma sprawy. Notariusz to mój dobry znajomy. Niejedną transakcję już razem finalizowaliśmy. Znajdzie dla nas czas nawet o północy.

Amelia poczuła dziwny dreszcz. Jakby skojarzenie Janka z nocą powodowało automatyczne pobudzenie jej organizmu.

— To świetnie — powiedziała — Proszę o adres, znajdę połączenie.

— Przyjadę po ciebie — odparł Janek. — Muszę kończyć. Cieszę się, że jesteśmy umówieni.

Rozłączył się, a Amelia siedziała jeszcze chwilę nieruchomo z uśmiechem na twarzy. Powinna zjeść teraz przyniesione z domu kanapki. Następna przerwa była dopiero za dwie godziny. Czuła mocny ucisk w żołądku. Ale prozaiczna czynność spożywania chleba z serem wydawała jej się zupełnie nie na miejscu, kiedy przepełniały ją tak miłe, ulotne, nieokreślone uczucia. Janek miał w głosie coś takiego, że od razu wprawiał ją w dobry nastrój. Mówił zwyczajne słowa w powszedni dzień, a człowiekowi od razu wydawało się, że jest święto.

— Ładnie wyglądasz. — Koleżanka siedząca obok niej na zajęciach podeszła bliżej. — Dostałaś jakąś dobrą wiadomość? — Spojrzała na smartfon, który Amelia trzymała w dłoniach jak cenny skarb.

— Tak — odpowiedziała i rozpromieniła się jeszcze bardziej.

— Przystojny chociaż?

— Tak, nawet bardzo, i do tego niezwykły.

— Poważna sprawa — koleżanka fachowo postawiła diagnozę. — Objawy zaawansowanego stanu zapalnego. Zalecam łóżko — roześmiała się. — Czasem pomaga, choć bywa, że stan się po tej terapii mocno nasila.

— Spokojnie. Na razie nie ma nawet o tym mowy.

Starszy profesor w garniturze pamiętającym chyba czasy, kiedy w tym budynku pisało się rysikiem na tabliczkach, otworzył drzwi sali. Pod pachą trzymał nowoczesny model laptopa zupełnie niepasujący do jego wizerunku.

– Zapraszam do sali – powiedział głośno.

Amelia szybko zeskoczyła z parapetu. Wciąż czuła się na uczelni niepewnie. Dołączyła w środku roku po dłuższej przerwie. Była nowa dla słuchaczy i prowadzących. Bardzo jej zależało i starała się skrupulatnie realizować zadania. To nie było nawet trudne. Miała teraz tak dużo energii, cierpliwości i siły. Czym były nawet bardzo długie, całodzienne zajęcia z krótkimi tylko przerwami, jeśli tuż po nich miało nastąpić takie spotkanie?

Nie nakręcaj się – powtarzała sobie w myślach, próbując się skupić na słowach wykładowcy. Ale oczywiście temat profilaktyki chorób dziąseł przegrywał na całej linii.

* * *

Janek odhaczył punkt na liście zadań. Sprawa mieszkania właściwie była załatwiona. Należała się jakaś nagroda. Zwykle w takim przypadku stosował swoisty płodozmian. Jeśli osiągnął sukces w pracy albo inwestycjach, fundował sobie miły wieczór w dobrym towarzystwie. Kiedy udało mu się zdobyć wyjątkową kobietę, wyjeżdżał na zawodowe prestiżowe szkolenie lub umawiał się z Wiktorem na ciemne piwo w ulubionym barze.

Dzisiaj miałyby trudny wybór. Udało mu się bowiem nie tylko dokonać korzystnej transakcji, ale też zdołał umówić się z Ludwiką na wieczór. Był to cud prawdziwy, tym cenniejszy, że zupełnie niespodziewany. Zatelefonował do niej na służbowy numer, podany przez szefa. Nastawił się na walkę, zmagania. Przygotował sobie kilka mocnych, podstępnych pretekstów. A tymczasem ona zwyczajnie się zgodziła, zanim zdążył wypowiedzieć choćby część tego, co zamierzał.

Odłożył słuchawkę z niedowierzaniem i jednocześnie z tym wspaniałym uczuciem, które zna się dobrze z dzieciństwa. Oczekiwania na coś wspaniałego. Napisał siedem ważnych i trudnych wiadomości mailowych w pół godziny. Nic dzisiaj nie było dla niego trudne. Niosły go pozytywne emocje. Nawet do pracy wyjątkowo się nie spóźnił, co spowodowało kilka zdziwionych spojrzeń i dwuznacznych uśmiechów.

To był dobry dzień, zdecydowanie dobry dzień.

ROZDZIAŁ 23

Materac był cienki, ale wygodny. Iga leżała, wystawiając twarz w stronę słońca. Nad głową miała ulubiony widok. Błękitne niebo i kilka kłębiastych białych chmur tuż nad horyzontem. Lubiała podnosić głowę i sprawdzać, co tam słychać na górze. Czasem jej nastrój synchronizował się z tym obrazem. Kiedy było jej ciężko, wypatrywała burzowych chmur, gdy potrzebowała nadziei, czerpała ją ze słońca i nieogarnionego wzrokiem błękitu. Teraz było jej naprawdę dobrze i sielski widok wokół tylko to potwierdzał.

Znajdowali się w górach. Trzy godziny zatłoczoną zakopianką nie pozwoliły dojechać do stolicy Tatr, ale wystarczyły, by znaleźli się w małej miejscowości na trasie. Rodzina Janickich miała tam wakacyjny domek. Iga, kiedy tylko usłyszała, dokąd się wybierają, od razu poczuła się spięta. Spodziewała się kolejnych luksusów, które znów wskażą jej różnice pomiędzy nią a Wiktoorem. Ale spotkała ją niespodzianka. Kiedy asfalt się skończył, bita, utwardzona tu i tam kolorowym żwirkiem droga doprowadziła ich do starej chaty, w jakiej dawniej mieszkali ludzie na wsi. Pomalowana na zielono, kryta dachówką, stała wśród sadu pełnego leciwych drzew.

– Mój pradziadek tutaj się urodził. – Wiktor otworzył bramkę i wskazał jej to miejsce z dumą, jakiej nie słyszała w jego głosie, gdy po raz pierwszy przekroczyła próg domu jego rodziców. – Był rolnikiem. Miał spore gospodarstwo. Te wszystkie łąki należały do niego. – Machnął ręką w stronę sporych połaci pola, na których optymistycznie zieleniła się świeża wiosenna trawa. Położone były na stromym zboczu, podobnie jak wybudowana tam chata.

– Pięknie tutaj – powiedziała, z zachwytem rozglądając się dookoła.

– Prawda? – ucieszył się. – Czasem, kiedy wydaje mi się, że jestem zmęczony, jadę tutaj i wyobrażam sobie pradziadka, jak uprawia rolę. Popatrz, tu wszystko jest krzywe. Musisz wciąż coś dźwigać pod górę. Prawie żadna maszyna nie da sobie rady przy takim nachyleniu terenu. Każdą pracę ludzie musieli wykonywać własnymi rękami. Orali, siali, kosili, suszyli, przewracali, pielili. Niewyobrażalna ilość roboty. W porównaniu z tym sterta papierów na moim biurku to zwykły drobiazg.

Rozejrzała się wokół. Rzeczywiście, ogrom pól robił wrażenie. Na samą myśl, że miałyby teraz wziąć kopaczkę i ruszyć do walki z takimi połaciami ziemi, przechodził ją dreszcz. Choć była przyzwyczajona do ciężkiej pracy.

– Jesteś do niego podobny? – zapytała, gładząc dłońmi miękką, świeżą trawę. Było to niezwykle przyjemne doznanie.

– Do pradziadka? Nie wiem. Z wyglądu chyba nie, bo to podobno bardzo przystojny gość był...

– Ach, przestań – przerwała mu. – Nie dopraszaj się o komplementy.

– Dlaczego nie? Wcale mnie nie rozpieszczasz pod tym względem. Ani żadnym innym – uściślił. –

Ale zrobimy z tym porządek – zagroził.

– Tak jest. – Zasalutowała. – To jak z tym pradiadkiem, co was jeszcze łączy?

– Zamiłowanie do gór, przyrody. Takie trochę romantyczne spojrzenie na świat. Powiem ci, że humanistyczne umiejętności całkiem dobrze się sprawdzają w biznesie. Kreatywność, pomysłowość, otwartość na zmianę. Nie wystarczy umieć liczyć, żeby dzisiaj prowadzić firmę.

– Zgadza się. To chyba dzięki temu twoja restauracja jest jednak wyjątkowa. Ale mnie to już nie dotyczy.

– Mam jeszcze jedną tajemnicę związaną z tym miejscem. – Wiktor nie podjął tematu, tylko ruszył w stronę drewnianych drzwi. Przed progiem, schowany za kamieniem, leżał klucz. Wiktor wziął go do ręki i przekręcił w zamku. – Kiedy było mi w życiu szczególnie ciężko – powiedział, wpuszczając ją do środka – i nieważne, czy to z powodu maturalnego przemęczenia, kłótni z mamą czy poważniejszych problemów, które potem nastąpiły, przyjeżdżałem tutaj, brałem stary materac i kładłem się na łące. Latem od razu na ziemi. Najbardziej lubię, kiedy trawa jest wysoka i kołysze się nad głową. Ma się wrażenie, że zasłania przed całym światem.

– Jesteś romantykiem – uśmiechnęła się. Kochała go tak mocno. A on jeszcze każdym kolejnym zachowaniem dodawał powodów. Już i tak nie mogła złapać tchu, kiedy był blisko. Trudno jej sobie wyobrazić, co będzie dalej.

– Wiem, to niemęskie. Dlatego nikomu o tym nie opowiadam. Jesteś też pierwszą dziewczyną, którą tutaj przywiozłem. Łucja nie lubiła gór. To była chyba jedyna sprawa, która nas dzieliła. A teraz. – Otworzył drzwi do kolejnego pomieszczenia. – Zabiorę cię na materac. Ale nie rób sobie nadziei. – Puścił do niej oko. – Tym razem to ja chciałbym porozmawiać.

Tym sposobem Iga niespodzianie znalazła się w niezwykle pięknym miejscu i mogła obserwować leniwie płynące chmury, zamiast uganiać się po schodach z tacą pełną potraw. Wiele razy traciła pracę, zmieniała miejsce pobytu i patrzyła, jak jej plany obracają się wniwecz. Ale po raz pierwszy była z tym tak bardzo szczęśliwa. Może dobrze się stało, że Wiktor zareagował z taką stanowczością. Przerwał trudną sytuację i teraz nie pozostawało jej nic innego, jak się dostosować.

– To teraz powiedz mi, jaki ma być ten pierścionek, bo po raz pierwszy w życiu czuję się w tej kwestii tak bardzo zestresowany.

Nie wiedziała w pierwszym momencie, o czym mówi. Było jej tak cudownie, że odpłynęła na chwilę.

– Ależ nie ma powodu – powiedziała na wszelki wypadek. W rzeczy samej, chciała być dla niego tylko źródłem radości.

– Jestem innego zdania. Robisz taką piękną biżuterię. Czym ja się mogę zaskoczyć?

– A musisz koniecznie? Mnie się niespodzianki nie kojarzą zbyt dobrze.

Wiktor od razu postanowił przejść do rzeczy. Takie teksty zbyt mocno kojarzyły mu się z ojcem Igi. A nic nie mógł na to poradzić, że niespecjalnie przepadał za gościem. Nawet się nie starał specjalnie, by to zmienić. Z zasady nie angażował się bowiem w beznadziejne projekty.

– Powiedz jasno, o czym marzysz. Kobiety mają takie ukryte pragnienia.

– O rany – wystraszyła się. – Co masz na myśli?

– Pierścionek.

– Ach, rozumiem. Muszę się zastanowić. – Spojrzała na swój ulubiony z fioletowym szafirem. Nie potrzebowała innego, ale taka odpowiedź z pewnością rozczarowałaby Wiktora.

– Są różne wersje. Na przykład rodowy po mamie – podpowiedział jej.

– Raczej nie, dziękuję, ale nie czułabym się godna. Chyba bym go nie umiała nosić.

– Nie zgadzam się, ale nie będę dyskutował. Rozumiem. Oboje nie mamy łatwo z rodzicami.

– Wyobrażasz to sobie? – Iga uniosła się na łokciu.

– Co takiego?

– Ich pierwsze spotkanie. Twojej mamy i mojego ojca. Ja nie wiem, czy to w ogóle możliwe. To się skończy wielką katastrofą.

– Obawiam się, że masz rację. Ale tak czy inaczej trzeba będzie przez to przejść. Najwyżej zamkniemy oczy i niech robią, co chcą. Są dorośli. Moja mama obrony nie potrzebuje. Doskonale daje sobie radę.

– Coś w tym jest – roześmiała się Iga, ale zaraz potem westchnęła. Myśli o ojcu kończyły się zawsze skurczem strachu. Co on teraz robi? Jak sobie bez niej radzi?

– Hej, wracaj do mnie! – Wiktor pociągnął ją do siebie. – Skupmy się na poprzednim temacie. Jest przyjemniejszy. A więc pierścionek. Mogę ci go kupić, ale zabij mnie, nie wiem jaki.

– Zwyczajny – powiedziała Iga. – Jak to miejsce. Związany z tobą, prawdziwy. Nie musi być teraz. Możesz go spokojnie poszukać. On już gdzieś jest, trzeba mu tylko dać czas.

– Kocham cię – powiedział znowu. Ale tym razem nie wystraszył jej już tak bardzo swoimi słowami. Pochylił się nad nią, a ona nie widziała już pięknego nieba, tylko ciemne tęczęwki oczu, w których odbijało się światło. Była szczęśliwa.

ROZDZIAŁ 24

Janek pędził na spotkanie. Przejęty tak mocno, jak mu się już od dawna nie zdarzało. Uczesany, spryskany perfumami niczym nastolatek, który pod wpływem uśmiechu nieznaney dziewczyny nagle odkrywa, że higiena osobista to coś więcej niż uleganie naciskom matki i branie codziennego prysznica. Zaparkował krzywo, choć zwykle mieścił się idealnie pomiędzy białymi liniami. Wyskoczył z samochodu i popędził w stronę Rynku. Umówili się w małej klimatycznej restauracji przy ulicy Świętego Jana. Uznał, że dla kobiety, która lubi długie suknie, hoduje kwiaty i jest odporna na proste męskie zagrywki, to miejsce będzie bardzo dobre. Nie bez znaczenia był też fakt, iż podawali tam wyjątkowo dobre jedzenie.

Na miejsce nie można było podjechać samochodem, miał więc do przejścia spory kawałek. Targał nim niepokój. Ludwika zgodziła się tak łatwo. To nie było do niej podobne. A może tkwił w tym jakiś podstęp? Co jeśli wcale nie przyjdzie?

– Cześć – zaskoczyła go nie po raz pierwszy. Przyszła z drugiej strony. Dzisiaj włożyła piękną, długą spódnicę w kolorze dojrzałej pomarańczy, do tego cienką białą bluzeczkę. Wyglądała radośnie i słonecznie. Apetycznie.

– Witaj. – Próbował pocałować ją, ale zręcznie się wykręciła i podała mu rękę.

– To tutaj? – Wskazała na schowany za rogiem lokal.

– Tak. Mam nadzieję, że ci się podoba.

– Znam go doskonale. W piwnicy są fantastyczne kabarety. Często tu bywam.

Od razu poczuł się zazdrosny. Wyobraził sobie tajemniczego rywala, regularnie korzystającego z przywilejów, których jemu odmówiono.

Weszli do środka i Ludwika wybrała niewielki stolik we wnęce okiennej.

– To mój ulubiony – powiedziała. – Siadam tutaj czasem, piję powoli herbatę i patrzę na ludzi spieszących chodnikiem. Zastanawiam się, dokąd pędzą, co ich nakręca i czy są szczęśliwi.

– Niełatwo pewnie znaleźć partnera do takich rozmyślań. – Janek tkwił wciąż mocno zakotwiczony we własnych rozważaniach. Pilnie potrzebował odpowiedzi na dręczące go pytanie.

Ludwika spojrzała na niego z uśmiechem.

– Wiem, że trudno ci to pojąć, ale ja tutaj przychodzę sama. To się w najbliższym czasie nie zmieni. Dlatego się z tobą umówiłam.

Janek z trudem przełknął ślinę. Przeczucie jednak go nie myliło. W całej tej sytuacji czaił się podstęp.

– Nie nadawajmy naszemu spotkaniu takich poważnych tonów – powiedział lekko i podsunął jej krzesło. – Chciałem cię tylko zaprosić na pyszną szarlotkę. Nic więcej.

– Tak długo kłamiesz, że już zapomniałeś, iż jest taka opcja, kiedy człowiek mówi, co naprawdę myśli. Nie wiem, dlaczego tak postępujesz, pewnie kryje się za tym jakaś trauma. Nie mnie to oceniać, ale jeśli naprawdę chcesz zjeść ze mną ciasto, będziesz musiał zaprzestać wygłaszania takich głodnych kawałków. Szkoda naszego czasu.

Normalnie już by go tutaj nie było. Nigdy nie utrzymywał stosunków z kobietami, jeśli im nie towarzyszyła przyjemność oraz swoboda. Nie pozwalał się oceniać, wpływać na decyzje ani zbyt ingerować w prywatne sprawy. To były żelazne zasady. Nigdy ich nie łamał. Dzięki temu żył spokojnie. Wiedział, że powinien teraz wymyślić jakiś zgrabny pretekst i zmyć się zaraz po tym, jak kelnerka poda zamówienie. Ale siedział nadal.

– Umówiłam się z tobą – powiedziała Ludwika – bo w głębi serca jesteś fajnym gościem. Kochasz tego chłopaka, umiesz się pięknie przyjaźnić. Może uda nam się porozumieć i pozostać w dobrych relacjach.

– O nic innego mi nie chodzi – ucieszył się. Sprawy zaczynały jednak przybierać korzystny obrót.

– Znowu ściemniasz. – Ludwika odrzuciła na plecy gęste włosy. Doskonale pasowała do wnętrza tej starej krakowskiej restauracji. Zabytkowe meble, koronkowe obrusy i regał ze dawnymi księgami, który stał za jej plecami, komponowały się z jej oryginalną urodą.

– Skąd możesz to wiedzieć? – zapytał z uśmiechem. – Jesteś jasnowidzem?

– Tylko lekarką – odpowiedziała. – Akurat specjalizację mam z pediatrii, ale trochę znam się na ludziach. Lata praktyki robią swoje.

– Dlaczego nie pracujesz w zawodzie? – zainteresował się.

– Musiałam odpocząć. W koncernie farmaceutycznym są takie proste zasady działania. Co najwyżej możesz nie dostać zamówienia, stracić pensję. Ale nikt z tego powodu nie umrze. W szpitalu jest zupełnie inaczej. Odpowiedzialność za każdą diagnozę i zabieg czasem bywa ciężka do udźwignięcia. Pomylić się nie można. Gorsze dni odpadają. Cena za pomyłkę może być bardzo wysoka. Ale pewnie tam wrócę. Na razie moje miejsce czeka.

– Musisz być dobra, skoro tak jest – nie miał co do tego wątpliwości. To nie była zwyczajna kobieta i z pewnością wyróżniała się także w szpitalu. Pacjenci na pewno bardzo ją lubili, a ona była świetnym fachowcem.

– Lubię swoją pracę – powiedziała, potwierdzając jego domysły. – Choć bardzo mnie obciąża. Wymaga silnej psychiki, a ja jej nie mam. Przynajmniej nie w takim stopniu, jak by się przydało. Przywiązuję się do pacjentów, reaguję emocjonalnie. Dlatego czasem muszę zrobić sobie przerwę.

– Rozumiem. Dobrze jest mieć w takich chwilach kogoś bliskiego. – Naprawdę interesował go wątek jej pracy zawodowej, ale myśli uparcie krążyły wokół sfery prywatnej. Tam widział miejsce dla

siebie.

– A ty jak sokół kołujesz cały czas wokół ofiary – westchnęła Ludwika. – Nie ma tematu, który mógłby cię do tego stopnia pochłonać, żebyś zapomniał, po co mnie tutaj zaprosiłeś.

Odwrócił wzrok trochę zaskoczony tym frontalnym atakiem i takim podejściem do tematu. Gdzie kobieca kokieteria?

Kelnerka przyniosła ciastka i kawę. Na niewielkim stolyczku z trudem mieściły się talerzyki i podstawki. Chwilę się zajęli ich układaniem.

– Ja się nie dam upolować – Ludwika podniosła głowę. Była równie konsekwentna jak on. – Dobrze by było, żebyś to pojął. Choć jeśli się nie uda, pożegnamy się bez żalu. Niektórzy mężczyźni tak mają, że nie potrafią słuchać ze zrozumieniem.

Obraził się. Tym razem przesadziła. Trafiła w punkt, który zwykle był dla niego powodem do największej dumy. Kobiety zawsze mu powtarzały, że jest fantastycznym słuchaczem. Potrafi je zrozumieć jak nikt inny. A tu nagle taki policzek. Siedział i oddychał szybko. Ale nie wstał i nie zakończył tej trudnej rozmowy, mimo że miał na to wielką ochotę.

– Dobrze – powiedział po chwili, kiedy zdołał się już trochę uspokoić. – Chcesz rozmawiać wprost, bardzo proszę. Rzeczywiście, nie chodzi mi o to, by spędzić z tobą przerwę na lunch. Do tego mam dość chętnych w firmie, nie muszę się tłuc przez całe miasto i marnować czasu w korkach.

– Świetnie – uśmiechnęła się. Spokojnie nalała do kawy mleka z dzbanuszka, posłodziła i delikatnie zamieszała. W przeciwieństwie do niego, była całkowicie spokojna. – Cieszę się, że przechodzimy do rzeczy – powiedziała. Jej opanowanie wyprowadzało go z równowagi.

– Jeśli chcesz znać całą prawdę: kocham cię! – zawołał i spojrzał jej w oczy. W przeciwieństwie do swojego przyjaciela, nie miał żadnych trudności z wypowiedzianiem tych słów. Nie dręczyły go również wątpliwości ani obawy co do ich prawdziwości. Goście siedzący przy stolikach obok spojrzeli na nich ciekawie.

– Często to mówisz, prawda? – Ludwika zaskoczyła go powagą, z jaką wypowiedziała te słowa. Jakby musiała przekazać pacjentowi informację o wyjątkowo poważnej chorobie.

– No... – odpowiedź nie przyszła mu łatwo. Pobieźny nawet rachunek sumienia wskazywał bardzo długą listę takich przypadków. – Czasem – powiedział oględnie. – Ale oboje jesteśmy już dorośli – zaczął się natychmiast tłumaczyć. – To jasne, że każdy ma za sobą jakąś przeszłość uczuciową.

– Ja tam nie mam i nie szukam – odparła Ludwika. – A wydaje mi się, że ty też niespecjalnie masz się czym pochwalić. Wątpię szczerze, czy kiedykolwiek w życiu byłeś prawdziwie zakochany.

To podejrzenie mocno ubodło jego męską dumę. Zareagował impulsywnie, nie przemyślał swojej odpowiedzi.

– Sprawy sobie nie zdajesz, ile kobiet... – przerwał nagle, bo zorientował się, że wpadł w pułapkę. – Ale to już przeszłość – dodał niezręcznie.

– Wiem, wierzę ci. Wiem, że tak to właśnie działa. Ja też szybko stałabym się przeszłością. Natychmiast po zaliczeniu.

Odsunął się od stołu i oparł się na krzesło, ryzykując, że zaraz spadnie z podwyższenia. To nie było w porządku z jej strony. Źle i niesprawiedliwie go oceniała.

– Nigdy – powiedział – nikogo nie skrzywdziłem. Nie obiecywałem ślubu, nie zostawiłem kobiety w ciąży ani trudnej sytuacji. Jasno określam swoje zamiary. Jeśli się z kimś rozstaję, to zwykle w zgodzie. Czasem kobiety same mnie rzucają. Nikt nie cierpi.

– Jesteś pewien?

Mgliste wspomnienie zamajaczyło mu gdzieś w oddali pod tym przenikliwym lekarskim wzrokiem, ale nie zdążył go sobie przypomnieć.

– Tak – odparł i przysunął się znowu. – Podobnie jak tego, że po raz pierwszy czuję do kogoś coś tak niezwykłego. Możesz zmienić moje życie. – Położył dłoń na jej ręce.

O dziwo, nie zabrała jej.

– Wiesz, że możesz mieć rację – przerwała jednak uścisk. – Może rzeczywiście los mnie postawił na tamtej drodze nie tylko po to, żeby uratować nastolatka, ale także tobie otworzyć oczy. Bo chyba dochodzisz do jakiegoś zwrotnego punktu.

– Dokładnie tak. – Z ulgą przyjął fakt, że wreszcie choć w jednym punkcie są zgodni. – Chcę zacząć od nowa – powiedział dobitnie. – Z tobą.

– Nie sądzę. Nawet mnie nie znasz. Oceniasz po pozorach. Podobał ci się mój dom, ale nie wiesz, że należy do mojej babci i to ona, mistrzyni domowego ogniska, stworzyła wnętrze, w którym tak dobrze się poczułeś. Podświadomie takiej właśnie kobiety szukasz, cieplej, macierzyńskiej.

– Nie ma mowy i proszę byś zaprzestała tej psychoanalizy. – Poczł się bardzo dotknięty. Mocniej niż by na to wskazywały okoliczności. Ale każdy z nas nosi swoje tajemnice. Słowa dla jednego zupełnie obojętne, w innym mogą wywołać gwałtowny ból. – Nie przepadam za dziećmi! – zawołał, a wszystkie kobiety na sali odwróciły głowę w jego stronę – choć nie wykluczam, że z czasem to się zmieni – dodał ciszej. – Czy my możemy stąd wyjść? – zapytał. – Strasznie tu ciasno i duszno.

Nagle lokal przestał mu się podobać. Nawet nie tknął ulubionej szarlotki. Z ulgą przyjął fakt, że Ludwika wstała. Położył banknot na stole, przycisnął cukierniczką i wyszedł. Z przyjemnością zaczerpnął spory haust chłodnego powietrza.

– Może przejdziemy się po Plantach? – zaproponował i objął Ludwikę. – Wiosna już tam szaleje i jest wyjątkowo pięknie.

– Wiem – powiedziała i wyswobodziła się z jego ramion. – Możesz zaprzestać takich gestów? To burzy nasze przyjacielskie relacje, a żadne inne i tak nie wchodzą w grę.

Już się tym nie przejął tak bardzo.

Jeszcze się przekonamy – pomyślał.

– Biegasz za mną tylko dlatego, że stawiam ci opór – tłumaczyła Ludwika cierpliwie. – To bawi niektórych mężczyzn, nie jesteś pierwszy.

– Może jednak zmienimy temat. W pozostałych kwestiach lepiej się rozumiemy. Na przykład jeśli chodzi o Oliwiera. Niedługo będzie obchodził urodziny. Może mogłabyś mi pomóc. Poradź, co kupić chłopakowi, który praktycznie wszystko ma. Rwę włosy z głowy z tego powodu, a naprawdę nie mam czym w tej kwestii szafować. – Pogłaskał czule swoje zakola.

Chyba wybrał dobrą taktykę, bo Ludwika spojrzała na niego ciepłej.

– Cóż, to poważny problem – powiedziała. – Mam w rodzinie dwóch siostrzeńców w podobnym wieku i ten sam kłopot co najmniej dwa razy do roku. Właśnie z okazji urodzin, a także świąt. Jeśli chcesz, mogę dyplomatycznie podpytać, co jest teraz na topie.

– Będę wdzięczny – ucieszył się. To była świetna wiadomość, nie dość, że dawała mu szansę na wybrnięcie z kłopotów prezentowych, to jeszcze pretekst do kolejnego spotkania.

– Nie idzie nam proces wychowawczy – pożalił się. – Obaj z Wiktorem dawaliśmy z siebie wszystko. Wiadomo, idealnie nie było, ale staraliśmy się. Trochę po omacku, bo skąd człowiek nagle ma wiedzieć, jak się zabrać za opiekę na czterolatkiem? Choroba Łucji, mamy Oliwiera, zaskoczyła wszystkich.

– Nie jest tak źle. Z tego, co opowiadałeś, to fajny chłopak.

– Zgadza się. Niezwykły. Trochę nad wiek poważny, ale może nie ma się co dziwić w tej sytuacji. Żeby jeszcze tylko odnalazł się w świecie rówieśników.

Usiedli na jednej z ławek. Janek z przyjemnością wyciągnął przed siebie nogi i wystawił twarz do słońca. Było już późno. Na wewnętrznym zegarze wyświetlała się godzina: szef toczy pianę, ostateczne przepalenie systemu blisko.

– Już od trzydziestu minut powinienem być w biurze – zwierzył się. – Znowu będzie afera. Ale oni chyba to lubią. Jak raz przyszedłem punktualnie, to zapanowała taka niezręczna cisza.

Ludwika zaczęła się śmiać. Szczerze i serdecznie.

– Jesteś niemożliwy – powiedziała, a on ucieszył się jak z najlepszego komplementu.

* * *

Amelia wróciła do domu nieco przygaszona. Zmęczył ją przeładowany zajęciami dzień, ale główny powód był oczywiście inny. Janek odwołał spotkanie, tłumacząc się koniecznością pozostania w biurze po godzinach. To było prawdopodobne. Wiedziała, że w wielu zawodach to nawet norma. Ale niepokój pozostał, a rozczarowanie zgasiło wesoły błysk w jej oczach. Nie miała jednak czasu się martwić. Kiedy tylko przekroczyła próg domu, wpadła prosto w rozrulany wir spraw.

– Mamo, czy ty pamiętasz, że ja jutro jadę na wycieczkę i wcale jeszcze nie mam prowiantu? – Justynka wpadła w jej objęcia już w przedpokoju.

– Jasne – odparła szybko. To nie do końca była prawda, ale nie chciała się wdawać w zbędne szczegóły.

– Już późno. – Córeczka podskakiwała niecierpliwie.

– Spokojnie. Sklep osiedlowy zamykają o dwudziestej pierwszej. Zdamy.

– To dobrze, bo ja się tak cieszę. Wiesz, będę siedzieć w autobusie z Zuzią, bo Julka się umówiła z Mają. Nie chce już być ze mną, bo jej nie pożyczyłam tamtej naklejki, co pamiętasz, że jej zapomniałam przynieść w poniedziałek. Ale z niej jest właśnie taka przyjaciółka. Ciągłe się o coś obraża...

Potok słów płynął. Amelia starała się nadać, by sformułować jakieś mądre i pomocne podsumowanie.

– To nie jest sprawiedliwe – Szczepan stanął w drzwiach pokoju. – Z powodu ich wycieczki my nie będziemy mieć wufu.

– A to dlaczego?

– Bo pan trener jedzie jako opiekun. A nam dali w to miejsce dwie godziny angielskiego. Zobaczysz, że będzie pytać. I dostanę jedynekę. Przez Justynę.

Siostra wymierzyła mu solidnego kuksańca.

– Trzeba się było uczyć po lekcjach – powiedziała – jak czekaliśmy na babcię. A nie w piłkę grać. Pani w świetlicy to samo mówiła. Że cię żadną siłą do książek nie może zagonić i że porozmawia z mamą – poskarżyła.

Szczepan nie zniżył się do rękoczynów. Bicie słabszych było dla mięczaków. On wolał tłuc się z chłopakami. Najchętniej silniejszymi od siebie. Ślady kilku takich zmagania w postaci sińców wciąż nosił na nogach i ramieniu. Ale był z nich dumny.

– Czy ja mam powody, żeby się martwić? – Amelia pochyliła się, by jej twarz znalazła się na wysokości oczu syna. – Wiesz, że ci ufam i traktuję cię poważnie.

Szczepan zmieszał się. Ogólnie rzecz biorąc, uważał, że ma przerąbane. Jego koledzy nie stawiali przed takimi wyzwaniem. Matki robiły im zwyczajne awantury i zawsze można było przybrać zboląłą minę, po czym powiedzieć głosem pełnym żalości: dlaczego na mnie krzyczysz? Matki wtedy wdawały się w zawile wyjaśnienia, odchodząc zwykle od głównego tematu. Albo groziły szlabanami na komórkę czy Internet. Wszystko to dało się obejść. Były sposoby. Ale fajna mama, która cię traktuje prawie jak partnera? Która patrzy ci w oczy? Która jest w porządku? To był o wiele cięższy kaliber.

– Dobra – westchnął z rezygnacją. – Pouczę się. – Ruszył w stronę pokoju z miną nieszczęśnika doświadczanego przez los ponad wytrzymałość. – Tylko zabierzcie stąd Justynę. Pakuje się od dwóch godzin i zagrabiła całą wolną podłogę.

Amelia zajrzała mu przez ramię. Nie przesadzał. Jego siostra rzeczywiście rozbebeszyła wszystkie

torby i pudła, a na materacach piętrzyły się różne koncepcje zestawień ubrań oraz dodatków.

– Co mam zrobić? – zapytała bezradnie. – Mogę ci zaproponować pokój dziadków, ale tam się pewnie bawi Piotruś i nie da ci spokoju. Oprócz tego jest łazienka i moja ciasna kanciapa. Możemy uczyć się razem. Wiem, jest też opcja, żeby spróbować ogarnąć ten tajfun, ale Justynka jest w takim stanie...

– Nie ma sensu. – Syn nawet nie dał jej dokończyć. – Idę do ciebie. To nawet dobrze, chociaż tam ciasno. Ale fajnie nam będzie razem.

Znowu pochyliła się w jego stronę.

– Czy ja ci mówiłam, że świetny z ciebie facet?

– Parę razy. – Kiwnął głową. Mama rzeczywiście nie szczędziła mu dobrych słów. Stawiała wymagania, ale nie bała się czułości i pochwał. Chyba obrała w jego przypadku dobrą taktykę, bo czuł się z nią mocno związany i wiele razy unikał niektórych kłopotów tylko dlatego, żeby jej oszczędzić zmartwień. On sam bowiem kochał wyzwania. Lubił mieszać się w nie swoje sprawy, stawać w obronie słabszych, co często kończyło się konfliktem z co bardziej wojowniczymi chłopakami w szkole. Wcale mu to nie przeszkadzało. Dzięki temu w środowisku miał opinię chłopaka, z którym trzeba się liczyć. Ale wiedział, że mama tego nie rozumie. Dlatego starał się panować nad sobą i angażować w spory tylko wtedy, gdy było to absolutnie konieczne. Na przykład broniąc siostry. Słodka to była dziewczynka, ale bardzo dziecinna i trochę bezradna w rządzącej się prawami dżungli rejonowej podstawówce w blokowisku.

Amelia uściskała go mocno.

– Dasz sobie radę z tym angielskim. Szkoda sobie psuć humor z powodu takiej głupoty. Chce cię pytać ta nauczycielka, to jej problem – uśmiechnęła się.

– Niech ci będzie – westchnął Szczepan. Wziął książkę pod pachę i z rezygnacją poszedł do pokoju.

Uśmiechnęła się. Udały jej się dzieci. Mimo wszystkich trudności fajnie było być razem z nimi. Patrząc, jak dorastają, zmieniają się, uczą życia.

– Przydałby się remont. – Marysia stanęła w drzwiach. – A przede wszystkim nowe meble. Dzieci nie mogą długo funkcjonować w tej prowizorce. Gdyby były pieniądze, niewielkim kosztem można by przerobić garaż na dodatkowy pokój. Są tam kaloryfer i ładne okno. Wystarczyłoby położyć podłogę, i pomalować ściany i zamurować drzwi. Samochodu i tak już nigdy mieć nie będziemy

– Kasy na razie też nie ma – Amelia westchnęła.

– Wiem, dlatego pomyślałam, że może stare meble jakoś dałoby się zaadaptować. Może Janek ich nie potrzebuje?

– Nie wiem. Na razie wszystko zostawiłam, bo mieszkanie lepiej się prezentuje, kiedy nie jest takie puste, ale potem pomyślimy.

– Był u nas dzisiaj Oliwier. Martwię się, że zerwał się z lekcji. – Potarła czoło. – Jakoś mi się nie podobała ta godzina. Ale nie o tym chciałam mówić. Chłopak wspominał, że wujek chce to mieszkanie wyremontować, zanim je wynajmie, a kiedyś pewnie z zyskiem sprzedać. To się ponoć nieźle kalkuluje. Meble mu chyba niepotrzebne. – Spojrzała na nią z ciekawością. Ten nieco długi wstęp prowadził do najważniejszego pytania: jak poszło na dzisiejszym spotkaniu?

– Nie wiem – odparła.

– Jak to? Nie rozmawialiście dzisiaj? Dostałam twoją wiadomość, że będziesz później, bo idziecie do notariusza.

– Odwołał.

Marysia pobladła. Nie patrzyła na sprawę emocjonalnie. W przeciwieństwie do synowej, dla niej osoba Janka miała wyłącznie finansowe znaczenie. I z tego powodu bardzo się zmartwiła.

– Myślisz, że będzie się chciał wycofać? – zapytała drżącym głosem. Janek, nie zdając sobie z tego sprawy, miał w swoich rękach los całej rodziny.

– Mam nadzieję, że nie. – Amelia odwróciła wzrok, nękały ją te same lęki, ale nie dała nic po sobie poznać. – Powiedziałyby mi.

– Oby. Z takimi mężczyznami nigdy nic nie wiadomo – wyrwało się Marysi, zanim zdążyła pomyśleć.

– Z jakimi? – zapytała Amelia, a w jej głosie zabrzmiała przykrość.

– Dziecko, proszę cię. Nie zrozum mnie źle. Ja wiem, że ty musisz próbować. Dawać sobie szansę. Nie chciałabym tylko, żebyś cierpiała.

– Niech się mama nie martwi. Nie jestem taka głupia. Mam za sobą dwa związki. Jeden bardzo szczęśliwy, drugi straszny. Można więc powiedzieć, że doświadczenia w żadnej kwestii mi nie brakuje.

Marysia zamilkła. Bała się powiedzieć o jedno słowo za dużo. Stracić zaufanie synowej. Zbyt mocnym naciskiem sprawić, że Amelia zejdzie do podziemia. Nadal będzie się spotykać z Jankiem, tyle że w tajemnicy.

– Wiem o tym. – Spróbowała się uśmiechnąć. – Będziesz umiała odróżnić jeden przypadek od drugiego.

Amelia właśnie sobie uświadomiła, że teściowa stosuje wobec niej te same chwytaki co ona w stosunku do najstarszego syna. Pokazuje, że jej ufa i składa na barki całą odpowiedzialność. W przypadku Szymka to się świetnie sprawdzało, bo Justynka na przykład wymagała zupełnie innego podejścia. Ale czy zadziała także w jej własnym przypadku?

– Tak będzie. – Pogłaskała Marysię po ramieniu i weszła wreszcie do pokoju, w którym bawiło się jej najmłodsze dziecko. Piotruś na jej widok podniósł głowę i posłał jej poważne spojrzenie ciemnych oczu.

– Chodź do mnie, kochany. – Kucnęła na podłogę i rozłożyła ramiona. Chłopczyk podbiegł i przytulił się.

Dlaczego on tak rzadko się uśmiecha? – Amelia westchnęła. Długa lista rodzicielskich trosk zdawała się nigdy nie kończyć. – Czemu nie bryka po pokoju jak starsze rodzeństwo? Czasem Justynka ze Szczepanem wygłupiali się, jakby byli przedszkolakami, a on stał poważny obok nich, jak dorośli.

– Jak ci minął dzień? – zapytała. – Bawiłeś się z dziadkiem?

Kiwnął potakująco głową w odpowiedzi. Była już dziewiętnasta i właściwie Amelia powinna jak najszybciej zabrać się za przygotowania do jutrzejszych zajęć. Sporo tego dzisiaj miała. Ale już wiedziała, że postąpi inaczej. Usiądzie na podłogę i spróbuje sprawić, by jej piękny smutny synek uśmiechnął się wreszcie. Potem ubierze go i razem pójda do pobliskiego sklepu kupić siostrze prowiant na wycieczkę. A następnie będą się pakować, sprzątać, bawić i pichcić kolację. Dopiero kiedy wszyscy zasną, będzie mogła otworzyć komputer. A łóżko i odpoczynek?

To jakoś nie było jej przeznaczone. Może kiedyś...

ROZDZIAŁ 25

Dwa tygodnie później Iga szła przez centrum miasta. Wiosna oszalała. Wszędzie wokół buzowała zieleń. Jeszcze taka czysta, świeża, niezmęczona letnimi upałami. Nastrój dziewczyny doskonale współgrał z otoczeniem. Nad jej głową znów roztaczało się idealne błękitne niebo. Ostatnie dni minęły jej w alternatywnej rzeczywistości. Przeniosła się tam razem z Wiktorem. Podjęli decyzję o wspólnej przerwie od wszystkich spraw. Spędzali czas razem. Wreszcie mogli do woli rozmawiać i cieszyć się sobą. Spotykali się u niego w domu albo w jej mieszkaniu. To drugie rozwiązanie powodowało wrzenie wśród współlokatorek i falę emocjonalnych komentarzy. Wiktor wpadał czasem na chwilę do pracy, załatwiał najpilniejsze sprawy, po czym wracał do niej. Na trzy cudowne dni pojechali do domku w górach. Potrzebowali tego czasu. Żeby się poznać, dokończyć spokojnie wątek w rozmowie i bez przeszkód spędzać razem wieczory. Do tego wąskiego grona własnego towarzystwa wpuszczali tylko Oliwiera, Janka i Maję. To był ich pierwszy styczny punkt, który wspólnie odnaleźli. Przyjaciele. Polubili się nawzajem i swobodnie czuli się w swoim towarzystwie.

Ale to właśnie Maja wczoraj podczas pierwszego grilla w ogrodzie Wiktora wyrwała ich z pięknego snu.

– Twój tata skończył remont – powiedziała, kiedy siedzieli razem, a mały Antoś bawił się obok na trawie pod czujnym okiem ojca.

Iga od razu zdrętwiała.

– A jednak – westchnęła. – Zresztą jakie to ma znaczenie? Może nawet lepiej. Te pieniądze i tak były nie do odzyskania. Przynajmniej nie wszystko poszło na wódkę. Tylko jak ja to teraz spłacę?

– Przypominam ci, że postanowiłaś więcej tego nie robić – Wiktor zwrócił się do niej łagodnie.

– Właśnie. – Maja spojrzała na niego. – To tobie zawdzięczamy tę zmianę. Pan Karol chodzi po osiedlu i każdemu opowiada, jak to córka zostawiła go na lodzie. Dobry skutek jest taki, że nigdzie nie może dostać kredytu.

Iga poczuła straszny wstyd i przygnębienie. Nienawidziła tego obnoszenia prywatnych spraw po całej okolicy. Plotka raz puszczona w obieg obrastała w komentarze i właściwie była nie do zatrzymania. Trudno chodzić od drzwi do drzwi i każdemu tłumaczyć, jak było naprawdę.

– Zrobiłam błąd – zwróciła się do Wiktora gwałtownie. – Chciałeś dobrze, ale przecież nie znasz się na tym. Taki człowiek jak mój ojciec wymaga fachowej terapii...

– ... na którą nigdy w życiu się nie zgodzi – dokończył za nią. – Ja nie jestem lekarzem ani psychologiem – przyznał. – Masz rację. Rzeczywiście, nie jestem ekspertem. Tylko logicznie

rozumuję. Takich ludzi widziałem często. Działają na zasadzie przyssawki. Mocują się na trwałe, najczęściej za pomocą wywoływania w drugiej osobie poczucia winy albo udają miłość, a potem ciągną wszystkie siły życiowe aż do ostatniej kropelki.

– To nie jest ten przypadek – oburzyła się Iga. Wyrzuty sumienia znów zaatakowały ją z całą mocą. – Tata po prostu nie radzi sobie sam. Jest wychowany w innym systemie. Państwo było kiedyś bardziej opiekuńcze. Nie musiał walczyć o pracę czy rentę. W nowych realiach jest mu ciężko.

– Wiesz – westchnęła Maja. – Wiktor może mieć trochę racji. My tego nie widzimy, bo obie mamy do sprawy bardzo emocjonalny stosunek, ale twój tata rzeczywiście czasem nie do końca jest w porządku – celowo ujęła to tak delikatnie.

– Muszę do niego pojechać – postanowiła Iga. – Zobaczyć, co się dzieje. Nie mogę dłużej chować głowy w piasek.

– Możemy to zrobić. – Wiktor niechętnie kiwnął głową. – Moich rodziców też trzeba w końcu odwiedzić. Czas nam wyjść z przyjemnego azylu. Mama do końca życia będzie wspominać, że nie odezwałem się do niej przez dwa tygodnie. Zobaczysz, jeszcze naszym dzieciom będzie opowiadać tę historię.

Iga zarumieniła się. Wciąż się nie przyzwyczała. Wiktor wszystko traktował z taką naturalnością. Nie dziwiła go ich piękna miłość. Dobre rzeczy w życiu były dla niego oczywiste. Przyjmował je z uśmiechem. Ona wciąż czuła ten sam dreszcz na dźwięk słów „kocham cię” i trzeba jej było wiele razy to powtarzać, by naprawdę do niej dotarło, że to prawda. Wspólne plany ją zdumiewały i nie mogła przywyknąć, że siedzi tutaj w pięknym ogrodzie, jest szczęśliwa, a przed nią roztaczają się dobre perspektywy.

– Mam pewien pomysł. Trzeba ich poznać – uśmiech Wiktora był tym razem dość krzywy. – Im prędzej tym lepiej. Zadzwon do taty. Pewnie jest dumny z wyremontowanego mieszkania. Niech nas zaprosi na jakąś kawę. Powiedz, że przyjdą też moi rodzice.

– Chyba żartujesz. – Iga zbladła. Nie wiedziała, kogo boi się bardziej. Przepelnionego pretensjami ojca czy ostrej pani Aleksandry.

– Nie – odparł spokojnie. – To przecież normalna rzecz. Jesteśmy dorośli, zaręczyliśmy się...

– Naprawdę? – ucieszyła się Maja.

– Prawie – uściślił Wiktor – bo jeszcze nie znalazłem pierścionka, ale jestem na dobrej drodze. Tak myślę – roześmiał się.

– Ale dlaczego? – zdumiała się Maja. – Tyle w Krakowie pięknej biżuterii. – Ona sama, gdyby tylko mogła sobie pozwolić finansowo, bez trudu znalazłaby mnóstwo wspaniałych rzeczy.

– Może. – Wiktor pokręcił głową. – Ale ja szukam czegoś wyjątkowego. To nie takie proste.

– Nie spieszy się – powiedziała Iga. – Spotkanie z rodzicami też spokojnie może poczekać.

– Ani chwili dłużej. – W Wiktora coś wstąpiło. – Trzeba oczyścić atmosferę. Choćby za pomocą

solidnego wybuchu. Mam dość tego dziwnego układu.

Maja spojrzała na niego z podziwem. Lubiła konkretnych, zdecydowanych mężczyzn. Od momentu kiedy poznała bliżej Wiktora, już się tak nie martwiła o przyjaciółkę.

– To się skończy katastrofą – Iga wyraźnie panikowała. – Oni są z zupełnie innych światów. Nic ich nie łączy.

– Daj spokój – powiedziała Maja. – To nie ma znaczenia. Moi teściowie mieszkają na tym samym osiedlu, nawet pracowali kiedyś w jednej firmie z moim tatą, pozornie są do siebie podobni, ze wspólnego środowiska, a kompletnie nie możemy się dogadać. Z kolei moja siostra ma fantastyczne układy z rodzicami męża. To zależy wyłącznie od ludzi.

– Właśnie. – Wiktor wstał. Dwa tygodnie urlopu sprawiły, że naprawdę wypoczął i teraz rwał się do działania. – Zaraz zatelefonuję do mojej mamy, a potem kolej na ciebie. Chyba że wolisz, żebym sam to załatwił.

– Nic nie wolę – wystraszyła się Iga. – Może tylko wystrzelić się w kosmos, z dala od tych wszystkich pytań, wyrzutów sumienia, wątpliwości. Chcesz mnie postawić w bardzo niezręcznej sytuacji.

– Za bardzo się przejmujesz. – Wiktor pochylił się nad nią i pocałował ją. – Moja mama jest bardzo elegancką kobietą, szczyci się dobrymi manierami, pięknym domem i mężem, ale czasem tak się zachowuje, że nie wiadomo, gdzie oczy podziać. Spokojnie więc. W tym punkcie dobrze się rozumiemy.

Iga spojrzała na Majkę, ale nie dostała wsparcia z jej strony. Przyjaciółka z całą stanowczością stała po stronie Wiktora.

– Fajny jest – powiedziała, kiedy odszedł w głąb ogrodu, żeby zadzwonić do mamy. – Boże, jak mi dobrze – westchnęła po chwili. – Siedzę sobie, jedzenie mi podstawiają pod nos, mąż wrócił z pracy o czasie, więc bez trudu do was zdążyliśmy. Mały ładnie się bawi, słońce świeci. Życ nie umierać. Nawet się dzisiaj wyspałam. Nie wiem, co ja zrobię z taką ilością mocy.

– Coś wymyślisz – roześmiała się Iga. – Twój mąż niby się bawi z Antosiem, a cały czas zerka na ciebie łakomym wzrokiem.

– To prawda. Powoli wracam do żywych, choć mały wciąż ma dominującą pozycję w domu i dyktuje rozkład dnia, a także nocy. Ale mama mi powiedziała, że nie wolno w takich chwilach zapominać o mężu. Chociaż to takie łatwe. Popatrz. Sam je, ubiera się, chodzi, nie ryczy po nocach, właściwie w tej konkurencji jest bez szans.

– Coś w tym jest. Nie mam doświadczenia, ale łatwo to zrozumieć. Antoś wciąż cię potrzebuje i wie, jak to wyegzekwować. Mąż ma trudniej.

– Właśnie. Do tego hormony. Wszelkie siły ciągną cię w stronę tych trzech kilogramów szczęścia, które przywiozłaś ze szpitala. Ale nie martw się. Nie jestem głupia. Wiem, że dziecku potrzebni są

szczęśliwi rodzice, oboje.

– Jeśli będziesz potrzebować, mogę małego zabrać na noc.

– Nie ma mowy – oburzyła się Maja i spojrzała na dziecko, gotowa, by je natychmiast chronić. –

Nie oddam. No... może na chwilę po południu.

– Miłość matczyna rzecz wielka – roześmiała się Iga. – Nie zamierzam wchodzić ci w drogę.

A pomogę chętnie. Może być jutro. Jak wiesz, chwilowo jestem bezrobotna i czasu mam pod dostatkiem.

– Wiktor dobrze zrobił. – Maja spojrzała w jego stronę. Zakończył właśnie rozmowę telefoniczną

i stanął obok jej męża. O czymś żywo dyskutowali.

– Może – Iga nie miała tej pewności. – To się teraz okaże. Pilnie muszę znaleźć coś innego.

– Jak ci idzie?

– Słabo. Odwiedziłam już właściwie wszystkie salony i każdą, nawet najmniejszą, pracownię. Nikt

nie ma wolnych miejsc, a pojedynczy wykonawca jest bez szans w starciu z masową produkcją.

– Martwisz się?

– Trochę nie mam warunków. – Iga spojrzała na Wiktora. – Jestem taka szczęśliwa, że nie daję

rady – uśmiechnęła się, ale zaraz zbladła.

– Moja mama może się stawić na kawę nawet dzisiaj. Zapytaj tatę, kiedy ma wolny termin. –

Wiktor podszedł do stolika. – Ja posiedzę z Mają i opowiem jej, jakiego ma cudnego synka.

– Możesz długo gadać przez telefon – zwróciła się do Igi przyjaciółka. – Tego tematu prędko nie

wyczerpiemy.

– To zaczynamy. – Wiktor usiadł wygodnie. Nałożył sobie porcję sałatki i nalał piwa. Wyglądał na

bardzo zadowolonego. – Otóż Oliwier, jak był w jego wieku... – zaczął z wyraźną przyjemnością.

Iga odeszła dalej. Dłonie miała spocone. Próbowwała racjonalizować własne lęki. Powtarzała, że

jest dorosła, ojciec także, i naprawdę czas skończyć z relacjami opartymi na emocjonalnym szantażu,

ale słabo jej szło. Bała się. Nie mogła się jednak wycofać. Wiktor miał rację. Konfrontacja była

nieuchronna.

– Cześć, tato – powiedziała słabo, kiedy odebrał telefon. W głębi serca miała nadzieję, że się nie

dodzwoni.

– Dobrze, że jeszcze pamiętasz numer – ojciec nie zamierzał ułatwiać sprawy. – Dwa tygodnie się

do mnie nie odzywałaś. Mogłem pięćset razy umrzeć w tym czasie. Nic byś nie wiedziała.

– Gienio by zadzwonił – odparła. Po raz pierwszy w życiu nie dała się wciągnąć w tę dyskusję. –

Poza tym najwyraźniej żyjesz i to jest pierwsza dobra wiadomość, a ja mam drugą.

– Jeśli Wiktor zatroszczył się odroczenie komisji, to niech sobie daruje. To już załatwione.

Ojcu nawet przez myśl nie przeszło, że sprawa mogłaby nie dotyczyć jego.

– Ktoś ci pomógł? – zapytała.

– Tak – odparł. – Są jeszcze życzliwi ludzie na świecie.

– I jak to się skończyło? – pominęła jego uwagę milczeniem.

– Na razie przesunąłem termin i latam po doktorach. Dokumentację muszę zebrać. Robota to jest strasznie ciężka, wszędzie kolejki, a posmarować czasem trzeba. Nie każdy bierze flaszkę. Rozpuścili się w tej służbie zdrowia jak dziadowski bicz. Za moich czasów było inaczej.

– Tato – przerwała mu na chwilę. – Zaręczyłam się. – Nie dodała, że prawie. Ojciec i tak by nie zrozumiał. – Rodzice Wiktora chcą cię poznać. – Ulga, że te słowa przeszły jej przez gardło, spowodowała w niej głębokie westchnienie.

– I bardzo dobrze – powiedział. – Może przynajmniej oni umieją się zachować jak należy. Ja się od obowiązków migać nie zamierzam. Niech przyjdą choćby dziś. Wódkę akurat nawet mam. Powinno starczyć, a o poczęstunek też się nie martw. Już mi nic nie musisz wozić. Ma mi kto pomóc.

– To będzie spotkanie w wąskim gronie – zastrzegła się od razu. – Gienek nie należy do rodziny – powiedziała twardo. Tego by nie zniosła. Jeśli wizyta miałaby się odbyć w towarzystwie najlepszego przyjaciela ojca, była gotowa z niej zrezygnować, nawet za cenę niezadowolenia Wiktora.

– Ja nie mówię o nim. Zna się na wszystkim prócz gotowania. Nikt z nas nie jest doskonały – westchnął filozoficznie.

– To kto ci przygotuje jedzenie? – martwiła się. I tak wizyta będzie stresująca, ale chciała zadbać przynajmniej o to, co możliwe do ogarnięcia. Posprzątać mieszkanie, nakryć czysto stół, przygotować potrawy. Ale czekała ją niespodzianka.

– Jestem wdowcem – ojciec przybrał specjalny podniosły on, który nie wróżył nic dobrego. Zwykle w ten sposób informował ją o kolejnych żądaniach lub podawał wysokość długu do spłacenia. – I mam prawo ułożyć sobie życie. Zwłaszcza że jedyne dziecko zrobi wszystko, byle tylko nie odwiedzić starego ojca.

Iga była tak zaskoczona, że nawet nie zrobiło jej się przykro z powodu tych ostatnich słów.

– Co to znaczy? – zapytała powoli, starając się nadążyć za tokiem rozumowania taty. To nie zawsze było łatwe.

– Na litość boską, jak ty sobie w życiu poradzisz? – zawołał. – Tak jesteś mało domyślna, jakbyś się wczoraj urodziła. Dobrze, że przynajmniej chłopca sobie obrotnego złowiłaś, bo naprawdę nie wiem, co by było.

– Tato, o czym ty mówisz? Związałeś się z kimś? – powoli zaczynało do niej docierać.

– Tak – odpowiedział. – Co się tak dziwisz? Jeszcze młody jestem, a kiedyś to naprawdę ciacho ze mnie było, dziewczyny za mną latały. Wesołe i ładne, nie to co twoja matka, wiecznie tylko narzekała...

Iga zastanowiła się nad tym fenomenem. Z pewnością fakt, że jej mama wciąż krytykowała męża, sprawił, że w końcu zaczął całkowicie wyłączać się, kiedy mówiła. Ale z drugiej strony, co miała

zrobić? Chwalić go za ciągłe chlanie, lenistwo i brak odpowiedzialności? Ot, kolejny życiowy paradoks.

– Słuchaj – przerwała mu. – Ja nie mam nic przeciwko. Jasne, że masz prawo ułożyć sobie życie na nowo. Od śmierci mamy minęło sporo czasu, ale ja nie znam jeszcze tej pani. Może spotkamy się w innym czasie, na spokojnie? A na razie zjemy kolację z Janickimi.

– Nie znasz, bo się nie interesujesz – powiedział ojciec stanowczo. – Ja twojego Wiktora już widziałem. Nie akceptuję do końca, ale się nie wtrącam. Liczę więc na to samo. Zapraszamy jutro po południu. Jestem w domu cały czas, a Janinka wraca z pracy o siedemnastej.

Rozłączył się, a Iga usiadła na trawie. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

To będzie straszna katastrofa – pomyślała. – Jaka kobieta mogłaby się związać z ojcem?

Wyobraziła sobie jakąś żeńską odmianę Gienia. Zżartą nałogiem. Bez zębów, za to z wiecznym petem w ustach. Zakryła twarz dłońmi. Co to oznaczało? Kolejną osobę do utrzymania? Następnego gościa przy rodzinnym stole, po którym nie wiadomo, czego się można spodziewać?

– Co się dzieje? – Wiktor podszedł do niej. – Ojciec powiedział ci coś przykrego?

– Nie jedźmy tam! – zawołała. – Bardzo cię proszę. To nie jest dobry pomysł. Jeszcze wszystko można odwołać. Wymyślić jakiś pretekst. Byle co. Niestrawność, grype, nawet biegunkę...

– Iguś, nie bądź tchórzem. – Usiadł obok niej. – Zróbmy to i miejmy za sobą. Może nie będzie tak źle?

– Tylko gorzej! – Złapała się za głowę. – Dlaczego ty nic nie rozumiesz?

– Taka rola mężczyzny w związku – próbował żartować. – Proszę cię, daj im szansę. Co się takiego może stać? Najwyżej obrażą się na siebie nawzajem i będziemy mieć spokój ze wspólnymi kolacjami.

– Rób jak chcesz. – Wstała z rezygnacją. W wielu sprawach stawiała na swoim, ale w tym przypadku Wiktor sprawiał wrażenie zdecydowanego walczyć do końca. Dlaczego akurat na tym tak bardzo mu zależało? Nie wiedziała. – Ale żebyś zapamiętał – zagroziła. – Ja zamierzam zamknąć oczy i nie odzywać się ani słowem.

– Dobrze, przyjmuję warunki – uśmiechnął się Wiktor. Był jakoś spokojny w kwestii tego spotkania. Nie takie trudne konfrontacje miał za sobą. Martwił się tylko o Igę, bo ona oczywiście będzie całą sprawę mocno przeżywać.

– To na kiedy mam umówić mamę? – zapytał. – Dzisiaj wieczorem?

– Jutro – powiedziała Iga grobowym głosem. – Chociaż tyle. Zawsze coś się jeszcze może wydarzyć i do wizyty nie dojdzie.

Antoś zaczął płakać i Maja skryła się w głębi domu, by go nakarmić. Jej mąż pozbiierał zabawki i kocyk.

Pewnie zaraz będą wracać – pomyślała Iga. – A taki się zapowiadał fajny dzień.

Teraz na samą myśl o jutrzejszej kolacji nie mogła odprężyć się ani na moment. Wiktorowi było łatwiej. Zaraz pojedzie do restauracji i zajmie się konkretnymi sprawami. Pani Wanda zastępowała go, jak mogła najlepiej, starszy pan Janicki też chętnie pomagał, ale i tak na szefa czekała cała lista obowiązków. – A ja? – pomyślała smutno. – Znowu zostaję z pustymi rękami. Nawet przygotowania do urodzin Oliwiera utknęły w martwym punkcie, bo chłopak nie chciał przyjęcia. A gdyby się zgodził, to i tak jedyną pracą byłoby złożenie zamówienia w restauracji.

Wyciągnęła dłoń przed siebie i złapała światło w fioletowy kamień. Był dzisiaj wyjątkowo piękny.

– Muszę poznać twoją historię – wyszeptała. – Co mi innego pozostało? W rodzinie katastrofa, pracy nie ma. Kto wie, jak długo Wiktor to wytrzyma? – tę ostatnią myśl szybko odpędziła. – Przynajmniej czymś się zajmę.

Otrzeпаła spódnice z trawy. Pożegnała gości, czując się w roli partnerki Wiktora dużo swobodniej niż kiedyś.

ROZDZIAŁ 26

Poranek wstał wyjątkowo piękny. Słońce przebijało się zdecydowanie przez szyby kuchennego okna, a ptaki koncertowały, jakby im płacono w dolarach. Ale Amelia siedziała przy stole zmartwiona i żadne okoliczności przyrody, nawet najpiękniejsze, nie miały dzisiaj dla niej wartości.

Podjęła ryzyko i przegrała. Uświadomiła to sobie właśnie teraz. Oczywiście przecucie, że tak właśnie jest, męczyło ją już od paru dni, ale starała się łudzić tak długo, jak to tylko możliwe. Jednak właśnie dotarła do granicy, za którą już nie było miejsca na optymizm i nadzieję. Na jej nastrój miał też wpływ fakt, że tej nocy prawie nie zmrzyła oka. Łączenie nauki z wychowywaniem dzieci okazało się o wiele trudniejsze, niż przypuszczała. Zwłaszcza kiedy straciła doping w postaci euforii wywołanej spotkaniami z Jankiem.

Teściowie pomagali, ale ona miała tak dużo pracy, że potrzebowała całych popołudni i wieczorów, żeby się na bieżąco przygotowywać do zajęć, tym bardziej że narobiła sobie też wiele zaległości. A dzieci po powrocie ze szkoły były stęsknione i miały dla niej milion spraw. Nie chciała ich zostawiać i zamykać się w pokoju, bo i tak nie mogła się wtedy na niczym skupić. Dręczyły ją wyrzuty sumienia. Nie sposób też było zostawiać całego domu, sprzątanego, gotowania i zakupów na głowie babci, i tak już obciążonej wieloma obowiązkami.

Amelia uczyła się w nocy. Ale po dwóch tygodniach stosowania tej metody czuła, że za chwilę ze zmęczenia zwyczajnie się przewróci. Nie dawała już rady. Wczoraj nie oddała projektu, a dzisiaj też nie przygotowała się jak należy, chociaż siedziała nad książkami do świtu. Jeszcze nikt na uczelni się nie zorientował, jak poważny jest problem, ale to była tylko kwestia czasu. Kilka następnych nieoddanych prac, brak odrobionych ćwiczeń na fakultecie, nieprzeczytany artykuł z prasy fachowej i sprawa stanie się jasna. Dla każdego.

A tak się zaprzysięgała na rozmowie z dziekanem, kiedy prosiła, by dał jej szansę i przyjął w środku roku. Że da sobie ze wszystkim radę, rozumie stopień trudności, ma odpowiednie wsparcie. Tymczasem słała się na nogach, a umysł odmawiał przyjęcia potężnej dawki wiedzy.

Najgorsze, że nie było odwrotu. Spaliła za sobą mosty. Nie mogła wrócić do poprzedniej pracy, bo już zatrudniono dziewczynę na jej miejsce. Marysia dla niej porzuciła posadę u Janickich i teraz obie zostały bez dochodów. Amelia docierała właśnie do swojego największego zmartwienia. To dlatego nauka jej nie szła, a organizm meldował już tylko zmęczenie, jakby nie pamiętał niedawnych przyływów energii.

Janek cztery razy odwołał spotkanie u notariusza – na samą myśl odruchowo spojrzała w okno, czy

szron nie pokrywa szyb, tak bardzo zrobiło jej się zimno.

Telefonował. Pisał wiadomości, podawał całkiem rozsądne argumenty. Jeden z terminów przepadł ponoć z winy notariusza, który prosił o przesunięcie spotkania. Ale Amelia bardzo się martwiła, tym bardziej, że widziała ściągnięte tą samą troską twarze teściów. Jedynych ludzi, którzy w trudnej sytuacji podali jej rękę. Zaryzykowali wszyscy i razem przegrali. Pieniądzy już nie było. Zaliczka od Janka, która miała uratować sytuację, wciąż się odsuwała w czasie. Amelia rozmawiała z innymi potencjalnymi kupcami. Pokazywała mieszkanie, umawiała się na spotkania, ale jak na razie nic konkretnego z tego nie wynikło. A czas płynął. Ostatnia wypłata się skończyła. Emerytury teściów również. Na dnie portfeli hulał wiatr, a perspektywy rysowały się dość dramatycznie.

A jednak nie to było najgorsze. Amelia cierpiała, bo znów ktoś wytarł sobie buty w jej marzenie i spokojnie poszedł dalej. I nie miało znaczenia, że tym razem były to wyjątkowo eleganckie mokasyny. Marysia od początku miała rację. Janek dobrze się bawił w towarzystwie Amelii, może nawet rzeczywiście chciał kupić mieszkanie, choć nie było na to twardych dowodów, ale nic więcej. Robiła sobie nadzieje jak ostania naiwna, głupia, bardzo głupia dziewczyna.

Położyła głowę na blacie stołu i rozplakała się. Zdarzało jej się to niezwykle rzadko. Była odpowiedzialna za dzieci. Kiedy się załamywała, one nie miały skąd czerpać siły. Dlatego nie pokazywała po sobie, jak bardzo jest jej ciężko. Ale dzisiaj poczuła się przytłoczona ponad siły. Zmęczona, niewyspana, biedna i pozbawiona nadziei.

– Nie płacz. – Marysia usiadła obok niej. – Mówi ci to osoba, która jeszcze dzisiaj schowała się przed wszystkimi w łazience, żeby pochlipać. Wstawanie skoro świt ma swoje zalety. Nikt nie widzi twoich łez.

– Przegrałyśmy – Amelia rozplakała się jeszcze mocniej. – Tak bardzo cię przepraszam. Powinna przewidzieć, że to bezsensowny plan. Kto dzisiaj kupuje mieszkania? Takie transakcje trwają przynajmniej kilka miesięcy, jeśli ma się szczęście. Na co ja liczyłam? Jak mogłam zakładać, że uda się to zrobić tak szybko?

Marysia pogłaskała jej dłoń.

– Wspólnie to wymyśliłyśmy.

– Nieprawda. To Oliwier na to wpadł. Bogaty dzieciak, który nie wie, co to problem. Jak mogłam mu uwierzyć? Teraz wydaje mi się to niemożliwe.

– Obie dałyśmy się ponieść emocjom. Kiedy człowiek jest tak mocno przyciśnięty do muru, to ima się wszelkich środków ratunku.

– Bo nie wie, że może być gorzej. – Amelia otarła łzy ścierką do naczyń. – Co mi się działo? Miałam pracę. Może ciężką, może nie starczało na wszystko i ciągle trzeba było liczyć każdą złotówkę, ale teraz to już nam chyba przyjdzie tynek gryźć.

Marysia milczała. Co miała powiedzieć? Amelia wyartykułowała tylko jej własne obawy. Co

z tego, że obie miały dobre intencje? Pomysł Oliwiera niósł ze sobą ryzyko, którego nie skalkulowały dość dobrze, i teraz życie zemściło się z całym okrucieństwem za tamtą lekkomyślność.

– Nie załamuj się. Jeszcze tak się nie zdarzy, żeby jakoś nie ułożyło. Coś przecież wymyślimy. Nie twierdzą, że to będzie łatwe, ale przecież się uda. Ja dzisiaj pójdę do pana Janickiego, może pozwoli mi wrócić do pracy. Ty się po południu zajmiesz dziećmi. Na naukę zostaną ci noce. Nie wiem, jak długo uciągniesz, ale miejmy nadzieję, że kupiec się w końcu znajdzie.

– Nie zgadzam się – zawołała. – Wracam do mieszkania, rzucę zajęcia i od razu zacznę szukać zatrudnienia. – Wytarła oczy i nos. Poprawiła włosy. Nic to nie dało. Łzy płynęły z niepohamowaną siłą. Miała ochotę siedzieć tutaj cały dzień i tylko płakać. Czuła, że nie jest w stanie tego powstrzymać. – Na kasę w supermarkecie przecież mnie przyjmą.

– Nie bądź taką optymistką – westchnęła Marysia. – Córka koleżanki od dwóch lat się stara, a ma tam znajomości.

– Dlaczego mi to mówisz? – Spojrzała na nią z zaskoczeniem. Teściowa zwykle pełniła funkcję pocieszycielki. Podtrzymywała na duchu i dodawała nadziei.

– Bo uważam, że pomysł jest do bani – powiedziała stanowczo. – Nie możesz się teraz wycofać. Jeśli zrezygnujesz ze studiów, kolejnej szansy nie dostaniesz. Nikt ci już nie uwierzy. Może w innym mieście, ale to nierealne. Musisz do samego końca udawać na uczelni, że wszystko jest w porządku.

Amelia tylko wzruszyła ramionami. Miała ochotę iść do łóżka, zawinąć się kołdrę i po prostu spać.

– Dlatego od razu zacznij polewać twarz zimną wodą – kontynuowała Marysia. – Będziemy walczyć do ostatniej złotówki. Jeszcze mam dżem w piwnicy. Jeśli zajdzie potrzeba, będziemy jeść kanapki rano, w południe i wieczorem. Dzieci mają obiady w szkole, jakoś przeżyją. Nie ma wyjścia.

– Mamo, ty dobrze wiesz, że to się nie uda. – Amelia spojrzała jej w oczy. Nie chciała teraz pocieszania. Wzajemne okłamywanie mogło przynieść katastrofalne skutki. Trzeba się było ratować, póki jeszcze czas.

– Ach, przestań! – Marysia wstała. – Człowiek nie jest jasnowidzem, a życie to tak nieprzewidywalna przygoda, że niczego nie można być pewnym. Nie ma sensu poddawać się przed czasem. Kiedy masz następne spotkanie z Jankiem?

– Dzisiaj wieczorem – chlipnęła. – Ale pewnie znowu odwoła. – Na te słowa łzy obficie napłynęły jej do oczu.

– Będziesz płakać, jak to robi. Szkoda teraz energii. Wytrzymaj twarz. – Marysia podała jej ścierkę do naczyń. – Nawet chusteczek już nie mamy. Jeszcze miesiąc temu wydawało mi się, że jesteśmy biedni, ale nie wiedziałam, co mówię. Dobrze, że przynajmniej zrobiło się ciepło i nie trzeba palić w piecu. Jedno zmartwienie mniej.

– I tak wystarczy kłopotów.

– To prawda. Nie zamierzam udawać, że jest inaczej. Ale popadać w przesadę też nie można.

Dzieci masz zdrowe?

Amelia kiwnęła głową.

– No właśnie. To się ciesz. Ty też, póki co, jesteś w pełni sił. Dramat stoi u drzwi, ale jeszcze się nie zaczął.

– Chcesz znowu mobilizować wszystkie siły? – Spojrzała na nią z podziwem. – Przecież też jesteś zmęczona.

– Nie ma wyjścia. – Marysia nie zamierzała tracić czasu na zbędne dyskusje. – Zwieramy szeregi i walczymy. Wstawaj, umyj twarz, wyciągnij makijażem tyle urody, ile zdołasz wycisnąć. Ubierz się najlepiej, jak potrafisz i zmywaj się na uczelnię robić dobre wrażenie. Niepytana, lepiej się nie odzywaj. Ja zawiozę dzieci do szkoły i pojedę potem do sklepu na osiedlu. Mają tam przecenione warzywa. Nie wszystkie są całkiem zwiędłe. Wybiorę, co się da. Kupię też ścinki gulaszowe i będę myśleć, co z tego przygotować. Może będzie musiało starczyć na długo.

Amelia wstała. W głowie jej się kręciło od tego kołowrotka informacji, a także z niewyspania i zmartwień.

– Głowa do góry. – Marysia poklepała ją po ramieniu. – Jeszcze nie przegrałyśmy. Może jesteśmy blisko katastrofy, ale wciąż trzymamy się na nogach.

– Ja słabo. – Amelia złapała się za szafkę.

– Bo kawy nie piłaś – zdiagnozowała ją Marysia. – A wyobraź sobie, że nawet mamy. Korzystaj więc, póki jest możliwość. Zaraz ci zaparzę.

– Dziękuję. – Amelia ruszyła w stronę łazienki, żeby wypełnić choć jedno z zaleceń teściowej. Naprawdę chciała być teraz dzielna. Wiedziała, że jeden fałszywy krok, i stoczy się w przepaść, ciągnąc za sobą dzieci. Ale tak ciężko przestać płakać. Pokusa, by usiąść na podłodze i po prostu się załamać, była mocna. Z niewyspania piekły ją oczy, a mięśnie nóg drżały. Złapała się jednak umywalki i postanowiła przynajmniej podjąć próbę, i postawić się do pionu. Pierwszy punkt listy zaleceń, czyli ochłapanie twarzy zimną wodą, nie przekracza jej możliwości.

* * *

Janek był w doskonałym nastroju. Ostatnie dwa tygodnie stanowiły nieprzerwane pasmo dobrych zdarzeń. Wciąż nie przespał się z Ludwiką, nawet nie spędził u niej porządnego wieczoru, ale spotkali się trzy razy. Żył każdą z tych rozmów. Miał czym. Ludwika była niezwykle przenikliwą kobietą. Mówiła słowa, o których długo potem nie mógł zapomnieć. Mieszała w jego poukładanym świecie. Jakby go chciała przygotować na nadejście czegoś nowego. Niepotrzebnie. On sam też tego pragnął. Był gotowy na zmianę. Jeszcze nie tak dawno by w to nie uwierzył, ale znudziło mu się lekkie życie, jakie od lat prowadził. Może nie tak bardzo, żeby się decydować na jakąś radykalną zmianę w rodzaju przeprowadzki czy małżeństwa, ale z przyjemnością zakotwiczyłby się jako stały gość w pięknym

domu na peryferiach miasta. Nawet do pracy rano by dojechał. Może nie na czas, tego nikt nie mógł wymagać, ale przynajmniej z niewielkim opóźnieniem.

Jednak Ludwika stanowczo się temu sprzeciwiała. Bawił go jej opór. Ale nie zgadzał się z teorią, że tylko dlatego mu na niej zależy. To były stanowczo zbyt daleko idące wnioski. Przeciągnął się w łóżku i spojrział przez okno. Zapowiadał się wyjątkowo piękny dzień. Wziął do ręki kalendarz, by sprawdzić, czy zmieści dziś w planie kolację z Ludwiką. Widzieli się wprawdzie wczoraj, ale nic nie mógł na to poradzić, że już tęsknił.

– Niedobrze – westchnął. Rubryczki były gęsto zapisane. Od kilku dni przesuwiał terminy, aż skumulowały się dzisiaj i dalej nie mógł ich już przekładać. – Może coś wykreślić? – zastanawiał się. Ale niczego takiego nie mógł znaleźć. Ostatnim punktem była wizyta u notariusza. Poczł pokusę, by znów ją przesunąć. Ale nie mógł. Już i tak w kancelarii byli na niego dostatecznie mocno wkurzeni. Nie mógł zrażać do siebie tak ważnego partnera.

Po co mi to mieszkanie? – z tą myślą wyskoczył z łóżka i udał się pod prysznic. – Co za błędny nawyk, żeby korzystać z każdej okazji na ciekawą transakcję. To było dobre na początku działalności, kiedy trzeba walczyć o płynność finansową i stały dopływ gotówki. Ale teraz?

Czas odpocząć. Złapać dystans. Może znaleźć inną pasję. Jakiś cel w życiu. Pomyślał o Ludwice. Oczyma wyobraźni zobaczył się na jej krytym ciemnymi deskami tarasie. Ale ten obraz, choć piękny, nie pociągał go aż tak bardzo. Bezczyność nie była dla niego stworzona. Uduśliłby się po kilku tygodniach.

Może sporty ekstremalne, żeby utrzymać konieczny dla zachowania młodości poziom adrenaliny? – zastanawiał się, szorując ciało ekologicznym mydłem bez chemii. Ale ten pomysł też go nie porwał. Próbował już prawie wszystkiego i jakoś go nie ciągnęło do kolejnych eksperymentów.

Zmienię pracę – postanowił, wychodząc z kabiny prysznicowej. Ale zanim zdołał wytrzeć się na dobre, wiedział, że nie będzie mu się chciało. Czego miał jeszcze zażądać? Miał już swój gabinet, przyjemny system premiowy i był zatrudniony w najlepszej firmie w branży. Konkurencja pewnie by go przyjęła z otwartymi ramionami, ale wtedy musiałby pracować z Natalią. Skrzywił się na samą myśl. Nie przepadał za byłą dziewczyną przyjaciela i cieszył się, że ten związek to już przeszłość.

– Nie ma wyjścia – wyszeptał. – Nieruchomości są moim przeznaczeniem.

Ostatnio zrobił się dziwnie zasadniczy. Ciągłe mu się wydawało, że jest w jakimś przełomowym punkcie życia. Że stoi przed decydującym wyzwaniem. Ale niczego takiego wokół nie widział. Wszystko toczyło się ustalonym rytmem. Może z wyjątkiem stawiającej opór Ludwiki. Dlatego uznał, że to jest właśnie najważniejsza teraz sprawa. Nie ma się co czepiać zawodowego życia, kiedy prywatne dostarcza tylu wyzwań.

Usłyszał telefon dzwoniący w salonie. Rzucił ręcznik na podłogę i czując pod bosymi stopami przyjemną chłodną gładkość podłogi, poszedł, by sprawdzić, kto go pilnie potrzebuje o tak wczesnej

porze.

– Nie śpisz? – zapytał Oliwier, kiedy tylko Janek odebrał.

– Nie – ziewnął. – Cieszę się, że dzwonisz. Co tam słysząc? Może wpadłeś na pomysł prezentu urodzinowego i coś wreszcie podpowiesz?

– Powtarzam w kółko, że tym razem nic nie chcę. Ale wy mnie tak właśnie słuchacie. Każdy zrobi po swojemu – rzucił wyraźnie zły.

– My cię kochamy, baranie. Nie narzekaj więc.

– Dobra – szybko odpowiedział Oliwier. – Ja i tak nie w tej sprawie.

– Słucham.

– Chciałeś kupić mieszkanie Amelii. Prawda?

– Owszem – ostrożnie odpowiedział Janek. – Właśnie o tym myślałem w ten fantastyczny poranek pełen możliwości – dodał optymistycznym tonem.

– Jak dla kogo – odparł kwaśno Olek.

– Co się stało? Masz jakieś kłopoty?

– Stale, ale nie o to chodzi. Zdaje się, że obiecałeś Amelii umowę.

– Tak, oczywiście – przyznał. – Ale spokojnie. Mamy czas. To nie jest kupno bułki na śniadanie. Trzeba się przygotować, zastanowić.

– W pewnym sensie to jest właśnie kupno bułki – powiedział twardo Olek. – Dużo od tego zależy. Pani Marysia nic mi wprawdzie nie chce powiedzieć. Wiesz, ona podzieli się jakimś prostym kłopotem, ale prawdziwym zmartwieniem już nie. Tyle że ja sam widzę. Głupi nie jestem.

– Nikt by nie śmiał tak twierdzić – próbował żartować, ale chłopak nadal był bardzo poważny.

– Nie mogą dłużej czekać – powiedział. – Proszę cię, pospiesz się z tą transakcją.

Janek westchnął. Nie przepadał za prywatnymi układami w sprawach finansowych. To zawsze komplikuje negocjacje.

– Udzielę ci jednej ważnej rady. – Podszedł do okna i energicznie odsunął rolety. – Nigdy nie mieszaj przyjaźni z biznesem. To się źle kończy.

– To nie zawsze jest możliwe – odparł Olek. – A poza tym czasem świetnie wychodzi. Patrz na ojca, jaki szczęśliwy, chociaż się zakochał w kobiecie z pracy. A ty i on całe życie się wspieracie. Kurczę, nawiasem mówiąc, musisz przyznać, udało mi się dobrze go skojarzyć z Igą. W końcu to ja ją znalazłem.

– Tak, tak – Janek pomyślał, że prawdziwe jest powiedzenie, że sukces ma wielu ojców.

– Jeszcze więc tę drugą sprawę też muszę doprowadzić do końca. To też był mój pomysł i wszystko tak dobrze szło. Dlaczego ty po prostu nie możesz kupić tego mieszkania? – zawołał.

– Bo tak to nie działa. Takie transakcje wymagają czasu. Ale uspokój się. Zrobię to. Już się

przecież zdecydowałem. Właśnie miałem zamiar pisać do Amelii. Mamy dzisiaj spotkanie u notariusza.

– Kolejny raz – skomentował kwaśno chłopak.

– Przepraszam cię bardzo – oburzył się Janek. – Ale ja pracuję. Mam mnóstwo obowiązków, projektów...

– Ale to nie z ich powodu ciągle to spotkanie jest na szarym końcu? Prawda? – zapytał Olek, trafiając w samo sedno.

– Ach...

– Nie kończ. Dobrze się znamy i nigdy przede mną nie udawałeś. Mało było kiedyś przedszkolaków tak dobrze wyedukowanych w kwestiach kobiecych jak ja. Nie ściemniaj więc, tylko od razu się przyznaj, że jest jakaś nowa babka.

– Trochę masz rację – przyznał. Nie widział powodu, by się wypierać. – Ale tym razem to coś wyjątkowego.

– Może – powiedział Oliwier. – Ale proszę cię. Nie zapomnij dzisiaj o Amelii. Ona naprawdę na to nie zasługuje. Muszę kończyć, bo tata się wścieka, że znowu się spóźnimy. Zły od rana, bo przypalił jajecznicę. A dla właściciela restauracji kłapa nie do przejścia. Cześć – rozłączył się.

– Pa – powiedział Janek do głuchej słuchawki.

Zasunął rolety z powrotem i pogładził zakola. Czuł się jakoś niezręcznie, jakby zrobił coś niedobrego. Ale szybki rachunek sumienia nie wykazał żadnych odchyłeń od normy.

Kupię to mieszkanie – postanowił i wysłał do Amelii wiadomość potwierdzającą spotkanie. – Trzeba posuwać do przodu sprawy, które są pod kontrolą, może te pozostałe wezmą z nich przykład?

Ubrał się starannie. Miał przeczucie, że ten dzień będzie wyjątkowy, co było o tyle dziwne, że zwykle jego intuicja ograniczała się do podpowiedzi, jaki indeks giełdowy w najbliższym czasie może się gwałtownie podnieść.

* * *

Wiadomość przyszła na pierwszych zajęciach. Były to ćwiczenia z profesorem, który organicznie nienawidził telefonów komórkowych. Miał obsesję na tym punkcie. Wciąż kogoś podejrzewał, że pod ławką przegląda strony w sieci, zamiast słuchać wykładu, i straszył powikłaniami przy prostych zabiegach, które z pewnością będą skutkiem luk w wiedzy. Jego opowieści, które miały obrazować ten problem, były krwawe. Dosłownie. Bo ukochany przykład stanowiły niemożliwe do zatrzymania krwotoki, powstałe na skutek błędów lekarskich, i wszelkie następujące po nich konsekwencje w postaci niemożliwych do uciszenia wyrzutów sumienia, a także złamanej na zawsze kariery.

Nie dalej jak wczoraj jakiemuś nieszczęśnikowi zadzwonił w trakcie zajęć telefon, którego zapomniał wyciszyć, i cała grupa wysłuchiwała krew w żyłach mrozących opisów nieudanych

operacji. Amelia dobrze o tym wiedziała. Pamiętała, by wyłączyć dźwięk i schować aparat głęboko na dno torby. Ale wyczuła delikatne drgania. Wiedziała, że to esemes. Nie mogła się powstrzymać. Pod pretekstem poszukiwania chusteczki, włożyła głowę do środka torebki i szybko odczytała krótki tekst.

Zrobiło jej się gorąco i cała się zaczerwieniła. Na szczęście profesor był zajęty besztaniem jakiegoś chłopaka, który wdał się z nim w dyskusję o nowoczesnych metodach znieczulenia. Gdyby bowiem spojrzął na Amelię, od razu wszystko wyczytałby z jej twarzy. A malowała się na jej obliczu cała gama emocji. Ulga, gniew, strach. Wszystko tylko nie dawna radość.

– Dupek – wyszeptała, a siedząca przed nią dziewczyna z długim warkoczem odwróciła się ze zgrozą wypisaną w oczach. Profesor nie cieszył się wielkim powodzeniem wśród studentów, ale taka krytyka wypowiedziana wprost mogła na całą grupę sprowadzić poważne kłopoty.

– Ja nie o nim mówię – uspokoiła ją Amelia.

– Ale on o tym nie wie.

– Przepraszam, już będę cicho.

To wbrew pozorom wcale nie było takie łatwe. Miała ochotę krzyczeć. Co za dupek! Przysłał lepką od miłych słów wiadomość, że oczywiście wszystko aktualne i chętnie odbierze Amelię po zajęciach.

Spieprzaj – udało jej się nie wypowiedzieć tego na głos. Całe szczęście, bo wykładowca przechodził właśnie obok niej. Miał denerwujący zwyczaj wędrowania po sali w czasie zajęć. Mówił, że to dlatego, żeby być bliżej swoich studentów, ale wszyscy podejrzewali go, że szuka ukrytych skrzętnie smartfonów. Odszedł, rzucając Amelii badawcze spojrzenie. Nie wyglądała dobrze, mimo iż podjęła wiele starań, by doprowadzić się do ładu.

Ryzykując, że zaraz wyleci z hukiem z zajęć, włożyła rękę do torby i trochę po omacku zaczęła odpisywać. Nie mogła sobie niestety pozwolić na posłanie Janka do diabła, na co miała największą ochotę, bo jej los był w jego rękach, ale stanowczo odmówiła jakiegokolwiek podwożenia. Napisała, że ma własny transport.

Pewnie, że miała. Nawet z kierowcą. Nowiutki autobus, zakupiony przez miasto w ramach wykorzystania funduszy europejskich. O wiele lepszy niż jakieś durne auto bubka, który nie widzi dalej niż czubek własnego nosa. Naprawdę nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo ta transakcja jest ważna? Przecież opowiadała mu o swojej sytuacji. Wydawało się, że słucha. Ale chyba nic nie zrozumiał. Dla niego to była tylko kolejna inwestycja. Fakt, że po drugiej stronie stoi żywy człowiek i ta operacja może poważnie zaważyć na jego losie, wcale go nie interesował. Może zwyczajnie był na to za głupi albo wygodne życie i pasmo zawodowych sukcesów takim go uczyniły. To nie miało znaczenia.

Amelia wiedziała jedno. Pomyliła się. Dokładnie tak samo jak w przypadku ojca Piotrusia. Pozorne zainteresowanie wzięła za początek uczucia. Samotność, tęsknota, dotkliwy brak kogoś bliskiego tuż obok spowodowały, że podkolorowała rzeczywistość. Ale los tym razem był dla niej

bardziej łaskawy. Pozwolił szybciej zobaczyć prawdę, zanim doszło do nieszczęścia. Włożyła dłoń do torby i ryzykując po raz kolejny, jeszcze raz odczytała treść wiadomości. Chciała mieć pewność, że wszystko dobrze zrozumiała. Podniosła głowę i śmiało spojrzała wykładowcy w oczy, a on uśmiechnął się z aprobatą. Nie przepadał za wystraszonymi studentami. Uważał, że spokojna, uzasadniona pewność siebie to kluczowa cecha u lekarza.

Amelia wyprostowała plecy i zabrała się za pilne notowanie. Pewna część wykładu i tak była już stracona. Skupiła się tak mocno, że nawet uczucie senności i potwornego zmęczenia gdzieś odleciało.

Teraz już będę mądra – postanowiła w duchu. – Jeśli ten bubek kupi moje mieszkanie, wykorzystam tę szansę. Już nigdy nie dopuszczę, żeby mój los zależał od kogoś innego. Skończę studia, choćbym miała za to zapłacić wiecznym niewyspaniem, założę prywatny gabinet i dam moim dzieciom spokojne życie.

Wierzyła w to. Była całkiem pewna, że jej się uda. Miała bardzo silną motywację. Uśmiechnęła się nawet. To spodobało się profesorowi, który uznał, że to reakcja na jego wywód o leczeniu kanałowym, i z jeszcze większą werwą zaczął tłumaczyć warianty zabiegów.

Amelia miała wrażenie, jakby ktoś narysował w jej biografii grubą krechę. Przed nią znajdowała się naiwna dziewczyna, która pięknie się zakochała, a za nią kobieta, która potem nie mogła się podnieść po stracie miłości. Janek wymierzył jej solidny policzek. Już nigdy łatwo nikomu nie zaufa. Ani na gruncie prywatnym, ani zawodowym.

Może nawet dobrze się stało? – pomyślała. – To trudne doświadczenie ochroni mnie przed większymi błędami, które mogłam popełnić.

Ale nie zamierzała rezygnować z miłości i zaprzysięgać się, że nigdy więcej. Nie chciała robić sobie takiej krzywdy i tracić wiary w uczucia. Zbyt dobrze wiedziała, jak mogą być piękne i prawdziwe. Pomyślała o zmarłym mężu i od razu zobaczyła jego twarz. Pełną dobra, ciepła i bezpiecznej szczęśliwej miłości.

Obiecuję, że stworzę naszym dzieciom dobry dom – pomyślała z żarem. – Z kimś, kto będzie nas wart. – Wspomnienie męża wywołało na jej twarzy szczególny wyraz. Profesor, który wchodził właśnie w kulminacyjny punkt opisu komplikacji pooperacyjnych, na ten widok poczuł się wielki jak jeszcze nigdy dotąd. I pomyślał, że studia powinno się rozpoczynać później. Młodzi słuchacze zdecydowanie nie potrafią tak docenić dobrego wykładu jak ci z większym bagażem doświadczeń.

ROZDZIAŁ 27

Iga musiała sobie mocno zapełnić plan dzisiejszego dnia. Zdenerwowanie z powodu popołudniowego spotkania sprawiło, że obudziła się bladym świtem i nie mogła zasnąć, choć przecież nie spieszyła się do pracy.

Co ten ojciec wymyślił? – to pytanie mieszało jej się w głowie ze wspaniałymi wspomnieniami z ostatnich dni. Jeszcze wczoraj telefonowała do sąsiadki, ale zdołała tylko uzyskać informację, że w mieszkaniu taty rzeczywiście bywa od niedawna jakaś kobieta, ale nic o niej bliżej nie wiadomo. Chociaż, jak z zapalem relacjonowała sąsiadka, nie można wykluczyć, że ma na niego pozytywny wpływ. Wprawdzie ojciec nadal pije, ale już się nie włóczy po osiedlu i zaprzestał robienia zakupów towaru na zeszyt w pobliskim sklepie. Ponoć płaci teraz gotówką.

Iga głowiła się nad tą zagadką. Nie wierzyła, że fajna, mądra, dobra kobieta mogłaby sobie dobrowolnie tak zaplątać życie, by się wiązać z kimś takim jak ojciec. Musiała więc być tak samo poharatana przez życie jak on. Podobnie zdesperowana, samotna i może także zadłużona. Dwoje rozbitków na starej łajbie.

Lepiej o tym nie myśleć – postanowiła i weszła do kuchni, by przygotować poranną kawę. Starła się silnie skupić na tej czynności, bowiem wizje wszelkich komplikacji spowodowanych przez działania ojca mocno ją przygnębiały.

– Nic dobrego nie słyhać? – współlokatorka już zinterpretowała jej minę na własny sposób. – Mówiłam ci. Romans z szefem, zamożnym bubkiem, to nic dobrego. Wykorzysta cię i pójdzie dalej. Wiem o tym.

Iga usiadła po drugiej stronie stołu. Zwykle irytowały ją te uwagi. Starła się je ignorować, unikać i nie wdawać się w dyskusję. Ale dzisiaj coś ją zaniepokoiło. Ta studentka, z którą dzieliła mieszkanie, była przecież miła i poza tym jednym tematem potrafiła być taktowna. Dlaczego tak bardzo interesowała się jej znajomością z Wiktorem? Też się w nim zakochała? – wystraszyła się. Doświadczenie z Dominiką nauczyło ją ostrożności.

– Wszystko jest w porządku – powiedziała łagodnie. – Martwię się kłopotami z tatą – pierwszy raz w życiu poruszyła ten temat z kimś obcym. – Ale w moim związku jest wspaniale. Jedziemy właśnie dzisiaj na wspólną rodzinną kolację, żeby mogli się poznać. Zaręczyliśmy się – dodała trochę niepewnie, bo ten status wciąż nie był dla niej do końca pewny. Z jednej strony nie potrzebowała oficjalnych uroczystości ani wyjątkowych wyznań, ale z drugiej, czasem łapała się na myśli, że bez tego trudno uwierzyć, że zaszła w jej życiu taka poważna zmiana.

Dziewczyna spojrzała na nią, a potem zaczęła płakać. Nagle i bez ostrzeżenia. Jakby ktoś

przesunął niewidzialną dźwignię i otworzył gwałtownie dopływ wody.

– Rany, nie chciałam cię urazić – Iga się wystraszyła. – Proszę, nie płacz. Bzdury gadam o jakichś swoich zaręczynach, a przecież to ciebie pewnie wcale nie obchodzi.

– To ja cię przepraszam. – W potoku łez nastąpiła mała przerwa. – Chyba jestem zazdrosna. Wiem, że tak nie wolno. Negatywne emocje i te sprawy. Trzeba to kontrolować – chlipnęła i wytarła policzki dłońmi. – Ale czasem mnie to przerasta. Stare wspomnienia wracają i boją. Na przykład kiedy widzę kogoś tak szczęśliwego. Dla mnie taka sama historia skończyła się o wiele gorzej.

Iga podeszła i przytuliła ją. Teraz już wszystko rozumiała. Opowieść o koleżance, która próbowała popełnić samobójstwo skrzywdzona przez starszego, zamożnego kochanka dotyczyła jej współlokatorki. Nie kogoś innego. Dlatego każde skojarzenie wywoływało tak silne emocje.

– Pewnie niejeden ci to mówił, że trzeba się wziąć w garść i żyć dalej – powiedziała Iga powoli. – Ale ja powtórzę raz jeszcze. Bo lepiej niż ktokolwiek na świecie wiem, że to prawda. I nawet jeśli trudno ci uwierzyć, że jeszcze kiedyś się zakochasz, jest to możliwe.

Zaparzyła kawę. Podała dziewczynie ręcznik kuchenny do wytarcia łez, nalała aromatycznego napoju do dwóch kubków i usiadła naprzeciw. A potem opowiedziała jej całą swoją historię. Ze wszystkimi okropnymi szczegółami. Jak dotąd znała je tylko Majka, a nawet ona nie wszystkie. O samotnym niekochanym dziecku wychowywanym przez wystraszoną, niezaradną matkę i cwane go ojca, który dbał wyłącznie o własną wygodę. O życiu w malutkim szarym pokoiku, którego okno wychodziło na ścianę sąsiedniego bloku. O marzeniach, by zobaczyć nad głową większy kawałek nieba, mieć wokół siebie coś pięknego. I o tym, jaką cenę płaciła za każdą podjętą próbę. Nie mogła znaleźć dobrej pracy, a mężczyźni, którzy stawali na jej drodze, na różne sposoby byli zwierciadlanym odbiciem jej ojca. I podobnie mocno krzywdzili. Historia wciąż zataczała koło. Ale Iga nigdy nie straciła nadziei. Budowała małe szczęścia na swój sposób, ciesząc się każdym okrucieństwem dobra. Być może dzięki temu przetrwała i doczekała się zmiany.

W trakcie tej opowieści dziewczyna przestała płakać. Słuchała. Prawdziwa historia i osobiste doświadczenie mają często moc oczyszczającą. A ta opowieść zawierała w sobie spory ładunek emocji

* * *

Iga wyszła z domu dopiero po jedenastej. Wysłuchiwała całej historii nieszczęśliwego romansu współlokatorki i między dziewczynami pojawiło się prawdziwe porozumienie. Spłakały się obie, ale to już były inne łzy. Dobre. Przynoszące ulgę.

Teraz biegła w stronę Rynku. Wiktor był w pracy, ale nie chciała mu teraz przeszkadzać. Robiła to skutecznie przez ostatnie dwa tygodnie i na samą myśl uśmiechała się. Do nieba nad głową, przechodzących ludzi i wszechobecnych gołębi. Sama nie wiedziała, dokąd się tak spieszy. W tej okolicy nie było już dla niej żadnego potencjalnego pracodawcy, którego by już wielokrotnie nie

sprawdziła.

Poprawiła pierścionek, który przekręcił się i wbijał w palec. Był taki piękny. Próbowiła nawet odtworzyć misterną plecionkę i skomponowała pasujący do kompletu naszyjnik. Marzyła jej się jeszcze bransoletka. Ale nie stać jej było na szafiry i to zatrzymało całą pracę. Z tym pierścionkiem wiązała się jakaś tajemnica. Iga wróciła do swojej upartej ciekawości. Może dla tego stał się dla niej tak bardzo cenny. Zagadki, zwłaszcza stare, romantyczne mocno pociągają. Tak bardzo, że nawet zaręczynowa biżuteria traciła swój urok i choć Iga się do tego nie przyznawała, w gruncie rzeczy wcale jej na niej nie zależało. Wystarczyły jej w zupełności słowa Wiktora.

Minęła restaurację, przeszła kawałek i znów stanęła przed witryną sklepu z antykami. Na wystawie leżały poczerńiałe łyżki, filiżanki tęskniące za resztą serwisu i kilka sztuk biżuterii, a każdy z tych przedmiotów był zapewne świadkiem czyjegoś życia. Niestety, niemym obserwatorem.

Igę od dzieciństwa fascynowało piękno pod każdą postacią. Szukała go wokół i ponad wszystko chciała zgłębiać jego tajniki. Miała dar. W jej dłoniach kawałki metalu i zwykłe świecełka zamieniały się w skarb. Co ciekawe, nigdy nie umiała malować. W szkole miała z tego tytułu ciągle kłopoty. Ale wystarczyło dać jej opakowanie plasteliny lub kawałek drewna i ostre dłutko, a wszyscy wstrzymywali dech.

Z wyjątkiem rodziców. Oni nie widzieli pożytku, jaki mógłby płynąć z tej pasji, i Iga nigdy nie dostała szansy, by się rozwijać, chodzić na dodatkowe zajęcia, uczyć się czegoś nowego. Robiła to sama, tak często, jak tylko mogła. Chowała się przed całym światem i ze wszystkiego, co wpadło jej w ręce, konstruowała wisiorki, pierścionki i broszki. Za pierwsze ciężko zarobione pieniądze kupiła sobie narzędzia, a potem materiały. Ale nie mogła zawodowo zajmować się swoją pasją. Musiała zarabiać na życie, i ta konieczność pochłaniała mnóstwo czasu i sił.

Próbowiła żyć jak Natalia. Odważnie postawić sobie cel. Połączyć zawód z największym marzeniem. Ale rozbiła się o mur. Wszyscy mówili, że rzeczy, które tworzy, są piękne. Wyrażali nawet chęć zakupów na własne potrzeby, ale o zatrudnieniu lub nawiązaniu trwałej współpracy nikt jakoś nie wspominał.

Iga westchnęła. W tej kwestii nic się zmieniło od chwili, gdy odwiedziła to miejsce ostatnim razem i kupiła parę drobiazgów pod wpływem impulsu, co było do niej zupełnie niepodobne. Przyłożyła twarz do szyby i podziwiała wystawione okazy. Delikatny wzór niebieskich kwiatów na talerzu, stary abażur lampy, dający ciepłe światło wieczorami szczęśliwcowi, którego na to stać, i kryształy do zawieszenia w oknie. Nie miała prawa narzekać. Choć wciąż nie do końca umiała w to uwierzyć, jej życie się zmieniło i pojawiło się w nim dość wspaniałych spraw, by nie grzeszyć marudzeniem. A jednak wciąż marzyła o pracy. Nawyk zabezpieczania finansów był w niej zbyt silny i zwyczajnie nie chciała żyć na garnuszku Wiktora.

Tylko jak to zrobić? – westchnęła zasepiona.

– Dzień dobry – sprzedawca poznał ją i stanął w drzwiach. – Jest pani zadowolona z pierścionka? Może coś dzisiaj wybierzemy do kompletu?

– Chętnie, te stare dokumenty – uśmiechnęła się do niego. – Ale wciąż mnie nie stać, by je kupić – dodała od razu. – Może dzisiaj da się pan namówić i pozwoli mi chociaż spojrzeć? Przecież ich nie ubędzie z tego powodu.

– Do czego mnie pani namawia? – obruszył się mężczyzna. – Czy ja wyglądam na kogoś, kto rozdaje własność sklepu? To jest źródło utrzymania moje i żony. Nie ma w tym świecie nic za darmo.

Nie zgadzała się z nim do końca. Były sprawy i wartości, których się na kasę przeliczyć nie da. Ale nie czas teraz na zatapianie się w głębokich rozważaniach.

– To może ja zapłacę w inny sposób? – rozejrzała się wokół. Wystawa była ładnie skomponowana, ale już eksponaty znajdujące się wyżej na półkach nosiły śladu kurzu. Podłoga wymagała pastowania. Zapuściła ciekawskie spojrzenie na zaplecze, niczego wprawdzie nie zobaczyła, bo właściciel natychmiast przymknął drzwi, ale domyśliła się, że musiał mieć powód. – Mogę posprzątać – zaoferowała się. – Jestem w tym naprawdę dobra i potrafię się obchodzić z cennymi rzeczami. Pracowałam w Anglii jako kelnerka w hotelach, ale też dorabiałam, sprzątając elegancie domy. Właściciele zawsze byli zadowoleni.

Mężczyzna zawahał się. Propozycja była dość szokująca i odbiegała od standardowych reguł negocjacyjnych, do których przywykł. Ale struna dobrego handlowca zadrżała w nim, wyczuwając interes. Rzeczywiście, porządkowanie sklepu szło mu coraz oporniej. Oboje z żoną byli już starzy. Nie umieli tak żwawo jak kiedyś skakać po drabinach i ścierać wiecznie pojawiający się kurz. A tu zebrało się sporo pracy. Czyszczenie sreber, polerowanie mebli, mycie podłogi, porządkowanie papierów i zaplecza.

– Dobrze – zaskoczył Ige szybką zgodą. – Jeden dzień sprzątania za jeden dokument. To i tak bardzo promocyjna cena.

– Niech będzie – nawet nie pomyślała, że mogłaby się targować. Miała wrażenie, że niespodzianie spadła jej gwiazdka z nieba. Sprawa wreszcie posunęła się do przodu. Ciekawość przyćmiła inne wrażenia. – Ma pan odpowiedni sprzęt?

Właściciel rozejrzał się wokół bezradnie. Pytanie dziwnym skojarzeniem nasunęło mu myśli o koparce i spychu, a to natychmiast wywołało obawę o bezpieczeństwo ukochanych eksponatów.

– Miałam na myśli szmatki, wodę, wiadra, specyfiki do czyszczenia – uściśliła.

– Ależ oczywiście – ucieszył się i zaprosił ją na zaplecze. Zgodnie z oczekiwaniami Igi, stanowiło ono żywą ilustrację mitu o stajni Augiasza. Westchnęła tylko i postanowiła wytrzymać. Myśl, że już za kilka godzin dorwie się do tajemniczej dokumentacji, dodawała jej sił. Przygoda szybko ją porwała. Dzień miała wolny, pragnienie odkrycia tajemnicy silne, a ciężka praca nie była dla niej niczym nowym.

Kilka godzin później wciąż tkwiła na zapleczu. Natłok zgromadzonych tam przedmiotów przyprawiał o zawrót głowy. Setki dziwnych papierów, starych rzeczy wygrzebanych ze strychów, bezwartościowych zapisków, ale też słoików, kubków po kawie, zimowych okryć i butów, zniszczonych torebek oraz połamanych parasoli.

– To trzeba wyrzucić – powtarzała to zdanie z regularnością dobrze nakręconego zegara i za każdym razem wywoływała ten sam efekt.

– Nie ma mowy – pieklił się właściciel, pan Franciszek, poznała już jego imię. – Miałaś sprzątać, a nie robić awantury i wtrącać się w nie swoje sprawy. – Po trzecim sporze przeszli na ty.

– Porządkowanie na tym też polega – powiedziała spokojnie. – Trzeba się pozbywać zbędnych rzeczy.

– Tu wszystko jest potrzebne – fuknął. – Złóż to na stos i weź się do odkurzania.

Kiedy wchodził klient, staruszek łagodnie, choć sprytnie namawiał go do kupna antyków, ale kiedy tylko sklep pustoszał, co zdarzało się dość często, właściciel przemieniał się w furiata.

– To cenne rzeczy! – wołał. – Latami gromadzone. Nie znasz się na tym!

– Stary paragon z obuwniczego? – pokazała mu.

– To nie jest żaden dowód, zwykły przypadek. – obruszył się, po czym natychmiast zmiął poźółkły karteluszek. – Specjalnie go wybrałaś.

– Jest takich więcej. – Miała dla niego dużo cierpliwości. Wiedziała, że starsi ludzie często przejawiają irracjonalne przywiązanie do niepotrzebnych rzeczy, które kiedyś były ważne. Może dlatego, że niewidzialną nicią łączą ich z młodością? Nie wiedziała. Ale nad każdym szpargałem spokojnie debatowała, nic sobie nie robiąc z emocjonalnych reakcji. Jednak o godzinie szesnastej musiała skończyć. Spieszyła się na kolację do ojca. Wiktor już kilkakrotnie telefonował i przypominał o spotkaniu. Nie powiedziała mu jednak, że jest kilka metrów od restauracji i grzebie w zakurzonych papierach. Chciała mu przekazać całą opowieść z happy endem w postaci odkrytej na nowo starej dokumentacji. Marzyły jej się listy, gruby pamiętnik, a najbardziej zdjęcia.

– Muszę kończyć – powiedziała. – Pan niedługo też zamyka.

Stała przed nim w wyczekującej pozie, spocona i brudna od pajęczyn oraz starego kurzu. Była zmęczona, ale bardzo podekscytowana.

– Proszę poczekać – pan Franciszek ruszył między półki i stanął tak, by nie widziała dokładnie miejsca, z którego wyciąga swoje skarby. Uśmiechnęła się na widok tej ostrożności, ale już po chwili prysł jej dobry nastrój. Staruszek odwrócił się. W ręce trzymał jedną samotną kartkę. Iga spodziewała się co najmniej pudła, ewentualnie jakiejś przyjemnie pękatej teczki. Ale to? Rozczarowanie zaczęło się przedzierać do jej świadomości.

– Umówiliśmy się na jeden dokument – powiedział pan Franciszek twardo. – Bardzo proszę –

podał jej.

– Rany – wyszeptała, spojrzawszy na zadrukowany wyblakłym tuszem papier. To był rachunek za telefon sprzed dwóch lat. Zupełnie zwyczajny, opiewający na niewielką kwotę, potwierdzający tezę, że samotna właścicielka pierścionka nie utrzymywała zbyt rozległych kontaktów towarzyskich. Nie było tam wyszczególnionych połączeń, więc prócz adresu, który Iga już знаła, nie zawierał żadnych nowych informacji. Tylko imię i nazwisko. Jadwiga Zdybek. Co za rozczarowanie! Kolejne. Iga spodziewała się szlacheckiego, pięknie brzmiącego nazwiska rodowego.

Zdybek. Jak to brzmi? Nie należy oceniać po pozorach, ale to jej zupełnie nie pasowało do romantycznej historii, którą sobie wyobrażała.

– Co to jest? – zawołała. – To ma być zapłata za tyle godzin pracy?

– Sama zaproponowałam. – Pan Franciszek stanął za biurkiem, jakby chciał sobie dodać powagi. – Dokument jest autentyczny, pochodzi z masy spadkowej, o której rozmawialiśmy. Specjalnie wziąłem taki z adresem, żeby nie było wątpliwości. To uczciwa zapłata.

– Tyle tylko że nic mi nie daje. – Iga poczuła, że jest jej bardzo przykro. – Doskonale pan o tym wie.

Staruszek zachował kamienną twarz. Pełne emocji negocjacje nie były dla niego niczym nowym. W tym biznesie wciąż się spotykał z zawiłymi relacjami rodzinnymi, a także ludźmi, którzy na różne sposoby próbowali go oszukać, zawyżając lub celowo zaniżając wartość towaru, w zależności od tego, czy chcieli go kupić, czy też sprzedać. Nie były dla niego niczym nowym sfałszowane ekspertyzy ani wdowy ze łzami w oczach, przysięgające, że wisząca na ścianie reprodukcja to oryginalny Malczewski, od lat pozostający własnością rodziny. Te doświadczenia uczyniły go twardym i nieufnym. Człowiek na koniec i tak zostaje z konkretem, który wynegocjował, z tym wróci do domu, do swoich bliskich, słowa się nie liczą, choćby były najpiękniejsze.

Iga szybko to zrozumiała. Żadne negocjacje nie wchodziły tutaj w grę. Pan Franciszek nie ustąpi. Ale ona też umiała być wytrwała.

– Dobrze – powiedziała, otrzepując ręce z kurzu. – Zabieram to. Ale proszę o kolejną szansę. Jutro znów przyjdę sprzątać.

Pan Franciszek uśmiechnął się z satysfakcją. Chyba właśnie o to mu chodziło.

– Nie wiesz, ile mam takich rachunków – ostrzegł ją. Nie był aż takim draniem. – Może całe pudło.

– Zaryzykuję – odparła, patrząc mu z bliska w oczy, jakby rzucała wyzwanie.

– Bardzo proszę – odpowiedział spokojnie. – Czekam jutro o dziewiątej. Pracy z pewnością nie zabraknie.

– Całe szczęście. Umyję tylko ręce i opuszczam pana, żeby nie zakłócać świętowania udanej transakcji.

Była zła na siebie, że tak się dała wkręcić. Mała umywalka nie mogła pomieścić tych emocji i woda ze zbyt mocno szorowanych dłoni rozpryskiwała się wokół. Ale właściciel nie skomentował tego ani słowem. Pożegnała się więc i odeszła. Przed wyjściem jeszcze się przejrzała w lustrze. Nie wyglądała dobrze. Była brudna, spocona. Włosy miała potargane, a na ubraniu plamy z pajęczyn i kurzu. Co chwilę kichała, chusteczka za każdym razem szarzała. Iga wyszła na chodnik i zadzwoniła do Wiktora.

– Jesteś jeszcze w restauracji? – zapytała.

– Tak – odparł.

– To świetna wiadomość. Podejdę do ciebie, potrzebuję podwiezienia, bo trochę mi za długo zeszło z jedną sprawą. Zaraz ci wszystko opowiem.

– Dobrze. W takim razie czekam.

* * *

– Ambre! Uważaj – bez tego refrenu nie mógł się odbyć żaden przejazd przez centrum miasta. Dzisiaj zostawili samochód na parkingu galerii, bo Aleksandra chciała jeszcze kupić jakiś drobny upominek przed wizytą. Była zdenerwowana, choć z całych sił starała się zachowywać spokój. Zanim jednak auto bezpiecznie stanęło w wyznaczonym miejscu, Ambroży musiał znieść wiele takich uwag i podpowiedzi. Potem trochę stresu dostarczyły zakupy, zważając na fakt, że o ojcu Igi niewiele wiedzieli prócz tego, że ma problem z alkoholem i niezbyt eleganckich znajomych. Zdecydowali się na koniak po długim namyśle, czy to aby taktowny podarunek, i Ambroży właściwie już był zmęczony, choć wizyta jeszcze się nawet nie zaczęła.

– Proszę cię. Pamiętaj, co obiecałaś – powiedział do żony z większym niż zwykle zniecierpliwieniem, kiedy szli w stronę restauracji.

– Nie musisz mi przypominać – odparła z godnością i uprzejmie odpowiedziała na ukłon jednej z wielu licznych znajomych. – Sama wiem najlepiej. Tym bardziej że nie sposób o tym choć na chwilę zapomnieć. Wanda od dwóch tygodni rzuca aluzjami jak niejedna kucharka porcelaną. Wszystko moja wina. Wypłoszyłam Wiktora z domu i pracy. Przeze mnie tak się schował i nie daje znaku życia. Możesz to przyznać wprost. Przecież tak właśnie myślicie.

Ambroży nie dał się sprowokować. Rzucił kilka monet skrzypkowi grającemu w bramie kamienicy. Ale żona nie przejęła się tą krótką przerwą.

– Nie jestem taka głupia! – zawołała. – Sama potrafię wyciągać wnioski. I zobaczysz, choćby nie wiem, co się dzisiaj działo, będę spokojna. Mnisi buddyjscy zaczną o moim opanowaniu traktaty pisać.

Uśmiechnął się na te słowa. Nie wierzył im do końca, ale miał nadzieję, że może chociaż uda się uniknąć całkowitej katastrofy.

– Cokolwiek Iga zrobi, nie będę tego komentować – Aleksandra powtarzała na głos, jakby chciała sobie utrwalić nowe zasady tuż przed decydującym starciem. – Nieważne, jak się ubierze, czy pójdzie do fryzjera. Jej sprawa. Zobaczysz. Nic mnie nie ruszy.

Weszli do restauracji i schodząc po schodach, spotkali syna tuż przy wejściu do kuchni. Konsultował z Wandą ostatnie szczegóły przed wyjściem.

– Dobrze, że już jesteście. – Odwrócił się w ich stronę z uśmiechem. Nie komentował przerwy w rodzinnych stosunkach. Uznał, że jej powody są jasne, a mama dość inteligentna, by wyciągnąć wnioski. Tak chyba było, bo nie padło z jej strony żadne pytanie.

– Nie wiem – wahał się jeszcze Ambroży. – Może powinniśmy wziąć jednak własne auto. Czułbyś się swobodniej – zwrócił się do Wiktora.

– Ale obaj nie moglibyśmy nawet przyjąć drinka – odparł jego syn. – Wystarczy, że ja zachowam abstynencję. Ty się możesz dobrze bawić – tu głos mu jednak delikatnie drgnął od różnych skrywanych obaw.

– Ja mogę być kierowcą – zgłosiła się Aleksandra, ale nikt nie zareagował. Lubiła prowadzić, ale nie miała w tej dziedzinie wielkiego talentu, za to kilka obitych samochodów na koncie.

– Nie ma co dyskutować – Wiktor zakończył temat. – Mamy dobry plan i trzeba się go trzymać. Zaraz będzie tutaj Iga. Telefonowała chwilę temu.

Aleksandra wyprostowała się i skoncentrowała na zadaniu. Dla dobra swojego dziecka i rodzinnych stosunków postanowiła być miłą i wyrozumiałą. A przede wszystkim powstrzymać się od jakichkolwiek uwag. To zresztą zapewne dzisiaj nie będzie aż takie trudne. Iga dobrze się przygotowuje do spotkania obu rodzin.

– O! Już jest! – zawołał Wiktor, a w jego głosie wyraźnie zabrzmiała radość.

Jego matka spojrzała na schody i zamarła. Wszystkie jej zmobilizowane w obliczu kryzysu siły nie wystarczyły, by powstrzymać pełen dezaprobaty wyraz twarzy. Iga wyglądała dziwacznie i nie chodziło tutaj o jej uprzedzenia.

Co ta dziewczyna wyprawia?! – rozejrzała się wokół bezradnie, ale w swoim zaskoczeniu nie była jedyna. Ulżyło jej trochę, bo już sądziła, że zmysły zaczynają jej szwankować.

Iga była brudna i potargana.

– Co to za maniery? – nie wytrzymała Aleksandra. – Czy tak się teraz ubiera na oficjalne spotkanie z rodzicami? Co za brak szacunku!

Ona sama miała na sobie kremowy kostium, a sznur prawdziwych pereł zdobił jej szyję. Dłonie były wypielegnowane, paznokcie pomalowane przez najlepszego krakowskiego fachowca. Założyła też piękne buty na wysokim obcasie, specjalnie zakupione na tę okazję. Choć doprawdy czasu na przygotowania nie miała aż tak wiele, jednak dała z siebie wszystko. A z drugiej strony taki skandal, wręcz prowokacja.

– Obiecałaś – Ambroży odpowiedział szeptem, wykorzystując moment, kiedy młodzi czule się witali.

– Ale nie spodziewałam się czegoś takiego – wyszeptała. Na Igę patrzyli już wszyscy. Kelnerki, a także pani Wanda.

– Dzień dobry – dziewczyna uśmiechnęła się, wyraźnie zakłopotana, i schowała za plecy odruchowo wyciągnięta dłoń, która wciąż była brudna, mimo podjętej próby umycia. – Przepraszam za swój wygląd. Nie wiedziałam, że państwo już tutaj będą. Chciałam się jakoś dyskretnie dostać do domu i szybko ogarnąć.

Aleksandra na podstawie jej wyglądu obliczyła, że by tego dokonać, potrzeba by chyba tygodnia.

– Coś ty, dziecko, wyprawiała? – Wanda nie wytrzymała i włączyła się do rodzinnego spotkania. – Wyglądasz jak potargana kupa nieszczęścia.

Dokładnie tak – mówiła wyraźnie mina Aleksandry wdzięcznej, że to nie ona musiała wypowiedzieć te słowa.

Iga już miała otworzyć usta, by pochwalić się wiadomością, że właściwie to dostała pracę. Jako sprzątaczką. Ale powstrzymała się. Biedna Aleksandra mogłaby tego nie wytrzymać. Postanowiła ochronić jej delikatny układ nerwowy.

– Nic się nie stało – zaczęła się szybko tłumaczyć. – Miałam wolny dzień i pomagałam pewnemu starszemu panu porządkować archiwum. Trochę tam było brudno i nieco się zasiedziałam, ale czas płynął inaczej w tym niezwykłym miejscu.

Proszę, jak pięknie można powiedzieć to samo w inny sposób. Atmosfera od razu zelżała. Jednak naga prawda jest trochę przereklamowana – pomyślała Iga i postanowiła nieco złagodzić swoje żelazne zasady, dla dobra wszystkich.

– Kto to taki? – mama Wiktora nie wytrzymała.

– Właściciel tego sklepiku ze starociami, po lewej stronie, zaraz obok restauracji.

– Ależ my go doskonale znamy. Stary wyjadacz. Jeden z nielicznych, którzy są tu od dziesięcioleci. Przetrwał wszystkie gospodarcze i polityczne transformacje. Nie daj mu się oszukać, to niezły kombinator.

Iga uśmiechnęła się i postanowiła nieco bliżej dopuścić panią Aleksandrę do własnych spraw. Było to odrobinę ryzykowne, ale wiedziała, że Wiktorowi zależy na matce, a Iga wcale dobrze się nie czuła, będąc z nią w chłodnych stosunkach.

– Już mnie chyba okantował – powiedziała i wyciągnęła rachunek za telefon, po czym opowiedziała szybko o dzisiejszych wydarzeniach. Zrobiła to już po raz drugi i przekonała się, że czasem warto się otworzyć. Dać ludziom szansę, by nas zrozumieli. Zaryzykować, bo nie zawsze kończy się to klęską.

Tym razem wszyscy słuchali z wielkim zainteresowaniem. Zwłaszcza Aleksandra. Tylko kelnerki,

mocno rozczarowane, musiały się udać do swoich obowiązków.

– Zaraz tam idę – zerwał się Wiktor, kiedy tylko Iga skończyła i zademonstrowała swoją zapłatę za cały dzień pracy. – Ręcznie mu wytłumaczę, co to znaczy sprawiedliwość.

– Zwariowałeś? – Zatrzymał go ojciec mocnym uściskiem. – Ze staruszką będziesz się bił? Kto wie, ile on ma lat. Był tutaj od zawsze. Znał go nawet mój świętej pamięci ojciec.

– Źle się wyraziłem – uściślił Wiktor nadal zdecydowany na konfrontację. – Nie o to przecież chodzi. Tak mi się tylko wyrwało. Ale przecież wiek go nie usprawiedliwia. Będzie się musiał jakoś wytłumaczyć.

– Zostaw – poprosiła go Iga. – To sprawa między nami. Ja sobie poradzę.

Tego nie lubił. Chciał ją chronić, osłaniać, pomagać, a ciągle mu się rwała do samodzielności.

– Ale ja mogę ci pomóc – myśli Aleksandry szły tym samym tropem co syna. Jest problem, natychmiast należy go rozwiązać. Znała jeden sposób, skuteczny w wielu przypadkach. – Kupimy te papiery, i po sprawie – powiedziała. – Ten skurczybyk będzie się zaciekle targował, ale przecież mamy radę.

Iga westchnęła. W tych kwestiach niełatwo będzie się im porozumieć.

– Dziękuję, ale kiedy on panią zobaczy, rzuci cenę z księżyca. Jest sprytny.

– Dam ci gotówkę – zaproponowała, ale zanim skończyła zdanie, wiedziała, że nic z tego nie będzie. Mina Igi mówiła sama za siebie. – No dobrze. W takim razie trzymam kciuki – westchnęła. – Oby w tych dokumentach kryło się naprawdę coś ważnego, bo jestem pewna, że ten cwaniak każe ci sprzątać brudy dziesięcioleci. Przecież on był stary już setki lat temu i już wtedy sprzątał tylko z wierzchu.

– I za to jestem pani naprawdę wdzięczna – Iga poczuła wielką ulgę. Coś drgnęło w tej trudnej relacji.

– Nie wiem tylko, skąd ta upartość – Aleksandra nie wytrzymała jednak. – U nas w rodzinie tego nie ma.

Wanda na te słowa odwróciła się i ruszyła w stronę kuchni, wymawiając się pilnymi obowiązkami. To nie było na jej nerwy. Ambroży tylko się uśmiechnął.

– A ja znałem kiedyś taką dziewczynę – powiedział i spojrzał na żonę. – Miała bardzo podobny charakter. Zawzięła się, że tuż po maturze ruszy autostopem w podróż po Francji. Jej rodzice krzyczeli, protestowali, ciotka w Paryżu schodziła na zawał i namawiała, prosiła: mieszkaj u mnie i rób sobie wycieczki. Ale ten niespokojny duch musiał po swojemu, samodzielnie. Bez grosza przy duszy, z jedną parą dzinsów w plecaku....

– Daj spokój – jego żona nie lubiła, kiedy wspominał tamtą biedę. Ona tę wyprawę zwykła przedstawiać inaczej. Jako romantyczne poszukiwanie siebie. O tym, że czasem jedynym posiłkiem był chleb z konserwą, wołała nie pamiętać. Jak również o tym, że taka podróż to nie tylko przygoda,

ale też przepecone ubrania, brak toalety i głód. – To dawne dzieje – zakończyła szybko temat. – A są teraz ważniejsze sprawy niż wspominki. Iga koniecznie musi się ogarnąć.

– To jedziemy – zakomenderował Wiktor. – Zrobimy krótką przerwę w jej mieszkaniu i potem szybko ruszamy w drogę.

Iga na te słowa od razu się zdenerwowała. Zapomniała o pierścionku, swoim nowym życiu i krótkiej chwili porozumienia z mamą Wiktora. Zamartwiała się wyobrażeniami skandalu, który za chwilę nastąpi. Ta wizyta nie mogła się udać.

ROZDZIAŁ 28

J anek odczytał wiadomość, ale postanowił nie traktować jej poważnie. Co to znaczy, że ma nie przyjeżdżać pod uczelnię? Przecież dobrze wiedział, że Amelia nie ma samochodu. Dobry nastrój nie opuszczał go od rana, dlatego nie zastanawiał się nad możliwymi przyczynami tych słów, tylko we właściwym czasie zaparkował niedaleko uniwersytetu, co wcale nie było łatwe, po czym odszukał odpowiednią salę. Znał wszystkie szczegóły, bowiem dwa tygodnie temu też umawiali się w środę po zajęciach.

Rany – pomyślał przelotnie. – To już tyle dni? Rzeczywiście Amelia mogła się trochę niepokoić – przyznał Oliwierowi rację.

Przy Ludwice czas płynął mu tak szybko. Od jednego spotkania do drugiego. Stał przy głównym wejściu i spojrzał w stronę schodów. Miał z tego miejsca bardzo dobry widok, nie mogli się z Amelią minąć. Czekał dość długo i już zaczął się niepokoić, gdy wreszcie zobaczył, jak zbiega z góry. Świetnie wyglądała. Miała na sobie ciemne džinsy i wiosenną bluzkę. Rozpuszczone włosy do ramion unosiły się w rytm energicznych kroków. Tutaj na uczelni nie była tylko mamą, ale także młodą, atrakcyjną kobietą.

Może by tak... – pomyślał szybko. – Czemu nie?... Tylko te dzieci... ale o niczym przecież nie muszą wiedzieć. – W tym momencie przypomniały mu się słowa Ludwiki. Żeby wreszcie przestał sam siebie oszukiwać i wyznawać jej gorące uczucia, bo nawet nie ma pojęcia, czym są. Nigdy bowiem nie był zakochany. Zaprzeczał wtedy stanowczo, ale teraz wstyd smagnął go po twarzy i na policzkach poczuł dziwny chłód.

– Nie chciałam ci robić kłopotu. – Amelia podeszła do niego. – Dałabym sobie radę. – Chciała te słowa powiedzieć bardziej chłodno, ale zbyt mocno ucieszyła się na jego widok. Cały dzień martwiła się, że może znów odwoła spotkanie. Tak wiele od tego zależało. Ulga przytłumiła wszystkie inne odczucia.

– Wiem, ale to dla mnie żaden problem – uśmiechnął się. – Zawsze chętnie cię podwożę. – Znów pomyślał o Ludwice. Czy uwodził Amelię? Ależ skąd. To chyba dla każdego jasne. Ale coś było wyraźnie nie tak. Westchnął. Nie znosił takich sytuacji. Domyślanie się, drażnienie, znajdowanie wyjaśnień – to nie były jego ulubione zajęcia.

– Dobrze, chodźmy – powiedziała Amelia. – Nie ma sensu się spierać. Najważniejsze, żeby transakcja została sfinalizowana.

Ruszyła w stronę wyjścia, a on za nią. Jakoś tak dziwnie się poczuł wobec jej uprzejmego chłodu. Jasne, sam był zdania, że łączy ich tylko zakup mieszkania, ale wolał poprzednią opcję, kiedy Amelia

śmiała się i dbała, by było miło. Jej oschły ton wcale mu się nie spodobał. I znów przypomniał sobie słowa Ludwiki, która wyrzucała mu, że reaguje jak rozkapryszone dziecko. Chce tylko tego, czego mu zabraniają. Może dlatego ma taki dobry kontakt z Oliwierem, że w gruncie rzeczy jest na tym samym poziomie rozwoju. Wzdrygnął się na samo wspomnienie tych słów.

Po co mi to było? – wyszedł na ulicę i podążał za spieszącą się wyraźnie Amelią. – Niepotrzebnie kręcę się wokół kobiety, która ma dla mnie tylko zimną uprzejmość – próbował sprowadzać swoje myślenie na dawne tory. Ale nie umiał się oszukiwać. Nie był głupi. Wiedział, że to prawda, którą nagle zobaczył, tak bardzo go zaboląła.

Wydawało mu się, że kocha Ludwikę, wciąż był o tym przekonany, a jednak zareagował dawnym odruchem na widok Amelii. Chciał się z nią umówić. Czy to się wzajemnie nie wyklucza? Skąd miał wiedzieć, skoro takie uczucie przeżywał po raz pierwszy?

Ale nie chciał teraz się tym dręczyć. Może później o tym pomyśli, w spokojniejszym czasie – chętnie uległ tej wygodnej pokusie. Wiadomo, że spokojniejszy czas jest tak rzadkim zjawiskiem, że jeśli właśnie tam coś się zaplanuje, można być prawie pewnym, że nigdy to nie nastąpi.

– Zaparkowałem kilka metrów dalej. – Wskazał jej boczną uliczkę. Chwilę później stali już przy aucie. Janek otworzył Amelii drzwi. Wsiadła, a on przez moment miał jej twarz bardzo blisko. Zobaczył podkrążone, zaczerwienione oczy i blade policzki. W pierwszym odruchu miał ochotę zapytać, czy zabawa była dobra, ale w porę ugryzł się w język.

Co za głupota – skarcił się. – Z pewnością jej bladość miała inną przyczynę. Nie wszyscy spędzają wolny czas na imprezowaniu do świtu.

Jechali w milczeniu, które z każdą minutą stawało się cięższe. Amelia złożyła ręce na kolanach, odwróciła głowę i przymknęła oczy. Jakby chciała mieć to wszystko jak najszybciej za sobą.

Przecież to oczywiste. Czego oczekiwałaś? – Nie umiał sobie odpowiedzieć na to pytanie. W rzeczy samej, spotkał się z nią wyłącznie po to, by podpisać stosowne dokumenty. Od rana nie poświęcał tej sprawie wiele myśli. Najbardziej martwił się, że nie będzie się dzisiaj mógł spotkać z Ludwiką. Ale teraz przestał. Nawet był z tego zadowolony. Nie chciał już, by ktoś go analizował, podsuwał oczywiste wnioski. Niespodziewane zdarzenie wybiło go na chwilę ze stałej orbity, po której krążył sobie przyjemnie, od lat tym samym torem. Ale postanowił na nią wrócić. Jak najszybciej, zanim pewne spostrzeżenia staną się tak realne, że nie będzie mógł o nich zapomnieć.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział i zatrzymał samochód.

Amelia nie zareagowała. Spała i musiała mocno odpłynąć, bo z płytkiej drzemki ludzie zwykle się budzą, kiedy tylko silnik przestaje szumieć. A ona nie drgnęła, nawet kiedy Janek wysiadł i celowo trochę mocniej trzasnął drzwiami. Westchnął. Nie miał teraz ochoty na sceny rodem z komedii romantycznych. Ona śpi, on się pochyla, podziwia jej twarz, zakochuje się, całuje ją i robi różne inne wymyślone przez sentymentalnych scenarzystów dyrdymały. Otworzył drzwi samochodu z jej strony.

Miał ochotę zakrzyknąć: „Wysiadaj”, żeby zakończyć niezręczną sytuację, ale nie zdołał się na to zdobyć. Przykucnął tuż obok niej, tak że jej twarz znajdowała się na wysokości jego własnej, i mimo woli podążył scenariuszowymi śladami. Śpiąca kobieta nie zawsze wygląda uroczo. Wiedział coś o tym. Słodkie kociaki, które przyprawdzał do domu wieczorami, nad ranem przemieniały się w blade krokodyle. Ale czasem bywało inaczej. Sen odbierał pozory, zdejmował maski i można było zobaczyć coś niezwykłego. Tak stało się w tym przypadku. Amelia była teraz łagodną dziewczynką. Dzielność matki, całą dobę odpowiedzialnej za trójkę dzieci, zniknęła. Podobnie jak smutek, który nawet w najweselszych momentach czaił się w jej oczach, a także mimowolne unoszenie brody, by sprostać życiu, które nie miało żadnych względów dla jej drobnej sylwetki i delikatności uczuć.

Zapatrzył się na długie, gęste rzęsy, łagodne usta. Amelia nagle drgnęła, a on podskoczył wystraszony i uderzył głową w dach samochodu.

– Psiakrew! Czas na nas! – zawołał.

Nie przypominało to specjalnie eleganckiego przywitania, ale na nic więcej nie było go w tej chwili stać. Masował potłuczoną czaszkę i był zły sam na siebie. Zachowywał się, jakby stracił kontrolę nad własnym życiem. Kto ją przejął? Hormony? To się przecież mężczyznom nie zdarza. Zegar biologiczny im nie tyka. Czasem ulegają pożądaniu, ale to nie był ten przypadek. Amelia mu się podobała, ale nie w ten sposób. A przynajmniej nie wyłącznie w ten sposób.

– Głowa mnie boli – wytłumaczył sobie przyczyny nagłego zmieszania.

– Przepraszam, już wysiadam. – Amelia zerwała się, ale zapięty pas wtłoczył ją z powrotem w siedzenie. Wygrzebała się w końcu i lekko nieprzytomna, stanęła szybko obok niego. Przyjął to z niezadowoleniem. Amelia była urocza w tym rozespaniu, a zaraz potem gotowości do działania. Ale miała troje dzieci, a on nie potrzebował komplikacji. Poza tym był zakochany w Ludwice – przypominał sobie i światu. Chciał tylko załatwić sprawę, po czym wrócić do swojego mieszkania. Do dawnego życia. Spotkać inną kobietę, mniej wnikliwą niż Ludwika i niełapiącą za serce jak Amelia.

Ale wcale nie miał na to prawdziwej ochoty.

Co się ze mną dzieje? – potarł czoło i próbował się uspokoić. Na szczęście weszli już do biura notariusza. Janek odetchnął z ulgą. Wszystko było tutaj takie konkretne, poukładane i znajome. Mogli skupić się na liczbach, faktach i paragrafach. To mu przyniosło ulgę.

– Mam prośbę. – Amelia zatrzymała go tuż przed wejściem do pokoju, w którym mieli podpisać przygotowane zawczasu dokumenty. Podniosła na niego te cholerne błękitne oczy.

– Słucham – powiedział lekko zniecierpliwiony, a Amelia wyraźnie się zmieszała. Ręce lekko jej drżały, usta też. Ale musiała go poprosić. Miała nadzieję, że to ostatni taki moment w jej życiu. Upokarzający, ale dobro dzieci tego wymagało.

– W umowie jest zapis o zaliczce – powiedziała cicho. – Wiem, że zostanie ona przelana jak najszybciej, ale to trwa zwykle dwa do trzech dni. Czy mogę cię prosić, byś niewielką część wypłacił

mi dzisiaj w gotówce?

Zamknęła oczy. Wstyd palił jej policzki. Czuła się jak ostatnia żebraczka. Takie rzeczy nie były powszechnie przyjęte i Janek nie miał obowiązku się zgodzić. Prośenie tego pysznego, przesyconego zapachem sukcesu mężczyzny o pieniądze było trudnym doświadczeniem. Ale pod przymkniętymi powiekami nie widziała jego dumnej twarzy, ale słoik dżemu, który miał starczyć na kilka najbliższych, dni oraz zwiędnięte warzywa na obiad. A także swoje dzieci. Zasługiwały na coś więcej.

– Tak, oczywiście – Janek odpowiedział rzeczowo i zaprosił ją do pokoju – To żaden problem. – Oszczędził jej składania wyjaśnień i konieczności tłumaczenia się. – Będziemy musieli wprowadzić poprawki do umowy, to chwilę potrwa, ale nie szkodzi. Mam dzisiaj wolny wieczór.

Ona nie mogła powiedzieć tego samego. Obowiązki piętrzyły się przed nią jak wielka góra. Ale jakie to miało teraz znaczenie? Żadnego. Szum drukarki wypluwającej nowe dokumenty potwierdzał, że właśnie została uratowana. Milimetr od katastrofy, w ostatniej chwili. Dostała szansę, której tak bardzo pragnęła. Uśmiechnęła się.

– Dziękuję ci – powiedziała i przyjacielskim gestem poklepała go po dłoni, a on poczuł, jak przeszywa go dziwny, nieznany wcześniej dreszcz.

* * *

Po dopełnieniu formalności wyszli z powrotem na ulicę. Amelia wciąż jeszcze nie wierzyła, że wszystko dzieje się naprawdę. Ścisnęła w dłoniach umowę sprzedaży mieszkania i powoli zaczynała się cieszyć.

– Poczekaj chwilę – powiedział Janek. – Tutaj niedaleko jest bankomat. Wypłacę gotówkę i zaraz wracam.

Ruszył śmiałym krokiem, charakterystycznym dla niego. Amelia spojrzała za nim i tęsknota szarpnęła jej sercem. Wiedziała, że to ich ostateczne spotkanie. Nie będzie więcej pretekstów. Janek powiedział przed momentem, że meble przywiezie firma przewozowa. Nie protestowała. Dla niego to było oczywiste, że do ciężkiej lub niewygodnej pracy kogoś się wynajmuje. O tym, by wspólnie mogli skręcać szafki, nie było nawet mowy.

Typowy niebieski ptak – pomyślała, patrząc, jak mężczyzna wraca w jej stronę. – Piękny, ale zbyt niestały, by można było zbudować z nim cokolwiek. Szkoda.

Wręczył jej pieniądze bez słowa, a ona szybko schowała je do sfatygowanego portfela.

– Podwiozę cię do domu – zaproponował, a ona zgodziła się chętnie. Była bardzo zmęczona. Wieloma dniami zamartwiania się, brakiem snu, nadmiarem obowiązków. Ale chyba najbardziej zwaliła ją z nóg ulga, jaką teraz poczuła.

Udało się, jednak się udało – myślała z radością, zapinając pasy w samochodzie. Chciała już znaleźć się w domu. Podzielić się dobrymi wiadomościami. A najbardziej uściskać Marysię.

Teściowa, wbrew wszelkim stereotypom, była jej prawdziwym aniołem. Chyba ściągnęła ją myślami, bo zadzwonił telefon, a na wyświetlaczu pojawiło się jej imię. Pewnie była ciekawa, jak poszło. Też się niepokoiła od rana.

– Cześć, mamó – powiedziała Amelia radośnie. – Już wracam. Wszystko w porządku. Podpisaliśmy umowę.

W jej słowach gościło tyle ulgi, że Janek w tym momencie uświadomił sobie w pełni własną niefrasobliwość. Przesuwał terminy, nawet się nie troszczył o dokładne tłumaczenie przyczyn, dla niego była to tylko jedna z wielu spraw na liście. Za to Amelia czekała na jego decyzję jak na zbawienie. Dlaczego tego nie zauważył? Szczycił się tym, że jest bystry. O jego kreatywności krążyły w branży legendy. Ale chyba w ciągu tych lat, kiedy był zajęty budowaniem swojego sukcesu, coś w nim niepostrzeżenie umarło. Nawet nie zauważył kiedy. Uszło po cichu, niezauważalnie. Nie potrafił nazwać tego brakującego elementu, ale miał świadomość, że było to coś ważnego. Cecha, która kiedyś stanowiła jego wielką zaletę, określała go jako człowieka.

– Co ty mówisz? – przerażony głos Amelii przywołał go do porządku. – Ale co się konkretnie dzieje? – ścisnęła w rękach słuchawkę, jakby chciała z niej wydusić odpowiedź. – Jak wysoka jest ta gorączka? – teraz zabrzmiała już czysta panika. – Niemożliwe, nigdy nie miał tak wysokiej. Co się dzieje?

– Spokojnie – Jankowi udzieliło się zdenerwowanie Amelii. – Kto zachorował? Któreś z dzieci?

– Piotruś – odpowiedziała szybko i wróciła do słuchania relacji dotyczącej objawów.

Janek poczuł, jakby mu ktoś wymierzył cios w spot słoneczny, Takie miejsce, gdzie gromadziły się wszystkie jego uczucia. Zwłaszcza te dawno zakopane. Przykryte wygodnym życiem, rozrywkami, wesołym towarzystwem i pracą angażującą wszystkie zmysły. Od pierwszego momentu kiedy zobaczył tego chłopca o dużych smutnych oczach, miał wrażenie, że dobrze go zna, choć z całą pewnością nigdy wcześniej się nie spotkali. Ale teraz zrozumiał, skąd brało się to dziwne wrażenie. W tym jednym momencie, kiedy padło jego imię wraz z informacją, że dzieje się coś złego, Janek natychmiast w duchu zobaczył tamtą twarz i dreszcz przebiegł mu po plecach. Już wiedział, skąd kojarzy to dziecko. Miał okropne, nieprzyjemne, przeszywające wrażenie, że to on sam jako mały chłopiec spogląda teraz na siebie ponad wszystkimi latami, które upłynęły. Co gorsza, prosi o pomoc.

Musiał potrząsnąć głową, żeby odpędzić to okropne odczucie. Takie emocje to nie był jego świat. Racjonalizm stanowił podstawową zasadę jego życia. Nie rozumiał tego natłoku wrażeń, przeczuć, dziwnych myśli, który go ostatnio atakował. Połowa życia się zbliża, czy to jest przyczyna? Czy dlatego właśnie dąży do podsumowań i dręczą go niechciane wnioski? Skąd się na jego drodze wzięły aż dwie kobiety, powodujące taki zamęt? Przez ostatnie piętnaście lat nie spotkał ani jednej. A może ich nie widział skoncentrowany na czymś innym?

Przestań – wyszeptał zdenerwowany. – Skup się na działaniu.

– Skąd weźmiemy teraz lekarza? – Amelia płakała w słuchawkę. – Przychodnia nieczynna. Za późno. Trzeba na pogotowie albo szukać kogoś prywatnie. Na szczęście mam pieniądze. – Teraz już nie żałowała ani jednej sekundy trudnej rozmowy z Jankiem. Zaliczka mogła stać się wybawieniem.

Słuchała odpowiedzi.

– Tak – odparła. – To może być dobry pomysł. Pan Janicki na pewno nie pozwala, by Oliwierem opiekował się przypadkowy konował. Dzwon do niego. Nieważne, jak jest drogi, trzeba ratować dziecko.

– Poczekajcie. – Janek złapał ją za rękę. – Ja znam bardzo dobrą lekarzkę i od razu cię tam zawiozę. Powiedz pani Marysi, żeby przygotowała małego, i zaraz jedziemy.

Włączył telefon i wybrał numer znajdujący się na pierwszym miejscu na liście połączeń. Ludwika. Włączył głośnik, bo nie zabrał słuchawek, choć trochę się bał, że nie zostanie poważnie potraktowany. Ludwika nie uwierzy mu, że dziecko jest naprawdę chore, tylko uzna, że to kolejny podstęp z jego strony, by się wprosić na nieplanowane spotkanie. Zaczerpnął powietrza i czekał na cios.

– Cześć – powiedział szybko. – Mam ważną sprawę. Dziecko mojej znajomej zachorowało. Potrzebujemy pomocy. Ona nie ma żadnego dobrego lekarza. Chodziła tylko do przychodni. Można na pogotowie, ale nie wiadomo, jak długo trzeba będzie czekać i kogo tam spotkamy.

– Spokojnie – odparła Ludwika. Ku jego zdumieniu uwierzyła mu od razu. – Jestem w domu, przyjeżdżajcie. Powiedz mi tylko, co się dzieje. Dziecko jest przytomne?

Amelia kiwnęła głową.

– Tak – Janek przetłumaczył jej gest.

– Wymiotuje? Jest odwodnione? Brzuch go boli? Pojawiły się drgawki albo wysypka?

– Nie – Amelia pokręciła głową, a on znów przekazał wiadomość. – Ma tylko bardzo wysoką gorączkę – dodał od siebie to, co usłyszał w trakcie rozmowy.

– Ile konkretnie?

– Trzydzieści dziewięć stopni – tym razem Amelia odpowiedziała. – I cały jest rozpalony. Płacze.

– Spokojnie. Czy macie jakiś środek przeciwgorączkowy w domu?

– Nie.

– To w pierwszej kolejności odwiedźcie aptekę. Napiszę wam w esemesie nazwę najlepszego środka. Podajcie dziecku łyżeczkę i przyjedźcie do mnie. To nie brzmi bardzo groźnie, choć oczywiście sprawy nie można lekceważyć. Ale na razie nie widzę powodu do wpadania w panikę. Czy mały chodzi do przedszkola?

– Tak.

– To zapewne złapał jakiegoś wirusa. Córeczka mojej przyjaciółki też choruje. Badałam ją wczoraj. Nieprzyjemna przypadłość, ale mija po trzech dniach i nie jest bardzo groźna. Miejmy nadzieję, że to jest to samo.

Amelia trochę się uspokoiła. Wytarła policzki i uspokoiła oddech.

– Przepraszam cię za tę emocjonalną reakcję. – Spojrzała na Janka. – Ale moje dzieci nie chorują często. Piotruś prawie wcale. Jeszcze rano miał się dobrze, choć tak naprawdę od kilku dni jest trochę niewyraźny. Bardziej jeszcze niż zwykle milczący.

– Martwi się czymś – podpowiedział Janek. Dla niego to było jasne.

– Też tak myślę – przyznała. – Wiesz, z nim jest taki problem, że mocno odbiera emocje otoczenia. Możesz się uśmiechać i udawać, że wszystko jest w porządku, a on i tak wie.

– Niezwykle dziecko.

– To prawda. Od samego początku, gdy go wzięłam w ramiona, miałam wrażenie, że jest prezentem. Darem, z powodu którego spotka naszą rodzinę coś wyjątkowego. Było to absurdalne wrażenie, bo Piotruś urodził się w najczarniejszą noc mojego życia. Byłam sama, po jego ojcu nie został już nawet kurz na drodze. Nie miałam pieniędzy, mój mąż zginął w wypadku, zostałam oszukana, a w domu czekała dwójka małych dzieci. Moja mama powiedziała mi, że to ją przerasta i mam sobie radzić sama, bo ona musi zadbać o własne zdrowie. Wyobrażasz sobie?

Odruchowo kiwnął głową, choć od lat z nikim nie poruszał tego tematu. Ale tak. Doskonale to znał. Kobietom przysługuje prawo do samorealizacji, także tym, które urodziły dzieci. Ale niektóre robią to z takim zaangażowaniem, że cały świat dla nich znika. A wraz z nim ktoś tak mały i nic nieznaczący jak kilkuletnie dziecko. Mama zawsze tłumaczyła mu, że to chwilowe. Dorósł, skończył szkołę, studia i nigdy nie doczekał się zmiany.

– Wszystkie kobiety z sali robiły zdjęcia – mówiła Amelia, absolutne przeciwieństwo jego matki. – Odbierały telefony, przyjmowały odwiedziny. Ojcowie siedzieli przy nich całymi godzinami. A ja byłam sama. Nie miałam nawet odwagi zadzwonić do teściów. Przecież to nie był ich wnuk.

Nie wiedziała, dlaczego właśnie teraz zaczęła o tym wszystkim opowiadać nieznanemu w gruncie rzeczy mężczyźnie. Może to zmęczenie, ulga, a zaraz potem gwałtowny przestрах złamały na chwilę jej opór.

Janek nie skomentował jej słów. Zatrzymał się przed niewielkim pawilonem handlowym. Wśród wielu innych szyldów świecił tam neon apteki.

– Nie martw się – powiedział. – Chłopcu nic się nie stanie. Nie po to los daje tak niezwykle dary, żeby je potem odbierać.

Amelia przymknęła oczy, bo znów poczuła napływ łez. Chciała uwierzyć Jankowi, tym bardziej że choroba była pewnie zwykłym wirusem, atakującym od czasu do czasu każde dziecko. Ale to nie takie łatwe. Ona najlepiej wiedziała, że los nie zawsze kieruje się logiką i czasem zdarzają się nieszczęścia tak absurdalne w swym ogromie, że ludzki umysł nie jest w stanie ich ogarnąć. A tym bardziej serce.

– Ja też go lubię – wyznał niespodzianie Janek, kiedy wrócił z niewielką siatką i położył ją na jej kolanach. Włączył silnik. – Zadzwon do pani Marysi. Powiedz, że będziemy za pięć minut.

– Dobrze – uśmiechnęła się z wdzięcznością. Przekazała wiadomość i po chwili oparła głowę o zagłówek fotela. Czuła się wyszana ze wszystkich sił.

Janek odwrócił głowę. Nie chciał na to patrzeć. Po co? Łagodne kobiety walczące z życiem wyzwalaly w nim instynkty opiekuńcze. Lepiej za tym nie podążać. To tylko siły natury dążące za wszelką cenę do tego, by gatunek ludzki przetrwał. Nie zamierzał być bezmyślną zabawką w ich rękach. Miał własne plany na życie.

ROZDZIAŁ 29

Im bardziej człowiek próbuje odwlec w czasie jakiś moment, tym szybciej on następuje. Iga przekonała się na własnej skórze, jak bardzo prawdziwa jest ta zasada. Ledwo się obejrzała, a już stała pod drzwiami mieszkania ojca, patrząc na poślódknięty, miejscami odłazący lakier oczyma Aleksandry. Wyobrażała sobie, co matka Wiktora teraz myśli. Spojrzała pod stopy i ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła nową wycieraczkę. To była poważna rewolucja i znak, że ojciec jednak mocno przejął się tą wizytą. Zwykle do takich spraw nie przykładał wagi i na dodatek nie pozwalał nikomu innemu wprowadzać żadnych zmian.

Wiktor nacisnął dzwonek, ona bowiem chyba podświadomie zapomniała o tym. Może liczyła, że jednak do wizyty nie dojdzie. Otworzono im natychmiast. Iga jednym rzutem oka oceniła stan ojca. Pił dzisiaj, to nie ulegało wątpliwości, ale nie tak dużo, by stracić kontrolę. Niewprawne oko mogło tego nawet nie zauważyć. Tata miał niezwykle mocną głowę i sporą wprawę.

Może on naprawdę potrafi nad tym zapanować? Pije, bo lubi, a nie dlatego, że musi? – takie przypuszczenie przyszło jej do głowy tak naprawdę po raz pierwszy. Założyła automatycznie, że ma do czynienia z osobą bezradną wobec nałogu, chorą, zmagającą się z wyzwaniem przekraczającym siły. Ale czy rzeczywiście to był taki przypadek? A może ojciec pił, bo zwyczajnie tak mu było wygodnie? Znalazł taki sposób na życie i zmuszał otoczenie, by się dostosowało?

To by było straszne – zmroziła ją ta myśl. Stała jak kołek pośród powitalnego rozgardiaszu i wzajemnej wymiany sztywnych uprzejmości. Wiktor obejmował ją przekonany, że martwi się przebiegiem wizyty. Ale ona właśnie mierzyła się z większym wyzwaniem. Czym innym jest opiekować się słabym ojcem, a czym innym uświadomić sobie, że ktoś tobą manipuluje.

To nieprawda – pomyślała i przytomniejszym wzrokiem rozejrzała się wokół. – Ojciec taki nie jest.

Aleksandra, zgodnie z przewidywaniami, robiła wokół siebie mnóstwo zamieszania. Wznosiła okrzyki, witała się wylewnie i ochoczo opowiadała, jak to dziesięć minut stali w korku i ledwo zdążyli. W drzwiach pokoju natomiast pojawiła się nieznana kobieta. Wyglądała bardzo sympatycznie. Miała jasne, starannie ułożone włosy, szczere spojrzenie i ładną sukienkę w kwiaty.

– Moja przyjaciółka Janinka – przedstawił ją ojciec i objął. Iga poczuła, jak z przejęcia włoski stają jej na rękach dęba. Nie mogło być mowy o żadnym nieporozumieniu. Tych dwoje łączył związek uczuciowy.

To niemożliwe, biedaczka, dlaczego ona to zrobiła? – pomyślała i w tej samej chwili towarzystwo uczyniło lukę pośrodku, odsłaniając wybranekę.

– A to moja córka – powiedział ojciec z nieco już mniejszą dumą. – Bardzo poważna i nerwowa, ale niezła dziewczyna. Nie pije – uzupełnił charakterystykę, jakby chciał wszystkich na wszelki wypadek pozbawić zbyt wygórowanych oczekiwań.

Iga spłonęła rumieńcem, słysząc te słowa, ale nie było żadnej możliwości, by cokolwiek teraz wyjaśniać. Wiktor uściskał jej dłoń, dając znak, że jest obok, a całe towarzystwo przeszło do pokoju. Stół był ładnie nakryty. Sałatka warzywna w szklanej misie stała na środku, do tego wędlina ułożona w charakterystyczne ruloniki, pomidor w plasterkach, obficie posypany pieprzem oraz talarkami cebuli, dokładnie tak jak ojciec najbardziej lubił. W koszyczku chleb, dalej kiszony ogórek oraz wódka. Sześć butelek. Planowano tutaj dużą imprezę.

Iga przymknęła oczy, po czym wreszcie zdobyła się na odwagę i spojrzała na przyszlą teściową. O dziwo, Aleksandra czuła się w mieszkaniu ojca zadziwiająco swobodnie. Nie robiła min, powstrzymała się także przed kąśliwymi uwagami. Skromna, jak na jej standardy, kolacja nie wywołała grymasu dezaprobaty, który Iga tak dobrze знаła.

– Wychowałam się w podobnym mieszkaniu – powiedziała pani Janicka i przyjęła kieliszek powitalny od ojca. Gest, który Idze wydał się zdecydowanie w złym stylu. Ale mama Wiktor wypięła, jakby całe życie nie robiła nic innego, tylko uczestniczyła w suto zakrapianych imprezach. Nawet się nie skrzywiła. Ambroży nalał jej soku z kartonu, przepięła, choć wiadomo było, że zwykle nie tyka napojów, które nie są świeżo tłoczone i z pewnego źródła.

– Ja tu też od początku mieszkam. – Ojciec Igi spojrzał na nią z aprobatą. – Zapraszam do stołu. Trzeba coś przegryźć, żeby wódka lepiej wchodziła. Bardzo mi miło poznać panią. – Pocałował ją solennie w rękę, a ona uśmiechnęła się. Iga tylko spojrzała na Wiktor. Był dokładnie tak samo zaskoczony. Nie miał okazji poznać mamy od tej strony. I tylko Ambroży przyglądał się sytuacji ze spokojem.

– Poczęstuję się sałatką z przyjemnością – powiedział, biorąc do ręki talerzyk podany przez panią Janinę. – Całe lata takiej nie jadłem. A pamiętasz? – zwrócił się do żony. – Taką samą podawała twoja mama na każde święta i imieniny.

– Tak – kiwnęła głową, ale wspomnienie chyba nie było dla niej łatwe, bo nagle spoważniała i jednym haustem opróżniła napełniony przez gospodarza kieliszek.

Każdy z nas ma jakieś tajemnice – Iga była zła na siebie, że tak mocno dała się zwieść pozorom. To, co widoczne na zewnątrz, nie zawsze oddaje prawdę o człowieku. Ona sama powinna najlepiej o tym wiedzieć. A jednak pomyliła się, i to nie pierwszy raz.

– Może jeszcze sałatki? – pani Janina nałożyła Wiktorowi dodatkową porcję. Dość energicznie pełniła funkcję gospodyni, tylko Ige traktowała z dużym dystansem. Nie zwracała się do niej bezpośrednio, podała tylko napełniony sałatką talerzyk i natychmiast skupiła się na pozostałych gościach.

Ciekawe, co jej ojciec naopowiadał? – zastanawiała się Iga, rozglądając się wokół. Mieszkanie było posprzątane troskliwą kobiecą dłonią. Ktoś tu gotował i zajmował się gospodarstwem. Czy ona wzięła także na siebie jego długi? Kobieto, co cię do tego skłoniło?

Tata siedział zadowolony za stołem. Sytuacja w pełni go satysfakcjonowała. Spod skrzydeł jednej kobiety gładko przeszedł pod opiekę innej. Poznał ją dzięki pomocy Gienia. Przyjaciel w każdej sprawie był niezawodny. Miał rację. Stosunki z córką stawały się ostatnimi czasy zbyt napięte. Trzeba dziecku pozwolić iść własną drogą. Janina była miłą kobietą. Mąż ją rzucił w niezbyt elegancki sposób i długo mieszkała sama. Chętnie dała się zaprosić na pierwszą kawę, a potem kolejne. Sprawy szybko posuwały się do przodu. Jeszcze razem nie mieszkali, ale ona już traktowała to mieszkanie trochę jak swoje. Sprzątała i zgodziła się wyjątkowo opłacić w tym miesiącu rachunki.

– Jasne, że nie na stałe – powiedział jej wtedy. Miał przecież zamiar powoli rozejrzeć się za jakimś zajęciem. Wtedy on będzie jej pomagał. To przecież w każdym związku normalne.

Wychylił jeszcze jeden kieliszek. Podobała mu się Aleksandra. Ma kobieta klasę. Wygląda jak milion dolarów, ale wypić i pogadać potrafi jak najlepszy kumpel.

Taką upolować – rozmarzył się. – To byłoby naprawdę coś. – Ale skończył na tym westchnieniu. Sprawa nie mogła się udać. Starszy pan Janicki wyglądał bardzo zdrowo i krzepko, a jego żona też nie była podobna do słabej, nieśmiałej Janinki. Janickiej by się nie dało oczarować jedną kawą i paroma czułymi wyznaniem, które nic nie kosztują, a tyle mogą przynieść w zamian obrotnemu mężczyźnie.

Trudno – zakończył rozmyślenia. – Nie wszystko w życiu można mieć.

– To kiedy ślub? – rozpoczął towarzyską pogawędkę. Już mu trochę szumiało w głowie. Od rana było tyle roboty, że bez flaszki nikt by rady nie dał. Wprawdzie większość spraw załatwiła Janinka, ale i jego wygnano po zakupy i nakazano odkurzać pokój. – Ja się oczywiście do kosztów dołożę. Skarbie – zwrócił się z namaszczeniem do swojej nowej partnerki. – Ty chyba możesz pożyczkę zakładową wziąć? Iga to teraz prawie jak twoja córka rodzona.

Wszyscy trochę pobledli na te słowa. A Janina ostentacyjnie odwróciła głowę. Jeśli miała jakieś plany dotyczące wejścia do tej rodziny, z pewnością nie obejmowały one dorosłej córki partnera.

– Nie ma takiej konieczności – powiedział szybko Wiktor. – Jesteśmy oboje z Igą od dawna samodzielni. Załatwimy to we własnym zakresie. Ale bardzo dziękuję, że chciał pan pomóc.

Ojcu bardzo się spodobała ta odpowiedź. Pożyczkę i tak pewnie trzeba będzie zaciągnąć, bo kasa zawsze się przyda, ale są przecież inne potrzeby.

– To dobrze – powiedział. – A kiedy to ważne wydarzenie? Muszę się dopytać, bo mnie własna córka niespecjalnie się zwierza. Narzeka, że się wtrącam – pożalił się.

– To dokładnie jak mój syn – roześmiała się Aleksandra. Alkohol szumiał jej w głowie. Tak dobrze i swobodnie czuła się w tym mieszkaniu. Nie było tutaj żadnych eleganckich gości. Nie każdy też stał po stronie Igi, dzięki czemu nie miała w kółko wrażenia, że przegrała. Zdawała sobie sprawę,

że ojciec tej biednej dziewczyny to prostak kuty na cztery nogi. Nie zamierzała utrzymywać z nim bliskich kontaktów. Dawno zostawiła za sobą świat szarych mieszkań, bezrobocia i braku nadziei. Była dumna z tego, jak daleko zaszła i jak wspaniałego mężczyznę wybrała na męża. Ale w głębi serca wciąż czuła się tamtą Olą z blokowiska, która w nowym życiu często musiała grać, by sprostać wymaganiom otoczenia, dorównać wysokim standardom. Tutaj mogła przez chwilę być sobą.

– My, rodzice, dobrze się rozumiemy. – Stuknęła się z ojcem Igi kieliszkiem. – Ale jeśli oni chcą wszystko robić sami, przecież nie będziemy im przeszkadzać – roześmiała się.

– Jasne, że nie – przyznał mężczyzna i przepił. – Proszę ogóreczka spróbować – podsunął jej talerz. – Pierwsza klasa. Żona Gienia robiła, a to bardzo dobra kucharka.

Ambroży przewrócił oczami. Jego żona miała taki delikatny żołądek.

– Mama będzie się tydzień leczyć – powiedział do niego Wiktor, dochodząc do tych samych wniosków.

– Niech się bawi – jego tata machnął tylko dłonią i sam sięgnął po ogórka. – Może sobie przypomni, jaką kiedyś była wyluzowaną, wesołą dziewczyną. Ostatnio za bardzo się spina.

– Pewnie masz rację. Widzisz, kochana – zwrócił się do Igi. – Myślałaś, że nastąpi tutaj koniec świata, a przynajmniej konkretne trzęsienie ziemi, a popatrz, jak dobrze się rozumieją. Nawet zaczęli wspominać czasy szkolne. To będzie długie spotkanie – westchnął. Wolałby już zabrać Igę do domu i inaczej spędzić ten wieczór. Ale grono gości było zbyt wąskie, by się można było niepostrzeżenie wymknąć.

– A może pokażesz mi swój pokój? – zaproponował. – Miejsce, gdzie powstawała ta piękna biżuteria.

– Ja też bym chętnie zobaczył. – Ambroży spojrzał na nich z prośbą w oczach. Nie miał ochoty siedzieć tutaj i wysłuchiwać opisów nauczycieli, których nie kojarzył. Sprawa robiła się poważna, bo ojciec Igi dogadał się z jego żoną w sprawie kilku wspólnych znajomych.

– Jasne – odparła z uśmiechem. – Zabieramy herbatę i idziemy – powiedziała trochę głośniej. Ale nie doczekała się żadnej reakcji. Pani Janina nagle wstała i wyszła do kuchni. Ojciec też nie zatrzymał ich przy stole, pogrążony w zawiłych tłumaczeniach. Iga westchnęła i zaprosiła Wiktora z jego tatą do dawnego pokoju. Zapaliła lampkę w rogu i wszyscy troje usiedli na tapczanie. Mężczyźni przez chwilę układali długie nogi, na różne sposoby szukając wygodnej pozycji. Śmiali się przy tym i przesuwali nawzajem. Iga, usadowiona pomiędzy nimi, brała żywy udział w tej przekładance.

– Biorę cię na kolana. – Wiktor zakończył zabawę. – Tak mi będzie najwygodniej.

– Nie sędzę – uśmiechnęła się. Siedział oparty o ścianę, stopami dotykał szafki, a Iga dodatkowo go obciążała, ale trzymał ją mocno, więc chętnie się przytuliła.

– Ja też chcę. – Ambroży położył głowę na ramieniu syna. Rozczulił ją ten gest. Był taki szczery i serdeczny. Wymagał pewnie sporej odwagi od starszego człowieka, który przyznał się, że też

potrzebuję dotyku bliskich mu osób.

– Ładnie tutaj – powiedział Ambroży, a ona po raz pierwszy spojrzała na to miejsce inaczej. Co z tego, że z okna widać tylko mur? Że było mało miejsca, a meble stare? Kiedy siedziała pomiędzy Wiktoorem a jego ojcem, poczuła się naprawdę dobrze. Miejsce tak naprawdę niczemu nie było winne. Atmosfera tego mieszkania miała swoje źródło w ludziach, głównie w tacie.

– Myślicie, że gdybyśmy się z mamą bardziej postarały, wykazały większą stanowczością, ojciec by się zmienił? – zapytała, a mężczyźni spoważnieli.

– Nie wiem – odparł Ambroży. – Różne rzeczy w życiu widziałem. Ludzie czasem się zmieniają, zwłaszcza pod wpływem gwałtownych uczuć albo przeżyć. Ale twój tata to twardy gość. Żał mi trochę tej pani Janinki. Wygląda na miłą kobietę.

– Mnie również. Po prostu nie mogę w to uwierzyć, że się z nim związała.

– Nie takie przypadki chodzą po ludziach – westchnął pan Janicki. – To działa w obie strony. Z jakimi kobietami czasem się wiążą świetni faceci, długo by opowiadać.

– Na przykład ja, zanim poznałem ciebie – powiedział Wiktor i pocałował ją.

– Człowiek spełniony, świadomy siebie nigdy tego nie zrobi – pan Janicki spojrzał na nich z przyjemnością. – Nie zagmatwa sobie życia trudnym związkiem. Tylko taki, który ma jakąś wyrwę, może się na to zdecydować. Ktoś się tam wpasuje, zapełni dotkliwą lukę, nie zawsze w sposób prawdziwy, ale to wystarczy, żeby poczuć ulgę.

– Aż do czasu kiedy zobaczysz prawdę, i wtedy wszystko się sypie – dodała Iga.

– Ty z mamą mieliście szczęście – powiedział Wiktor.

– To prawda. Oboje mamy swoje słabości – uśmiechnął się – ale kochamy się. Wiele już lat. Za chwilę będę musiał tam pójść. – Wskazał brodą drzwi, zza których słyhać było coraz głośniejsze wybuchy śmiechu. – Ratować małżonkę. Czuję, że jeszcze dziesięć, piętnaście minut i znudzi jej się ta rozrywka. Na dłuższą metę to nie jest bowiem nic ciekawego i my wszyscy dobrze to rozumiemy.

Uścisnął rękę Igi.

– Jesteś dzielną kobietą – powiedział. – Nie znam całej historii, ale domyślam się, że nie było ci łatwo.

– Nie, ale powoli staję na nogi. Szukam pracy.

– O nie – westchnął Wiktor. – Nie chcę znowu o tym rozmawiać. Jeśli jeszcze raz mi powiesz, że nie potrzebujesz żadnej pomocy, nie wytrzymam. Chodźmy lepiej ratować mamę. Coś mi się wydaje, że robi się tam trochę za wesoło.

Rzeczywiście, z pomieszczenia obok dobiegały coraz głośniejsze okrzyki. Wstali z wąskiego tapczanu, podtrzymując się nawzajem. Kiedy weszli do dużego pokoju, zobaczyli ojca Igi mocno już podchmielonego, całkowicie trzeźwą Janinkę, która zdawała się sprawować nad wszystkim kontrolę i lekko oszołomioną Aleksandrę. Przyszli w samą porę. Pani Janicka wyraźnie miała dość.

– Dziękujemy za gościnę – Ambroży uznał, że czas z całą stanowczością wkroczyć do akcji. Specjalnie się wyprostował i przybrał godną pozę. Wziął żonę pod rękę. – Było nam bardzo miło – nie dał ojcu Igi dojsć do głosu. – Jeszcze nieraz będzie okazja się spotkać.

Czas był najwyższy, by wychodzić. Gospodarz protestował trochę nieskładnie uspokajany przez swoją partnerkę. Goście zebrali się szybko. Po dobrej atmosferze nie było już śladu. Trzeba by dużo dobrej woli, by nie widzieć dramatu, jaki się tutaj codziennie rozgrywał.

– Nie wiem, czy mogę ją tam zostawić samą. – Iga obejrzała się w stronę pani Janiny. – Ojciec jeszcze będzie pił. Na razie zachowuje się w miarę w porządku, ale za chwilę to się zmieni. A jeśli jeszcze zadzwoni po Gienia, to ona będzie bez szans.

– Chyba nie masz wyjścia – odpowiedział jej Wiktor. – Pani Janina nie sprawia wrażenia osoby, która czeka na twoją pomoc.

Rzeczywiście, kobieta pochylała się troskliwie nad swoim partnerem i wydawało się, że jedyne, czego pragnie, to zostać z nim wreszcie sama.

Iga z Wiktorem popatrzyli na siebie i tylko pokręcili głowami z niedowierzaniem. Aleksandra zachwiała się lekko, kiedy wsiadali do windy.

– Za dużo tego było – powiedziała. – A ciebie, dziecko, natychmiast uściskam – jak powiedziała, tak zrobiła. – Bo ciężko tu znaleźć odpowiednie słowa.

– To też się liczy – ucieszył się Wiktor. Miał teraz tyle fajnych planów. Chciał się na nich skupić. Męczył go konflikt z mamą. Kochał ją, podobnie jak ojciec, i lepiej się czuł, kiedy w miarę dobrze się rozumieli. Ale w sprawie Igi nie zamierzał ustąpić. Na widok dwóch najważniejszych kobiet obejmujących się serdecznie poczuł ulgę.

* * *

Wiktor szybko zawiózł rodziców do ich domu, a potem Ige do siebie. Mieli w planach wspólny wieczór z Oliwierem. Chcieli obejrzeć film. Usiedli na wygodnej kanapie wyczerpani po spotkaniu.

– Przygotowałem kolację – pochwalił się Oliwier i wysypał paczkę chipsów do kryształowej miski. – Bardzo dobrą – dodał, dokonując błyskawicznej degustacji. – Polecam.

– Film też wybrałeś? – zapytał Wiktor.

– Jasne, jestem przygotowany jak nigdy. W końcu to nie szkoła. Można sobie pozwolić.

Wiktor czuł, że z rodzicielskiego obowiązku powinien jakoś zareagować na tę prowokację, ale był zbyt zmęczony. Dopiero teraz uświadomił sobie, że on też odczuwał napięcie w związku ze wspólną kolacją rodziców. Nie dawał tego po sobie poznać, nawet sobie do końca nie uświadamiał, zajęty uspokajaniem Igi, ale też się martwił. I choć nie miał tak wielu złych przeczuć, też był zaskoczony przebiegiem wizyty. Reakcją mamy, osobą pani Janiny i jej dystansem wobec Igi. Pokręcił głową w zadumie i z tym większą przyjemnością zanurzył się w nieskomplikowanej fabule filmu.

W przeciwieństwie do życia, wszystko było tu takie przewidywalne. Nawet się wciągnął w prostą strzelaninę, którą wybrał dla nich syn, ale Iga, zmęczona przeżyciami dnia, zasnęła już po kilku minutach.

Olek przyniósł koc i nakryli ją obaj. Akcja na ekranie pędziła w zawrotnym tempie, samochody dachowały, a umięśnieni mężczyźni walczyli, celnie oddając ciosy. Ale w domu zapanowała sielankowa atmosfera. Śpiąca Iga dodała temu miejscu miękkości, lekkości. Ojciec i syn, którzy po długiej przerwie na nowo budowali relację, nie mieli teraz żadnych kłopotów z nawiązaniem rozmowy. Jakby rodzina znów była pełna.

– Naprawdę nie chcesz żadnego przyjęcia z okazji urodzin? – Wiktor usiadł blisko Olka i wziął garść chipsów. – Całkiem to smaczne – powiedział. – Choć oczywiście cholernie niezdrowe, dodaję z rodzicielskiego obowiązku.

– Oczywiście – przyznał Olek. – Dokładkę też bierzesz niejako służbowo, w ramach badań.

– Jasne. – Wiktor wpakował sobie kolejną porcję do ust i chrupnął z zadowoleniem. Poprawił koc zsuwający się z pleców Igi i poczuł, że jest szczęśliwy. Wolny. Może uśmiechnąć się w pełni i zaczerpnąć powietrza. Blokady z przeszłości zelżały. – Mogę ci zostawić wolną chatę – powiedział w przypływie dobrego humoru. – Zaprosisz kolegów, ale nie za dużo – zastrzegł się na wszelki wypadek.

– Mówiłem ci, że nie mam takich – westchnął Oliwier. – Tyle razy już o tym rozmawialiśmy. A poza tym nie mam też ochoty. Za stary jestem na zdmuchiwanie świeczek.

– Jasne – roześmiał się ojciec. – Czas ci na emeryturę. Ale niech będzie, zrobisz, jak zechcesz. Tylko przynajmniej prezent pozwól sobie kupić.

– Daj spokój. Mam wszystko, czego potrzebuję. A pani Marysia obiecała mi niespodziankę, więc nie miej wyrzutów sumienia. Będzie świętowanie.

– Naprawdę nie ma nic, czym mógłbym ci sprawić przyjemność? – Wiktor nie mógł się przyzwyczaić do nowych reguł.

– Motor mi napraw.

Wiktor westchnął. Wiele się zmieniło w jego życiu w ostatnim czasie. Obudził się z wieloletniego zawieszenia, zakochał prawdziwie, nawiązał nowe, dojrzałe relacje z synem, ale w tej jednej kwestii wszystko pozostało jak dawniej. Młody chłopak plus szybki motocykl to było jego zdaniem zbyt niebezpieczne połączenie. Nie mógł się przełamać.

– Postaram się – powiedział wymijająco.

– Jak zawsze – westchnął Oliwier. – Po co mi go w takim razie kupiłeś?

– Nie wiem – odparł szczerze. – To był impuls. Nudziłeś i nudziłeś, to w końcu się zламаłem. Rodzice tak czasem mają. Nie są ze stali. Ale poczekaj jeszcze, proszę, chociaż rok i wtedy ci pozwolę na nim jeździć. Na razie i tak jest zepsuty – powiedział z nieukrywaną radością.

– Okej. – Chłopak natychmiast skorzystał z okazji i uściskał ojcu dłoń. – Umowa stoi.

W przyszłym roku, dokładnie w moje urodziny, ruszam w trasę.

– Nie ma mowy. – Wiktor natychmiast wstał. – Tego nie powiedziałem. Co najwyżej możesz sobie pojeździć – zastrzegł się.

– Mam nadzieję, że nie tylko po ogródku – Olek westchnął z rezygnacją. Droga do wymarzonego motocyklu była wyjątkowo wyboista.

– Tak by było najlepiej – Wiktor trochę się uspokoił i usiadł obok. – Ale to pewnie nierealne.

– Raczej... Ale dobre i to. Konkret jest najważniejszy.

Akcja filmu wkraczała w decydujący moment, obaj więc wrócili do oglądania. Syn całym sobą, a Wiktor tylko cząstką uwagi. Resztę świadomości miał zajęta faktem, że w jego domu znów jest wesoło. Wspaniała kobieta śpi u jego boku, a syn, z którym dobrze się rozumieją, siedzi niedaleko. Jeszcze nie tak dawno mógł o tym co najwyżej pomarzyć.

ROZDZIAŁ 30

Janek wziął małego na ręce, a Amelia zajęła się pospiesznym pakowaniem torby. Podali chłopcu lekarstwo, a on oplótł ręce wokół szyi nowego wujka i przytulił rozgrzaną głowę do jego policzka.

– Czy ty masz fotelik? – Janek musiał się szybko skupić na jakimś konkretnym celu, żeby się opanować. Chłopczyk znów mocno złapał go za serce. A poziom tych hormonów, których mężczyźni ponoć nie mają, wyraźnie mu się podniósł.

– Tak – odparła. – W piwnicy. Jeszcze po Szczepanie, bo ostatnio nie jeździliśmy zbyt często samochodem – powiedziała i pobiegła po schodach, po chwili wróciła ze starym zakurczonym fotelikiem. – Nie wiem, czy będzie pasował do twojego auta. Nie chcę ci narobić szkód.

– Przestań – obraził się. – Widzę, że nie mam u ciebie zbyt wysokich notowań. Dziecko jest ważniejsze niż tapicerka, aż takim dupkiem nie jestem.

Nie skomentowała. Jeszcze dwa tygodnie temu zareagowałaby zupełnie inaczej. Zasypała go mnóstwem miłych słów. Ale nie dzisiaj. Martwiła się bardzo o synka i nie zamierzała ukrywać, że jej zaufanie do Janka jest mocno nadszarpnięte. Niech sobie nie myśli, że każda kobieta będzie mdleć na jego widok tylko dlatego, że prowadzi wygodne życie wesołego singla. Postawiła fotelik na podłodze i otrzepała go z grubsza.

– Daj mi małego – powiedziała i wyciągnęła ręce w stronę synka. Ale nie było to takie proste. Piotruś wreszcie zasnął, lekarstwo miało swoją moc. Zaplótł rączki wokół szyi Janka i mocno się do niego przytulił. Kiedy próbowali go ruszyć, zaczął płakać.

– Zostaw – powiedział mężczyzna. – Niech chwilę odpocznie. Mogę go przecież potrzywać.

– Wykluczone – zawołała Amelia. Zrobiło jej się przykro, że synek po raz pierwszy w życiu nie chciał iść do niej. Zwłaszcza że był chory. Potrzebował mamy. Jeszcze raz spróbowała rozplątać mu rączki, ale znów rozpląkał się zachrypniętym głosem bardzo chorego dziecka.

– Proszę cię – powiedział Janek. – Daj spokój. Może mu wygodnie.

– To jak pojedziemy? Nie dasz przecież rady prowadzić z dzieckiem na rękach.

– Może ty masz prawo jazdy?

– To nie ma żadnego znaczenia. Dawno z niego nie korzystałam, twoje auto jest zbyt cenne i nie znam drogi. A poza tym Piotruś powinien być ze mną – zakończyła dyskusję ostatecznym w jej mniemaniu argumentem.

Janek przełknął z trudem ślinę. Zaszło mu w gardle. Jasna sprawa. Chłopiec powinien jechać w foteliku z mamą u boku. Ale mężczyzna nie chciał się przyznać sam przed sobą, że czuje dziwną,

nieznaną dotąd przyjemność, kiedy to małe, pełne ufności dziecko zaplata ręce wokół jego szyi.

– Oddam ci go w samochodzie. Spróbujemy go przełożyć do fotelika, może się uda. Ale na wszelki wypadek weź dokumenty – powiedział.

Pobiegła do pokoju. Wyrwała starą teczkę z dokumentami z szafy, a z niej prawo jazdy.

– Mamusiu, co się dzieje z Piotrusiem? – Justynka spojrzała na nią z przestachem. Siedzieli ze Szczepanem zgodnie, ramię w ramię, bardzo przejęci. W chwili zagrożenia dla jednego z nich wszelkie drobne urazy zniknęły i tworzyli zgodny front. Poza tym, chociaż między sobą czasem się spierali, to jednak wobec młodszego braciszka oboje mieli wiele ciepłych, opiekuńczych uczuć.

– Mam nadzieję, że nic poważnego – odpowiedziała. – Nie martwcie się. Jedziemy właśnie do lekarza.

– Dobrze, że pan Janek nam pomoże – powiedziała Justynka z powagą.

Amelia zatrzymała się w biegu. Chciała jak najszybciej zawieźć Piotrusia do lekarza, ale jednocześnie miała świadomość, że dzieje się właśnie coś ważnego i musi zareagować.

– Tak – odparła z powagą. – Jestem mu wdzięczna. Ale ja też bym sobie poradziła – pogłaskała córeczkę po głowie. – Potrafię o was zadbać. Teraz, kiedy udało się sprzedać mieszkanie, będzie nam trochę łatwiej. A gdy już skończę studia, zaczniemy inne życie. Nie martw się.

Powiedziała to wszystko powoli, choć bardzo się spieszyła. Chciała, żeby dzieci zrozumiały, że mogą poczuć się bezpiecznie. Choć rodzina przeżywa trudności, dadzą sobie radę, a mężczyzna nie jest im potrzebny. W każdym razie nie na tyle, by brać jakiegokolwiek, który tylko pojawi się na ich drodze.

– Zadzwoń do was, jak tylko będę coś wiedzieć. – Pocałowała ich i biegiem ruszyła w stronę wyjścia, po drodze żegnając się pośpiesznie z przejętymi teściami.

Janek wyszedł już na zewnątrz. Załapała więc fotelik i torbę, po czym ruszyli razem w stronę samochodu. Tam wreszcie udało jej się odzyskać dziecko. Fotelik został zapięty i zdołała ułożyć w nim chłopca, nie budząc go przy tym. Amelia odetchnęła. Miała wrażenie, jakby świat znowu poukładał się, a wszystko znalazło się na swoim miejscu. Janek stał chwilę obok auta, zanim wsiadł i próbował się otrząsnąć z uczucia pustki w ramionach, jakie poczuł, kiedy oddał chłopca.

Może ja też jestem chory? – pomyślał i przyłożył sobie dłoń do czoła. – Ludwika mnie zbada – ten pomysł jeszcze wczoraj bardzo by mu się spodobał. Ale teraz poczuł tylko niesmak na samą myśl o tak dziecinnych podstępach. – Coś mi wyraźnie dolega – zdiagnozował się wstępnie, kiedy włączył silnik. – Sam siebie nie poznaję.

* * *

– Dobry wieczór, kochani. – Marzenie Janka wreszcie się spełniło. Ludwika powitała go z wielką serdecznością i szerokim gestem zaprosiła do środka. Ale nie o to teraz chodziło. Nie skupił się na

tym. Martwił się o chłopca. Po drodze temperatura znów mocno podskoczyła mimo lekarstwa i Amelia z trudem panowała nad atakami strachu.

Ludwika zareagowała szybko. Otworzyła drzwi jednego z pokoi, który okazał się gabinetem lekarskim, i wpuściła małego pacjenta z mamą do środka. Janek został na zewnątrz wyproszony bez pardonu. Stał pod drzwiami, a płacz dziecka wwiercał mu się w mózg.

Obudzili go, biednego, rozbierają, tarmoszą, a on jest przecież chory – myślał rozzłoszczony, chodząc po pięknym salonie. Zjadł kilka kulek winogron z ozdobnej patery. Poprawił przekrzywiony abażur na lampie. Wyjrzał przez okno, by stwierdzić, że ogród rozwija się przepięknie. Oceniał odruchowo jakość framugi i wreszcie usiadł.

Płacz dziecka znowu poderwał go na nogi. Nie mógł tego wytrzymać. Wydawało mu się, że są w tym krzyku bezradność i rozpacz, które były ponad jego siły. Że woła o pomoc nie tylko ten jeden chłopiec trawiony gorączką, ale jeszcze drugi. To wrażenie było nie do zniesienia. Gdzieś głęboko w jego sercu wciąż płakał rozpaczliwie czterolatek, pozostawiony własnemu losowi przez obojętną matkę, zajętą wiecznie własnymi sprawami. I nikt nie słyszał jego głosu.

Najchętniej teraz by uciekł. Nie miał ochoty rozdrapywać starych ran. Dawno sobie z nimi poradził. Mama od lat nie żyła. Wybaczył jej. Stał nad jej grobem i głośno to powiedział. Że wszystko jej wybacza, a potem podjął próbę, by zapomnieć. Prowadził satysfakcjonujące życie, a los wynagrodził mu smutne dzieciństwo pasmem niekończącej się rozrywki, jaką stała się dla niego dorosłość. Było dobrze. Tylko synek Amelii wzbudzał w nim gwałtowne emocje. Ale na to można znaleźć prosty sposób. Wystarczy unikać malca. To nie takie trudne wyzwanie. Sprawa mieszkania właściwie zamknięta. Problem z chorobą też, jak można mieć nadzieję, za chwilę zostanie rozwiązany. Dziecko otrzyma najlepszą pomoc. Będzie można zawieźć ich dzisiaj do domu, pożegnać się uprzejmie i koniec.

Odwrócił się od okna i poprawił mankiety koszuli. Czuł się dużo lepiej. Tym bardziej że Piotruś przestał płakać. Badanie chyba się skończyło. Chwilę później drzwi otworzyły się. Amelia wyszła. Mały wciąż płakał, tylko teraz dużo ciszej. Z nosa mu ciekło, policzki wciąż miał mocno zaczerwienione. Wyglądał żałośnie.

– Może ja go wezmę? – Janek powiedział to, zanim zdążył się dobrze zastanowić.
– Dlaczego? – Amelia od razu się obróciła obronnym gestem. Ten pomysł jej się nie spodobał.
– Proszę cię – powiedział łagodnie i podszedł do nich bliżej. – Tylko spróbuję. Jesteś przecież obok. Może znowu zaśnie?

Piotruś zapłakał głośniejsze, więc Amelia bardzo niechętnie zgodziła się. Była bardzo niezadowolona z tego rozwiązania.

Janek wziął delikatnie chłopca na ręce, a on przytulił się dokładnie tak samo jak w domu. Zapłótł dłonie na szyi mężczyzny, westchnął, pociągnął nosem i przymknął oczy.

– Zasnął. – Ludwika aż założyła ręce ze zdumienia. – Nie poznaję cię – powiedziała do Janka. – To dziecko wyzwała w tobie najlepsze cechy.

– Mój syn – podkreśliła Amelia. Wiedziała, że to trochę niepoważne, ale nie mogła się powstrzymać. Poprawiła chłopcu grzywkę opadającą na czoło.

– Ależ oczywiście. Wspaniały – powiedziała Ludwika. – Gratuluję ci. – Uściskała ją serdecznie, a Amelia chętnie przyjęła ten gest. Znały się tak krótko, a jednak od pierwszej chwili dobrze rozumiały. Pani doktor miała nie tylko dużą wiedzę i serce dla dzieci, ale też wiele sympatii dla ich rodziców.

– Dziękuję – uśmiechnęła się Amelia i otarła podstępne łzy. – Mały trochę mnie dzisiaj zdradza z tym panem – wskazała na Janka. – To nie jest fajne. Poza tym mam za sobą ciężkie dwa tygodnie z wielkim finałem dzisiaj rano, kiedy to myślałam, że już naprawdę dłużej nie dam rady udźwignąć kolejnych problemów.

Janek wzdrygnął się gwałtownie. Nie do końca czyste sumienie poruszyło się, ale uspokoił je szybko. W końcu nie on był odpowiedzialny za problemy tej rodziny. A na konkretny termin kupna mieszkania też się nie umawiał.

– Do tego na uczelni taka fura roboty, że nie wiem, jak to ogarnę – Amelia czuła potrzebę zwierzeń. Ten urokliwy pokój i pełna empatii gospodyni tak na nią działały. Dawno już nie miała przyjaciółki. Kiedy przerwała naukę, studenckie kontakty szybko się urwały. Małe dzieci pochłaniały dużo czasu. Nawiązała nowe relacje z młodymi mamami, ale nie wytrzymały one ciężkiej próby, jaką był wypadek i śmierć jej męża. Została sama. W pracy nie miała czasu na pogaduszki, a wieczorami była zajęta. Tak minęło kilka lat. Nie to stanowiło jej największe zmartwienie, ale tęskniła za serdeczną relacją z inną młodą kobietą. Za rozmowami, kiedy można się porozumieć w pół słowa, za wsparciem i dzieleniem się codziennymi sprawami.

– Na razie usiądź – uśmiechnęła się Ludwika. – Robota poczeka. Odpocznij chwilkę. Mały śpi. Pozwólmy działać lekarstwom i naturze. Przytulone dzieci szybciej zdrowieją.

– Przytulone przez mamę – uściśliła Amelia i niechętnym wzrokiem spojrzała na Janka. Zgodziła się na ten eksperyment wyłącznie dla dobra dziecka, które wyraźnie rwało się w stronę mężczyzny. Nie chciała, żeby mały płakał. Ale miała obu na oku. Co rusz spoglądała czujnie w ich stronę.

– Nie tylko. – Ludwika pogłaskała ją po ramieniu. – Pozwólmy mężczyźnie się wykazać. Ma w tym kierunku wyraźne predyspozycje.

– Jasne, że tak – Janek obraził się na wszelki wypadek, bo wydawało mu się, że w głosie gospodyni słyszy kpinę. – Co wy sobie myślicie, że facet nie potrafi zaopiekować się dzieckiem?

– Ależ skąd – Amelia stanęła po jego stronie. – Oczywiście, że potrafi.

– Zostawię was na moment – powiedziała Ludwika. – Przygotuję herbatę. Mam nawet ciastka, co nie jest w tym domu normą, ale wzięło mnie wczoraj na borówki. Wiosna, dawno nie było świeżych

owoców. Organizm tęskni. Upiekłam więc ciasto drożdżowe.

– A skąd o tej porze borówki? – zainteresował się Janek.

– Z zamrażarki – roześmiała się i zniknęła w kuchni.

– Fajna kobieta i bardzo ładna – powiedziała Amelia i położyła czujnie dłoń na czole synka. Miała wrażenie, że gorączka spada, ale bała się ucieszyć przedwcześnie.

– Tak – odparł Janek i też pogłaskał Piotrusia po policzku. – Ale ta serdeczność ujawnia się wyłącznie w kontaktach z chorymi dziećmi. Jeśli o mnie chodzi, dostaję tylko cierpkie uwagi na temat mojego nieciekawego charakteru i wątpliwego prowadzenia się.

– A liczyłeś na coś więcej? – domyśliła się Amelia. Mimo wszystko zrobiło jej się przykro. Choć nie miała do niego żadnych praw i wytłumaczyła sobie, że to relacja bez przyszłości.

Miał ochotę skłamać. Tak łatwo się to przecież robi. Rzucasz jakąś lekką uwagę, najlepiej dowcipną, a potem szybko zmieniasz temat. Można w ten sposób załatwić właściwie każdą sprawę. Możliwości kombinowania są tysiące. Ale nie skorzystał z żadnej z nich.

– Tak – odpowiedział zgodnie z prawdą. – Pomyliłem się, być może będziesz umiała mnie zrozumieć.

Przytaknęła. Co mogła innego zrobić? Sama przecież też miała na koncie fatalny romans. Ale jego owocem było dziecko. A Janek został z pustymi rękami. Miał gorzej.

– Czasem coś dobrego może wyniknąć nawet z najgorszej pomyłki – powiedziała.

– To prawda – przytaknął. – Ludwika zmyła mi głowę i dokopała niejedną raz. Ale dzięki temu siedzę w salonie, który od początku mi się podobał, dziecko się do mnie przytula, u boku mam piękną kobietę i jeszcze za chwilę ktoś nam poda pyszną herbatę.

Zadrżała pod wpływem tych słów. Wypowiedziane zostały lekkim tonem. Nie można ich było brać na poważnie. Ale zawierały w sobie pewną prawdę. Tak łatwo czasem z dostępnych elementów zbudować prawdziwe szczęście. Westchnęła. Łatwo, a jednak tak rzadko się to udaje.

– Śpi? – Ludwika weszła do pokoju z tacą w dłoniach. Przyniosła piękne błękitne filiżanki, dzbanek gorącej herbaty i puchate ciasto na talerzyku. Borówki błyszcząły ciemnym kolorem pod słodką posypką. Janek mimo woli przełknął łakomie ślinę.

– Tak – odpowiedział na pytanie. – Dobrze mu tutaj. A właśnie – przypomniał sobie nagle na widok Ludwiki. – Nawet mi nie powiedziałyście, co mu jest.

– Nic groźnego – odparła lekarka. – Zwykłe przeziębienie. Tylko ta gorączka jest niepokojąca. Mam nadzieję, że uda się ją zbić. Ale jutro zapraszam na kontrolę. Jestem w domu od siedemnastej.

– Chętnie was przywiozę – powiedział Janek. Już zapomniał, że dzisiejsza wizyta miała być ostatnia.

ROZDZIAŁ 31

Iga zerwała się z łóżka skoro świt. Wróciła od Wiktora późno, upierając się, że woli spędzić noc u siebie. Nie był zadowolony, ale chyba już przywykł, bo nawet długo nie dyskutował. Kiedy weszła do mieszkania, zobaczyła na kuchennym stole talerzyk i dwie kanapki z żółtym serem, a na nim serduszka z keczupu. Dołączona kartka głosiła, że to niespodzianka dla niej. Usiadła na taborecie i poczuła radość i ulgę. Miło było wracać do mieszkania ze świadomością, że dzieli je z życzliwymi osobami.

Rano dziewczyn już nie było. Pobiegły na pierwsze zajęcia, ale dobry duch świeżo nawiązanego porozumienia wciąż unosił się nad stołem. Iga szybko zjadła kanapki i ruszyła do pracy. Po drodze wstąpiła do sklepu, by kupić gumowe rękawice, worki na śmieci oraz zestaw bawełnianych ściereczek. Pan Franciszek zaproponował jej wczoraj starą koszulę w kratę, pociętą na kwadraty. Nawet nieźle się sprawdzała, ale została już wykorzystana. Zapakowała wszystko do torby, po czym ruszyła w stronę przystanku. Po drodze zadzwoniła do taty. Nie umiała tak po prostu przestać o nim myśleć. Pozwolić mu dorosnąć, jak ostatnio zasugerował Wiktor. Martwiła się teraz już nie tylko o niego, ale także o niewinną kobietę, wciągniętą w świat, którego być może nie rozumie.

Szybko wybrała doskonale znany numer telefonu.

– Dzień dobry – przywitał ją głos pani Janiny. – Tata śpi. Odebrałam, bo może to coś ważnego.

Iga na moment straciła rezon. Ale szybko postanowiła grać w otwarte karty. Ktoś musiał pomóc tej kobiecie przejrzeć na oczy.

– Czy wszystko w porządku? Ojciec potrafi sprawiać kłopoty – zaczęła ostrożnie. Chciała ją ostrzec, by się nie dała wciągnąć w machinę spłacania jego długów, szantażu emocjonalnego i życia w ciągłym niepokoju, co może przynieść następny dzień.

– Ależ oczywiście, że w porządku – odpowiedziała jej pani Janina nieco oschle. – Tata jest teraz pod dobrą opieką – dodała ze szczególnym naciskiem na słowo „dobrą”. Tak jakby chciała dać do zrozumienia, że wcześniej było inaczej.

– Rozumiem. Martwię się, czy po wczorajszej imprezie...

– Nie ma powodu – przerwała jej kobieta. – Zapraszam na kawę w wolnym czasie. Tata ciągle tęskni i wypatruje jedyne dziecko. Można go czasem odwiedzić.

Iga poczuła piekący smutek. Jakim prawem tak niesprawiedliwie ją oceniono?

– W każdym razie nie ma powodu do niepokoju. Proszę się nie gniewać, ale muszę kończyć – usłyszała jeszcze stanowczy głos pani Janiny. – Spieszę się do pracy.

– Rozumiem – odpowiedziała. – Do widzenia.

Rozmowa została zakończona. Ktoś postawił właśnie wyraźną granicę, której miał zamiar bronić. Trzeba było jedno ojcu przyznać. Miał wyjątkowy talent do otaczania się kobietami o zbyt rozwiniętym instynkcie opiekuńczym.

Tramwaj podjechał i Iga wskoczyła szybko do środka. Usiadła na plastikowym krzeselku i nie mogła przestać myśleć o tym fenomenie. Dopiero kiedy stanęła przed zamkniętym jeszcze sklepem, zdołała na chwilę zmienić bieg rozważań i skupić się na bieżących zadaniach. Zerknęła na zegarek. Dochodziła ósma. Na karteczce wiszącej na drzwiach wypisano godzinę otwarcia. Dziewiąta.

– Jasny szlag – zaklęła w charakterystyczny dla Wiktora sposób. – Tyle czekania.

Już miała ruszyć na spacer albo odwiedzić panią Wandę w restauracji, gdy zobaczyła pana Franciszka powoli zmierzającego w jej stronę. Szedł, podpierając się laską, lekko przygarbiony i wyraźnie zdumiał się na jej widok.

– Już jesteś?

– Tak – odparła. – Jest praca do wykonania i trzeba się z nią uporać. – Trochę blefowała, bo przyszła tak wcześnie gnana wewnętrznym niepokojem, ale postanowiła przy okazji nieco zapunktować. Staruszek był cwany i trzeba z nim twardo grać. Kto wie, ile jeszcze bezwartościowych papierów będzie musiała przeczytać, zanim dostanie coś ciekawego. O ile w ogóle to nastąpi.

Właściciel spojrzał na nią podejrzliwie, jakby w zarodku chciał zdusić ewentualne nieczne zamiary. Potem zapuścił ciekawskiego żurawia do trzymanej przez nią siatki i pokiwał głową z zadowoleniem na widok zawartości.

– Widzę, że jesteś przygotowana – pochwalił. – To dobrze. Możesz zacząć od razu. Tylko niczego nie wyrzucaj – zastrzegł natychmiast.

– Nie obiecuję – powiedziała i weszła na zaplecze. Zaczęła, jak na przykładowego pracownika przystało, od zaparzenia dobrej kawy. Zlew zdołała wczoraj doczyścić z wiekowego osadu i dzisiaj z przyjemnością patrzyła na jego lekko tylko pożółkłą ze starości emaliowaną powierzchnię. – Proszę – podała kubek panu Franciszkowi. – Nie wiem, z czym pan pije. Nie znalazłam nigdzie mleka ani cukru.

– Wyłącznie czarną – odparł z powagą. – Dodatki nie są godne mężczyzny.

– Aha – uśmiechnęła się i usiadła naprzeciw niego.

– Wiesz, co właśnie trzymasz w rękach? – zapytał, a ona omal nie oblała się gorącą kawą i podejrzliwie spojrzała na swój kubek.

– Nie – pokręciła głową.

– To też część masy spadkowej – powiedział takim tonem, że Iga nagle poczuła, jak traci chęć na kawę. – Takie sytuacje najlepiej ujawniają prawdę o ludziach. Nic tak nie wyzwala emocji jak nagła śmierć bogatego krewnego. Wierz mi, to się sprawdza w każdym przypadku bez względu na wiek,

pochodzenie czy poziom zamożności. Nagle okazuje się, kto jest kim naprawdę. Dawny właściciel tego kubka to był zamożny mężczyzna. Drań jakich mało. Jego syn rozwiesił w mieście klepsydry, w których informował, że pragnie się podzielić radosną wieścią o śmierci ojca. Wyobrażasz sobie? Dorosły facet, a tak go emocje poniosły.

– Nie bardzo – powiedziała, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Też mam niełatwe stosunki z tatą, ale to przechodzi wszelkie pojęcie.

– A jednak tak właśnie było. Jedno z takich obwieszczeń jest tu gdzieś u mnie, w tej stercie po prawej – wskazał solidny stos papierzyk. – Zdołałem zerwać klepsydrę, zanim córka wszystko posprzątała, żeby chronić rodzinę przed plotkami. Boże! Jak oni się kłócili – westchnął i upił łyk smolistej kawy. – Ja przybyłem do mieszkania miesiąc po pogrzebie i otwarciu testamentu. Ojciec podzielił wszystko sprawiedliwie na pół, a oni ani jednego słowa nie umieli ze sobą spokojnie zamienić, chociaż wyraźnie się przy mnie starali. Tych kubków było sześć, to stara dobra chińska porcelana. Pakowanie przeżył tylko ten, który właśnie trzymasz w rękach. Wciąż coś się tłukło, a jednym kubkiem syn tego gościa na koniec rzucił w ścianę. Z czymś mu się ponoć kojarzył.

– O rany! – Iga odłożyła naczynie.

– Nikt go potem nie chciał kupić i w ogóle rzeczy z tego mieszkania słabo się sprzedawały. Jakby ludzie czuli w nich złą energię. Musiałem mocno przeceniać, żeby w ogóle coś poszło. Ale to już nie moje zmartwienie. Od takich osób biorę tylko w komis i słono liczę za wystawienie. Wiele te dzieci nie zarobiły na spadku, bo mieszkanie okazało się zadłużone, a oszczędności żadnych nie było. Człowiek umarł i zostały po nim tylko meble, trochę starej porcelany i żywa, zapiekła nienawiść. Nieraz myślę o tym i zastanawiam się, czy dzieci zdołały się z tego bagna wydobyć.

– Czasem się to udaje – Iga westchnęła i poszła dolać sobie kawy. Znalazła inną ładną filiżankę i wróciła do sklepu.

– O! – ucieszył się pan Franciszek. – To z kolei dziewiętnastowieczna porcelana. Właścicielka umarła na suchoty. Wtedy to było powszechne. Taka piękna dziewczyna. Po prostu wykaszła płuca.

Iga miała ochotę wypluć łyk kawy, który lekkomyślnie pociągnęła, wprost na wypastowane buty pana Franciszka i jego zabytkowy dywan.

– Daj spokój – roześmiał się. – To było przecież milion razy myte, dezynfekowane i czyszczone.

– Kiedyś lubiłam stare przedmioty – westchnęła po tym, jak udało jej się jednak przełknąć napój i złapać oddech. – Ale chyba nie wiedziałam, co robię.

– Dlaczego? Z niektórymi wiążą się piękne historie. Na przykład te trzy identyczne szable. – Pokazał jej wiszącą na ścianie broń. – Należały do starej szlacheckiej rodziny. Ojciec dał je trzem swoim synom przed powstaniem styczniowym. Żaden nie wrócił. Koledzy przywieźli ojcu po kolei szable zawinięte w koc. Ciało jeszcze długo szukano.

Iga wstała wzburzona.

– Jeśli to jest ładna historia, to ja jednak dziękuję. Kawa też mi jakoś dziwnie nie podchodzi. Biorę się do sprzątanía. Mam nadzieję, że okaże się pan uczciwym człowiekiem i sprawiedliwie mnie wynagrodzi – zastrzegła się. Może ten apel wprost do sumienia jakoś podziała.

– To nie ulega wątpliwości – staruszek uśmiechnął się, ale nie miała pewności, czy cokolwiek z tego wyniknie.

Do sklepu wszedł klient, więc szybko poszła na zaplecze, by skorzystać z okazji i spokojnie wyrzucić choć trochę śmieci, zanim właściciel uzna, że spleśniały ogryzek to wartościowy zabytek. Przez uchylone drzwi słyszała, jak pan Franciszek sprawnie sprzedawał komplet biżuterii młodemu mężczyźnie, który wszedł wyłącznie po to, by zapytać o cenę bransoletki. Brzęknęła zasuwana szuflada kasy. Transakcja została sfinalizowana. Iga mogła się domyślić wyrazu lekkiego oszołomienia, z jakim klient właśnie wychodził na słoneczną ulicę.

– Co to ma znaczyć? – rozległ się krzyk tak głośny, że omal nie spadła z krzesła. – Dlaczego wyrzucasz te teczki?

– Bo się w rękach rozłażą – odparła niespiesznie, uspokajając przyspieszone tętno. – Trzeba kupić nowe, a najlepiej specjalne kartonowe pudełka do segregowania dokumentacji.

– Te po butach doskonale się sprawdzają – oburzył się. – A teczki były jeszcze dobre.

– A kiedy ostatnio był pan w obuwniczym? – zapytała i wyrzuciła do worka sfatygowane poźółkłe opakowanie.

– Może jakiś czas temu – przyznał. – Ale to nie ma żadnego znaczenia. Ja w każdym razie na żadne zakupy pieniędzy nie dam.

– Dobrze – odparła. – Zrobię panu prezent.

Staruszek uśmiechnął się. Sprzedając ten pierścionek, zrobił naprawdę dobry interes. Teraz widział to wyraźnie. A godząc się, by ta dziewczyna u niego sprzątała, jeszcze lepszy. Korzyściom nie było końca, a przyjemnym towarzystwem w sklepie też nie mógł pogardzić.

* * *

Późnym popołudniem znaczna część zaplecza była już posprzątana. Papiery leżały posegregowane w czysto podpisanych pudłach.

– Na dzisiaj koniec – powiedziała i jak poprzednio starannie umyła ręce oraz na ile to możliwe oczyściła spódnice. Świeży podkoszulek zabrała ze sobą nauczona doświadczeniem. Miała też krem i puder, żeby umyć twarz i doprowadzić się do porządku.

Pan Franciszek spojrział na nią z uznaniem, a potem dokładnie zlustrował wnętrze zaplecza.

– Nawet nieźle to wyszło – pochwalił powściągliwie.

– Moja zapłata – przypomniała mu Iga.

– Oczywiście. Na tym świecie nie ma nic za darmo. Przekonałem się o tym. I nic też nie trwa

wiecznie. Ten sklep też niedługo stanie się masą spadkową. Koło życia zatoczy złośliwy krąg – powiedział z westchnieniem. Poprawił mankiety koszuli, poluzował krawat i zaplótł dłonie.

Iga spojrzała na niego ze współczuciem.

– Mam siedemdziesiąt pięć lat – dodał. – A moja żona dwa razy tyle.

– Ależ to niemożliwe – oburzyła się.

– Gdybyś ją zobaczyła, to byś uwierzyła. Niewiele zostało z pięknej dziewczyny. Czas... – westchnął. – Nie przepadam za nim.

Wziął do ręki znajome pudło i chwilę w nim pogrzebał. Iga zamarła w oczekiwaniu. Ciekawość paliła jej policzki. Wiedziała, że dzisiaj dostanie coś wyjątkowego. Po tak miłym dniu, który w znacznej części spędzili na rozmowie, przerywanej niezbyt częstymi odwiedzinami klientów, polubiła trochę tego zrzędliwego staruszka. Nie mógł jej potraktować tak jak wczoraj. Czuła, że i ona zyskała jego sympatię.

– Proszę – powiedział, a ona prawie wyrwała papier z jego rąk. Rozczarowanie przyszło szybko.

– Jak pan może?! – zawołała, kiedy zobaczyła kolejny rachunek. Tym razem za prąd.

– Ale o co chodzi? Czy nie tak się umawialiśmy? W zamian za sprzątanie będziesz mogła rzucić okiem na papiery z tamtego mieszkania. Dostałaś nawet więcej, bo pozwalałam ci je zabrać.

– Są bezwartościowe!

– Nie mnie to oceniać – powiedział i wycofał się za biurko. – Długie lata pracy w tej branży nauczyły mnie, że wartość przedmiotów to najbardziej względna rzecz na świecie. Ludzie potrafią wyrzucić antyk na śmietnik i zapłacić majątek za kawałek chińskiego plastikowego badziewia.

– Dobrze pan wie, o co mi chodzi. – Podeszła do niego bliżej i spojrzała mu w twarz. – Niczego się z tego nie dowiem. Może tyle, że właścicielka była oszczędna, bo i za prąd płaciła niewiele.

– Albo smutna i samotna – odpowiedział jej. – Nawet nie wiesz, jak mało prądu zużywają niektórzy starzy ludzie. Na nic już nie mają ochoty.

– Pan do nich nie należy – rzuciła mu w twarz. – Dla pieniędzy zrobi pan wszystko.

Nie wyglądał na poruszonego tym oskarżeniem.

– Zawarliśmy uczciwy układ, ale jeśli przestał ci odpowiadać, rozumiem. Jutro sam się wezmę za dalsze sprzątanie, jak to od wielu lat robię.

Iga sapała ze złości jak lokomotywa parowa. Była po prostu wściekła. Już wiedziała, że zanim nie posprząta gruntownie całego sklepu, nie ma co liczyć na jakąkolwiek wartościową informację. Ale nie umiała odpuścić. Miała teraz czas, a zajęcie mimo wszystko było niezwykle.

– Dobrze – powiedziała, z trudem siląc się na spokój. – Mam nadzieję, że będzie pan spał dobrze dziś w nocy i obudzi się rano w dobrym zdrowiu, bo jeśli jutro zastanę tu jakiego spadkobiercę, to nie ręcę za siebie.

– Postaram się sprostać oczekiwaniom – uśmiechnął się. Do sklepu weszła właśnie elegancka pani

i zajęła się uważnym oglądaniem porcelany. Pan Franciszek omiół ją szybkim spojrzeniem i, o dziwo, nie popędził natychmiast, by podsuwać swój towar. Odprowadził Igę do drzwi.

– Okazja na pieniążki – wskazała dyskretnie klientkę.

– Nic nie kupi – wyszeptał – wspomnisz moje słowa. Za bogata. Takie tylko niepotrzebnie zwracają głowę.

– Czy mogę pana prosić? – rozległo się w tej samej chwili. – Chciałabym obejrzeć ten talerzyk z najwyższej półki.

Pan Franciszek z westchnieniem udał się po drabinę. Jeszcze dzisiaj rano żalił się, że bolą go kolana i nie znosi wspinania się po szczeblach.

Dobrze ci tak – pomyślała Iga i wrzuciła bezwartościowy rachunek do torebki.

* * *

– A to kombinator! – pani Wanda założyła ręce na obfitej talii, a całe jej ciało wyrażało słuszne oburzenie. – On cię, dziecko, wykończy.

Wiktor od razu wstał gotów do działań.

– Spokojnie – powiedziała Iga i złapała go za rękę. – Przypominam, że nie masz w zwyczaju bić staruszków. Poza tym ja nie jestem taka łatwa do wykończenia.

– Coś w tym jest – uśmiechnęła się pani Wanda. – Ja cię w każdym razie zaraz nakarmię.

– Dobrze jedzonko podstawą rozwiązywania problemów – powiedział Wiktor z lekkim przekąsem. – To złota zasada tego miejsca.

– Łatwiej zrobić biskopt z piasku, niż spotkać chłopą, który zrozumie jeden choćby niuans – odparła Wanda.

Spojrzeli na nią oboje zaciekawieni tym dziwnym porównaniem.

– No co? Naprawdę myślisz, że tu chodzi tylko o jedzenie? – w chwilach szczególnego wzburzenia Wanda zapominała o służbowych relacjach i traktowała Wiktora z bezpośredniością osoby, która karmiła go kaszą i stawiała w kącie za ukradzione z kuchni ciastka. – A rozmowa? Właściwa osoba przy stole? Myślisz, że pozwolę jej samej jeść?

– Nie, taki śmiały pomysł to by mi do głowy nie przyszedł – roześmiał się Wiktor. – Muszę za każdym razem niezłe zawałczyć, żeby zostać z nią chociaż chwilę sam.

– I dobrze – Wanda wcale się nie spieszyła. – Bardziej docenisz. Faceci jakoś dziwnie nie lubią tego, co im się samo w łapy pcha.

– A skąd nagle taki wniosek? – zapytała Iga, bo w głosie szefowej kuchni było więcej emocji, niż na to zasługiwało to dość znane spostrzeżenie.

– A co, powiem wam – pani Wanda znów wzięła się pod boki. – Pogoniłam mojego kuriera.

– O rany! – Iga wyprostowała się. Kibicowała temu związkowi, a szefowa kuchni też mocno

przeżywała każdą wizytę wysokiego, chudziutkiego mężczyzny, którego karmiła najlepszymi smakołykami. – Dlaczego?

– Bo siedzi tutaj, opycha się moimi ciastkami już trzeci miesiąc i nic z tego nie wynika. A ja za jego poczęstunki uczciwie płacę.

Iga przypomniała sobie lekko spłoszone spojrzenie kuriera, którego pani Wanda zapędzała do stolika.

– Może jest nieśmiały – odpowiedział Wiktor. Najwyraźniej doszedł do tych samych wniosków.

– To niech się ośmieli! – twardo odparła Wanda. – Zresztą wy mnie życia nie uczcie. To był bardzo dobry pomysł i od razu poskutkował. Idę dzisiaj na kolację.

– Naprawdę? – ucieszył się Wiktor. Lubił szczerze panią Wandę, życzył jej szczęścia, ale po cichu miał też nadzieję, że jeśli zajmie się własnym życiem, jemu trochę odpuści.

– Tak – kiwnęła głową z powagą. – Do restauracji. Wyobraźcie sobie, będę w takim miejscu bez fartucha i to dla mnie ktoś ugotuje, poda mi danie pod nos, a następnie sprzątnie.

Wiktor zerwał się.

– Usiądź, proszę – zwrócił się do niej. – Zrobimy generalną próbę. Ja cię obsłużę. Musisz ćwiczyć, bo jeszcze rzucisz się u konkurencji do kuchni poprawiać dania albo popędzać kelnerów. Nie można do tego dopuścić. Trzeba cię przyzwyczaić do wygód. To znaczy panią – poprawił się, widząc przechodzącego barmana. Panowała zasada, że w obecności pracowników zawsze zachowują oficjalne formy.

Poszedł do kuchni i po chwili słyhać było jego energiczne polecenia.

– Kocham go jak własne dziecko – wyznała pani Wanda. – I nie mogę uwierzyć, że tak bardzo się zmienił. A wszystko przez jedną kartkę na szybie z ogłoszeniem o pracę.

– Nie wiem, czy to do końca prawda – powiedziała Iga. Sama wielokrotnie się nad tym zastanawiała. – Nie pierwszy raz przecież szukaliście pracownika. A nigdy wcześniej nie miało to takich konsekwencji. Może po prostu Wiktor był gotowy na zmianę, a ja miałam szczęście?

– Zasłużyłaś – powiedziała szefowa. – I dałaś nam dobrą lekcję życia. Wszyscy musieli sobie niejedno przemyśleć.

– Proszę nie poruszać poważnych tematów. – Wiktor postawił kawę na stoliku. – Trzeba zamówić więcej dorsza – powiedział chwilę później. – Widziałem, że w lodówce tylko nędzne resztki.

– Ha! – ucieszyła się Wanda. – To moja zasługa. Wymyśliłam nowy przepis. Od tygodnia dzień po dniu rośnie sprzedaż. Ryba pod chmurką – powiedziała z dumą.

– Nie brzmi zbyt realistycznie, ale pewnie świetnie smakuje – uśmiechnął się Wiktor.

– Jeszcze jak. Specjalny śmietanowy sos, a wcześniej marynata ze ściśle tajnymi składnikami.

– Poznam je kiedyś? – tęsknie zapytała Iga. Nie była dobrą kucharką, ale nagle poczuła ochotę, by upichcić coś wyjątkowego.

– Musisz wejść do rodziny – Wiktor natychmiast skorzystał z okazji. – Polecam tradycyjne, sprawdzone metody, jak ślub na przykład.

Iga uśmiechnęła się. Zaczęła się przyzwyczajać do takich słów. Jeden z kucharzy przyniósł do stolika porcję pieczonej cielęciny w sosie i smażone ziemniaczki. Mało romantyczne tło dla takich wyznań. Ale czuła, że Wiktor tak lubi. Łatwiej mu wypowiedzieć ważne słowa w zwyczajnych okolicznościach, trochę jakby mimochodem. Rozumiała go. Też by się stresowała w sztywnej atmosferze. A przeżycie nie traciło nic ze swojej wartości.

– Dobrze – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. – To jest cenny przepis. Może warto zaryzykować.

Pani Wanda uniosła dłoń do ust.

– Wy tak na poważnie? – zawołała.

– Chyba tak – odpowiedziała Iga.

– Dzwonię do Aleksandry – szefowa kuchni nie wytrzymała. – Nigdy by mi nie podarowała, gdybym się z nią nie podzieliła taką nowiną.

Zerwała się z krzesła i pobiegła.

Wiktor przytulił Igę. Był naprawdę szczęśliwy. Dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo to uczucie różni się od namiastek, którymi do tej pory się karmił.

ROZDZIAŁ 32

Tydzień później Iga wciąż pracowała w sklepie. Sprawa historii pierścionka nie posunęła się ani trochę do przodu. Ale Iga złapała już dystans do tej sprawy. Spokojnie sprzątała, inkasowała kolejne dokumenty, z których nic nie wynikało, a ostatnio pomagała nawet obsługiwać klientów. W przerwach słuchała opowieści o zgromadzonych eksponatach. Ale dzisiaj jej praca definitywnie się skończyła. Ostatnia starannie wyczyszczona półka szczyła się równym rzędem filiżanek. Wszystkie meble, pod czujnym okiem pana Franciszka, zostały wypolerowane zgodnie z wszelkimi zasadami sztuki. Iga wyprała nawet dywan i wypastowała podłogę. Ostatni raz umyła ręce, po czym przeczesła włosy. Przygoda dobiegała końca. Mimo wszystko nie był to stracony czas.

– No to tego... – zaczął niezręcznie pan Franciszek. Pierwszy raz widziała obrotnego staruszka nieco zmieszanego. – Dobrze ci dzisiaj szło za ladą – pochwalił. – Nie masz instynktu kupieckiego, za miękka jesteś – dodał od razu – ale ludzie cię lubią i ufają ci. A to też ma swoją wartość.

– Finansową? – zapytała z ironią.

– Jasne – przyznał bez oporów.

– Dziękuję. Dobry choć taki komplement – powiedziała i spojrzała na niego wyczekująco. Wciąż miała nadzieję, że jednak nie odejdzie z pustymi rękami. – Ale nie ukrywam, że liczę na coś więcej.

– Miałbym dla ciebie pewną ofertę – powiedział i wyciągnął z szuflady broszkę ze srebra.

– To moja – zawołała Iga. – Byłam pewna, że ją zgubiłam i przepadła.

– Dokładnie tak jest – ostudził jej emocje. – Znalazłem ją i nie musiałem ci pokazywać, więc póki co należy do mnie – cofnął rękę.

– Oczywiście – usiadła na krześle, bo nagle poczuła zmęczenie całego dnia. – Bezwzględny biznes ponad wszystko. Ale ona dla mnie wiele znaczy. To pierwsza, którą zrobiłam po długiej przerwie, kiedy moje życie zmieniło się na lepsze.

– Tym bardziej jest cenna – przycisnął broszkę do piersi. – Masz talent – powiedział.

– Wiem, słyszałam te słowa już kilka razy. Ale to bez znaczenia. I tak nie mam szans na pracę w wymarzonej zawodzie. Nie chcę też o tym rozmawiać. Coś mi pan obiecał i jeśli to ma być próba wykręcenia się za pomocą paru komplementów, to ja dziękuję.

Wstała i zrobiła kilka kroków do drzwi.

– Zaczekaj – zatrzymał ją. – Miałbym może dla ciebie pewną propozycję – te słowa wychodziły z jego ust powoli, po jednym, przesycone dystansem i ostrożnością, jakby w razie czego natychmiast były gotowe wracać.

– Jaką? – odwróciła się w jego stronę. – Miałam dostać moje dokumenty.

– To też. Ale jest też inna, o wiele ważniejsza sprawa.

Iga zaciekała się. Wróciła na miejsce, a pan Franciszek podszedł do drzwi i zamknął je od środka.

– Żebyśmy mieli spokój – wyjaśnił. – To ważna rozmowa. Usiądź. – Podsunął jej krzesło. Spojrzała na zegarek. Była dzisiaj umówiona z Wiktorem. Mieli szukać kolejnego prezentu dla Oliwiera. Wprawdzie chłopak protestował, ale dla jego ojca urodziny bez upominków okazały się nie do przejścia.

– Nie zajmę ci dużo czasu – powiedział, obserwując jej gest. Westchnął, zakaszłał, poprawił marynarkę. Chyba nie było mu łatwo zacząć. – Otóż obserwuję cię uważnie przez te wszystkie dni i muszę przyznać, że zrobiłaś na mnie wrażenie, choć wiele się jeszcze musisz nauczyć – dodał natychmiast. – Ale jest nadzieja.

– Na co?

– Chciałbym ci zaproponować pracę – powiedział uroczyście.

Iga spojrzała na sterty starych papierów, które powkładała do pudełek. Niektóre były cenne, ale większość z nich znalazła się tutaj przypadkiem i ostała się tylko dlatego, że właściciel nienawidził wyrzucania. Wyobraziła sobie niezliczone dni, które będzie musiała przepracować, by je wszystkie dostać i dotrzeć wreszcie do interesujących ją informacji. To było bez sensu. Co innego przygoda na tydzień, a co innego jawne wykorzystywanie.

Pan Franciszek chyba dobrze odczytał jej spojrzenie.

– Byłbym ci skłonny nawet zapłacić – powiedział ostrożnie.

– Nie wierzę.

– I spisać umowę – dodał, lekceważąc jej nietaktowną uwagę. – To jest zresztą konieczne, bo trzeba wpisać klauzurę o odpowiedzialności finansowej za towar.

– Ależ to jest oczywiste – skomentowała jadownicę.

– Potrzebuję zastępcy – przyznał się. – Dotąd przyjeżdżała tu moja żona, kiedy ja nie mogłem, ale czas nie ma dla niej litości. Nigdy byś nie uwierzyła, co ten drań potrafi zrobić z piękną kobietą.

– Przykro mi – powiedziała.

– W każdym razie muszę się nią teraz zająć. Poświęcić jej trochę więcej czasu. Sklep za dużo go zabiera. Poza tym w przyszłym tygodniu mam dwa ważne wyjazdy. Masa spadkowa – wypowiedział swoje ulubione słowo. – Wrocław. Musiałbym zamknąć, a to by oznaczało straty.

Ta wizja najwyraźniej mocno nim wstrząsnęła.

– Mam tutaj umowę – wyciągnął dokument z szuflady.

Iga wzięła go do ręki i aż prychnęła na widok niskiej wypłaty oraz szeregu zastrzeżeń prawnych co do jej obowiązków. Była przyzwyczajona do słabych zarobków, ale to przekraczało wszelkie granice.

– Nie ma mowy. Za kogo pan mnie ma? Chcę przynajmniej dwa razy tyle.

– To za dużo – skrzywił się boleśnie. – Jestem starym człowiekiem, mój sklep nie zarabia tak dużo.

– W takim razie trudno – powiedziała i podniosła się z krzesła. – Będzie się pan musiał pogodzić ze stratami w przyszłym tygodniu i pewnie jeszcze wiele razy w przyszłości. Nie będzie łatwo znaleźć kogoś, kto pasuje do tej pracy.

Trafiła w czuły punkt. Staruszek doskonale o tym wiedział.

– Nie dasz się przekonać?

– Mowy nie ma.

– Dobrze, w takim razie daj to – zabrał jej z rąk umowę i wyciągnął z szuflady drugą. Iga ze zdumieniem spojrzała na kwotę wypłaty. Była dwa razy wyższa.

– Brałem pod uwagę, że będziesz się targować, ale zawsze warto zaczynać od niższej stawki – pouczył ją.

– Jest pan niemożliwy.

– Jestem bardzo dobry w swoim fachu – rozpromienił się. – Ach! – zajrzał jeszcze raz do szuflady. – To nie ta wersja. Oddaj! – wyciągnął rękę.

Ale Iga odsunęła się i zaczęła uważniej wczytywać się w tekst.

– Prowizja od sprzedaży? – przeczytała z niedowierzaniem.

– Wykorzystujesz starego człowieka – prychnął. – Pomyliłem się. Nie co dzień zatrudniam nowych pracowników.

– Miał pan zamiar mi ją dać, kiedy poprzednia wersja nie poskutkuje – domyśliła się.

Westchnął, ale opuścił ręce. Pogodził się, że ten dokument już do niego nie wróci.

– Cóż, trzeba być przygotowanym na wszystko. A ty jesteś uparta. Musiałem brać pod uwagę taką opcję. Ale jak mnie wpędzisz do grobu...

– Tylko bez takich tekstów – powiedziała twardo. – Na szantaż emocjonalny zrobiłam się dość odporna.

– Nikt nie wie, ile mu czasu zostało.

– Za długo się pan zajmuje likwidowaniem mieszkań po zmarłych, to spacza sposób widzenia. Nie wszyscy umierają. Niektórzy ludzie żyją i mają się dobrze. A najlepiej ci, co w kółko mówią o własnym pogrzebie – dodała stanowczo.

Pominał tę uwagę milczeniem.

– Dobrze – zgodził się łaskawie. – Możesz wziąć tę umowę. Czuję, że robię właśnie najgorszy interes w życiu – dodał, ale jego mina świadczyła o czymś zupełnie innym. Proste, pionowe zmarszczki trochę złagodniały, a kąciaki ust podniosły się w delikatnym uśmiechu. – To jak, zgodzisz

się? – zapytał. – Mogłabyś zacząć nawet jutro.

– Jak pan sobie to wyobraża? – zawołała, choć ta oferta tak naprawdę spadała jej z nieba. Nie było to może dokładnie to, czego szukała, lecz na pewno dobra propozycja. Ale Iga szybko się uczyła. Sztuki negocjacji także. – Mam zaufać człowiekowi, który już raz złamał dane słowo? – zapytała.

– Od razu takie mocne oskarżenia – obraził się, ale jak co dzień ruszył w stronę kąta, gdzie znajdowało się wiadome pudełko. Wziął je do ręki, przyniósł i położył na biurku. – Jestem człowiekiem honoru. Dam ci to, co obiecałem.

Poczuła, jak serce zaczyna jej mocniej bić. Tłumione przez ostatnie dni emocje znów się odezwały.

– Nie ma tam nic cennego – rozczarował ją na wstępie. – Wziąłem to ze sobą trochę z szacunku dla starych rzeczy, a trochę ze złości na tego bubka spadkobiercę. Miałem potem posegregować, ale nie było czasu.

– Czyli od początku nasz układ był oszustwem?

– Nie do końca – powiedział powoli, jakby go trochę bawiła ta gra. – Jest tam tylko jeden wartościowy list. Właścicielka musiała wiedzieć, że jej rzeczy nie trafią w zaufane ręce. Wszystkie osobiste rzeczy zniknęły. Pewnie je zniszczyła. Całą korespondencję, pamiętniki, jeśli je miała, nawet zdjęcia.

Z ust Igi wyrwało się westchnienie pełne zawodu.

– Ale został jeden list – powtórzył. – Jakby specjalnie dla ciebie. Znalazłem go na dnie sekretarzyka, który ten głupek kazał sprzedać. Nie wiem, dlaczego bilecik ocalał. Może nie miała siły go zniszczyć albo nie zdążyła. Czas, jak wiesz, nie ma litości dla starych ludzi.

Iga poczuła, jak pieką ją policzki.

– Niech pan się pospieszy – zawołała. – Czekałam już dostatecznie długo.

– Dobrze – powiedział i wyciągnął z pudełka pożółkniętą kartkę, zapisaną dość niestarannym ręcznym pismem.

Wyrwała mu ją z dłoni i zachłannie zaczęła czytać. Ale to nie było takie łatwe. Dłuższą chwilę trwało, zanim zdołała rozszyfrować pierwsze słowa.

– Daj – powiedział pan Franciszek. – Ja ci przeczytam. Jeszcze pamiętam, jak pisało się takie listy. Poza tym ten jest od mężczyzny.

– *Ukochana moja!* – zaczął, a Iga poczuła dreszcz. Jakby ktoś teraz do niej mówił, wprost z innego świata. – *Wciąż tak Cię będę nazywał, choć zwróciłaś mi pierścionek i zerwałaś zaręczyny. Wyjeżdżam na front i nie wiadomo, czy wrócę. Ruszam z Twoim zdjęciem i wspomnieniem naszych chwil pod powiekami.*

Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa. Że Alfred Zdybek da Ci coś więcej niż tylko pieniądze swojego ojca. Że będzie zdolny zrozumieć Cię i pokochać. Naprawdę szczerze Ci tego życzę, choć to dla mnie takie trudne. Ja mogłem Ci ofiarować tylko miłość i spokojne życie w małym domu na wsi.

Wiem, to mało dla dziewczyny tak pięknej i tęskniącej za wielkim światem.

Jeśli szczęśliwie wrócę, przyjadę na noworoczny bal. Chętnie Cię zobaczę w pięknej sukni, szczęśliwą, zakochaną w mężu. Z tym obrazem może zdołam znieść swoją samotność. Bo nikt nigdy nie zajmie już miejsca w moim sercu.

Pierścionek odsyłam. Należy do Ciebie, wybrałem go z miłością, niczego nie oczekując w zamian. Podobał Ci się i możesz go nosić. Dzięki temu chociaż troszkę będziemy razem. Bardzo cierpię, ale gdyby jeszcze raz wróciło tamto lato, znów wybrałbym miłość, której i Tobie z serca życzę.

Twój na zawsze.

Jan Aleksander Krasnogórski

Iga opadła na krzesło.

– Co za historia! – zawołała. – Wiedziałam, że to nie jest zwykły pierścionek. A więc Jadwiga zerwała zaręczyny. Wybrała jakiegoś bogatego Zdybka zamiast Jana Aleksandra. Jak mogła?

– Nie wiem – uśmiechnął się Franciszek. – Ludzie podejmują decyzje pod wpływem tak dziwnych emocji i przesłanek. A ona była pewnie bardzo młoda.

– Nie dał jej szczęścia – powiedziała Iga.

– Można tak przypuszczać – zgodził się z nią pan Franciszek. – Dzieci się nie doczekali, co w tamtych czasach było dość rzadkim zjawiskiem. Może istniała jakaś biologiczna przeszkoda, po prostu nie mogli, ale stawiałbym raczej na to, że im się nie układało. Jadwiga nie umarła otoczona kochającą rodziną, lecz zaledwie pięknymi meblami i starą biżuterią, a jedynym jej skarbem był spory stan posiadania na koncie. Zapewne pieniądze Zdybków.

– Na którym położył chciwą łapę daleki krewny – dodała Iga. – Jadwiga musiała o tym wiedzieć już wcześniej. Że ktoś tylko czeka na jej śmierć i ten kapitał. To nie była z pewnością miła świadomość. Ale co się stało z Janem Aleksandrem? Przeżył? Ożenił się szczęśliwie? – Iga nie mogła się uspokoić.

– Nie wiem – Franciszek rozłożył ręce. – Chociaż próbowałem swoimi kanałami czegoś się dowiedzieć. Pewne jest tylko tyle, że nie ma go w żadnych rejestrach zaginionych ani na listach poległych, więc prawdopodobnie przeżył wojnę. A co dalej? To trudne zadanie.

– Biedny – westchnęła Iga. – Mam nadzieję, że chociaż jemu się udało. Zakochał się jeszcze raz, założył rodzinę... Jak ta Jadwiga mogła tak postąpić?

– Zwyczajnie – odparł spokojnie. Lata doświadczeń nauczyły go z większym dystansem przyjmować życie. – Człowiek się myli. Nie dlatego, że ma złą wolę. Po prostu w danym momencie, kiedy weźmie pod uwagę wszystkie argumenty, do których ma dostęp, wydaje mu się, że wybiera najlepszą drogę. Dopiero z perspektywy czasu widzi, że popełnił błąd.

– Ale tutaj wybór był taki prosty – upierała się. – Miłość kontra pieniądze.

– Stary jak świat konflikt – westchnął. – Powiem ci tyle. Wielka miłość czasem niszczy życie, wielkie pieniądze również. Najlepiej mieć wszystkiego po trochu. Spokój i zwyczajne szczęście. Wierz mi, znam się na tym. I oczywiście w porę zadbać o dobrych spadkobierców.

– Jasne – uśmiechnęła się Iga. – To podstawa.

– Lepiej sobie nie żartuj. A list należy do ciebie – podał jej pożółkłą kartkę. – A teraz powiedz, jak będzie z naszą umową. Przyjmiesz propozycję?

Iga zastanowiła się przez chwilę.

– Ma pan rację – odpowiedziała. – Nie jestem dobra w targowaniu się ani w negocjacjach. Powiem szczerze, jak jest. Ta propozycja z nieba mi spada. Bardzo potrzebuję dobrej pracy. Przyjmuję ją więc z największą radością – uściskała go serdecznie.

– Szkoda – wymruczał – że nie jesteś moją córką albo chociaż siostrzenicą. Doskonale byś się nadawała do testamentu. Ale nie miej niepotrzebnych nadziei. Ja swoją wolę dawno spisałem, a syn mojej siostry jest powiadomiony o tym, że przejmie interes. Nie chcę myśleć, co z nim zrobi. To lekarz i świata nie widzi poza swoim szpitalem.

– Po co się martwić na zapas? – zapytała Iga. – Lepiej podpiszmy umowę i zabierzmy się za świętowanie. Czuję, że będę jeszcze dla pana pracować długie lata. Może w tym czasie naszemu lekarzowi znudzi się służba zdrowia?

– Kto wie? – Franciszek wyprostował się. Nadzieja dodała mu sił i lekko zaróżowiła policzki. – Masz rację. Jestem jeszcze całkiem młody.

– I tego się trzymajmy – zakończyła z uśmiechem i wzięła długopis do ręki.

ROZDZIAŁ 33

Urodziny Olka jednak odbyły się, i to w ogrodzie. Wiktor nie wytrzymał i wobec oporu syna przed zapraszaniem kolegów postanowił przynajmniej zorganizować rodzinne spotkanie. O dziwo, chłopak nie protestował i zaangażował się nawet w układanie listy gości. Znaleźli się na niej Amelia z dziećmi, mąż Marysi, pani Wanda, wujek Janek, dziadkowie, Maja z synkiem i oczywiście Iga. Goście siedzieli już przy ogrodowym stole, spożywali smakołyki, ale najważniejszej osoby wciąż brakowało.

Oliwier odbierał właśnie prezent od Marysi. Ponoć możliwe to było wyłącznie w terenie.

– Gdzie jesteś? – Wiktor z kolei telefonował do przyjaciela. – Nie masz żadnych przecieków? Jestem okropnie ciekawy, co pani Marysia wymyśliła.

Na bocznym stoliku piętrzył się stos kolorowych pudeł i pakunków przewiązanych wstążkami, ale wszyscy czuli, że nie tam znajdzie się najważniejsza niespodzianka.

– Żadnych – odparł Janek. – Nawet Olek niczego się nie domyśla, choć głowił się nad tym od dwóch tygodni. Ja za chwilę będę. Z Ludwiką – pochwalił się.

– To dobrze – ucieszył się Wiktor. Nie był zorientowany we wszystkich uczuciowych zawilościach, z jakimi ostatnio zmagał się przyjaciel. Janek się tym razem nie zwierzał, choć zwykle czynił to chętnie. Imię Ludwiki pojawiało się jednak w ich rozmowach z dużą częstotliwością. Amelii nigdy.

Iga podeszła do niego.

– Tort chłodzi się lodówce – powiedziała. – Nie wiem, czy proponować gościom bardziej konkretny posiłek, zanim przejdziemy do deseru, czy czekać na Olka. Marysia nie odbiera. Pojęcia nie mam, kiedy przyjadą.

– Nie będziemy dłużej siedzieć tylko przy przystawkach – postanowił Wiktor. – W tym przypadku wszystko jest możliwe. Dla Olka zostawimy tylko dmuchanie świeczek, tyle chyba może zrobić dla rodziny. A w kuchni widziałem przepyszną kaszę jaglaną z suszonymi pomidorami i fetą. Specjalny przepis pani Wandy od jej przyjaciółki Marzeny. Na samą myśl robię się głodny.

Przytuliła się do niego.

– Nic nie wiesz? – zapytała.

– Nawet nie mam podejrzeń. Co ciekawe, Oliwier poprosił wczoraj o pieniądze. Podobno żeby dostać ten prezent, trzeba się odpowiednio ubrać. Cały wczorajszy wieczór spędził w sklepie. Ale dzisiaj wyszedł w swoich starych dżinsach i z plecakiem. Tajemnicza sprawa, ale nie wtrącam się.

Widać, że ma sporo frajdy, a to przecież jego święto.

– Zgadza się.

Dobiegł ich śmiech biegających po ogrodzie dzieci. Synek Amelii był już zdrowy. Jego starsze rodzeństwo bawiło się w berka wśród krzewów. Mały Antek wyrywał się do nich z ramion ojca. Sielankowy, przyjemny widok.

– Kiedy będzie Janek? – zapytała Iga, a stojąca niedaleko mama Piotrusia gwałtownie odwróciła głowę, po czym wyraźnie się zmieszała.

– Zaraz przyjedzie – powiedział Wiktor, który niczego nie zauważył. – Będzie z Ludwiką – dodał. Iga zobaczyła gwałtowną bolesć, jaka odmalowała się na twarzy Amelii, zanim emocja zniknęła przykryta wymuszonym obojętnym wyrazem.

Biedna – pomyślała. – Ciężko jej będzie zapomnieć.

Iga wiedziała, że najlepszy przyjaciel Wiktora, choć bardzo sympatyczny, nie jest wzorem stałości w uczuciach. Delikatnie mówiąc. Słyszała, że ostatnio mocno się zaangażował w życie mieszkańców skromnego domu Marysi. Kupił mieszkanie jej synowej, woził chorego Piotrusia na kontrolę. Raz ponoć nawet zabrał starsze dzieci na krótką wycieczkę, żeby Amelia mogła spokojnie się pouczyć. Nie tylko on starał się pomagać. Wszyscy jej kibicowali. Oliwier pomagał w remoncie, Wiktor załatwił dobrą ekipę. Ale były to związki bezpieczne. Oparte na wzajemnej sympatii. Tylko relacja z Jankiem niosła zagrożenie. Iga nie miała złudzeń. Sama dopiero co się zakochała i dobrze znała te objawy. Ale w tym przypadku sprawa była jeszcze bardziej skomplikowana.

Westchnęła.

– Co się dzieje? – zareagował czujnie Wiktor. – Martwisz się? Wszystko chyba dobrze się układa. Mama nawet jest miła. Skrytykowała wprawdzie nakrycie stołu i sałatkę z mozzarellą, ale poza tym stara się jak może.

– Wiem – odparła. – Ale chciałabym, żeby wszyscy byli szczęśliwi.

Uśmiechnął się.

– Coś jeszcze? – zapytał. – Czy jeszcze masz jakieś inne marzenia? – pocałował ją. – Bo na to i tak ci pewnie zejdzie całe życie. Nawet jeśli wszystkich wokół zaangażujesz do pomocy.

– Wiem, to nierealne. – Spojrzała w stronę Amelii. Tak bardzo chciała, by ta dzielna, skrzywdzona przez życie dziewczyna znalazła spokojny port. A wraz z nią, by odnalazły go te wspaniałe dzieciaki. Ale los pisze scenariusze na oślep. Nie zawsze kieruje się sprawiedliwością.

– Dzień dobry – usłyszała głos Ludwiki. Lubiła ją od pierwszej chwili, gdy się poznały, ale dzisiaj nie ucieszyła się na jej widok. Czy ta kobieta, sprawiająca wrażenie mądrej i przenikliwej, nie widziała, że między Jankiem a Amelią wyraźnie coś się dzieje?

– Witaj. – Uścisnęła jej dłoń. Mężczyźni też się przywitali i odeszli kawałek dalej pogrążeni w rozmowie.

– Jak się ma nasz mały pacjent? – Ludwika zwróciła się do stojącej niedaleko Amelii. Widać było, że dziewczyna musi pokonać wewnętrzny opór, by spokojnie odpowiedzieć.

– Dobrze. Jestem bardzo wdzięczna za pomoc i wciąż winna za wizyty.

– Nie martw się. Wszystko podliczę – powiedziała Ludwika. – Moje usługi nie są drogie, więc szybko dojdziemy do porozumienia.

Amelia kiwnęła głową i odwróciła wzrok.

– Ile razy cię odwiedził od naszego ostatniego spotkania? – zapytała Ludwika niespodzianie i podeszła do niej bliżej.

– Sześć – Amelia odpowiedziała chyba wyłącznie przez zaskoczenie. Ale nie miała żadnych kłopotów z podaniem dokładnej liczby wizyt.

– Rozumiem – lekarka pokiwała głową. – Obawiam się, że jego choroba jest jednak nieuleczalna. U mnie był cztery razy. Chroniczna niestałość uczuć.

– To dlaczego z nim przyjechałaś? – Amelia mówiła cicho, ale z wyraźnym wzburzeniem.

– Chciałam się z wami spotkać. Zależało mi na rozmowie. Janek jest tylko moim znajomym. Ja naprawdę nie szukam mężczyzny.

– Każda się tak zarzeka, a potem łapie pierwszego, co jej w ręce wpadnie.

– To prawda – przyznała Ludwika. – Większość kobiet tęskni za uczuciem. Ale ja się dobrze czuję sama. Mam przyjaciół i pracę, która bardzo mnie angażuje emocjonalnie. Teraz zrobiłam sobie przerwę, ale niedługo wrócę do szpitala. I znów ten świat mnie pochłonie. Ale ja się dzięki temu spełniam i jestem szczęśliwa. Słowo.

– Dlatego romansujesz z Jankiem? – Amelia była bardzo rozzalona. Do tego znów zmęczona i niewyspana. Słaba, tak że w jej oczach od razu pojawiły się łzy.

– Bardzo ci współczuję – Ludwika wcale nie poczuła się urażona. – I chronię, jak mogę. Ale Janek to twarda sztuka. Chodzi własnymi drogami. Myślę, że najlepiej byłoby zamknąć przed nim drzwi.

– Każdy mi to radzi – pożaliła się Amelia. – Nikt nie daje szans. Ale Piotruś go uwielbia.

– Wujek!!! – rozległ się pełen radości okrzyk, będący żywym potwierdzeniem jej słów. A w stronę mężczyzny ruszyły wszystkie dzieci.

– Ja tego nie wytrzymam. – Amelia odwróciła głowę. – Dlaczego on im to robi?

– Nie wiem – Iga włączyła się do rozmowy. – Miałam okazję trochę go poznać. Nie jest aż tak głupi ani tym bardziej zły.

– A jednak krzywdzi. Z zimną krwią.

Wszystkie trzy spojrzały na rozbawioną gromadę. Dzieci piszczały i śmiały się, a Janek sprawiał wrażenie, jakby doskonale się wśród nich czuł.

– Chyba powinnam je natychmiast zabrać, zanim dojdzie do katastrofy – powiedziała Amelia.

– Poczekaj – zatrzymała ją Ludwika. – Teraz będzie to tylko nieprzyjemna scena, która nic nie pomoże. Daj im szansę.

Janek siedział teraz na trawie i coś z przejęciem opowiadał. Szczepan z Justynką słuchali mocno zaangażowani, a Piotruś obejmował mężczyznę za szyję.

– On ciągle zerka w twoją stronę – powiedziała Iga do Amelii.

– Tak! – zawołała dziewczyna. – I podwozi mnie na uczelnię, martwi się zaległościami. A wczoraj uczył Szymka stać na bramce. Zaraz potem pojechał do Ludwika. Ja chyba oszaleję. – Złapała się za głowę, nie bacząc na fakt, że jest czujnie obserwowana przez Aleksandrę.

– On się po prostu boi – Ludwika czuła, że znalazła właściwą odpowiedź. – Może ja nie mam racji, jego niestałość nie jest aż taka pewna i w niektórych przypadkach będzie umiał być wierny? Zmiana jest zbyt duża i chyba go trochę przerasta. Jak większość facetów. Tyle że oni zwykle działają w swoistym znieczuleniu. Są zakochani, wiążą się z kobietą, na której im zależy, a kolejne obowiązki pojawiają się z czasem. Tutaj musiałby się dokonać skok na głęboką wodę. Nic dziwnego, że Janek trochę się zgubił.

– Nie wiem, ja mam po prostu dość tej huśtawki i ciągłych wątpliwości

– To umów się z nim na rozmowę. Taką szczerą, wprost. To inteligentny gość. Postaw sprawę jasno. Oczywiście spotkajcie się bez dzieci. Twój synek bardzo mocno ciągnie tego mężczyznę do waszej rodziny. Gdyby nie był tak mały, podejrzewałabym go o świadome działanie. Ale to jest jednak wasza relacja i to wy musicie się porozumieć.

Amelia przypomniła sobie o swoich przeczuciach. Że Piotruś jest prezentem danym jej w najgorszym czasie. Że dzięki niemu w jej życiu wydarzy się coś pięknego.

– Może to dobry pomysł – powiedziała z nadzieją. Czuła, że zbyt łatwo daje się przekonać. Że słyszy to, czego pragnie. Ale nie miała siły z tym walczyć.

* * *

– Jeszcze kawałek. – Marysia maszerowała chodnikiem. Co rusz łapała ją zadyszka i musiała przystawać, co denerwowało zniecierpliwionego Oliwiera.

– Nie może pani powiedzieć, o co chodzi? Przebrałem się jak głupi i lecę przez miasto. Zaraz mnie ktoś znajomy zobaczy.

– Ależ świetnie wyglądasz. – Marysia przystanęła po raz kolejny. Spojrzała na sportowe buty chłopaka, spodnie i podkoszulek. – A nagroda cię nie minie.

– Jeśli to są jakieś treningi, które mają pomóc mi się wyładować i zapomnieć o kłopotach, to ostrzegam, że to zły pomysł. Gram w piłkę dwa razy w tygodniu, ojciec mi kazał, to nie pomaga.

– Mój pomysł jest lepszy – uśmiechnęła się Marysia. – Zlokalizowałam, gdzie w naszej okolicy można spotkać najfajniejsze dziewczyny.

– Naprawdę? – zainteresował się.

– A co myślałeś? Że tylko ty potrafisz zebrać dane i wpaść na dobry pomysł? Ja też umiem i mam swoje kontakty.

– O rany! Wolę nawet nie myśleć, jak to się odbywało. Mam tylko nadzieję, że moje nazwisko nie pojawiało się zbyt często.

– Obrażasz moje poczucie dyskrecji – sapnęła Marysia, a długie kolczyki w jej uszach zakołysały się w solidarnym oburzeniu.

– Przepraszam – poprawił się natychmiast. – To chodźmy. Szkoda czasu.

– Widzę, że ci się spieszy. – Ruszyła dalej.

– Nie mogliśmy poprosić ojca, żeby nas podwiózł? Nie trzeba byłoby zasuwać na piechotę przez pół miasta.

– Po co ci taka rekomendacja? – zapytała Marysia. – Twój tata zajechałby na miejsce drogim autem i od razu dostałbyś łatkę. Zaczнеш w nowym środowisku sam i na pewno dobrze sobie poradzisz.

– Nie jestem tego taki pewien – westchnął. Kontakty z rówieśnikami zdecydowanie nie były jego mocną stroną.

– Amelia się nie poddaje, więc ty nawet się nie odzywaj – surowo zwróciła się do niego Marysia. Ktoś musiał być stanowczy.

– Oczywiście – przyznał trochę nieuważnie. Jego uwaga nieco się rozproszyła.

Dochodzili do parku i zauważył kilka dziewczyn w sportowych strojach zmierzających w tę samą stronę. Przyjrzał się dziewczętom z przyjemnością. Były ładne i wesołe.

– Czy to jakieś zawody? – zatrzymał się nagle. – Muszę wiedzieć. Dalej nie idę ani kroku. – Zobaczył teraz dwóch chłopaków. Wysokich, przystojnych, pewnych siebie. Nagle znów poczuł napływ wątpliwości. – To chyba nie jest miejsce dla mnie – powiedział szybko.

– Spokojnie. Nie pękaj – poradziła mu Marysia. – Masz. To jest prezent ode mnie – podała mu niewielki pakunek. – Zgłoszenie i numer. Odbywa się tutaj dzisiaj bieg charytatywny. Nie jest długi, więc spokojnie, dasz radę. A moje dobrze poinformowane źródło wyraźnie mówi, że spotyka się na takich imprezach najfajniejsza młodzież w okolicy. Dziewczyny i chłopaki. To jest mój prezent. Skorzystaj, wyjdź ze skorupki i baw się dobrze.

Oliwier nie wyglądał na specjalnie szczęśliwego. Spodziewał się chyba czegoś innego.

– Dasz sobie radę – popędziła go Marysia. – Patrz, jaka świetna dziewczyna – dodała ciszej, wskazując przechodzącą nastolatkę. – Idź, przynajmniej spróbuj. Ja cię do linii startu nie odprowadzę, bo nie wypada.

Zrobił kilka kroków i wyraźnie się zawahał.

– Cześć – podszedł do niego niewysoki chłopak. – Jesteś pierwszy raz? Mogę ci pokazać, gdzie się

trzeba zgłosić.

– Dzięki – zgodził się Oliwier nieco chłodno.

– Hej, chłopaki – podeszła do nich spora grupa nastolatków. – Jesteś nowy? – miła blondynka wyciągnęła dłoń w jego stronę i przedstawiła się. Oliwier coś jej szybko odpowiedział. Marysia już nie słyszała. Uśmiechnęła się i ruszyła z powrotem. Do domu Wiktora, gdzie od dwóch godzin przebywał jej mąż. Miała spory kawałek, a jej nogi były już zmęczone długim spacerem. Mogła zadzwonić po Janka. Pewnie chętnie by przyjechał. Ale nie chciała znowu go angażować. Zbyt często bywał w ich domu. Za głęboko wchodził w rodzinne sprawy. To się nie mogło dobrze skończyć. Wiedziała o tym. Do pana Janickiego nie miała odwagi telefonować. Też pewnie przyjechałby po nią chętnie. Ale był dzisiaj gospodarzem, miał dom pełen ważnych gości.

Szła więc powoli, krok za krokiem. Nie martwiła się o Olka. Chłopak był trochę nieśmiały i lekko niezdarny w kontaktach, ale głównie z rówieśnikami, bo na przykład z małymi dziećmi świetnie się rozumiał. Lecz wiedziała, że szuka towarzystwa i jeśli tylko dostanie szansę, wykorzysta ją. Zatrzymała się na skrzyżowaniu. A potem usiadła na przystanku i spokojnie czekała. Pół godziny później została nagrodzona za wytrwałość. Ulice zamknięto, patrole policji obstawiły skrzyżowanie. Zaczął się bieg. Przez moment wystraszyła się, bo nie widziała Olka w dość charakterystycznym niebieskim podkoszulku. Podeszła tak blisko, jak tylko było możliwe, i wytrzymała wzrok, bojąc się, że nie zauważy go w szybko poruszającej się grupie.

Może zrezygnował w ostatniej chwili? – martwiła się.

Ale po chwili uśmiechnęła się z zadowoleniem. Biegł. Prawie na końcu. Z dużym numerem na piersi. A co najważniejsze – nie był sam. Otaczała go grupka poznanych w drodze nastolatków. Wyraźnie przygarnęli nowego. Bieg dopiero się zaczynał, więc jeszcze mieli siłę rozmawiać i śmiać się. Oliwier jej nie zauważył. Ale ona widziała, że jest zadowolony, nieźle się bawi. Prezent, choć mocno ryzykowny, jednak się udał.

– Będzie dobrze – powtarzała stare zaklęcie. Ruszyła w stronę domu Wiktora. Miała jeszcze do przejścia spory kawałek. Była zadowolona, ale jednocześnie nie mogła oprzeć się wrażeniu, że choć niektóre sprawy naprawdę dobrze się poukładały, nad jej dom nadciąga kolejna katastrofa.

ROZDZIAŁ 34

Tydzień później Janek chodził po mieszkaniu i pospiesznie się pakował. W salonie pełno było porozrzucanych ubrań, walających się butów, latarek i sznurków. Pierwszy raz w życiu wybierał rzeczy w tak chaotyczny sposób. Składał to na karb krótkiego czasu na przygotowania, ale miał pełną świadomość, że właśnie ucieka. Robił to celowo. Zaproszenie na spływ kajakowy było pretekstem, który chętnie przyjął. Ale nie oszukiwał się, że zapomniał o umówionym spotkaniu z Amelią. Postanowił po prostu nie pójść. Oszczędzić sobie i jej nieprzyjemnej rozmowy. Po co?

Czuł, że ta kobieta umówiła się z nim nie bez powodu. Chce mu zadać ważne pytanie. Zrobi to jasno, wprost, uczciwie. Nie będzie tam miejsca na żarty ani dwuznaczne odpowiedzi. Ta rozmowa będzie miała niezwykłą wagę, bo w środku każde z nich miało świadomość, że oprócz nich jest jeszcze troje dzieci.

– Żeby cię kot obszczał – Janek złorzeczył niczym Wiktor i rzucił w kąt kanapy aparat fotograficzny z rozładowaną baterią. Nie miał teraz czasu na żadne dodatkowe czynności. To już nie zwykła ucieczka, lecz paniczna ewakuacja. Był gotowy przyznać się do wszystkiego. Ludwika miała rację. Bawił się uczuciami. Oszukiwał kobiety. Lubił tę grę i szybko się nudził, kiedy kończyła się finałem. Za często odwiedzał Amelię, niepotrzebnie pozwolił sobie polubić jej dzieci. Szybko odsunął sprzed oczu wspomnienie Piotrusia.

Tak, coś go połączyło z delikatną blondynką, jej najmłodszym synkiem i pozostałymi dzieciakami. Ale to już przeszłość. Zamierzał z tym skończyć, póki istniała na to szansa. Tu nie było miejsca na zabawę. Zapewne właśnie to miała mu zamiar zakomunikować Amelia podczas dzisiejszego spotkania. Ale to niepotrzebne. Sam przecież wiedział.

Miał dobry plan. Wysłać jej wiadomość w ostatniej chwili. Że musi się udać na spływ kajakowy. Ona zrozumie, jest mądrą kobietą. To będzie jasny znak. Błaha przyczyna dla odwołania ważnej rozmowy. Jasno pokazująca, że nic ich nie łączy. Dobry symbol, zamiast wielu słów.

Wrzucił zwiniętą byle jak przeciwdeszczową kurtkę do plecaka i mocno zacisnął sznurek. W tej samej chwili jego komórka zadzwoniła. Koledzy dali znać, że stoją na parkingu i czekają. Specjalnie nie wziął swojego samochodu. Żeby się przypadkiem w drodze nie rozmyślić. Człowiek daje się czasem ponieść niepotrzebnym uczuciom, a jemu zdarzało się to ostatnio stanowczo zbyt często. Postanowił się zabezpieczyć. Miał też zamiar zostawić w domu telefon, wiadomość wysłać od kumpla. Amelia nie będzie nękać połączeniami obcego faceta. Na to była zbyt dumna. Odpędził kolejne wspomnienie. Zarzucił plecak na ramiona, sprawdził, czy gaz jest wyłączony, a woda

zakręcona, i zatrzasnął za sobą drzwi mieszkania. Zbiegł po schodach i nie usłyszał już dzwonka telefonu.

* * *

– Nie odbiera. – Amelia siedziała u Ludwika. Przed tym ważnym wydarzeniem musiała trochę nabrać sił. Zostawiła dzieci z teściami i pojechała autobusem za miasto. Ludwika pomogła jej podjąć decyzję w sprawie sukienki i zrobiła delikatny makijaż. Obie postanowiły zaproponować Jankowi, by zamiast do centrum przyjechał tutaj. Niedaleko była miła restauracja, w której podawano świetne pieczone ryby i miejscowe wino.

– Trudno – pocieszyła ją Ludwika. – Nie martw się. Pewnie też się przejmuje i stoi teraz pod prysznicem. Nie słyszy telefonu. Ale zdążysz spokojnie. Zawiozę cię na miejsce.

– Wiesz, jesteś jedyną osobą, która wierzy, że ten związek ma jakieś szanse.

– Tak – Ludwika kiwnęła głową. – Chociaż to nie oznacza, że nie mam wątpliwości i obaw. Ale coraz mocniej wam kibicuję. Mam takie przeczucie, że dla was obojga to ważna sprawa. Ani on, ani ty łatwo nie znajdziecie kogoś, kto będzie do was pasował. Jeśli ten związek się nie uda, ciężko będzie wam się podnieść.

– Po co mi to mówisz? – Amelia nerwowo przygładziła włosy. – I tak jestem w strasznym stresie. Teściowie od urodzin Olka nie wałkują innego tematu, jak tylko ponure przewidywania na temat Janka. W kółko muszę tego wysłuchiwać.

– Żebyś miała świadomość, jakie to ważne. Kto wie, co się tam dzisiaj wydarzy. Z pewnością to nie będzie łatwe.

– No, dzięki. Jeśli przez całą drogę będziesz mnie tak nastawiać, to ucieknę, zanim wejdem do środka. – Amelia wypła duszkiem pół filiżanki zimnej już herbaty.

– W takim razie koniec – zdecydowała Ludwika. – Ruszamy w drogę. Jeśli będą korki, minimalnie się spóźnimy. Ale to nie szkodzi. Może nawet lepiej, jeśli Janek chwilę poczeka.

* * *

Byli już daleko. Szybki sportowy wóz łatwo pokonywał kolejne kilometry. Wcale nie czuło się prędkości. Atmosfera w środku była wyborna i Janek też dobrze się bawił. To życie, jakie dobrze znał. Czuł się w nim bezpiecznie. Praca do wykonania w tygodniu i wyjazd z kolegami w czasie weekendu. Jasne zasady. Prosty podział. Żadnych dzieci. Żadnych wspomnień o własnych, dawno zakopanych, trudnych przeżyciach. Żadnej odpowiedzialności.

– Kacper nie jedzie? – zapytał lekkim tonem. Piwo szumiało mu w głowie. Kierowca był trzeźwy, ale pasażerowie sobie nie żalowali.

– Syn mu się urodził – odpowiedział jeden z kolegów. – Chłopak już przepadł. Taki dumny

i szczęśliwy, że o wspólnym wypadzie nie chce nawet słyszeć. Mówi, że teraz będzie z dzieckiem jeździł.

Janek odwrócił gwałtownie głowę. Co to za przekleństwo? Tyle razy wspólnie z kolegami organizowali imprezy i nikomu nie powiększała się w tym czasie rodzina. Musiało się to stać akurat dzisiaj i wywołać niepotrzebne skojarzenia? Dużo się mówi i pisze o zegarze biologicznym, który tyka i czasem nie daje spokoju kobietom, dopóki na świecie nie pojawi się dziecko. Ale niewielu wspomina o tym, że to zjawisko może dotyczyć także mężczyzn. Dlatego zastaje ich tak bardzo nieprzygotowanych. Może dlatego, że oni sami o tym nie opowiadają tak chętnie. Jednak ich też czasem dopada w pewnym wieku ta gwałtowna tęsknota. By na spływ kajakowy pojechać z synem. Zabrać córeczkę do wesołego miasteczka. Podzielić się życiem.

Ze swoimi dziećmi – pomyślał i odpędził wspomnienie Piotrusia, Justynki i Szymka. To był przecież zupełnie inny temat. Miał ochotę powiedzieć to głośno, ale nie chciał wywoływać niepotrzebnych dyskusji. Włączył się do rozmowy dotyczącej wyboru noclegu. Zarezerwowali wstępnie dwa miejsca, ale nie mogli się zdecydować. Jedno dobrze znali, drugie niosło pewne ryzyko, ale kusilo.

Nie potrafił się jednak skupić. Pociągnął spory łyk piwa. Spojrzał na zegarek. Amelia zapewne już na niego czekała przy kawiarnianym stoliku. Napił się jeszcze raz. Ręce zaczęły mu się trząść, a głowa pulsować bólem. Próbował bezskutecznie zebrać myśli. Sięgnął do kieszeni i natrafił na pustkę.

– Niech to cholera! – zaklął. – Nie mam przecież telefonu – nie dodał, że zrobił to specjalnie.

– Pożyczyć ci? – Kolega od razu wyciągnął swój.

– Daj – powiedział.

Wiadomość – przypomniał sobie. – Muszę wysłać wiadomość.

Wysilił wszystkie siły, by odtworzyć w pamięci numer Amelii. Nauczył się go specjalnie na tę okazję jeszcze dzisiaj po południu, kiedy układał cały świetny plan. Ale teraz nie mógł sobie przypomnieć tych paru cyferek. Co gorsza, żadnych innych także.

– Cholerne listy kontaktów – zdenerwował się. – Ciągłe wybierasz imię i potem nie pamiętasz żadnego numeru.

– Też tak mam – pocieszył go kierowca. – Ja nawet swój własny noszę zapisany w portfelu, bo zapominam. W razie czego nawet do żony bym się nie dodzwonił.

– Zatrzymaj się. – Janek złapał się za głowę. – Muszę znaleźć numer.

– Gdzie? – zdziwił się kolega. – Na ulicy?

– Dajcie mi wszyscy święty spokój. Chcę wracać.

– Zapomnij, chłopie. Za daleko zajechaliśmy. – Koledzy zaczęli na niego spoglądać z coraz większym niepokojem.

– Właśnie. – Janek złapał jednego z nich za ramię. – Ty masz rację. Za daleko to wszystko zaszło.

Ja się nie mogę wycofać jak... moja matka kiedyś – skołowany lekko mózg podpowiedział mu zakończenie zdania. – Jak ja – przypomniał sobie ten przypadek, kiedy jednak kogoś skrzywdził. Tak się zapierał w rozmowach z Ludwiką, a jednak ona miała rację. Miał coś na sumieniu. To też była kobieta z dzieckiem. Wiele lat temu. Skrętnie zakopał to wspomnienie, ale pojawiło się teraz w najmniej odpowiednim momencie, by wywołać falę skojarzeń, tak bolesnych, że Janek aż poczuł mdłości. Kolejne spojrzenie małego chłopca, które go prześladowało. Tamtej krzywdy nie mógł już naprawić, minęło zbyt wiele lat. Ale sprawa Amelii była jeszcze do uratowania.

– Muszę wysiadać! – zawołał. – Wracać!

– Pieszko? – zdumieli się towarzysze. – Czy ty jesteś trzeźwy? Dwa piwa tak cię załatwiły? Co się z tobą dzieje?

– Nie znam żadnego numeru – powtarzał Janek uczepiony swoich myśli. – Nawet do Wiktora.

– W tej sprawie mogę pomóc – powiedział kierowca i ostrożnie podał do tyłu swój aparat.

– Zatrzymaj się – zawołał stanowczo Janek. Tym razem został wysłuchany. Samochód gwałtownie skręcił i rozpędzony, wpadł na stację benzynową. Koledzy uznali, że sprawa jest poważna i trzeba jej się przyjrzeć. Janek nigdy tak dziwnie się nie zachowywał. Nie wiedzieli, o co chodzi, ale byli gotowi solidarnie pomóc.

* * *

Amelia już nie czekała. Wysłała cztery wiadomości i kilkakrotnie próbowała się do Janka dodzwonić. Ale zrozumiała przesłanie. Nie przyszedł, nie wytłumaczył się nawet. Trudno tu było mnożyć wątpliwości. Oczywiście mogła się zdarzyć jakaś katastrofa. Wypadek samochodowy, pożar, nagły zawał serca. Ale czuła całą sobą, że to nie jest ten przypadek. Wstała od stolika, zapłaciła za kawę i wyszła. Właśnie telefonował do niej Wiktor, ale nie odebrała. Pewnie miał jakąś sprawę do teściowej. Korzystał z tego kontaktu, wyłącznie kiedy nie mógł się z nią połączyć. Nie miała teraz siły na uprzejme rozmowy. Ledwo się trzymała na nogach. Tak, spodziewała się, że dzisiejsza rozmowa może być przykra. Janek nie odpowie na jej wyznanie wzajemnością. Brała to pod uwagę. Ale nie sądziła, że potraktuje ją aż tak okrutnie. Zlekceważy tak mocno.

Zachwiała się i przytrzymała ściany kamienicy.

Telefon znów się rozdzwonił. Marysia. Z nią także nie chciała teraz rozmawiać. I tak będzie musiała wrócić do domu, stanąć przed teściami i wszystko opowiedzieć. Nie miała przecież dokąd pójść. Jej mieszkanie było sprzedane. Ale chciała jeszcze trochę odsunąć w czasie upokorzenie.

Mieliście od początku rację – wyobrażała sobie, co powie i jak bardzo będzie jej przykro.

Aparat znów zaczął wygrywać swoją melodię. Tym razem była to Ludwika.

– Co się dzieje? – wyszeptała Amelia. – Dlaczego wszyscy nie zostawią mnie w spokoju? Wiedzą już, że Janek nie przyjechał? Chcą pocieszać? Przecież w przeciwnym razie nie przeszkadzaliby

w ważnej rozmowie.

Kiedy tylko odrzuciła połączenie, zobaczyła esemes od Oliwiera. Też chciał się z nią skontaktować, ale po nieudanej próbie wpadł na lepszy pomysł. Ostrożnie otworzyła wiadomość.

Zapomniał telefonu. Jest w drodze. Próbuje się skontaktować przez innych. Ma daleko, ale melduje, że bardzo pragnie, by dać mu szansę. Żebyś Ty mu ją dała. Bardzo mu zależy. Specjalnie się upewniłem dwa razy. Pozdrawiam, Olek.

Nogi zaczęły jej drżeć z wrażenia, aż usiadła pod fasadą kamienicy.

– Wszystko w porządku? – zapytał jakiś przechodzień. – Dobrze się pani czuje?

– Tak – odparła. – Chyba tak, bo już trochę zapomniałam, jak to jest.

Mężczyzna odszedł, spieszył się. A ona podciągnęła kolana pod brodę i płakała. Za chwilę przyszły kolejne wiadomości. Wszyscy wpadli na ten sam pomysł. Treść esemesów była podobna. Janek podjął decyzję. Nie była dla niego łatwa.

Czuła, że to nie koniec zmagania. Może nie wszystko łatwo się ułoży. Będzie jeszcze sporo komplikacji, Janek nie pozbędzie się łatwo swoich nawyków. Jeszcze nieraz będzie się bał. Ona również.

Ale tak bardzo się cieszyła. Łzy płynęły. Miała wrażenie, że nie są słone jak zwykle. Mają smak lodów waniliowych w ciepły dzień, aromatycznego rosółu podanego głodnemu, świeżej kromki chleba. Prawdziwego, dobrego życia, które właśnie miało się dla niej zacząć.